

Orfeusz Nowakowski



**CZAS
PRAWDZIWEJ
MIŁOŚCI**

**Orfeusz
Nowakowski**

**CZAS
PRAWDZIWEJ
MIŁOŚCI**

WYDAWNICTWO ON

Wydawnictwo ON poleca inną powieść tego autora:

„My z poprawczaka”



Orfeusz Nowakowski

my z poprawczaka

Spis treści

Motto

Prolog czy epilog?

Z każdym uderzeniem mojego serca...

Małolata z Pubu Amsterdam ...chciałbym znać twoje imię...

Z każdym uderzeniem mojego serca...

Małolata z Pubu Amsterdam ...nie jest kolorowo...

Z każdym uderzeniem mojego serca...

Małolata z Pubu Amsterdam ...uczuciami nie można się bawić...

Z każdym uderzeniem mojego serca...

Małolata z Pubu Amsterdam ...więc jesteś ty, więc jestem ja...

Z każdym uderzeniem mojego serca...

Małolata z Pubu Amsterdam ...gdyby nie doszło do tego...

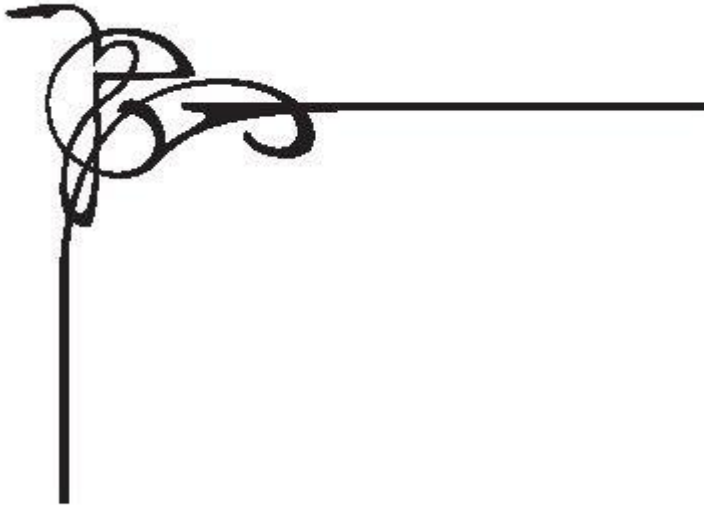
Z każdym uderzeniem mojego serca...

Z każdym uderzeniem mojego serca...

Małolata z Pubu Amsterdam ...mijają dni, kolejne dni bez niej...

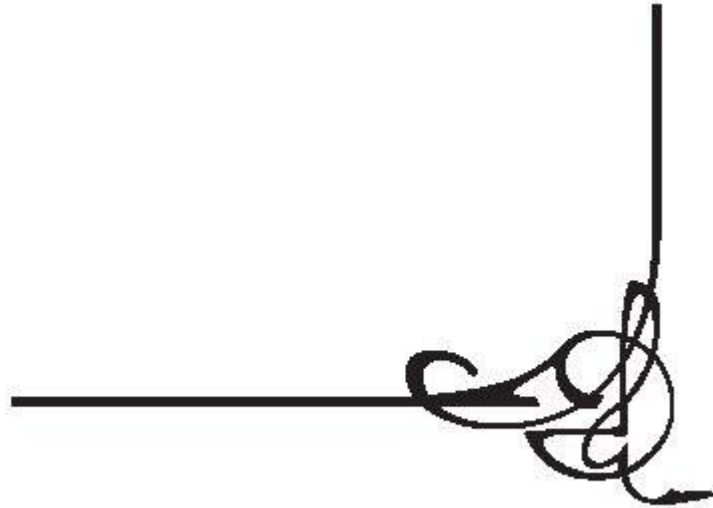
Z każdym uderzeniem mojego serca...

Małolata z Pubu Amsterdam wszystko co najczystsze, co najpiękniejsze...



*„Mam tak wiele, a uczucie dla niej pochłania wszystko,
mam tak wiele, a bez niej wszystko staje się niczym”*

Johann Wolfgang Goethe



Prolog czy epilog?

Jeżeli o niej myślimy, to czym tak naprawdę jest miłość? – Czy istnieje miłość taka, dla której bylibyście gotowi się całkowicie poświęcić, bez reszty, całkowicie? Prawdziwa, bez kompromisów, piękna, taka, która być może tylko raz nam się zdarza w życiu. Miłość, która przychodzi w momencie w którym najmniej się tego spodziewamy, w pewnym sensie niechciana, a zmieniająca wszystko? Być może miłość tego rodzaju, która przychodzi za późno i burzy fundamentalne poczucie bezpieczeństwa? Prawdziwa miłość, taka naprawdę nie do opanowania i gorąca, straceńcza, bezwarunkowa, szaleńcza, wariacka, bez opamiętania, bez zahamowań i jakichkolwiek barier, płomień i ekstaza, niepowtarzalna i jedyna w swoim rodzaju niszcząca wszystko, co nie jest akurat z nią związane. Miłość bezgraniczna, miłość totalna, miłość za wszelką cenę i bez oglądania się na straty czynione i pustkę dookoła odbieraną tak przez innych? Czy istnieje taka miłość? Być zdolnym do poświęcenia się dla niej całkowicie i tak naprawdę bezwarunkowo. Być oddanym całkowicie tej miłości. Miłość, najpiękniejsze uczucie jakiegokolwiek można mieć. Mieć? Przeżyć? Uczucie, dla którego nie ma żadnego odpowiednika, żadnego innego uczucia, które zdarza się, tak, zdarza się. Dla miłości jesteśmy zdolni zrobić wszystko, wszystko, bez wahania. Najpiękniejsze z najpiękniejszych uczuć, ale to chyba wiemy. Wiem. Przypominam sobie tę sytuację, kiedy mam ślub, przychodzi ktoś jeden, drugi, kolejny, wręczanie telegramów, kwiatów, to wszystko było takie ekscytujące i nie za bardzo zwracało się uwagę na dużo innych pobocznych, a jednak istotnych rzeczy, teraz to wiem. Są telegramy, są życzenia, uściski, pocałunki, rodzinne wymiany zdań, też zupełnie obcy ludzie, składanie życzeń bez przerwy i bez końca, tak mogłoby się wydawać, długie chwile. W pewnym momencie, kolejnym momencie, zobaczyłem dziewczynki, podlotki mówiąc tak równie popularnie czy też obiegowo, no tak, nastolatki... dwanaście, może trzynaście lat, może więcej, nie zastanawiałem się w tamtej chwili aż tak bardzo, trudno by mi było akurat wtedy ustalić logicznie wiek, zresztą w tamtej chwili i tak to nie było istotne, wcale nie było. Dziewczynki, które ze śmiechem przepychały się między sobą i jedna coś mówiła do drugiej, tak jakby, jak mogłem sądzić, zbierały się na odwagę. Wreszcie jedna z nich mając w ręku telegram, jakąś tam kartkę, dziewczynka o cudownych jasnych włosach, jej uśmiech, uśmiech dziecka, pełen radości i oddania, podeszła do nas, do mnie właściwie. W zmrużonych od słońca oczach widziałem ciekawość i coś nad wyraz jednocześnie pięknego. Jak to poeci określają, jasne odważne spojrzenie. Akurat wtedy nie pomyślałem, czy ta dziewczynka, uśmiechająca się swoim krzywym wtedy uźębieniem o niebieskich ciekawych świata oczach jest kimś czy czymś ważnym w dniu mojego ślubu? Raczej nie, a jednak. Gdyby ktoś powiedział mi, spójrz na nią, na tę jasnowłosą nastkę, która podaje tobie w tym momencie kolejny telegram z życzeniami, czy ona na coś może wpłynąć, ta istotka? Istotka, będąca ze swoją koleżanką zasłaniająca swoje usta, które śmiały się radośnie, wiedząc, że w tej chwili wszystko jest tak radosne, składająca życzenia dla ciebie i dla twojej już żony? Czy ta uśmiechnięta tak szczerze i radośnie dziewczynka na którą najzupełniej też byś nie zwrócił uwagi, gdyby jakimś cudem nie podbiegła do ciebie, czy właśnie ona, mogłaby wpłynąć w tym pięknym dniu na jego przebieg, mogłaby zmienić czy charakter tego dnia czy też wpłynąć na cokolwiek? Wpłynąć na cokolwiek teraz lub później? Oczywiście, że mógłbyś nawet się zaśmiać, hm, no dzieci są takie piękne i radosne, takie czyste duchem, ale nic w tym dniu raczej z przyczyn tej nastolatki nie zmieni się w moim dniu, tak czy inaczej dniu mojego szczęścia, w ten szczególny dzień nic nie jest w stanie zmącić tego spokoju, takie jest przeznaczenie i ono się spełnia. Przeznaczenie i szczęśliwy dzień dla mnie. Spełnia się w tym dniu teraz czy też dopiero się spełni, takie jest właśnie

przeznaczenie i ono się spełnia, prędzej czy później. Przeznaczenie ma swój czas i musisz o tym pamiętać, chcesz uciec, ale tu jesteś już przegrany, tylko ono może decydować o tobie tak naprawdę. Gdy mówię i słyszę słowa – słowa jak echo bijącego potoku, więc ślubuję tobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską.

...15 lat później...

Teraz jesteś już dorosłą piękną kobietą, która do mnie już nie podbiegnie ze śmiechem jako niesforna dziewczynka, jesteś taka piękna, czy ja już ciebie nie widziałem przedtem, chyba to niemożliwe?

Jesteś już, powtórzę się, dorosłą kobietą, jakże wyniosłą i dumną, a ja jestem w tobie szaleńczo zakochany, nie pamiętam ciebie z tamtego dnia, jednak to byłaś ty, kiedy zobaczyłem ciebie tak naprawdę pierwszy raz, czy mogłem przypuszczać w najśmielszych snach, że to będziesz ty i tym razem chcąc mi coś powiedzieć, a może już wtedy byłaś jak Nemezis i byłaś mi przeznaczona na teraz i już na zawsze, nie wiesz, a skąd ja mam wiedzieć?

Czy istnieje ta miłość, szalona i bez ograniczeń? Taka, która mogłaby być między nami? Czy może w ogóle zaistnieć? Dlaczego już wtedy ciebie spotkałem i dlaczego teraz ciebie spotykam? Czy nie mogłoby się to potoczyć zupełnie innymi ścieżkami, na których ani ja ciebie ani ty mnie? – nie byłoby możliwości spotkać się nawzajem? Czy to ironia losu czy przeznaczenie? A może źle rozdane karty u góry, a może diabelski układ, by zaprzedać diabłu swą duszę już na zawsze? By szaleńczo mógł wykrzyknąć, ta karczma to się Rzym nazywa?! Nie wiem i nikt się chyba nie dowie?! Czy można ciebie aż tak bardzo kochać, czując ból i udrękę pytań, że jest się tylko właśnie dla ciebie, więc dlaczego jesteś poza zasięgiem mych dłoni, mego dotyku? Wiem doskonale, że tym razem nikt nie podbiegnie, bo jest już za późno, ale więc w ogóle dlaczego? Dlaczego?



I'll protect you from the hooded claw
Keep the vampires from your door
Feels like fire
I'm so in love with you
Dreams are like angels
They keep bad at bay-bad at bay
Love is the light
Scaring darkness away-yeah
I'm so in love with you
Purge the soul
Make love your goal
The power of love
A force from above
Cleaning my soul
Flame on bum desire
Love with tongues of fire
Purge the soul

Make love your goal
I protect you from the hooded claw
Keep the vampires from your door
When the chips are down, I'll be around
With my undying, death-defying
Love for you
Envy will hurt itself
Let yourself be beautiful
Sparkling love, flowers
And pearls and pretty girls
Love is like an energy
Rushin' rushin' inside of me
This time we go sublime
Lovers entwine-divine divine
Love is danger, love is pleasure
Love is pure-the only treasure
I'm so in love with you
Purge the soul
Make love your goal
The power of love
A force from above
Cleaning my soul
The power of love
A force from above
A sky-scraping dove
Flame on bum desire
Love with tongues of fire
Purge my soul
Make love your goal
I'll protect you from the hooded claw
Keep the vampires from your door
„The power of love”
Frankie Goes To Hollywood



Z każdym uderzeniem mojego serca...

...na początku był chaos – tym zdaniem zaczyna się opowieść, wstęp do mitologii greckiej, mój wstęp jest inny, na początku wszystko było uporządkowane, a ona zesłała prosto z chmur jak promień słońca i zaczął się dla mnie chaos, głębokiej nieodwzajemnionej miłości, chaos, który prawdopodobnie mnie wchłonie i pociągnie za sobą na dno Tartaru, gdzie niegroźne będą szczęki Cerbera ani pretensje Charona przewożącego mnie przez rzekę Styks, czy wtedy rzeczywiście będę mógł ciebie zapomnieć, nawet gdyby? Gdy stanę przed obliczem Hadesa i on spyta: to ty, nie mogę uwierzyć, na Zeusa, to ty? Ty jak mityczny Orfeusz bez swojej Eurydyki? Przecież ty nie miałeś tu się teraz znaleźć, wracaj do niej i nie pokazuj mi się na oczy. Więc wracam na Ziemię, gdzie przewozi mnie przez rzekę zapomnienia przewoźnik Charon, jeszcze bardziej pijany niż przedtem, że z trudem utrzymuję go przy sterze, żeby nie wypadł do rzeki, ja chcę jednak dopłynąć, więc jestem, a może jednak na początku tak czy inaczej był chaos, więc spróbuję uporządkować swoją miłość, moją jedyną miłość do niej, przynajmniej spróbuję. Jeszcze za mną roznosiło się echo po słowach Persefony żony Hadesa: „Nie szukaj kogoś z kim potrafisz być, ale kogoś bez kogo nie potrafisz żyć, wtedy znajdziesz prawdziwe szczęście, bo i tak prawdziwa miłość przychodzi wtedy kiedy jej nie szukasz”. Pomyśleć, że to usłyszałem w piekle...

...twoje spojrzenie, rzuciło mnie totalnie na kolana, od niego i twojego uśmiechu się chyba zaczęło tak na dobre, masz tak piękne oczy, tak piękne spojrzenie, że żaden poetycki opis nie jest w stanie tego oddać jak one, twoje oczy, a jakie jest twoje spojrzenie, myślę, że w średniowieczu po takim spojrzeniu, przy takich oczach, powstawały zamysły wojen krzyżowych, wojen z poganami, zaczynała się rzeź niewiniątek, dla tych oczu oddałbym wszystko, dałbym się ukrzyżować, piękne jest to mało powiedziane, u jest w nich całość odbicia mych dotychczasowych pragnień i dążeń, jest to coś czego zawsze szukałem i zawsze przeczuwałem i to pragnienie nie mogło się spełnić, a tego rodzaju miłość nie mogła się zdarzyć, aż przyszedł dzień, gdy spotkałem ciebie i urodziłem się jak supernowa, jak gwiazda na nowo, aby pokochać tylko ciebie dążąc do spełnienia tej miłości lub nieszczęśliwego zatracenia się w niej na zawsze jak potępieniec z piekła Dantego „*lasciate ogni speranza, voi ch'entrate*” - „wy którzy tu wchodzić porzucicie wszelką nadzieję” – ja nie chcę porzucać nadziei, ale chcę nią żyć dla ciebie, żeby kochać tylko ciebie i dla ciebie spłonąć na stosie miłości jak Giordano za swoje przekonania, wtedy być może dowiesz się tak naprawdę czym jest prawda o miłości, czym jest naprawdę miłość, czym jest oddanie dla miłości, miłości do ciebie, tak bardzo kocham ciebie, chciałbym, żebyś kiedyś o tym się dowiedziała, jak bardzo ciebie kocham, ty bez której nie mogę żyć...

...twoje oczy, wiem, że gdy ciebie spotykam moje niebo przyjmuje kolor niebieski tak jak twoje oczy i chciałbym by to niebo było bezchmurne. Gdy patrzę w twoje oczy nie zważam na teorię, że niebieski jest najzimniejszą z barw, bo podobnie jak w starożytnej Grecji i Rzymie dla mnie jest symbolem czegoś nadzwyczaj boskiego. Widzę w twoich oczach wodę, morze, niebo. Najpiękniejsze niebo jest w Grecji, a moim najpiękniejszym niebem są twoje oczy. Twoje oczy w które mógłbym patrzeć bez końca są głębokim radosnym poetyckim lazurytem przechodzącym w chwili twojego gniewu w mediumblue, który sprawia mi ból. Widzę ciebie z daleka i kiedy w zaskoczeniu twoim mijam ciebie widzę ciepło, którego mi brak i nie jest przeznaczone dla mnie w oczach twoich jak blask prześwietlonej od słońca akwamaryny, by za moment stać się twardym szafirem kaszmirskim w swojej szaro niebieskiej tonacji obojętności. Przeobrażenia twoich oczu jak zawsze są dla mnie wieczną zagadką. Twoje niebieskie oczy jak

w okultystycznym dla mnie zwidzie, chwila, by trwała i trwała... ale to jak zwykle są tylko sekundy moich bolesnych rozstań z tobą...

...kiedy ujrzałem ciebie pierwszy raz, pamiętam ten dzień dokładnie, ale dzień jako dzień nie jako datę, godzinę, czas, kiedy zobaczyłem ciebie pierwszy raz pomyślałem, ja chyba snię, jak ona jest piękna, czy to jest możliwe tu i teraz, że ja to widzę, nie odbierałem ciebie jako kobietę, ale jako zjawisko, coś co nie istnieje, ale się zdarzyło przy mnie tu i teraz, spójrzcie jaka ona jest piękna, chciałbym krzyknąć entuzjastycznie, ale wtedy nikt więcej tych odczuć nie miał. Patrzyłem na nią jak urzeczony, a ona była taka poważna i zamyślona, chciałbym powiedzieć, uśmiechnij się, powiedziałem to właśnie, uśmiechnij się, pomyślałem, nie patrz na nią w ten sposób, jak tak możesz na nią patrzeć w taki sposób, a ja na nią patrzyłem. Dałbym, oddałbym najlepsze lata swego życia za możliwość porozmawiania z nią, bycia z nią cały dzień, żeby móc patrzeć w te jej przepiękne oczy, być z nią. Wtedy usłyszałem jak do ciebie ktoś powiedział po imieniu, jakie to było niesamowite, ty i te imię, piękna istota i imię również piękne. Zestawienie wręcz magiczne jak cud, jak magia, jak zaklęcie na deszcz indiańskiego szamana i mógłbym w nim moknąć, ten długo oczekiwany deszcz będący jak zbawienie i wybawienie z odrętwienia, być tak dla ciebie przez cały czas, już wtedy wiedziałem, a później stała się moim przeznaczeniem, miłością i moją klęską i bólem istnienia, jak wielkim, wybac mi proszę, że nie mogło być inaczej, ale właściwie dlaczego ty masz mi wybaczać...

...twoja twarz, zawsze widzę ciebie inaczej, zawsze jesteś inna, tak że gdy chcę ciebie zapamiętać na dłużej to mi się to nie udaje, w mojej koncepcji wszystkie twarze są jak kod, który zmienia się codziennie z powodów nieznanych, nie pamiętam twojej twarzy i codziennie chciałbym widzieć jej piękno, ta sama i zawsze inna twarz, jak to jest tak naprawdę, nie wiem, jesteś zawsze inna, nie tylko dla mnie, twoja twarz z emocjami, zdziwiona i rozmarzona, radosna i uśmiechnięta, zagniewana i niepewna, zasmucona i zła, twoja twarz, twoje emocje na co dzień, dzień w dzień, jakbym ciebie nawet mijał, nie mogę zapamiętać twojej twarzy...

...bo tak naprawdę chciałbym ciebie teraz zobaczyć, gdybym ciebie zobaczył i mógł z tobą porozmawiać, nie zaczynałbym rozmowy od komplementów, dla mnie zawsze jesteś piękna i wyjątkowa, nie muszę tobie tego powtarzać, by nie zabrzmiało to pospolicie, zresztą znasz swoją wartość, a dla mnie jesteś naprawdę piękna, bo tak naprawdę chciałbym ciebie teraz zobaczyć, a nie mogę, pragnienie moje jest tak silne, że mnie oszalał i czyni kompletnie bezwolnym, a jednocześnie czyni zdolnym do największych szaleństw, które mógłbym zrobić bez wahania dla ciebie, bez wahania najmniejszego, dla ciebie mógłbym umrzeć, dla ciebie mógłbym zabić, dla ciebie mógłbym wszystko...

...kościół, wiesz doskonale, że widuję ciebie w kościele, stoję za twoimi plecami, tuż za tobą. Widzę wtedy twoje długie jasne opadające tak pięknie i swobodnie włosy, tak równiutko ucięte, jak ja to lubię, nie tylko, że to są twoje włosy, bo doskonale ja wiem, że ciebie kocham i wszystko co jest z tobą związane, ty co najwyżej możesz pomyśleć, że się mi tylko podobasz i wybrałem sobie ciebie jako obiekt do obserwacji, czy też możliwości podrywu, wiesz jak to faceci, no tak chyba myślisz, akurat widzę ciebie jak wstajesz i jak idziesz do komunii, ogólnie jestem wzruszony tym wszystkim i jestem zachwycony tym, że akurat ciebie widzę, bo nie zawsze mogę spotkać ciebie, nie jest to takie oczywiste, idziesz do komunii, a ja chciałbym być wtedy księdzem i podać tobie opłatek, widząc ten unikalny niepowtarzalny w tym właśnie świętym momencie twój wyraz oczu, zapewne tak piękny w tym momencie, że prawdopodobnie bym płakał że nie mogę być z tobą tak blisko jakbym chciał, widząc twoje piękne niebieskie oczy, które tak bardzo kocham, chciałbym widzieć ciebie tak blisko i byłbym tak szczęśliwy, a on akurat tego nie dostrzega, twojego piękna z wielu względów, może je dostrzega, ale zapewne inaczej je odbiera w normalnych kategoriach i kanonach piękna, jako

kobietę też, ale nie jako istotę w której mógłby się zakochać tak jak ja, Boże więc pomóż mi lub nie dawaj szans żadnych, abym nie musiał tak cierpieć przez tę istotę o tych pięknych oczach w odcieniach lazurytu, po co dajesz mi nadzieję, jeżeli nawet z niej nie powinienem skorzystać, dlaczego kusisz mnie i wystawiasz na próbę, skoro już wiesz, że przegrałem, ponieważ kocham tę kobietę, której nie powinienem kochać, więc proszę cię, naprawdę zmiłuj się nade mną i nie pozwól mi jej kochać tak jak teraz nad życie, moje czy jej czy kogokolwiek, pozwól mi normalnie żyć, albo mnie po prostu zabij, tak zabij mnie, chcę tego, czy ty tego nie słyszysz?

Czy chcesz naprawdę, żebym tak strasznie cierpiał, więc mi nie pozwól na to i mnie zabij, odbierz mi wszystko łącznie z miłością do niej, tak, jeżeli ma być tak dalej zabij mnie, proszę, tak chcę umrzeć już w tej chwili, bo z nią czy bez niej nie mogę już tak dłużej żyć, więc proszę zakończ to lub ja sam spróbuję to zakończyć na znany nam ziemski sposób, proszę nie trzymaj mnie w udręce i nie pozwól na dalszy rozwój mej niepewności istnienia w niespełnionej miłości do niej, bo może akurat nie wiesz, ale ja ją bardzo kocham...

...znów ciebie widziałem, kolejne szybkie bicie serca i ta fala gorąca uderzająca w głowę otumaniająca i pozbawiająca każdego racjonalnego myślenia, podchodzę bliżej, widzę i to jednak nie ty, kolejna ona przechodząca gdzieś dokądś, ale to nie ty, czy już zaczynam mieć przewidzenia, omamy jak w upojeniach alkoholowych? Gdzie pragnę, żeby tylko mieć te parę sekund, kiedy będę mógł ciebie zobaczyć, tę chwilę, tę jedną, wyizolowaną jak cela samotną chwilę, minięcie się przez moment, który w bijącym sercu, obezwładniającym biciu jego i krwi uderzającej momentem strasznie mocnym dla mnie, osłabia i rzuca w wir zamętu i braku jakiegokolwiek myślenia, gdy mijam ciebie, gdzie tym razem nie ty...

...ile poezji może być w zwykłym „dzień dobry”, tylko ty tak potrafisz, że zwykłego „dzień dobry” zrobić coś niepowtarzalnego, misterium twoich ust, ten twój uśmiech, te twoje spojrzenie, nigdy nie myślałem, że tak to może być piękne, nawet twoje tak znane mi powiedzenia, czy można wytrzymać choć dzień bez tego twojego cudownego uśmiechu i spojrzenia, niestety ja musiałem, jak wiesz znieść dużo więcej niż ten jeden dzień, jaka to męka była tylko ja wiem, a ty, nie wiem, może się kiedyś dowiesz, chociaż moje oczy tego tobie nie powiedzą, nie będę się w stanie wysłowić, a cierpienie jest i tak nieodwracalne, jak chyba wiesz i oby nigdy, moja ukochana.

Wiem doskonale, jaka to tortura, gdy ciebie tylko mogę sobie wyobrazić i nie mogę ciebie zobaczyć nawet jakbym chciał, jakie to jest straszne dla mnie, po prostu kwintessencja cierpienia o którym tylko my szaleńczo zakochani możemy wiedzieć, Boże jak puste są ulice bez ciebie, jakie to cieżkie ciebie wyobrażać sobie w ramionach innego, który ciebie całuje i pieści, kiedy przyjmujesz jego dzień w dzień jak prezent...

...twój zapach, który czuję i tak bardzo pragnę, jest jednocześnie dla mnie czymś całkowicie niezrozumiałym, nie wiem czy mam być obłąkanym na jego punkcie, czy to akurat jest temat na życie wieczne przy tobie i zrozumienie praw wszechświata? Nie wiem, ale kiedy idziesz, ty tak pachniesz, ten zapach, cudowny delikatny zapach, eksplozja mieszanki frezji z jaśminem i przemykający hibiskus ponad strelcją królewską w cedrowym powiewie zapomnienia o złym świecie, w odczuciu wrażenia, że nie istnieje coś takiego jak nieodwzajemniona miłość. Twoje oczy, szafirowoniebieski błysk, jest w tobie mieszanka niewinnego dziecięcia z dojrzałą kobietą, która doprowadza mnie do szaleństwa, gdzie przy tobie tak cudownie się czuję, zarówno jak twój narzeczony, mąż, ojciec, kochanek, ktoś bliski i na wskroś pełen zachwytu, a może właśnie w obłądnie, tak bardzo...

...czy można być zazdrosnym o ciebie nie mając ciebie, tak, bo jestem zazdrosny o wszystko co jest związane z tobą beze mnie, o dotyk jego, nie mój, o uśmiech twój dla innych, nie dla mnie, jestem zazdrosny o każdy twój dzień, kiedy nie mogę ciebie zobaczyć

i wczekać twojego uśmiechu, który jest dla mnie tak bardzo ważny, ważniejszy niż jesteś w stanie sądzić jak bardzo, tyle chciałbym tobie powiedzieć, tyle chciałbym i przy tobie tak bardzo się gubię, mijam ciebie i te zwykłe powitanie jest wszystkim co w danym momencie mogę powiedzieć, bo gdy nie widzę ciebie, bo gdy nie mijam ciebie wszystko jest o wiele prostsze, bo tyle mógłbym tobie powiedzieć...



Friends keep saying that you're crazy

Totally
It's not right at all
What they believe is not what I see
You keep saying just be good to me
I keep running up and down the town
And I honestly think that you're fooling around
And your friends keep making these rumours
Everyday and everynight
And if you can't see what you mean to me
Then you don't see that every breath you take
Means the world to me

Totally
They keep saying that you're wasting your time
You keep saying then you gotta be mine
Let it be what it's got to be
So baby girl just be good to me
Friends, tell me I am crazy
That I'm wasting time with you
You'll never be mine
That's, not the way I see it
'Cause I feel you're already mine
Whenever you're with me
People always talk about, reputation
I don't care 'bout your other girls
Just be good to me
People always talking about reputation
Trying to handle this situation
I get a little nervous
Yes indeed
Don't you know you're the one I need
Baby I'm here to stay sooner or later
I'll find my way all of bliss started
Because your friends always chased
The other race
Face to face what I'm supposed to do
When you come on stronger
Stronger that I'm really did something wrong
Riding with your girlfriends all around
Baby just brings me down
Let it be what it has got to be
Baby girl just be good to me
Friends, seem to always listen
To the bad things that you do
You'll never do that to me
You, may have many others
But I know when you're with me
You are all mine

People always talk about, reputation
I don't care 'bout your other girls
Just be good to me
Friends are always telling me
You're a user
I don't care what you do to them
Just be good to me
Friends are always telling me
You're a user
I don't care what you do to them
Just be good to me
„Just be good to me” - Karmah

Małolata z Pubu Amsterdam ...chciałbym znać twoje imię...

Sobota. Kolejna sobota i jak to często ostatnio bywa – mam kryzys, typowy spleen. Więc włóczę się po mieście z wzrokiem skopanego psiaka i patrzę, tak sobie bez sensu nawet, wiem. Mijam kolejną knajpkę, kolejny pub, gdzie w sobotnie popołudnie większość facetów zapija swoje tygodniowe smutki. Chyba nawet kiedyś to gdzieś słyszałem – ten zwrot o zapijaniu smutków, ale to jest taka prawda. Prawdopodobnie moja podświadomość też zaczęła działać. Wchodzę do pubu, mojego ulubionego, wchodzę w snujący się dym papierosowy i gwar toczonych rozmów. Jak zwykle, no właśnie, czy znajdę tym razem wolne miejsce, gdzie mógłbym przynajmniej przez moment usiąść i pomyśleć? Szukam wzrokiem, idę dalej, no jest. Niezupełnie może wolny boks, bo przy stoliku siedzi jakaś małolata. Chwilę się zawahałem, w końcu może sobie nie życzy, aby jakiś facet, na pierwszy już rzut oka, starszy facet od niej, miałby się przysiąść do niej. Pytam się, odpowiada, że tak, siadam. Odruchowo zresztą, znów wstaję, idę po piwo. Rzut okiem na stolik, ona akurat swoje kończy. Szybciej myślę w tym momencie niż określone już pięćset km na sekundę swoich neuronów, zamawiam dwa. Spróbuję, może ryzykownie, może nie, ale zobaczę. Siedzi sama, ale to i tak nic nie oznacza, przecież też przyszedłem tutaj sam, no właśnie, żeby może też sobie pomyśleć, tak miało być, że samemu. Nie wiem, może ona też tu przyszła, hm, tak jak ja, żeby sobie pomyśleć, bez nikogo, tak najzupełniej sama. Ma pecha – pomyślałem – zjawiłem się niechcący, może nie tak do końca, ale jestem i będę siedział z nią przy jednym stoliku. Zamawiam dwa piwa przy barze i udając, że nie patrzę na nią, obserwuję ją. Ciemne włosy do ramion, może trochę dłuższe, tak myślę, ciemne błyszczące w tym półmroku oczy, regularne rysy. Najogólniej ładna, niezła całkiem, dopełniłem reszty w moim spostrzeżeniu, a raczej bocznej obserwacji spod oka. Zawsze jest tak, że w różnych opowieściach mówią, że to była blondynka o niebieskich oczach, ale tym razem nie. Mimowolnie się uśmiechnąłem, co gorsza ten mój uśmiech przechwyciła dziewczyna podająca mi piwa, również już tym samym służbowo uśmiechając się do mnie. Więc nadchodzi moment który dla wielu facetów, jak mniemam, może oznaczać samospalenie ich oczekiwań i ich męskiej dumy. Doskonale wiem z doświadczenia takiego czy innego jak bywa, hm, no różnie bywa, więc nie ma co z góry zakładać, że coś może wyjść tobie nie tak.

– Przepraszam, ale jeżeli wyrazisz zgodę, to akurat jest dla ciebie – powiedziałem stawiając pocal na stole bliżej niej. Spojrzała wtedy krótko na mnie, zanim coś by zdążyła odpowiedzieć, dodałem uśmiechając się – nie zrozum mnie źle.

– Dobrze – odpowiedziała uśmiechając się – akurat miałam sobie zamówić, ale skoro już mam, to dziękuję.

Przez ten krótki moment, wyczekiwanej przeze mnie jej pełnej akceptacji mojego wprostowania się z piwem, zauważyłem ten jej uśmiech i fantastyczne ząbki. Tak najogólniej uwielbiam uśmiech dziewczyny, jest w nim tyle pięknych cech, nie wiem, jakiś napawający mnie optymizm, radość czy chęć w ogóle istnienia dla takich właśnie uśmiechów jak ten. Jeden zwykły uśmiech, a ile może wnieść, było to tak jakbym wypił już dwa kieliszki na szybko. Piękny uśmiech jest jak słońce, jak pojawienie się tęczy po deszczu, takie miałem wtedy odczucia. W takich sytuacjach niektóre osoby szukają jakiejś pomocy, żeby pomyśleć na moment co odpowiedzieć czy jak się zachować. Teraz też tak było, musiała zająć czymś ręce, żeby nie pomyśleć lub żeby czegoś na szybko nie powiedzieć. Raczej moim zdaniem było to tego rodzaju wymanewrowanie sytuacji, czekając być może na to co będzie jako kolejne zdanie z mojej strony lub jakiegokolwiek inne zachowanie, nie wiem, może jakby usprawiedliwiający moje tak

zwane postawienie jej piwa. Sięga więc po papierosy, jak zauważyłem mentolowe malborasy i odruchowo, a może dla jakby małego rewanżu wyciągnęła w moim kierunku.

– Chcesz? – zapytała patrząc jakby na mnie, ale nie wprost w oczy.

– Tak – przytaknąłem raczej odruchowo, pomyślałem, przecież nie palę, a przynajmniej bardzo rzadko. W papierosie w takich sytuacjach jest coś, co w pewnym sensie jednoczy lub zbliża, nazwijmy to umownie. Dlatego też tak. Też można mówić tak, że pierwsze lody były już przełamane. Nie zwróciłem na to uwagi, no raczej zwróciłem, że powiedziała mi na „ty”. Czyli skrócenie dystansu, albo chciała mi przez to powiedzieć wprost, że nie ma sensu mówić na „pan”; być może tak się zachowuje, albo też nie chciała mi dać do odczucia czegokolwiek innego. Często sam zdaję sobie sprawę z tego jak jest mi dziwnie, kiedy małolaty mówią mi „proszę pana”. Wiesz, niby powinny – ale w pubie przy piwie, to by wyglądało co najmniej nie tak – tak można by było to ująć. Nieraz jest mi tak jakoś przykro, że jednak swoje lata mam i to wszystko, no ten czas tak leci i jeszcze mam jakieś iluzje, moje osobiste iluzje. Akurat nie w związku z nią, ale sam spróbuj sobie na to odpowiedzieć, czy może być coś piękniejszego od miłości? Chyba nie. Nie mam zapalniczki więc biorę jej i podpalam i jej i sobie. Śmieszne, bo później pewnych zdań się żałuje, że mogło to się powiedzieć tak, a to tak, albo po co to powiedziałem, ale rozmowy takie są i nie zawsze można przewidzieć w scenariuszach swoich oczekiwań jak będzie się toczyć ta czy tamta rozmowa. Najgorsze w naszych odczuciach są pierwsze pytania jakby określone z góry, najczęściej zbyt prymitywne lub sztampowe, wręcz do przewidzenia w swojej banalności, zwykłej swej prostocie aż głupiej.

– Nie przedstawiłem się – powiedziałem wyciągając do niej rękę – Robert mam na imię.

– Asia – odpowiedziała z lekkim uśmiechem również wyciągając do mnie swoją dłoń.

– Widzę, że też jesteś sama – zacząłem zdanie.

– Tak – odpowiedziała – ale najogólniej to akurat nie szukam towarzystwa – dokończyła z poważną miną.

Masz co chciałeś, szybko przemknęło mi przez myśl, chyba źle zacząłem, a w każdej rozmowie pierwsze wrażenie jest najważniejsze, chociaż, czy ja akurat usiadłem przy niej, żeby te wrażenie chcieć zrobić, raczej nie, no ale... Poza tym chyba chciała już mi dać do zrozumienia na samym początku, żeby czasami do niej nie startować, mówiąc skrótem myślowym.

– Wiesz, tak się zapytałem – odpowiedziałem szybko – też nie szukam towarzystwa, jak to powiedziałaś, najogólniej, zresztą tylko tutaj było wolne miejsce – uśmiechnąłem się całkowicie pojednawczo. Znów mnie zaskoczyła swoim uśmiechem. Naprawdę była ładna, słowo.

– Oki – odparła – w porządku – tym razem już nie uśmiechnęła się, ale zobaczyłem w jej ciemnych oczach błysk rozbawienia tą całą początkową sytuacją.

Tym samym z pewnym zażenowaniem stwierdziłem, że wyczuła mnie, że się lekko spieszyłem, a może nawet poczułem niepewnie. Wiem, że dziewczyny momentalnie to wyczuwają, momentalnie, niestety.

– No właśnie, tylko tu było wolne – powiedziałem to zdanie jakby się powtarzając, a jednocześnie byłem już zły, że to powiedziałem, a nawet poczułem się wręcz kretyńsko, jak jakiś, no nie wiem – robiąc nieokreślony jednocześnie gest ręką jakbym spławiał akwizytora, który akurat stoi obok i oferuje niezniszczalne breloczki do auta. Znów ten błysk w oczach. Tak na dobrą sprawę nie wiem, ale zawsze mam jakiś dziwny niepokój, chyba jak większość facetów, no nazwijmy to umownie przed konsekwencją czy porażką za pierwsze wypowiedziane słowa. Jak to młódzież mówi, bajer trzeba mieć opanowany, ale czy ja akurat na to byłem nastawiony – żeby akurat zrobić na niej jakiegokolwiek wrażenie – no nie wiem, zaczynałem już być od samego początku zły na siebie, za to, że nawet przysiadłem się do niej. Chyba nie będzie

mi się kleić rozmowa z nią, no cóż, nie o to w końcu mi chodzi, niech tam. Spojrzała na mnie, później odwróciła głowę do tyłu jakby patrząc czy wchodzi ktoś nowy, zgasiła papierosa.

– Asia – zacząłem – ładne imię – jak szybko to powiedziałem, a już w myślach zacząłem żałować, że znów coś spaliłem, co za slogany, jasny gwint.

– Czy ja wiem czy ładne? – odparła – zwykle imię, nawet bym powiedziała, że bardzo popularne.

– Popularne imię? – chyba raczej Gosie, Kasie, Anie to są popularne imiona – odpowiedziałem. – Znasz pochodzenie swego imienia? – dodałem.

– Tak – przytaknęła – ... tutaj usłyszałem parę znanych mi zdań, które sam sprowokowałem, żeby je usłyszeć. Kiedy wspomniała o Joannie d'Arc, nie wiem dlaczego, ale zawsze ją widzę w momencie jak pali się na stosie.

– Nieźle – stwierdziłem – więc sama widzisz, że twoje imię może nawet jest magiczne z tego rodzaju pochodzeniem. Coś w tym jednak jest, bo równocześnie sięgnęliśmy po piwo – trudno było się nie uśmiechnąć w tym momencie, też zresztą równocześnie. Wiedziałem, że prędzej czy później nastąpi tego rodzaju pytanie, gdyby miało być na jakąś dłuższą chwilę milczenia, więc pierwszy je zadałem.

– Asia, jeżeli mogę cię o to zapytać – ile masz lat? – zadałem jednak to pytanie.

– Prawie osiemnaście – odpowiedziała – to znaczy... – jakby zawahała się – w lutym kończę osiemnaście – dokończyła.

– Tak właśnie cię oceniałem na tyle, no może więcej – odparłem.

– No nie – uśmiechnęła się – poważnie na więcej? – zapytała poprawiając włosy.

– Wiesz, hm – jesteś młodziutka, więc rok w tę czy w tę – chyba to już nie robi różnicy – stwierdziłem też odpowiadając uśmiechem.

– To znaczy chciałabym mieć więcej. A ty ile masz lat? – zapytała.

Więc padło i to pytanie, zresztą sprowokowane przeze mnie, może nawet z premedytacją samoumaitwienia dnia, bo jak będzie wiedzieć to będzie chyba lepiej – że jestem tu tylko i wyłącznie na piwie, a nie że chcę ją skreślić – jak to takie małolatłd mówią.

– A ile powinienem mieć? – zapytałem ją, znów ta podświadomość – co za zdanie mi wyszło, ale reakcja z jej strony była jakby do przewidzenia.

– Ile powinieneś mieć? – zapytała śmiejąc się teraz całkowicie na luzie, chyba ją to rozbawiło, jak sędzę. – No, zależy do czego – tym razem błysnęły jej oczy – do nawiązania znajomości to tyle ile masz – dodała patrząc na mnie z dalszym rozbawieniem, tak to odczułem – no, więc ile masz lat?

– Za dużo, żeby móc z tobą rozmawiać, za mało, żeby sobie na to nie pozwolić towarzysko – zażaito wałem patrząc na jej śmiejące się cały czas oczy.

– Muszę przyznać, że spiytne powiedziane – ale się wymigujesz od odpowiedzi – powiedziała żartobliwie mi grożąc palcem. Ja powiedziałam, a ty nie, więc oceniam cię, no tak na... – wypowiedziała to z takim fantastycznym ułożeniem swoich ust – może mniej, może masz więcej, nie wiem.

– A ty masz rzeczywiście już te siedemnaście skończone, a może mniej, może jednak więcej... – zapytałem lekko prowokująco, tym samym jeszcze nie dając odpowiedzi.

– Skończone siedemnaście, proszę pana – odparła żartobliwie intonując te „proszę pana”, robiąc zabawny grymas twarzy.

Kiedy tak powiedziała „skończone siedemnaście” przez ułamki sekund niezauważalnie, jak sędzę dla niej, spojrzałem na jej całkiem duże piersi. Jej ciemnoczerwony sweterek prawdopodobnie ukrywał piękno, przy którym mógłbym co najwyżej westchnąć z żalu patrząc na nie dłużej. Trochę głupio mi było dla samego siebie, że mimowolnie to zrobiłem, typowo zresztą

jak chyba każdy facet myśląc o tym, właśnie o tym.

– Wiesz, niektóre dziewczyny lubią zmyślać – powiedziałem.

– Dlaczego miałabym zmyślać – zdziwiła się – to byłoby bez sensu.

– Niektóre tak lubią robić – odparłem patrząc jej prosto w oczy.

– Widocznie ja nie jestem niektóre – zaintonowała podobnie znów robiąc ten zabawny grymas, który zaczął mi się podobać ze względu na jej dołeczki w policzkach, świetnie, naprawdę. Więc jeśli tak jest, to jest w porządku, ale może też tak nie być, ale ja akurat teraz wierzę, jeżeli tak jest, bo wiesz różnie bywa.

– Wiem, niektórzy podają się za tych kim nie są, w twoim przypadku też to jest możliwe, chociaż na razie nic o tobie nie wiem, ale dobrze mi się z tobą rozmawia, tak to odbieram – spojrzała na mnie mrużąc figlarnie oczy.

– Aha, no właśnie, wyobraź sobie że jestem początkującym astrologiem – żartobliwie zaintonowałem – powiem co wiem o tobie, ale podaj mi swój znak zodiaku.

– Wodnik – powiedziała z lekkim uśmiechem w którym odczytałem zainteresowanie.

– Jesteś więc osobą, która... tutaj zacząłem mówić o wadach i zaletach tego znaku, głównych cechach wstawiając też żartobliwe zdanka – oczywiście, to jest tylko astrologia – dokończyłem.

– Ojj, jakoś nie wróżę ci przyszłości astrologa – roześmiała się na cały głos.

Prawie wszystko się nie zgadza – dorzuciła, odgarniając odruchowo swoje włosy.

– Jak usłyszałaś jest też dużo pozytywnych cech, dobrze, że się nie obraziłaś, ale cóż, może to trzeba traktować jako zabawę.

– Nie wierzę w astrologię, horoskopy, wróżby itd. więc nie mam o co się obrazać – powiedziała to z lekkim lekceważącym grymasem ust.

– To dziwne, bo osoby spod Wodnika wierzą, ale zostawmy to.

– Widocznie jestem wyjątkiem – stwierdziła.

– Tak najogólniej co robisz co dzień, zapewne teraz masz wakacje, wolne od szkoły lub coś w tym rodzaju? – zapytałem.

– Ha...ha... – zaśmiała się – co to jest „lub coś w tym rodzaju”? Wiesz, nudzę się, mam pewne też jak ty sprawy do przemyślenia, a chwile relaksu, to najlepiej tutaj mi się spędza, lubię tu przebywać, ale... tak, mam wakacje, a ty jeszcze nie odpowiedziałeś na moje pytanie ile masz lat, nie odpowiesz wprost?... hm...

– Ty masz, jak to określiłaś, prawie osiemnaście, to ja chyba mam za dużo według twoich oczekiwań.

– Hm, a czego ja mam oczekiwać od ciebie? – zapytała.

– Jak na Wodnika szybko reagujesz i ripostujesz – powiedziałem.

– To wcale nie zasługa mojego znaku tylko osobowości i charakteru – powiedziała z uśmiechem, przechylając lekko głowę.

– Aha, tak sądzisz – może – stwierdziłem wręcz przytakując, bo w tej chwili właśnie nic mi innego nie przyszło na myśl, żeby jej odpowiedzieć w jakiś sposób sensownie, bez wpadki słownej nazwijmy to umownie.

– Wolałbyś jak widzę, żebym była starsza? – zapytała prowokacyjnie śmiejąc się.

– O nie, nie tak myślałem i się cieszę, że rozmawiamy, naprawdę. Poza tym jeszcze co mogę powiedzieć, że dziewczyny spod znaku Wodnika to typowe romantyczki, na pewno piszesz wiersze, na pewno... uśmiechnąłem się.

– Wiesz – jakby się zawahała – tak... trafiłeś – piszę.

– To świetna sprawa pisać, bo tym samym jednak jesteś romantyczką lub też jesteś platonicznie zakochana.

– Romantyczka – tak, zakochana platonicznie – nie.
– Też jak każda prawie dziewczyna oglądasz ten serial o miłości po dwudziestej, tak myślę – kontynuowałem wątek, który obrałem wręcz z rozmysłem.
– Już nie oglądam – odpowiedziała.
– Dlaczego już nie oglądasz, już się tobie znudziło?
– W wakacje nie za bardzo mi się chce oglądać, a poza tym już mnie nudzą, rozwadniają temat na pięćset kolejnych odcinków – odparła ze śmiechem.

W międzyczasie, kiedy ona zaczęła mówić, śmiać się, pomyślałem sobie jakie to jest wspaniałe, te właśnie chwile, kiedy przychodzisz całkowicie zdołowany do pubu, żeby napić się piwa i rozluźnić lub też z trudem to zrobić i spotykasz taką uroczą istotkę, która się uśmiecha, nastraja cię całkowicie na luz, kiedy świat wręcz ukazuje swoje naprawdę piękne barwy i czujesz, że tak naprawdę chyba warto żyć dla takich niby nic nie znaczących chwil, więc patrzyłem w jej roześmiane błyszczące oczy, na jej zęby, na poprawiane przez nią włosy i falujące w delikatnych mchach rytmicznego oddechu jej piersi. Jak długo rozmawialiśmy, nie wiem, ale czas mijał nam niesamowicie na luzie, no i niestety mijał, choćbym chciał, żeby ta chwila, te chwile trwały i trwały.

Dużo później już zaczęliśmy między sobą poruszać różne tematy, coraz odważniej między sobą komentując to czy tamto. Po szkolnych opowieściach i rozmowach o jej przyjaciółkach, zainteresowaniach, również zaczęła mówić o modzie, kosmetykach, przeczytanych na ten temat artykułach. Wiedziałem doskonale, że jeżeli mnie by nawet nie interesował nowy krem czy zespół muzyczny, który lubi, nie powinienem tego okazać w jakikolwiek sposób, przecież to i na odwrót, może być podobnie, chociaż, podobnie np. jak ona przepadaliśmy za Linkin Parkiem. Ba, później były rozmowy na tematy już coraz odważniejsze, dotyczyły układów męsko-damskich, co się komu podoba, a co nie.

– Zresztą faceci nie lecą tylko na mini i ładne nogi – stwierdziła po jakimś tam moim zdaniu, mojej opinii.

– Wiesz, tego akurat domyślać się mogę – zaśmiałem się – reprezentuję przeciwną płęć, jestem więc w temacie, no cóż, twoim zdaniem na co lecą jeszcze?

– To ty jesteś facetem więc sam sobie odpowiedz – odpowiedziała przekornie – ale większość na pewno na wygląd, choć są wyjątki.

– Wiesz, trochę masz racji, ale też i niekoniecznie, bo znam kobiety, które zyskują na bliższym poznaniu, a poza tym wygląd jest to fakt, mówiąc potocznie na dzień dobry ważny, ale nie decyduje, może zachwycić, ale widzę, że Wodniczki zawsze mają jednak rozterki... dokończyłem przechwytną przez ułamek chwili jakby zamyślenie w jej oczach.

– Ojj mają, mają – westchnęła i spojrzała na zegarek – ojj muszę lecieć, sony – powiedziała podnosząc się – no niestety już muszę spadać, bo rodziców nie ma, a babcia jest sama, nie chcę żeby później, wiesz, gadała starym jakieś farmazony. To heyka, dzięki za piwo, no może kiedyś się spotkamy, być może, tak jak dzisiaj – uśmiechnęła się.

Pomyślałem, że to oczywiście jest, że chciałbym ją jeszcze kiedyś spotkać, być może porozmawiać jeszcze raz tak wspaniale i na luzie, tak jak teraz, jasne, że tak, chcę tego naprawdę, tak pomyślałem tylko.

– To by było naprawdę miło – odpowiedziałem – zawsze tu przychodzisz? – zapytałem.

– Zawsze, ale w sensie, że tutaj, no wiesz, nieraz bywam w czwartek lub w sobotę, różnie, ale tak przeważnie – roześmiała się radośnie mrugając do mnie okiem, zarzuciła torebkę na ramię i powiedziała krótko – to narka.

– Narka – odpowiedziałem tym samym prawie odruchowo, bez chwili zastanowienia się nad tym słowem. Jeszcze patrzyłem przez moment za nią jak odchodzi lekkim, wręcz zwiewnym

krokiem, na pewno zdając sobie sprawę z tego że patrzę na nią, albo i też nie, może. Pomyślałem sobie, jak to powiedziała... – aha, narka, hm... narka. Jeszcze może po następnych przypadkowych spotkaniach, jeżeli by były, będę mówił też narka, w porzo, spoko, narx... ha... ha... młodzież teraz jest zupełnie inna, jakaś swobodniejsza, jak to mówią wyluzowana, no tak pełen luzik, jak mówią lub wyluzuj się jest oki koleś... ha... ha...

Z każdym uderzeniem mojego serca...

...**telefon**, zwykły telefon, który milczy, doprowadza mnie na skraj wyczerpania, nieraz do pasji, czym jest ten telefon dla mojej miłości, dla spojrzenia w twoim kierunku, czym wobec tego telefonu jest wieczność? Czy czymś czy niczym? Numer telefonu, ile godzin wpatrywałem się w twój numer telefonu chcąc zadzwonić do ciebie i nie mogąc się zdobyć na to, czy to już jest szaleństwo, że numer telefonu, kilka małych cyferek tak mnie bolą i osłabiają? Patrę na numer twojego telefonu i czuję ciebie tak blisko, jak na wyciągnięcie, właśnie, jak na wyciągnięcie ręki, jesteś blisko obok mnie, wiem, że to irracjonalne, ale jesteś przez jakiś moment tu przy mnie, by być przy tobie jeszcze bliżej niż jestem teraz patrząc tylko na niego, tak całkiem blisko jestem ciebie Marto, moja, moja kochana... Kocham ciebie...

...**widzę ciebie jak idziesz**, ja już czekałem od paru godzin, zresztą zawsze i codziennie tak ciebie wyczekiwałem, nic dziwnego w tym dla mnie nie było, więc zobaczyłem ciebie, ale nie samą i czekam kolejne, kolejne godziny, żeby zobaczyć ciebie, te pięć może siedem sekund, dla mnie tak dużo znaczących, mój świat, widzieć ciebie przez te sekundy...

Nie sądzisz, że to dziwnie wygląda, a jak ma wyglądać, kiedy jestem w tobie szaleńczo zakochany? Czy może to inaczej wyglądać jak się jest zakochanym właśnie w tobie, czy muszę ciebie w jakiś sposób przeproszać za miłość do ciebie? Ze ciebie Kocham, że ciebie wybrałem, że bez ciebie nie mogę już żyć normalnie, tak jak przedtem, czy musiałem tak naprawdę ciebie spotkać, dlaczego, dlaczego musiałem ciebie spotkać, ja nie chciałem cierpieć, już dosyć wycierpiałem, nie tylko przez kobiety i ich miłość lub moją do nich, wciągnęła mnie twoja gra, a później moje uczucie do ciebie, które jeszcze później stało się wielkie jak ocean, wielkie, właśnie jak bezkres oceanu, moje uczucie do ciebie...

...**budzę się w nocy z twoim imieniem na ustach i zasypiam z nim**, jakie to jest piękne móc mówić te imię na głos, jak bardzo by było piękne gdybym mógł je mówić, wymawiać dla ciebie, do ciebie, imię, wyraz, a ile emocji może wzbudzić, tych emocji bez końca, by w poetyckim pojęciu sycić się tym i sycić bez końca, imieniem twoim bez końca...

...**dzień dobry**, słyszę twoje „dzień dobry”, tym razem nie okazując tobie euforycznego nastawienia do ciebie, dlaczego? Już wcześniej przygotowałem się na to, kiedy obserwowałem twój cudowny chód, może mnie nie widziałaś i stąd te „dzień dobry”, które miało być zaskoczeniem dla mnie, a może właśnie widziałaś i widząc, że ja udaję, że ciebie nie widzę, chciałaś jednak w swój znany tylko sobie słodki sposób pokazać mi, że jednak powinienem ciebie zauważyć, powinienem ciebie widzieć, a na pewno nie powinienem udawać, że ciebie nie widzę, bo niby dlaczego tak? Skoro chcesz mnie tak bardzo widzieć, to spójrz na mnie, mogły powiedzieć to twoje roześmiane wtedy oczy, a może wtedy jeszcze nie wiedziałaś, że chcę ciebie tak bardzo widzieć? Może gdybyś już wtedy o tym wiedziała, akurat ty byś mnie specjalnie nie zauważyła? Nie wierzę jednak w to, jesteś zbyt otwarta, zbyt spontaniczna, żeby mieć takie wyrachowane i przemyślane strategie wobec kogoś kto na pewno jest miły, ale skąd do diabła od razu zakochany, a skąd ty o tym miałabyś wiedzieć? Skąd? Może jednak powinnaś o tym wiedzieć, tak jak każda kobieta, może intuicyjnie, może po wyrazie twarzy lub po moim spojrzeniu, które jest w końcu inne do innych kobiet, a do ciebie jest takie, a nie inne, właśnie takie, jakie, właśnie takie jedyne dla ciebie, tylko dla ciebie i niepowtarzalne spojrzenie, które mówi i wyraża moją głębię miłości wobec ciebie, wobec ciebie całej, przecież to ty jesteś przyczyną mej miłości, mego szaleństwa i oddania dla ciebie, mego cierpienia, niewysłowionej tęsknoty do ciebie, codziennej niewyobrażalnej tęsknoty do ciebie...

...**kiedy przechodziłaś wzdłuż mojej ulicy**, biło mi serce tak jak nigdy przedtem, był to

ogień z wnętrza od dołu nadchodzącą oszołomieniem falą gorącą, falą, która uderzając gwałtownie w głowę powodowała to, że z trudem utrzymałem równowagę i patrząc na ciebie jak mnie mijalaś z uśmiechem, zdałem sobie sprawę jak to naprawdę jest i jak się czuje hiszpańskie *corazon*, gdy je się wymawia, gdy się o nim myśli, moje *corazon*...

...tylko krok do ostrza, tylko jeden krok dzieli mnie do tego, czego bym prawdopodobnie nie powinienem uczynić. Chciałbym, lecz tego nie zrobię, gdy jest mi tak strasznie ciężko i niewymownie przykro, bo nie chciałbym od ciebie niczego byś nie chciała, nie chciałbym od ciebie nic, co by mogło ciebie rozgniewać i powiększyć twoją pogardę dla mnie, bo gdy cierpię tak niewysłowienie, jestem rzeczywiście bliżej ostrza, tylko jeden krok w zapomnienie, by nie żyć, by odebrać sobie to dzięki czemu mogę jeszcze tak bardzo ciebie kochać, dzięki czemu mogę ciebie tak bardzo pragnąć i chcę ciebie podziwiać każdego dnia, czy też widząc czy też nie pragnąc tej chwili w każdej sekundzie, w każdym uderzeniu serca mego, w każdej sekundzie mego pulsu, by ciebie zobaczyć, czy chcesz zobaczyć i już sam nie wiem, czy żyć czy też nie, nie wiem, pomóż mi...

...twoje kolejne urodziny, które mógłbym obchodzić z tobą, nie są mi dane niestety, chociaż, dla mnie moje własne powodują u mnie smutek głęboki, nie chcę żyć przeszłością, ale smutek budzą we mnie moje kolejne urodziny, zresztą nie tylko, że twoich nie mogę wspólnie obchodzić, ale też, że czas mi upływa na tym, że nie mogę na ciebie dłużej spojrzeć niż na przypadkowy dzień łaski boskiej, by w zachwycie prawie paść przed tobą na kolana, by mówić jak bardzo moje uczucie do ciebie mnie pochłania i czyni bezwolnym i słabym, gdy nie spędzę z tobą kolejnych urodzin, gdyż jesteś z nim, oby nie na zawsze, tak chciałbym mieć ciebie już na zawsze, oby na zawsze mieć ciebie...

...twoja twarz, zapamiętać twarz, tak trudno jest ją zapamiętać, twarz w każdy dzień jest inna, zwłaszcza osoby na której nam zależy, ja nawet nie mam pamięci do twarzy... dziwne, ale prawdziwe, ja próbuję, ale się nie udaje, twoja śliczna twarz, której nie mogę zapamiętać, ból. W tym momencie, w tej chwili, krótkich sekundowych odczuciach radości, widzenia twojej twarzy, staram się skupić na tym jak spojrzysz na mnie. Chcę uchwycić ogół twojego wyglądu i chcę jednocześnie zapamiętać twoje szczegóły, twoje oczy, brwi, nos, usta. Kiedy mijam ciebie, widzę tylko twoje oczy, które unikają kontaktu ze mną, uciekają, niezauważalny ruch twoich ust w tonacji obojętnej tobie, na której zależy mi, żeby było jednak inaczej. Mijam ciebie i nie widzę tego spojrzenia, które tak bardzo chciałbym widzieć, widzę twoją twarz i jakby moje myśli, które jasno określają ją – Boże, jaka ona jest piękna. Mijam ciebie, gdzie w uderzeniach, wręcz łomocie straconego oddechu, jak przejeżdżający z łoskotem pociąg przez moją głowę, w rozdzierającym mnie bólu odrzucenia i pogardy twojej wobec mnie. Nie wiem nawet dlaczego, nie chcesz mi dać światła twojego spojrzenia, które tak kocham bardzo. Przechodząc wobec tego co widzę, wiem, że jesteś po prostu piękna, Boże, jaka ona jest piękna. Przy tym pięknie mógłbym nawet umrzeć, ale chcę dla niego właśnie żyć, nawet w tej głębokiej twojej nieustannej pogardzie dla mnie, jak wiem...

...słowa, czym tak naprawdę są słowa? Mogą zachęcić, mogą zranić, mogą podnieść na duchu, tak naprawdę mogą wszystko, mogą nawet zabić!

Jak mało słyszałem twoich słów i jak często chciałbym je słyszeć, ale nie słyszę, prowadzę z tobą wyimaginowane rozmowy, które nigdy nie miały miejsca, które nigdy nie istniały, twoje słowa, tak rzadko je słyszę, prawie wcale, gdy są, mają charakter niezapomnianego święta, które chciałoby się, żeby trwało i trwało jak sycylijskie wesele, długo i było niezapomniane.

Co by było gdybym już na początku powiedział, że kocham ciebie tak niewyobrażalnie, co byś mogła odpowiedzieć, że to jest niemożliwe, tak mnie nie znać i być zakochanym

szaleńczo we mnie, mylisz się, jesteś śmieszny, to nie tak jest – tak byś odpowiedziała. Może zaczęłabyś się śmiać, co za pomysł, przynajmniej niedorzeczny, zakochać się tak tylko, że parę razy minęliśmy się na ulicy, że uśmiechałam się do ciebie, że rozmawiałam z tobą, może to był mój błąd, że się uśmiechałam, no nie wiem...

...**dotyk**, czym my możemy być bez dotyku? Nikim i niczym, chyba już o tym wiem, bo jeszcze ciebie nie dotykałem. Być może masz chłodny dotyk, nie taki jakbym się spodziewał, a być może ciepły i delikatnie wilgotny będący jak zachęta, żeby twoją dłoń dłużej potrzymać i czuć ją w swojej własnej dłoni, długo i wyraźnie...?

...**jestem chora**, gdy to mówisz do mnie, to ja naprawdę jestem chory i za ciebie i za siebie i za moją właśnie chyba obłądnie chorą miłość, czy ona ma szansę się spełnić, pamiętam te dziewięć dni kiedy ciebie nie widziałem, a później była katastrofa, było kolejne pierwsze dwadzieścia jeden dni bez ciebie, oddałbym za ciebie wszystką krew, oddałbym za ciebie życie, jak ja cieszyłem się na to spotkanie po twoim chorowaniu, że ciebie znów zobaczę, oszalałem wręcz widząc ciebie, bo to był najpiękniejszy wówczas dzień mojego życia i chciałem tak bardzo to tobie wykrzyknąć, powiedzieć, patrzeć euforycznie na ciebie, ale nie wyszło wszystko tak jak powinno, kiedy spotkałem ciebie już po tej chorobie, nie powinno się jak wiesz dużo rzeczy zdarzyć, ale stało się i już tamtej mej dzikości i szaleństwa wobec ciebie nie odwrócę, nie odwrócę też biegu zdarzeń, bo tak bardzo chciałem wyrazić to, co było wówczas niewyraźne, ale stało się i zapytałaś wówczas, czy nie sądzisz że to dziwnie wygląda?

...senne rendez-vous. po raz pierwszy...

– Nie wierzę – powiedziałem – po prostu nie wierzę – powtórzyłem, kiedy wsiadła do samochodu.

– W co nie wierzysz? – spojrzała na mnie jakby z lekka nieśmiało, ale z tym jej cudownym półuśmiechem, uśmiechem, który tak bardzo mnie zauroczył, uśmiechem, który tak bardzo kocham, z uśmiechem dla którego oddałbym wszystko co mam.

– Nie wierzę, że naprawdę to ty, że ty tu jesteś ze mną teraz, obok mnie, że to się stało, że jednak się odważyłaś przyjść na nasze pierwsze rendez-vous.

– No, no – aż takim optymistą jesteś, nazywając to rendez-vous – zaśmiała się mrużąc oczy w ten jej szczególny sposób, w ten który tak kocham, w ten sposób, za który dałbym się pociąć na kawałki.

– Gdybym był aż takim optymistą, byś nie usłyszała, że wątpiłem w twoje przyjście – odpowiedziałem również się do niej uśmiechając.

– Okay – odpowiedziała – no, to jedźmy, bo jeszcze mogę wysiąść jak będę miała odczucia, że nie powinnam jednak się z tobą umówić.

– Ha... ha... nieźle – wierz mi, że jednak tak – roześmiałem się gwałtownie ruszając, żeby czasami nie zrobiła tak jak mówiła.

– Muszę być w domu na dziesiątą – stwierdziła.

– Trochę krótko – odpowiedziałem – masz czasu tak dużo jak panienka z dobrego domu, o dziesiątej z powrotem.

– Bo ja jestem panienka z dobrego domu, może nie wiesz – spojrzała na mnie mówiąc te słowa.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo kocham te twoje spojrzenie – powiedziałem i jednocześnie poprawiłem lusterko tak, żeby widzieć ją podczas prowadzenia auta.

– Nie wiem, więc powiedz mi – zażartowała z tym jej przepięknym uśmiechem.

– Mam ochotę, żeby tobie tyle powiedzieć, ale chyba nie mogę tak od razu wszystkiego

tobie mówić, tak myślę.

– Nie wiem co chcesz powiedzieć, więc też nie ocenię tego czy możesz czy nie możesz mówić mi to czy tamto – znów uśmiech – ale się domyślam, dlatego jestem z tobą.

– Wow, nieźle to brzmi, dlatego jestem z tobą – odpowiedziałem – jak sobie przypomnę te dni kiedy do mnie mówiłaś „proszę pana” to było dla mnie kompletne załamanie, odczuwałem to jak jakieś obrażanie, jakieś wyzwisko.

– To jak miałam do ciebie mówić, jak nawet nie miałeś odwagi mi się przedstawić – odpowiedziała obserwując drogę.

– Hm, to nie było takie łatwe, wiesz, że najczęściej nie byłaś sama, poza tym tylko się mijaliśmy, ja w aucie, ty na chodniku lub na odwrót, ty w aucie, ja pieszo. Chociaż mam takie wrażenie, że zawsze się tylko mijamy, czy tak ma już pozostać – to już dodaję w myśli.



Come on hold my hand
I want to contact the living
Not sure I understand
This road I've been given
I sit and talk to God
And he just laughs at my plans
My head speaks a language,
I don't understand
I just wanna feel real love
Feel the home that I live in
'Cause I got too much life
Running through my veins, going to waste
I don't wanna die
But I ain't keen on living either
Before I fall in love
I'm preparing to leave her
Scared myself to death
That's why I keep on running
Before I've arrived, I can see myself coming
I just wanna feel real love
Feel the home that I live in
'Cause I got too much life
Running through my veins, going to waste
And I need to feel, real love
And life ever after
I cannot get enough
I just wanna feel real love
Feel the home that I live in
I got too much love
Running through my veins, going to waste
I just wanna feel real love

And life ever after
There's a hole in my soul
You can see it in my face
It's a real big place
Come on hold my hand
I wanna contact the living
Not sure I understand
This road I've been given
Not sure I understand
„Feel” Robbie Williams



Małolata z Pubu Amsterdam ...nie jest kolorowo...

Nie wiem, czy do końca jest to z mojej strony poważne, ale jak powiedziałem, nie wiem. Pub. Czwartek, rozglądam się po lokalu, niestety nie widzę jej, jej, którą akurat bym chciał zobaczyć. Jednak siadam, zamawiam piwo, później kolejne, mija czas, mój czas na rozmyślaniach i pełnym nadziei oczekiwaniu. Być może jest to w pewien sposób wręcz śmieszne z mojej strony, ale czekam na nią. Nie ma jej. Rozglądam się ciekawie po sąsiednich stolikach, właściwie przewaga młodzieży, same małolaty, ale heca. Co ja tutaj robię, po prostu wpadłem na piwo, a jednak tak nie jest, co będę oszukiwał samego siebie. Przyszedłem tym razem dla niej, ale nie dla niej jako..., no nie wiem. Sam już się gubię we własnych rozmyślaniach. Chciałbym ją spotkać, bo potrzebuję tego co ma w sobie, w jakimś dziwnym sensie nie tylko bezpośredniości i luzu, który ma w sobie, niewinności, którą ma w sobie, ale tej na wskroś porażającej mnie czystości charakteru. Tak często spotykam się z różnymi osobami w moim wieku lub starszymi i słyszę non stop opowieści o pieniądzach, pracy, dzieciach, chrzcinach, komuniach, lekarstwach, lekarzach, sąsiadach, awansach zawodowych, podróżach służbowych, klótniach i tak dalej, wtedy mi się autentycznie robi niedobrze. Rozglądam się więc po stolikach, oglądam twarze, roześmiane twarze, w których widać tylko radość i kompletny luz. Zapewne będą się też kiedyś martwić, ale to nastąpi dużo później. Wielu z nich, kiedy będą w moim wieku, już tu nie zajrzy, kiedy będą robić karierę zawodową, klócić się z mężami, żonami, walczyć na chirurgii o swoje życie, być może rzuci ich los jak większość naszej młodzieży na antypody świata w poszukiwaniu pracy za dobre pieniądze. Tak im minie życie. Czy mnie tak minęło, moje własne życie? Nie wiem tak dokładnie, bo jeszcze tak całkowicie nie minęło, chociaż już pół jego mam za sobą, tak sądzę. Tak na marginesie mówiąc, czy chciałbym być wśród tej młodzieży, którą widzę, chyba nie. Życie naszego pokolenia było o wiele prostsze, naprawdę i bardziej wartościowe niż te, które teraz oni mają, zresztą z wielu powodów. Widocznie rzeczywiście nie powinienem tutaj siedzieć jak tak zaczynam rozmyślania, jeszcze za moment zacznę myśleć jakie to było świetne obchodzić święta narodowe, kiedy im wszystko jest takie obce. Historia, hm, kliknięcie w internecie, to ich historia, nic poza tym. Dobra, dobra, było minęło, nie ma sensu, po prostu kolejne pokolenie w swoim swoistym wymiarze. Życie naszego pokolenia jednak było o wiele bardziej nazwijmy to czystsze, spontaniczne, bo czy aby umówić się z dziewczyną na dyskotekę musieliśmy wybrance szpanować autkiem pożyczonym od taty lub już swoim – raczej nie, zdecydowanie nie. Dopijam szybciej piwo, bo jednak chyba zaczynam pić w kierunku na smutek i bla bla bla. Krótkie spojrzenie na otwierające się drzwi. Kobieta, jednak to nie ona. Rozglądam się jakbym jeszcze nie wierzył, że jej nie ma. Cały ja. Wychodzę. Przyjdę tu w sobotę, może będzie, a jak nie, kolejne samotne piwa.

Sobota. Wchodzę i szukam wzrokiem znanej mi już osoby. Wchodzę i... jest... jest! Moja radość z tego powodu jest tak duża, że prawdopodobnie nawet nie byłbym jej w stanie ukryć przed kimkolwiek. Podchodzę i patrzę na nią, na Asię. Wygląda wręcz wspaniale, cudowny makijaż, cudowna bluzeczka uwydatniająca jej piękne piersi, wiem, za bardzo się chyba na nich skupiam, tak jak ostatnim razem. Mógłbym tylko powiedzieć, gdybym miał nie być facetem, powiedziałabym: ach ci faceci, tak to już jest, facet to facet. Patrzę i widzę jej uśmiech, było to takie wrażenie jakbyśmy nie spotkali się przypadkowo, ale wręcz byli umówieni. Umówieni, no jasne że chciałbym żeby tak było, chciałbym, jasne że tak. Tak jak powiedziałem nie potrafię ukryć swojej radości, tak wielkiej, że aż głupio. Jej uśmiech, mój uśmiech.

– Cześć Asiunia – mówię do niej. Pozwalam sobie na to ze względu na przepełniającą

mnie radość ze spotkania, tak jak nadmieniałem.

– No cześć – odpowiada jeszcze bardziej się uśmiechając, jakby też chciała pokazać, że się cieszy widząc mnie. Pomyślałem: ach ta wiara facetów, no nie.

– Prawie tak jak mówiłaś – powiedziałem – sobota i jesteś.

– Prawie tak jak mówiłam? – zapytała zdziwiona.

– Ach, no w tym sensie, że przyznam się szczerze, że byłem też w czwartek, zobaczyć czy czasami ciebie nie zastanę.

– Ach tak – tym razem ona powiedziała te „ach”, jednocześnie błysnęły jej oczy w taki dziwny wręcz figlarny sposób.

Pomyślałem sobie wtedy, ale to było już za późno, nawet przygryzając przysłowiowo język, co ja do diaska mówię, po co to powiedziałem, teraz sobie pomyśli, że jej szukałem, nawet jak to jest prawda, to nie powinienem tego powiedzieć. Przecież mógłby być to kolejny przypadek, no po prostu przypadek, no i kropka, ale wpada.

– Oki, pójdę po piwo – mówię i w tym samym momencie dochodzi do mnie co powiedziałem, co ja mówię, jakie oki, komu ja chcę dorównać czy zaimponować młodzieżowym slangiem, czy mnie pogięło już całkowicie? No nieźle, oki sobie mówię, facet o tyle lat starszy od niej, żonaty facet, ojciec i w ogóle niby do cholery co ja tutaj robię. No nie, sam nie wiem, czy mi kompletnie już odbiło, do cholery na co ja liczę? Może powinienem sobie stąd pójść, a nie wdawać się w kolejne rozmowy z tą milutką nad wyraz małolatką, która przy moich mniej ostrożnych sytuacjach, mogłaby być moją córką. Nieźle. Dziewczyny w jej wieku mają to, czego każdy facet oczekuje i oczekiwałby, aby to mieć, pożąda tego, tego właśnie. Nie tak do końca chodzi o ich ciało, bo i też, ale o istotę ich zachowania się, właśnie tak. Nie gadają bez potrzeby o bezsensownych trudach życia, one żyją chwilą i cały czas się śmieją beztrudnie. Śmieją się tak radośnie. To się udziela w każdy możliwy sposób, dlatego takie dziewczyny tak bardzo działają na nas, na nas facetów już starszych, po pewnych etapach swojego życia. Rozmyślanie rozmyślaniami, ale idę po piwo, tak szybko się odwracam, jakbym był speszony, że nawet nie usłyszałem, co do mnie powiedziała. Wracam i siadam, stawiam to piwo na stoliku. Patrzy na mnie i widzę jej z trudem powstrzymywany w kącikach ust igrający uśmiech. No tak – przemknęło mi przez głowę – coś spieprzyłem, chyba nie za bardzo coś mi wyszło, ehh. Bo najogólniej faceci są bardzo dziwni. Po pierwsze, zawsze chcieliby zrobić jak najlepsze wrażenie na płci pięknej, a po drugie jak coś im nie wyjdzie, to znaczy nie po ich myśli, czyli prawdopodobnie nie jest tak, to wtedy strasznie to przeżywają i się męczą i to niesamowicie, tacy są naprawdę faceci. Cholera, a niby mitycznie tacy twardzi, a przy tych kruchych istotkach są słabi i maleńcy jak krasnoludki z bajki o królewnie Śnieżce. Niestety tacy są faceci, niestety, miękniemy przy zapachu kobiety, jesteśmy wtedy tacy bezradni wobec tej waszej kobiecości. Najogólniej kobiecość mnie oszałamia, dotyk, uśmiech, włosy, zapach ciała, spojrzenie, no spojrzenie przede wszystkim, ten błysk oczu, te zmrużenie ich, no nie, jak ja to kocham. Półuśmiech z mojej strony w jej kierunku, odwzajemnia się podobnym półuśmiechem.

– Z tego wynika, że nie słyszałaś tego co mówiłam – stwierdziła tym razem całkowicie się uśmiechając.

Spojrzałem na nią tak jakby zdziwiony, ale doskonale wiedziałem, że rzeczywiście do mnie coś mówiła, ale tak byłem skupiony na tym co do niej wtedy powiedziałem, że tak mogło to wyglądać.

– Tak? – zapytałem tak żeby cokolwiek powiedzieć i mieć trochę czasu na ponowienie np. jakiegokolwiek zapytania.

– Tak – potwierdziła jeszcze bardziej uśmiechając się do mnie jakby na przekór czemuś tam – powiedziała, żebyś wziął dla mnie piwo z sokiem – dodała.

– Ojj – odpowiedziałem dotykając ręką odruchowo swej twarzy – nie słyszałem, ale daj, pójdę dolać – dokończyłem.

– No co ty, mniejsza o ten sok – powiedziała – po drugie, ten drugi raz ja tobie postawię, oki? – raczej tym razem stwierdziła niż zapytała.

– No, nie wiem czy tak mógłbym na to pozwolić, żebyś mi piwo stawiała – odparłem.

– Ty za to możesz mi stawiać? – zapytała udając niby oburzenie – ty możesz? – powtórzyła.

– Jasne, że tak – odpowiedziałem bez zastanowienia – każdy facet tak robi i tak to już jest, nie ma co tego zmieniać.

– No, dobra, ale powiedz mi, dlaczego tak jest, albo nie – powiedziała – po prostu stawiam piwo czy chcesz czy nie – zaśmiała się.

Patrzyłem na nią jak to mówi w taki swój specyficznym luźnym i jednocześnie spokojnym sposobem, ten jej uśmiech i w ogóle. To co mogłem w tej chwili pomyśleć to tylko to, że niejedynemu mężczyźnie chciałoby tego, żeby ten uśmiech był tylko dla niego. Teraz też do mnie doszło, że chce postawić mi kolejne piwo, a to znaczy, że będę z nią jednak dłużej, czyli ma czas na to, żeby posiedzieć i porozmawiać, czyli najogólniej nie spieszy się lub tym bardziej nie będzie żadnego szybszego wycofania się np. typu „heyka, ale muszę już spadać, no to pa...”. Tym bardziej zacząłem odczuwać niesamowitą radość z mojej wstępnie optymistycznie przeprowadzonej analizy sytuacji, oczywiście żartobliwie to ujmując. Zrobiłem gest typu „no to napijmy się” stukając pokalem w jej pokal. Mogłem się tego spodziewać, mogłem być całkowicie przekonany, że się uśmiechnie, tak myślałem, a może nawet sam to intuicyjnie sprowokowałem. Uśmiechnęła się tym swoim specyficznym pięknym dziewczęcym uśmiechem, który coraz bardziej mi się podobał, ba, sądzę, że coraz bardziej, no zresztą, sam wiedziałem co tak naprawdę zawsze mnie osłabia, piękny uśmiech kobiety, właściwie dziewczyny wchodzącej w szeroko pojętą kobiecość. Może nie powinienem tego mówić, może nie, ale jednak nie mogłem z tej radości widzenia jej przejść do stanu rzeczy bez okazania jej tego. Tej mojej dodatkowej radości, ba, właściwie przede wszystkim tej radości.

– Cieszę się, że ciebie widzę, świetnie – powiedziałem to uśmiechając się do niej.

– Przynajmniej ktoś się cieszy na mój widok – odpowiedziała z naciskiem i z takim dziwnym błyskiem w oku – sięgnęła po piwo, wypila trochę, patrząc nie na mnie tylko tak jakby w bok.

Pomyślałem sobie, że nie tylko ja uciekam przed problemami do pubu, że ona też na pewno coś musi w sobie nosić, coś co musi przemyśleć lub być może zapomnieć. Z drugiej jednak strony, w tym wieku problemy, ale znów z tej drugiej strony, wiem jak to jest, przecież młodzież w tym wieku tyle rzeczy lubi wyolbrzymiać, przeżywać swoje pierwsze lub już kolejne miłości, kłócą się ze starymi, którzy prawdopodobnie już sami nie pamiętają jak było z nimi, więc kłócą się ze starymi, ten tak zwany ich konflikt pokoleń. Tak myślę, że o to mogło chodzić, chociaż ta ich faza dojrzewania i tak jest na tyle długa, żeby nie móc być zrozumiany przez kogokolwiek, a tym bardziej przez rodziców czy też obojętnie już kogo, ale starszą od nich osobę, tym bardziej nie, więc co? Więc bunt młodzieńczy i jego przebieg w nieznanym kierunku, może, nie jestem psychologiem na tyle dobrym, żeby całkowicie według literatury empatycznie pokłonić się w kierunku kogokolwiek. Ehh, to chyba już nie dla mnie, nie wiem już sam. Tak jak sam sobie pomyślę, czy ja byłem kiedykolwiek też bez winy wobec innych czy też moich rodziców, na pewno nie. Przecież nawet patrząc teraz, te moje ucieczki z domu na piwo do pubu, czy chociażby rozmowa z tą właśnie dziewczyną, moja miłość do Marty, szybka jazda samochodem na granicy bezpieczeństwa czy też łomot muzyki w tymże samochodzie zachowując się całkowicie jak chłopiec cieszący się z nowej zabawki, ehh, no sam mam przecież

odpowieź, ale mi jest tak dobrze z tym. Z tym, że jestem na tyle jeszcze pełny entuzjazmu, cokolwiek, co można nazwać pełnią życia, bez względu na wzgląd. Ciekawe, no więc właśnie, martwi się czymś czy nie martwi, a może to jest miłość, może jest zakochana, może przyczyną jej wypadów na piwo są nie problemy z rodzicami czy szkoła na przykład, ale miłość? Być może nieodwzajemniona lub już z jakimiś konsekwencjami? Ha... ha... no tak, to by mi pasowało, ja mam problemy nazwijmy to umownie z moją wariacką miłością z moim zafascynowaniem Martą, a tu sam bym chciał, żeby wszyscy wpadali w te same schematy, no jasne, zakochani są na całym świecie, a tylko miłość może z nami robić i zrobić co chce. Może nas spustoszyć jak tajfun, wzniesć do góry uczuć, by później rzucić nas na ziemię jak nie warte nic przedmioty, tylko miłość to może, tylko miłość może z nami zrobić wszystko i z nas może zrobić wszystko.

– Dosyć smutne stwierdzenie – powiedziałem niepewnie, gdy już wzrokiem wróciła wprost na mnie – ale nie martw się – dodałem z lekkim uśmiechem. Piwo, jak wiem, to najlepszy od stresowywacz, tak zresztą mój kolega często mówi i trudno się z tym nie zgodzić.

– Od stresowywacz – powtórzyła śmiejąc się – no nieźle, ale chyba racja – powiedziała cały czas się śmiejąc, tego mi potrzeba, chyba. – Wiesz, idę sobie po rynku i zaczyna kropić, mówię sobie, parasolki nie mam, patrzę do góry, ciemno moment, deszcz zaczyna coraz bardziej kropić, a tu momentalnie burza, na dobrą sprawę, wszystkie drogi prowadzą do Rzymu – ponownie się zaśmiała.

Rozbawiła mnie tym niesamowicie, zacząłem też się śmiać.

– Kto ma być tym diabłem? – Jeżeli Rzym, nie Amsterdam? – zażartowałem.

– No chyba ty... – zaczęła się znów śmiać, ukazując te swoje śliczne białe ząbki.

– Dlaczego ja, raczej ty, ale najpierw musisz spełnić życzenia, a żadne nie było spełnione – zażartowałem.

– No właśnie – powiedziała już na poważnie – życzenia. Ciekawe jakie ty byś miał – spojrzała na mnie z uwagą i bardzo poważnie.

– Nie wiem czy, to znaczy ja tak myślę, że wszyscy mają proste życzenia i są one dosyć egoistyczne, tak myślę. Wszyscy myślą o sobie i nie są to życzenia, które powinny być spełniane – powiedziałem.

– Dobrze, też tak myślę, masz rację, ale powiedz w takim razie jakie byś miał pierwsze życzenie, gdybyś miał je, no takie do spełnienia, oczywiście – powiedziała z półuśmiechem.

– Ale – zawahałem się przez moment – to raczej nie jest do spełnienia – powiedziałem, jakby z chwilowym rozmysłem przedłużając tę chwilę na danie odpowiedzi.

– No mów, bo się niecierpliwię – powiedziała z dużym zainteresowaniem, ale jak i też dała to odczuć, również z niecierpliwością.

– Chciałbym, żeby pierwsza miłość była ostatnia i jedyna, żeby ludzie nie musieli się zakochiwać w innych, kiedy już z kimś są, żeby kochali tylko jedną jedyną osobę mocno i do końca, żeby nie można było się krzywdzić i ranić w imię miłości w imię jej nieraz pustych słów, które są tylko słowami i często nic nie znaczą, są tylko słowami. Chciałbym, żeby był czas prawdziwej miłości, jedynej i prawdziwej do końca, bezsprzecznie oddanej i bezwarunkowej, bezkompromisowej, miłości głębokiej i do grobowej deski jego lub jej – dokończyłem.

Oooo – powiedziała prawie jakby bezwiednie i nie było to „Oooo” z entuzjazmem, ale jakby ciche zdziwienie, zmieszane z zaskoczeniem, po prostu nic więcej nie powiedziała.

Sięgnęła po piwo, wzięła papierosa, odpaliła sobie i popatrzyła na mnie tymi swoimi pięknymi ciemnymi oczami. Teraz akurat widziałem w nich dziwny błysk jakby lekkiego niedowierzania i jednocześnie z naprawdę dziwnym ich wyrazem, chyba jej się to spodobało, jak śmiałem sądzić.

– Piękne jest to co powiedziałeś – powiedziała po dłuższej chwili patrząc wprost na mnie

tak jak ja na nią – naprawdę piękne, chyba bym nigdy sama o tym nie pomyślała, chociaż dzisiaj z tym moim nastrojem, może, ale jesteś, wiesz, jednak dziwnym facetem.

– Dlaczego dziwnym? – zapytałem momentalnie – to chyba kobiety są dziwne, bo nie uznają takich facetów jak np. ja, bo wolą jednak typowych macho jak to mówi się popularnie – dokończyłem.

– To ty się mylisz w tej chwili – powiedziała gwałtownie z szybkim błyskiem w przymrużonych oczach – ty się mylisz – powtórzyła zaciągając się dymem z papierosa i jeszcze raz.

– No dobrze – powiedziałem tonem spokojnym, żeby czasami nie dał Bóg się obrazić, czy coś w tym rodzaju – dobrze – powtórzyłem – ale sama powiedziałaś, że jestem dziwnym facetem, może masz rację, może nawet jestem dziwny, ale dlaczego ty tak to oceniasz?

– Ojejku – prawie się podniosła – no tak powiedziałam, bo mi się tak wydaje – dokończyła zdanie przedwcześnie gasząc papierosa mocnym zdecydowanym mchem.

Pomyślałem sobie, ojj, mocna zawodniczka, chyba z lekka coś ją poruszyło, a może wkurzyło, no, nie wiem co o tym mam sądzić, nie wiem, ach, jak zwykle i jak zawsze mam problemy z tą płcią przeciwną, kto w końcu może z nimi w ogóle się porozumieć. Ta ich burza hormonów, przecież to nie jest do pojęcia, kobieta, no nie. Więc mają te swoje premenstrual syndrome, potem menstruation, odwieczną hormonalną walkę estrogenu i progesteronu, mają także owulację, gdzie nie pomijając faktu, że akurat wtedy myślą o nas bardziej niż w dowolnych innych dniach miesiąca. W tym czasie, w tym ich porywającym pięknie, w eksplozji feromonów, kiedy nas uwodzą, kiedy nas kuszą, kiedy chcą się nam tak podobać, odczuwamy to jak Odys śpiew Syren, gdzie nie da się rady oprzeć, gdzie jesteśmy jak statek na wzburzonej fali nieuchronnie zbliżający się na skały, w rozbiciu gwałtownym rozumiejąc już to, jak się czuje rozbitek, tak samotny i przegrany, z kobietą przegrany i bez niej, tak samotny. Wulkan ich uczuć, te wszystkie stany przed, po i w czasie, dojdą jeszcze do tego bóle głowy, bóle brzucha, złe oceny np. jak no np. u niej, do tego niewłaściwa brzydka pogoda, no to do cholery, ta cała pomieszana fizjologia z meteorologią, to gdzie my niby, my biedni faceci mamy się znaleźć? No może jakieś parę dni nam poświęcą w jako takim względnym humorze i samopoczuciu do przyjęcia przez nas, araczej przyjęcie nas przez nie, no może jakiś uśmiech wreszcie będzie, w jakieś pańskiej łasce dla faceta, no i finał wszystkiego. Tak właśnie pomyślałem i chyba to wyczuła, instynktownie jak to kobieta.

– Przepraszam – powiedziała patrząc na mnie – nie tak to miało zabrzmieć – dotknęła swoją dłońią mojej i powtórzyła – przepraszam, nie chciałam ciebie urazić czy cokolwiek – cofnęła rękę.

Zaskoczyła mnie tym kompletnie, po pierwsze chyba żadna kobieta mi nie powiedziała przepraszam, w żadnym przypadku czy zaistnieniu możliwości jakiegokolwiek, nawet kiedy powinna, a tu ona mówi tobie przepraszam znając mnie tak krótko. Jednak najbardziej zaskoczyła mnie tym dotknięciem, dotknięciem tej delikatnej dłoni, takiej kruchej i ciepłej. Było to nad wyraz wspaniałe, mógłbym napisać dla niej poezję i grać pod jej balkonem, opowiadając o wielkich uczuciach i przeżyciach mi do tej pory nieznanymi. W tym momencie, w tej chwili kiedy zabierała po tej krótkiej chwili swoją dłoń, widziałem ten jej ciepły błysk w oczach, taki niewyraźalnie piękny i kojący w każdym ułamku tego spojrzenia. Kojący, właśnie tak, kojący.

– Przecież to tylko pytanie z mojej strony, nic nie miałem na myśli, naprawdę, po prostu się tylko zapytałem – odparłem jej z uśmiechem.

– Ehh – westchnęła – chyba ten dzień jest taki nie ten – stwierdziła z lekką rezygnacją w głosie – wiesz – uśmiechnęła się – wiesz, że teraz moja kolejka na piwo? – zanim zareagowałem już wstawała z uśmiechem mrugając do mnie okiem.

Hm, no nie – pomyślałem sobie, nieźle, jej kolejka, no nieźle, zaśmiałem się sam do siebie w myślach, żeby tylko jej sprzedali to piwo, no, ale wolne żarty, wygląda na więcej niż ma.

W jej wieku to nawet nie jest takie stwierdzenie obraźliwe, po prostu wygląda na, no, na więcej, może dwadzieścia dwa może dwadzieścia trzy lata, tak plus minus. Odwróciłem się z lekka w stronę baru, akurat barmanki jeszcze nie było, była z drugiej strony tuż przy zapleczu, więc całkiem swobodnie patrzyłem na czekającą Asię. Świetnie wyglądała, jak marzenie z prospektu. Była z lekka oparta łokciami o blat, lekko jakby pochylona, patrząc w tej pozie na to, czy idzie dziewczyna z obsługi. Spojrzałem na nią, zachwyt w moich oczach, jaka ona jest zgrabniutka, całkowicie bez wstydu patrzyłem na jej opięte dżinsy, na jej wręcz idealną sylwetkę, która pozwalała rozwinąć mi wyobraźnię w kierunku typowym dla facetów, no niestety, ale w tym momencie nie miałem się czego wstydzić, było na co patrzeć. Odwróciła się, robiąc gest głową do przodu, na zasadzie spoko, zaraz idę, a przez tę chwilę myślałem, że mnie przechwyciła w spojrzeniu, no, ale dodatkowo chronilem się asekuracyjnym półmrokiem panującym w lokalu. No właśnie o czym ja myślę, faceci tak czy inaczej są nastawieni w takich sprawach ujmując to skrótowo, są nastawieni konsumpcyjnie. Zresztą w tym przypadku trudno było by się dziwić moim ukrytym chęciom, miłość zawsze jest miłością, ale nieraz instynkt pożądania przewyższa nas w różny zresztą sposób, często niezależnie od nas, niestety nie możemy sobie z tym zawsze poradzić. Więc patrzyłem na nią z różnym zresztą odczuciem w sensie czy powinienem tak myśleć czy też nie, czy powinienem tak patrzeć i czy powinno mi być głupio, że ją tę małą tak obcinam, ale teraz i tak było na zasadzie żartobliwie ujmując, co widzę to moje i tak zresztą na tym koniec, uśmiechnąłem się sam do siebie. Widzę, dostaje piwo, bierze je i odwraca się radośnie patrząc na mnie. Pomyślałem sobie tak żartobliwie, że się dlatego tak cieszy, bo pierwszy raz udało się jej kupić piwo bez dowodu osobistego.

– Z czego się tak cieszysz? – zapytała – z tego że widzisz piwo czy też, że ja wróciłam, a może z innego jeszcze powodu?

– Z tego powodu – powiedziałem śmiejąc się – że udało się tobie kupić piwo bez pokazywania dowodu osobistego – myślałem, że będę musiał tobie jednak pomóc.

– Że co? No wiesz co? – wykrzyknęła z udawanym oburzeniem. – Sam mówiłeś, że wyglądam na starszą niż jestem, a teraz mi dogadujesz, poza tym stałam na palcach – zakończyła śmiejąc się.

– Wiesz, że się patrzyłem, ale nie zauważyłem tego, że stałaś na palcach – kontynuowałem żart widząc, że jest tym razem odprężona, no i świetnie.

– Może za wysoko patrzyłeś – z uśmiechem mrugnęła do mnie przechylając w moim kierunku głowę, jakby dając do zrozumienia, że wie.

Pomyślałem sobie, ale heca, chyba sobie tylko tak żartuje, no nie, a może jednak nie żartuje.

– Widzę, że już wraca twój poprzedni humor, to dobrze – stwierdziłem – tym samym właściwy tor niby na razie żartobliwej rozmowy, no już z lekka krępującej dla mnie, bo byłem niezaprzeczalnie winny. Zawsze w myślach żartowałem, całe szczęście, że spojrzeniem nie można dotykać, ale by się to narobiło, ojj dopiero by się narobiło...

– Wiesz, z humorami bywa różnie – roześmiała się głośno, całkowicie na luzie, tak jak to ona.

Pomyślałem sobie, ojj mała wiem, wiem, jak to jest u dziewczyn, kto was zrozumie, jaki facet byłby i jest w stanie was zrozumieć, pojąć wasze wszelkiego rodzaju wahania w uczuciach, wasze nawet takie czy inne zimne kalkulacje, nie wiem, tak myślałem wtedy i tak myślę teraz. Kto was jest w stanie pojąć, nawet wtedy kiedy się śmiejesz, gdy tak to lubię i gdy tak

tego bardzo pragnę, nie wiem co jest tak naprawdę i co tak naprawdę myślisz. Pomyślisz sobie też być może, że ten facet przed tobą może myślnie jest gdzieś tam i to będzie względnie pozytywne myślenie. Być może myślisz, że większość facetów myśli w ten sposób tak jak większość facetów by myślała siedząc przed tobą, o tym, jak trafić z tobą do łóżka, żeby osiąść twoje cudowne, tak cudowne młode ciało. Osiąść ciebie fizycznie, osiąść ciebie jak każdą inną, seksualnie jak każdy inny z ulicy. Tak jak każdy prawdopodobnie facet będąc przed tobą by pomyślał o tym, a może tylko o tym, nie wiem. Tak sobie pomyślałem, że akurat ja wiem, że nie. Wiem, bo wiem co myślę, w danym momencie, w danej chwili, nie mówię, że przez moment nie przemknę się ta myśl, bo sam zacząłem myśleć jak ktoś na moim miejscu mógłby myśleć, ale to wszystko zamieszane się zrobiło, z tym słowem myślenie. Wiem, że ja nie, bo jest tak czy chcę czy nie, jest Marta, o której tak często, a właściwie bez przerwy myślę, że nie potrafię potrzebować seksualnie tej dziewczyny, która jest tu przede mną i coś mówi do mnie, a ja jej nie słyszę momentami. Widzę jej uśmiech i patrzę na nią i czuję się też momentami winny, że nie słucham tego co mówi do mnie tak dokładnie, jak być może ona tego oczekiwała. To znaczy słucham, ale tak te słuchanie dziwnie mi wychodzi. Tak naprawdę, to chyba tak jest, że myśląc o Marcie nie potrzebuję seksualnie nikogo innego, chyba. Nawet o niej nie jestem w stanie myśleć seksualnie, o niej czyli Marcie, nie jestem w stanie myśleć seksualnie, bo jest dla mnie tak święta jak Lota dla Wertera, po prostu święta, więc o niej nie myślę seksualnie, no nie myślę i koniec tematu. Tym razem patrzę na nią uważniej i zaczynam jej słuchać, no, taki dziwny dzień, że nie mogę się skupić na tym co ona do mnie mówi. Wiem, że to świństwo, ale staram się skupić na tym, co do mnie mówi, słowo. Dlaczego, jeżeli mówię, to znaczy myślę o seksie na przykład z nią, myślę o tym, którym ja byłbym dla niej, no nie, jednak tak myślę. Naprawdę nie chcący mi to wchodzi w mój zmęczony mózg. Chyba jestem śmieszny, jak ja w ogóle mogę tak myśleć, który byłbym dla niej, może akurat pierwszym, chciałbym. To znaczy nie chciałbym być tym pierwszym, w tym sensie, że chciałbym by była całkowicie czysta, bez danych tego rodzaju przeżyć. Chyba jestem choi – przemknęło mi przez myśl. Naprawdę jestem choi, jak jakiś popieprzony idealista, ale nie dałbym głowy w jakąkolwiek stronę, czy jest dziewicą czy też nie. Nie jest nią czy jest, cholera, co mnie właściwie to obchodzi, czy w ogóle powinno. Dziewica, czy w dzisiejszych powalonych czasach jest to tak istotne, raczej nie, ba, na pewno nie. O co tu w końcu chodzi, skoro nie, to po co o tym myślisz. Jeżeli facet w którego życiu były inne kobiety, czy później nie jest to śmieszne, że chce żeby jego ukochana była dziewicą, no niby po co. Czy da głowę ściąć, że nie była, przecież, nie wiem, wystarczy poczytać fachową literaturę na ten temat, więc o co mi do cholery może chodzić. Wiem, wiem, wiem, wiem o co może mi chodzić, no jasne, jest to takie przecież proste dla mojego wyidealizowanego spojrzenia mojego mózgu. Ja chciałbym, żeby ona była święta, kolejna święta dla mnie, pobożne chyba życzenie. Chyba tak myślę i tak chciałbym, aby ona była święta dla mnie, żebym mógł mieć swoją świętą bez skażenia męskich dłoni, jakie to chyba jest dziwne dla kogokolwiek. Chciałbym, żeby Marta była dla mnie święta i pomimo wszystko taka jest, wiem, że to jest chore, wiem, ale nie potrafię walczyć z tym, no nie potrafię, to chyba widać, bo jestem z tak piękną istotą jak Joasia, a nie potrafię być z nią tak naprawdę na całkowite zaangażowanie – być z nią. Ona tego raczej się nie dowie, ale mnie jest w pewien sposób przykro, naprawdę przykro i słucham jej, a myśli mi gdzieś tam sobie uciekają. Mówi, że z humorami bywa różnie, śmieje się, a ja wracam na Ziemię, chyba wracam.

– Podobnie jak u mnie – powiedziałem – też z humorami bywa różnie: raz gorzej, raz lepiej – uśmiechnąłem się do niej. Czyli jak twoje samopoczucie, dobre? – dokończyłem.

– No już dziś lepsze, ale wczoraj miałam małego dola – odpowiedziała patrząc dość smutno w tym momencie.

– Doły to niestety zawsze można podłapać – rzuciłem bardziej wesoło, żeby ją z lekka rozruszać i nie podtrzymywać jej nastroju idącego już w kierunku na smutno, ojj, oby nie, ojj, nie... – Wyczułem, że nie jest kolorowo – dokończyłem swoje zdanie.

– Mhm, no nie jest – stwierdziła smutno, pokazując mi dłoń w taki sposób jak wróżbici wróżą, jakiej długości jest linia życia czy też linia mądrości.

– Możesz nadmienić w zarysie, jeżeli możesz, w czym tkwi problem? – zapytałem i jednocześnie pomyślałem sobie, że już w tej chwili jestem zainteresowany tym, co ona ma do opowiedzenia, chyba jednak miałem rację, że jednak tutaj, to znaczy do przychodzenia do pubu coś ją jednak skłania, że musi też przemyśleć jakieś sprawy czy też problemy, a przynajmniej coś chce przemyśleć tak zupełnie na osobności i spokojnie. Co mnie właściwie to obchodzi, czy w ogóle powinno, no nie wiem, ale zainteresowany i tak już byłem, więc najpierw stawiam na miłość, czyli jakiegoś mena, drugi problem to może być pani od fizyki lub matematyki, albo nawet od języka angielskiego, ba, dlaczego nie od historii.

– Problemem jest facet – odpowiada wprost i twardo patrząc mi w oczy.

– Wow, czyli jak wtedy przypuszczałem, jesteś zakochana? Nieźle – rzucam od razu zdaniem, nie zastanawiając się nad tym czy tak powinienem zinterpretować jej odpowiedź od razu czy też nie. Jednocześnie, jakie to było dziwne uczucie, ale poczułem się w jakiś sposób jakby odrzucony, przez to, że ma problem z facetem, a ja jej słucham, że ten problem ma. Z drugiej jednak strony pomyślałem sobie, że skoro jako już kobieta ma tego rodzaju rozterki, to ja sam mógłbym jej przy okazji nadmienić o sobie, no nie żeby się użalać, ale poznać jej punkt widzenia, punkt widzenia kobiety, być może chciałbym żeby mnie we wszystkim wysłuchała. – Jesteś zakochana? – powtarzam pytanie.

– Nie, nie jestem zakochana – rzuca tę odpowiedź z jakimś dziwnym półśmiechem.

Tak sobie pomyślałem, być może mi się tylko tak wydaje, dlaczego akurat miałbym zakładać, że np. no nie wiem, no, że kłamie, raczej nie, tak myślę, chyba.

– No, to co za facet tobie zawrócił w głowie? – tym razem szybciej pytanie rzucam niż myślę, nie tylko, że rozmawiam z nią, ale także, że no, nie mogę ukryć swojej ciekawości, tak, zaciekawia mnie w tym momencie i to całkiem całkiem.

– Zbyt skomplikowane i nie chcę za bardzo o tym mówić – odpowiada nie patrząc na mnie, raczej na paczkę malborasów, no właśnie i w tym momencie sięga po nie. Wyjmuje jednego, nie częstuje mnie tym razem, ale i tak nie mam ochoty. Podpalam jej. W tym momencie się uśmiecha, po prostu szczerze się uśmiecha, tylko dlatego, że podпалиłem jej tego papierosa, raczej dlatego, a co, szybki byłem.

– Opowiadaj – mówię do niej – teraz ty trochę poopowiadaj – pośpieszam ją.

– Nie wiem do końca czy on mi zawrócił w głowie, ale na pewno ja jemu – odpowiada i poprawia włosy; ach te odruchy, jak ja to lubię. Wydmuchuje dym przez swoje śliczne usteczka – no ale cóż, jest tak jak jest, nic nie poradzę – kończy zdanie tym samym nic mi tak na dobrą sprawę nie wyjaśniając, więc prowokuję ją do dalszego ciągu wypowiedzi.

– O jasne anielski, może się tobie narzuca? – pytam, chyba jak już z lekka zazdrosny gość – nie wiem, ale trochę mi się żal zrobiło, że jakiś ktoś się w niej kocha, a ja muszę o tym słuchać, no może nie do końca, ale tak, nie wiem, ale coś mnie ukłuło, pomijając, że raczej jest mi ta panienska obojętna, że tak to ujmę, ale jednak, no nie wiem o co chodzi w tym dziwnym świecie.

– Nie, no co ty – patrzy na mnie z uśmiechem, kiedy to mówi – nie, wcale – dodaje.

– Dziewczyny i tak mają lepiej – kwituję krótko mściwą odpowiedzią.

– Nie, raczej nie – stwierdziła patrząc na mnie już całkowicie poważnie.

– Więc w czym problem, boisz się tego uczucia? – pytam na zasadzie wypróbowania pewnych stałych wręcz filmowych wariantów.

– Można tak powiedzieć – odpowiada wypuszczając kolejną smugę dymu.

– Należy dać temu trochę czasu i niech się to samo rozwinie – ujmuję to w skrócie – przynajmniej tak myślę, skoro są jakieś wahania i nie wiadomo jak jest tak naprawdę.

– Czasu to było dużo – stwierdza jednocześnie machając dłonią w dół jakby tym samym potwierdzając, że wie co mówi i ma rację tak stwierdzając.

– Jeżeli sądzisz, że to nie dla ciebie, to daj sobie spokój, po co dodatkowe rozczarowania – mówię to zdanie z dziwnym uczuciem, że sam sobie zaprzeczam, mądry się znalazł, ha... ha... po uszy zakochany bez pamięci i bez nadziei, że cokolwiek mi się jakoś ułoży, po prostu jakoś tak normalnie i bez komplikacji, a tu się doradca znalazł...ha... ha... ekspert od miłości, no nie, zresztą, zawsze tak jest, że innym doradzamy, a sami męczymy się z własnymi problemami.

– Wiesz, ja się już rozczarowań nie boję – westchnęła. – Boję się jedynie, że go zranię po raz kolejny – kończy to zdanie, wprowadzając mnie – powiem szczerze – w olbrzymie zdziwienie. Chyba następne zdanie, jak śmiem przypuszczać, mówię na bezdechu, nie śmieję się.

– To naprawdę jesteś pierwszą dziewczyną, którą to interesuje – mówię jej to całkowicie wierząc w to co powiedziałem – jesteś pierwszą dziewczyną, którą to interesuje – powtarzam wręcz z niedowierzaniem w to, co usłyszałem przed chwilą, jakby głębokim echem jeszcze mi te słowa odbijały się gdzieś tam w zakamarkach niedowierzania mojej bruzdy Rolanda, mojego mózgu, pulsowanie zwłaszcza lewej półkuli.

– Mhm – uśmiecha się do mnie – tak – odpowiada. – ...i to bardzo mnie interesuje. Zależy mi na nim na pewno jak na przyjacielu, a czy coś więcej do niego czuję to nie jestem pewna, ale za żadne skarby nie chcę go znów skrzywdzić, jest zbyt wyjątkowy, bym mogła go zranić.

– Wybacz, jeżeli zrozumiałaś mnie tak jak zrozumiałaś, po prostu tak jest zazwyczaj, że dziewczyn nie interesuje to co czuje facet, zlewają to, niech cierpi jak kocha, ale mi imponujesz, wiesz, każdy wybór jest trudny, ale jak jego uważasz za przyjaciela, to trzeba postawić sprawę jasno, tak myślę, ba jestem tak przekonany, że tak nie inaczej jest, no wiesz, z mojego punktu widzenia. Postawić sprawę jasno lub stworzyć takie sytuacje w której będzie się można określić – kończę swój wywód.

– Ja zawsze byłam niezdecydowaną osobką i tak mi już zostało – stwierdza z rezygnacją w głosie i gasi niedopałek mał-borasa – niestety – wzdycha i w tym momencie rzuca mi szybkie spojrzenie i jednocześnie głębokie, swoimi ślicznymi nad wyraz ciemnymi oczami. W tym właśnie momencie widzę w tym błysku oczu coś czego nie widziałem przedtem, nie wiem co, ale nie mogę tego określić, coś, po prostu coś czego przedtem nie widziałem, nazwijmy to teraz umownie, duże ciepło dla mnie, coś wyjątkowego tym samym dla mnie.

– Serce nie sługa – rzucam te zdanie, bo akurat nic mądrego nic mi nie przychodzi do głowy – to znany slogan! – tak sobie pomyślałem.

– Nom – odpowiada patrząc mi prosto w oczy.

– Nom – tak, czy nom – nie? – pytam się ze śmiechem. Przyznam się szczerze, że rozbawiła mnie tym, ta powaga i te jej dziwne słowo.

– Nom – tak – dopowiada, też bardziej się uśmiechając i tym samym dając mojemu dniu jeszcze bardziej sympatyczny oddźwięk w ogóle.

Jest to wspaniałe jak już przedtem wielokrotnie stwierdzałem, przychodzisz, możesz być zdołowany, smutny i takie niepoważne, chyba, niepoważne spotkania są jak lekarstwo, jak cudowny eliksir na moje pokręcone życie, na moją chandrę i rozmyślania smutne każdego dnia. Tak naprawdę to tu po to przyszedłem, żeby ją spotkać, żeby, nawet jak by jej nie było, napić się piwa, nawet w samotności i odreagować w jakikolwiek sposób smutki moich przemyśleń, smutki

i powagę moich uwikłań życiowych jak do tej poiy. Jeżeli bym się tak bardziej wglębił, a nie robię tego, żeby jeszcze bardziej się nie pograżać, to te wnioski nie powodują szczególnych powodów do radości czy też euforii. Najogólniej zauważyłem, że ludzie sami sobie komplikują życie, jakby na przekór czemuś, jakby nieraz sobie na złość, bo jakby mało im było pobudzeń czy bodźców, żeby funkcjonować na takim poziomie na jakim akurat już funkcjonują. To właściwie jest dosyć śmieszne, wiem Przecież powinienem sam już wiedzieć, że będąc w jednej trudnej sytuacji moich pragnień, mojej niespełnionej miłości, nie powinienem w ogóle tutaj nawet rozmawiać z tą dziewczyną, którą spotykam już kolejny raz i właściwie na własne życzenie, ba, nawet już bardziej tego chcę niż przedtem w ogóle o tym byłbym w stanie pomyśleć. Nie wiem, może sam tworzę lub kreuję kolejną sytuację w której przywiązanie do niej, do niej, do sytuacji, albo do niej, do Joasi, spowoduje kolejne rozterki życiowe lub jakieś dziwne znów możliwości wyboru, podejmowania decyzji czy też nie. W odpowiedzi na właśnie nie do końca decyzji jednoznacznych. Nie wiem, ale chyba sam pomału się boję kolejnych nawet jakiś kontaktów, nazwijmy to mądrze interpersonalnych z płcią piękną, żeby czasami nie zrobić czegoś co być może nie powinienem lub też nie wpaść w coś z czym nie mógłbym sobie poradzić. Powiedziałem już, że nie wiem, po prostu nie wiem, bo nie mogę unikać w ogóle jakichkolwiek kontaktów czy też rozmowy chociażby z nią. Jednak jest jedno „ale” i tutaj się sam cholernie oszukuję, bo mnie to wciąga, nawet niezauważalnie, w jakiś może nawet schemat, ale jest to schemat z nutką czegoś nieznanego, jak powieść w odcinkach, jak serial, na który czekasz z utęsknieniem. Jednak muszę sam się przyznać do tego, że godzina po godzinie przywiązuję się do niej, do tej z lekka postrzelonej małolaty, jak ją w myślach sam nazywam, jest w niej coś takiego, co mnie całkowicie odpręża, nie chciałbym tego tak już na początku tej znajomości ująć, ale jestem szczęśliwy przebywając z nią, czuję się cudownie, po prostu uzdrawia moją chorą już duszę, a ona tak tego potrzebuje, ta moja chora dusza, jakiegoś ozdrowieńczego zastrzyku emocji i wreszcie jest to co powinno być. Jest ona, Joasia. Zdarzyła się tak najzupełniej przypadkowo, ale czy rzeczywiście to był taki przypadek, może tak zwane zrzędzenie losu, już sam nie wiem, ale jestem, może zbyt duże słowo, ale tak to czuję w jej obecności, tak, jestem szczęśliwy. Jeżeli nie byłbym szczęśliwy w jej obecności, to na pewno staję się każdego dnia dzięki niej szczęśliwszy. Co ja mówię, przecież dopiero co ją poznałem, znam ją tak krótko, a mi się wydaje, że już tak długo. Najogólniej to dopiero chwila, chwila poznania. Wiem i czuję się tak i czuję to i jestem, no, czuję się wspaniale, naprawdę. Jeżeli ktoś już miał podobne chwile, to wie co mam na myśli. Nieraz tak niewiele potrzeba, by być szczęśliwym, by czuć emocje, które powodują taką chemię, że chce się żyć, tak naprawdę. W tym momencie patrzę i stwierdzam, że piwo prędzej czy później się kończy, więc wstaję bez słowa i idę do barmanki żeby kupić, no jasne że tak, nowe piwo, tym razem z sokiem dla Asi, jak powinienem tym razem pamiętać, no jasne że tak. Asia nie reaguje gdy wstaję, więc z tego wynika, że jeszcze trochę ze sobą pobędziemy. Tym razem nie patrzę na barmankę, a raczej w bok, gdzie z tej odległości widzę, że na ulicę pada intensywnie deszcz, bębnią duże krople deszczu, uderzając w szyby, a ciemność jaka panuje i odgłosy burzy mówią same za siebie. Odwracam głowę w kierunku barmanki, zresztą jak to one, bardzo ładnej dziewczyny, trudno żeby tego nie zauważyć, coś gdzieś tam sięga, schyla się w swoich typowych, jakby że nie, biodrówkach, ukazując bieluśkie stringi kontrastujące na opalonym ciałku, bieluśkie stringi, no oczywiście nad nimi wytatuowany tribal. Tym razem mnie to nie msza za bardzo, znam te widoki, które niezaprzeczalnie kręcą facetów, ale tym razem jestem chłodny w tym spostrzeżeniu. Ładny widok, no, niezaprzeczalnie, ale nie napalam się tym razem, jestem nawet z tego dumny. Mam swoje w myślach i poza tym jestem z tak wspaniałą osobką w swoim towarzystwie, że prawdopodobnie można by to nazwać świętokradztwem, gdybym mógł myśleć

inaczej. Wierzcie mi, na bank. Biorę piwo, te swoje i te jej z sokiem, ba... malinowym sokiem, gdzieś słyszałem, że Niemcy jakoś nazywają na swój specyficzny sposób takie piwo z malinowym sokiem, chyba „szuss”, czy coś takiego, ehh, no chyba coś w tym rodzaju. No tak, stawiam szkło z piwem na stole, uśmiecham się i wtedy do mnie dopiero dociera, że w tle gdzieś tam słyszę muzykę, piosenkę, przebój numer jeden, hit ostatnich dni. Siadam, podnoszę palec do góry i mówię do Asi:

– Słyszysz? – Asia w tym momencie robi duże oczy ze względu na zaskoczenie i tym samym zwrot z mojej strony. – Słyszysz? – powtarzam pytanie.

– Mhm, słyszę – odpowiada i uśmiecha się do mnie, robiąc tę świetną zabawną minę.

Nie wiem, ale coraz bardziej zaczynają mi się podobać te jej specyficzne typowe dla niej tylko minki i grymasy, nie wiem, ale strasznie mnie to zaczęło wciągać, te jej nawet zmarszczenia czoła czy ten jej charakterystyczny wyraz twarzy przy uśmiechu, zresztą nad wyraz wspinały.

– Świetne jest tłumaczenie tej piosenki – mówię i nie czekając tym samym na jej i tak z góry określone i jednoznaczne przyzwolenie, które i tak można by było przewidzieć, tłumaczę tekst piosenki:

*„Przyjaciele powiedzcie, że mi odbiło
Że marnuję swój czas z tobą
Nigdy do mnie nie będziesz należeć
Nie tak to widzę.
Bo czuję jakbyś już był tylko dla mnie
Kiedykolwiek jesteś ze mną
Czy nie wiesz, że jesteś tym, kogo potrzebuję?
Możesz mieć wiele innych
Ale wiem, że kiedy jesteś ze mną,
Jesteś tylko mój” ...*

- Jak jest po angielsku, że mi odbiło, to chyba trudno tak tłumaczyć – patrzy na mnie wyczekując odpowiedzi, tym samym nie kryjąc ciekawości.

– Wcale nie – odpowiadam – po prostu to się mówi: „*I’m crazy*”. No wiesz, tak się przynajmniej pośpiesznie tłumaczy, bo im bardziej ktoś się zastanawia przy tłumaczeniu tekstu obcojęzycznego, tym bardziej sam sobie gmatwa te teksty do tłumaczenia – wyjaśniałem jej – odbiło mi, w tym znaczeniu też może określać, że jestem szalona, no, zwariowana też.

– Jak mówiłeś – zapytała – że marnuję swój czas z tobą? Ja tak akurat nie uważam – powiedziała uśmiechając się do mnie w tym jej specyficznym słodkim uśmiechu – wcale tak nie myślę.

– Ha... ha... zaśmiałem się – to tak jest w piosence, to znaczy ona o tym śpiewa, wcale nie miałem zamiaru, żebyś miała jakikolwiek odnośnik co do mojej osoby, chociaż twoje słowa są dla mnie naprawdę miłe – odpowiedziałem i posłałem jej niezbyt pewny uśmiech.

– Widzę, że się z lekka zaniepokoiłeś tym razem moimi słowami – zaczęła się śmiać. Po chwili sięgnęła po piwo, zamieszała słómką wpatrując się w kolor jaki powoli nabiera piwo po rozmieszaniu z sokiem.

Heca, bo ja też byłem zmieszany jak ten sok w jej szkłe.

– Wiesz – powiedziała odrywając wzrok od piwa – naprawdę tak myślę, że nie marnuję czasu z tobą – tym razem dłużej i uważniej na mnie spojrziała – ktoś kiedyś powiedział, że kiedy słyszysz muzykę, wszystko jest możliwe, gdy jej nie słyszysz, czujesz swoje ograniczenia. Uwielbiam z tobą rozmawiać, wiem, że mogę tobie tyle rzeczy powiedzieć i wiem też, że je zachowasz dla siebie, że je wysłuchujesz w ten sposób, że mogę być pewna, że mnie rozumiesz,

a może nawet jeżeli nie tego chcesz, wczuwasz się w to, w taki dla ciebie jakiś dziwny i zarazem sympatyczny znów dla mnie sposób. Chociaż nieraz widzę, że też gdzieś tam chwilami bujasz poza, mogę sądzić, że też masz o czym myśleć, a może coś mi byś też mógł opowiedzieć? – zakończyła pytająco.

– Też mam coś, ale może przy okazji – odpowiedziałem z uśmiechem sięgając po piwo. Pomyślałem sobie błyskawicznie, że jednak wychwyciła te moje nieraz chwilowe właśnie nieobecności przy niej. Jak to młodzież mówi, mam zawiechy. Pomyślałem również, że właśnie na tym się tylko skupiłem w ocenie jej wypowiedzi, czy też nie ocenie, ale jakimś podsumowaniu jej wypowiedzi. Wiem, że powinienem raczej cieszyć się z tego co powiedziała, bo było to naprawdę cudowne z jej strony, tak naprawdę wprowadziła mnie w wspaniałą nastrój, potrzebowalem tego, tej jej akceptacji, tej jej dobrej opinii, jej spojrzenia takiego typowo na plus, że nie widzi w tym momencie faceta, że nie widzi w tym momencie faceta starszego od niej, że widzi mnie jako kogoś, kogo właśnie akceptuje i chce być przy nim. Chociażby to, że przy mnie się nie nudzi. Tak przy okazji, jeżeli chodzi o kobiety, nie bójmy się ich komplementować, bo one kochają komplementy, potrzebują tego każdego dnia w każdym wymiarze i wtedy właśnie dla nich ten świat jest do przyjęcia i piękny, jeżeli znajdują uznanie w oczach mężczyzn. Jasne, że odwrotnie to działa też i na nas, no nie ma co się czarować, jest nam z tym lepiej, kiedy na przykład tak piękna istotka jak ona właśnie powie tobie, że czuje się dobrze przy tobie i jest świetnie, że tak jest. Wtedy tak naprawdę, jak już nadmieniałem, jest to jak pierwsze promienie słoneczne przedzierające się zza chmur. Nad wyraz cudowne uczucie, które mnie na przykład uwzniaśla tak, że świat jest piękny i wszystko jest dużo łatwiejsze do przejścia i do realizacji w ogóle. Tak, jest to cudowne uczucie, kiedy kobieta mówi tobie wprost coś, co pokazuje, że uznaje ciebie na plus, że akceptuje, bo czyż nie jest tak jak w tym aforyzmie, dajcie mi jednego, który uwierzy we mnie, a zdobędę niebo? Chyba, moim zdaniem, jeżeli by chodziło o kobiety, to dla nas mężczyzn liczy się to podwójnie, tak myślę.

– Co masz? – szybko zapytała jakby w błyskawicznej ripostie, tak żebym czasami się nie wycofał, tak jakby chciała przyśpieszyć moją ewentualną wypowiedź.

– Mam melodramat – rzuciłem krótko – sądząc, że na chwilę zaspokoilem jej ciekawość, ale tym samym mogłem się spodziewać, że tylko na krótko.

– Jestem bardzo ciekawską z natury osobą więc musisz mi powiedzieć jak już zaczęłaś-powiedziała z zachęcającym uśmiechem – to znaczy nie musisz – dodała bardzo szybko jeszcze bardziej się uśmiechając – bo to twoje sprawy, ale byłoby mi miło.

Uważaj facet, tak sobie pomyślałem. Zaczyna się robić w jakiś sposób gorąco. Gorąco w tym sensie, że już za chwilę być może powiem jej to, co jest tylko moje, prawdopodobnie tak samo by było gdyby ona musiała się rozebrać u lekarza, no niby lekarz, ale mężczyzna i musi się rozebrać. Mnie raczej by tu nie chodziło o samo rozebranie się, ale o fakt obnażenia. Moim zdaniem najgorsze jest te rozebranie się w sensie uczuć, obnażenie psychiki, pokazanie czegoś co nas dręczy w taki czy inny sposób, ale to możemy pokazać niewielu osobom, ba właściwie sami się z wieloma rzeczami męczymy i możemy nawet nie mieć nikogo do tej spowiedzi. Tak to widziałem, ale z drugiej jednak strony, ona akurat w tym momencie jest chyba, tak mi się wydawało, że jest najbardziej nazwijmy to neutralną osobą, właśnie taką, której można zawierzyć i po prostu wygadać się. Nie mogłem przypuszczać akurat, że mi to pomoże w jakiś sposób, ale też nie mogłem tego wykluczyć, jednak byłem z nią tutaj i teraz i wspaniale spędzam z nią czas. Bardzo miło spędzam z nią czas, też powiedziała mi tyle rzeczy o sobie, wymienialiśmy się tyłoma już rzeczami w naszych opowieściach, że nie powinienem już akurat się zastanawiać nad tym, czy mówić czy też nie, więc tak, okay.

– Jesteś ciekawa, to akurat widzę, ale u mnie to prawdziwy melodramat – pomału

zaczynam; w myślach mówię „nie”, ale zapalam papierosa widząc jak mnie bardzo uważnie obserwuje. Ma tak piękne oczy, oczy, które jak już mówiłem przedtem, są dla mnie najważniejsze. Oczy, bo tak naprawdę jestem nieuleczalnym romantykiem. Najpierw widzę w kobiecie oczy, później całą resztę, tak naprawdę. Patrzę głęboko w jej oczy i mówię, opowiadam. Opowiadam o Marcie, o mojej szalonej miłości, mówię o tym co czuję, jak czuję, co myślę i jak bardzo się z tym męczę, jak mi jest cholernie ciężko, że nie radzę sobie tak naprawdę z tym wszystkim, że długo to trwa, za długo.

– Jest mężatką, to chyba powinieneś ją sobie odpuścić moim zdaniem, ale wiesz to jest tylko moje skromne małe zdanko – wyrzuca to wszystko jakby jednym tchem, jakby bojąc się, że może nie powinna tego mówić, ale mówi, wiedząc, że czasami może zranić mnie i czuje to instynktownie jak to kobieta, wyczuwa bezbłędnie, ale mówi to w ten sposób, jak pozwala sobie na ocenę z jej punktu widzenia, no, to jest chyba oczywiste, więc to tak przyjmuję.

– Katastrofa, wiem – przytakuję jej tym samym – wiem jak to wygląda, ale taka jest moja historia, zabujałem się w niej, chciałaś wysłuchać, to wysłuchałaś.

– Masz rację – kontynuuję wypowiedź – ale serce nie sługa, utopiłem się w niej cały, jestem zabujany na amen, odwrotnie na pewno nie, ale... Sam już nie wiem co robić sam ze sobą – czuję w tym momencie jak wszystko ze mnie w jakiś dziwny sposób schodzi, chyba to było jak sesja terapeutyczna. Chyba dobrze jest od czasu do czasu wyrzucić z siebie wszystko co nas tak bardzo boli, traktując to jak jakieś *kathcirsis*.

– Powiedz mi – pyta mnie i częstuje papierosem jakby nie widziała, że już palę. Jednocześnie częstując patrzy na mnie z uwagą z intensywnym blaskiem jej dużych ciemnych oczu – powiedz mi – powtarza – czy ona ciebie akceptuje czy traktuje jak kolegę czy kogoś bliższego?

– Nie, to nie jest takie proste, takie jednoznaczne – odpowiadam – doskonale wie, że jest mi bardzo bliska, wie że szaleję za nią. Spotykam się z nią od czasu do czasu, ale na zasadzie jakby znajomych, doskonale zdaje sobie sprawę o co chodzi, ostatnio była na mnie zła, że ją śledzę, tak mi wyszło, bo chciałem ją zobaczyć, a teraz ja jestem wściekły i dwanaście dni nie pokazuję się jej na oczy i cierpię, bo chciałbym ją widzieć, wie co czuję do niej, ale jeszcze udaje, że nie do końca chwyta, mam takie wrażenie, że często robi pewne rzeczy sobie nawet na przekór i tak myślę, że nieraz z premedytacją chce mi sprawić ból, żebym cierpiał.

– No dobrze – mówi szybko – ale powiedz mi, jak ona cię traktuje, czy dla niej też jesteś tak bliską osobą?

– Chciałbym! – wyrzucam z siebie głośno – jasne, że chciałbym, żeby tak było, ale tak jeszcze nie jest.

– Przykro mi – mówi dość ściszym głosem w tym momencie – wiesz, nie tylko ty masz taki problem. Właśnie też pocieszam kumpla, zależy mu na dziewczynie i to bardzo mu zależy, ale ona traktuje go jak kumpla.

Zaczyna mi opowiadać, jak to jest, co mówiła, w jaki sposób by to widziała i opowiada o nim, o tej dziewczynie, o tym jak jemu to powiedziała, jak widzi to sama i jak mu poradziła, co ma tak konkretnie zrobić.

– No, tak to bywa w tych układach miłosnych – przyznaję jej rację w jej zdaniach, które wypowiada uogólniając niektóre rzeczy. Przyznaję sam sobie, że nagle widzę przed sobą bardzo młodą i inteligentną osobkę, która mówi z takim zaangażowaniem i przejęciem w sposób bardzo dojrzały i co mnie bardzo dziwi, w sposób przemyślany, a jednocześnie z sprytnie ukrytym przesłaniem dla mnie. Nie jestem może do końca zaskoczony tym co mówi, że określam ją jako inteligentną osobkę, ale to, że mówiąc o swoim koledze jakimś tam, jego miłości, ujmę to brutalnie, no bo kolesia nie znam, o jakiejś tam jego miłości, ona to ujmuje w sposób jakby

pośredni dając mi do zrozumienia, że pewne rzeczy to ja powinienem wywnioskować. Prawdę mówiąc, ten jej koleś jest być może, być może nie jest fizycznie prawdą, ale ona to tak przedstawia. Nie chce wprost mi powiedzieć, co mógłbym zrobić i jak mówi co komuś radziła, bo wie, że nie powinna doradzać wprost, żeby czegoś nie zepsuć, jakimś zdaniem, które według jej mniemania, może być nie do przyjęcia przeze mnie.

Patrzę na nią, patrzę w jej oczy, patrzę na jej poruszające się usta i wiem, że jest naprawdę bardzo inteligentną młodą kobietą, bezsprzecznie, wiem, wiem.

– Nie jest to najprostsze, ale tak to akurat widziałabym i wiesz, zawsze najważniejsze jest to, żeby pewne rzeczy właściwie rozłożyć w czasie, a niektórym sprawom, rzeczom, dać się samym rozwinąć lub też nawet zakończyć – dokończyła swoją wypowiedź.

– Trudno z wieloma rzeczami się nie zgodzić – przytakuję jej, bo jednak pewne zdania, które wypowiedziała, dały mi do myślenia – masz rację, trudno się z tym nie zgodzić – w tym roku jeszcze sobie pewne rzeczy odpuszczę, mamy czas, a uczucie u mnie tak szybko nie wygaśnie, teraz się gniewa na mnie, może minie może nie, ale uczucie to uczucie.

– Nio tak – mówi to z uśmiechem.

Ach te małolaty, z jednej strony była poważna tak bardzo, tak dojrzała w wypowiedziach, a tu z drugiej strony luzik, ale przyznam się szczerze, rozbroiła mnie tym. Zaczynam się sam śmiać.

– Nio – tak czy nio – nie – pytam, śmiejąc się już na całego – widzę, że uprzedziłaś moje pytanie, no, które by było zbyt oczywiste... ha... ha...

– Nom – mówi od razu i w tym momencie razem śmiejemy się całkowicie i na luzie. Patrzę na nią i układam swoje ręce w taki sposób, składając jak do modlitwy, podpieram się na brodzie i patrzę na nią uważnie. Obserwuję, ciekawe nawet co teraz powie, jak się zachowa. Gdzieś błąka się po jej twarzy taki dziwny ciekawy uśmieszek z lekka jakby kpiący i będący jednocześnie jakby pytaniem. Jej oczy uśmiechają się, mruży je w taki specyficzny fantastyczny sposób, który mnie zaczyna pomалуż osłabiać. Wreszcie pada pytanie.

– Milczymy na ten sam temat? – pyta żartobliwie z coraz większym uśmiechem – patrzysz na mnie tak trochę inaczej, ale powiedz: co widzisz lub kogo? – poprawia włosy i uśmiecha się do mnie bez przerwy.

– Widzę... – odpowiadam powoli – wspaniałą młodą kobietę, która wprawia mnie w dziwne nieznane mi dotąd stany radości, widzę kobietę, która jest dla mnie piorunującą mieszanką i dziecka i kobiety, coś co znam i jednocześnie nie mógłbym być w stanie pojąć tak do końca, widzę kobietę, która mnie uwzniaśla z każdej sekundy na sekundę i to jest wspaniałe, ba, jest po prostu cudowne. Widzę kogoś, przy kim nie boję się mówić o rzeczach do tej pory nieznanymi nikomu, widzę kogoś, komu nie boję się przyznać do czegoś co mnie przerasta – patrząc jej wprost w oczy tym razem opuszczam wzrok mówiąc ostatnie słowa.

– To znaczy? – pyta. – Co ciebie przerasta?

– Właśnie to wszystko – wzdycham – być może to, że gdybym ciebie wcześniej spotkał, może gdyby coś się działo dużo wcześniej dla mnie, gdybym mógł być na przykład dla ciebie młodszy. Kiedy to powiedziałem, poczułem się tak jakoś automatycznie niezręcznie, nie wiem, czy ja jej chciałem coś dać do zrozumienia, nie, nie o to mi chodziło, ale coś w tym sensie powiedziałem.

– Nie zrozum mnie jak to się mówi opatrnie – nie o to mi chodzi, żeby, no nie wiem sam, po prostu dobrze się przy tobie czuję – kończę jakby z pewną ulgą i jednocześnie taki wyzwolony. Zaraz pojawiła się w tym samym momencie myśl, znów z drugiej strony, jeżeli podda to interpretacji takiej, a nie innej, to prawdopodobnie będzie mi ją trudno spotkać następnym razem, tak sobie pomyślałem od razu. Chyba, przede wszystkim facet przy pięknej

kobiecie jest konstrukcją zbudowaną jak z klocków z napisami, obawa, raczej nie, chyba nie, na pewno nie, nie, zastanów się co mówisz, niepewność i obawa, porażka, kompromitacja, klęska, żal, bez szans, trudność i wiele innych takich klocków, które składają się będąc wypadkową wszystkich poprzednich lęków i niespełnionych rzeczy i niespełnionych marzeń, czy też brak realizacji czegoś, brak samorealizacji w wielu rzeczach.

Różne stany ducha, różne stany psychiki, upadki i uwznioślenia, porażki i sukcesy, samoakceptacja i odrzucenie i szara rzeka codzienności, szara aż do bólu, aż do mdłości. Tak to bywa i tak jest, najczęściej, chociaż nie jest regułą, a może i jest. Podnoszę wzrok na nią, bo jakoś tak odruchowo, a może z pewnym wstydem to mówiłem, o tym też myślałem, podnoszę oczy na nią i widzę jej oczy utkwione we mnie, dokładnie tak, utkwione duże oczy. Patrzyła wprost w moje i ich wyraz był taki, że trudno mi byłoby to nawet opisać, mogę tylko powiedzieć, że w życiu moim, tylko parę razy widziałem u kobiety taki wyraz oczu. Powiem tylko skrótom, były piękne, bardzo piękne z dziwnymi drgającymi ognikami źrenic, w rozedrganym blasku, ciemne oczy, które zaprzeczały temu, że eksplodując tym blaskiem są tęczą, jakby mówiące wszystko i jednocześnie nic, wyraz oczu, który się zapamiętuje już do końca swojego życia, takie to były jej oczy, wtedy, w tym momencie.

– Wiesz – powiedziała cicho – wiesz... – westchnęła i spojrzała na mnie, później wzrokiem gdzieś uciekła na bok, by po chwili ponownie spojrzeć na mnie już bez tego błysku, już bez tego wpatrzenia we mnie, co widziałem kilka sekund przedtem. Uśmiechnęła się i powiedziała – wiesz, chyba jeszcze raz pójdę po piwo – i nim cokolwiek bym zdążył odpowiedzieć wstała poprawiając włosy i odeszła w kierunku baru. Nie zareagowałem na to, że przecież mieliśmy już piwo na stole. Taka akurat była jej reakcja, na to wszystko, tak ogólnie. Odruchowo odprowadziłem ją wzrokiem nie myśląc już nic konkretnego i nawet nie patrzyłem na nią tak jak przedtem, że jest tak cudownie zgrabna, nie patrzyłem na nią w sensie fizyczności tak jak ostatnio. Pomyślałem sobie za to, że może źle, że tak powiedziałem, może źle to wypadło, no właśnie zaczynam znów myśleć w kierunku typowym dla mnie, wszystko chyba było źle. Nie wiem, może nie powinienem się tu z nią spotykać niby to przypadkowo, ale przecież, no właśnie niby to tak jest, że niby przypadkowo. Sam siebie chyba oszukuję, albo próbuję oszukać.

Właśnie, że jest przypadkowo, po prostu jest, a może nie. Nie, nie, nie, dlaczego ja sam muszę się tak zadrećcać, sam już nie wiem, a może już nie chcę myśleć o czymkolwiek. Spotkania z nią, rozmowy z nią, które nas oboje wciągnęły tak niespostrzeżenie, tak niewinnie i jednocześnie stanowczo, dobrze się czujemy ze sobą i to już powinno być dla mnie jakimś sygnałem, ejj, uważaj, coś może być nie tak, no, ale niby co, no co? – tak sobie myślałem.

– O czym myślisz? – słyszę pytanie gdzieś z góry. Wróciła. Jest, stawia szkło z piwem na blacie stołu, rzuca ten swój uśmiech do mnie.

– Właśnie tak sobie myślę – rzucam też z uśmiechem, żeby na mini rozładować we mnie te dziwne napięcie związane właśnie z tym rozmyślaniem podczas jej chwilowej nieobecności.

– No, okay – odpowiada z uśmiechem – ...i nadal tak dobrze? – pyta z nutką prowokacji.

– Jasne! Jeszcze lepiej – opowiadam jej błyskawicznie, myśląc, ale z ciebie pieszczotka.

Bierzemy wtedy piwo, równocześnie i gestem pojednania stukamy się pokalami. Patrzymy na siebie i nic nie mówimy, przynajmniej mi się tak wydawało, że to były sekundy. Później już chyba wpadniemy w nawyk, a ja się wreszcie nauczę palić, bierzemy papierosy, podpalam jej, patrzy na mnie kiedy jestem skupiony na zapalniczce, ale przechwytyję te jej spojrzenie, mhm, więc myśli coś.

– Dzięki – mówi wydmuchując dym – wiesz... – zaczyna swoim nieśmiertelnym „wiesz”, znam już jej powiedzonkai zwroty, jej charakterystyczne wejścia i zachowania, świetnie to odczuwam, świetnie.

– Nie wiem – odpowiadam tym razem ja z lekka się przekomarzając – powiedz mi. Zaczyna się głośno śmiać.

– Jeżeli nie wiesz, to tobie powiem – śmieje się nadal. Za moment kładzie głowę na stole, podnosi ją, patrzy w górę na sufit, jakby czegoś tam szukała i powtarza jeszcze raz tym razem patrząc na mnie – jak nie wiesz to słuchaj mnie – znów zaczyna się śmiać.

Też się do niej uśmiecham i jestem tym pewnym zwrotem sytuacji trochę rozbawiony i jednocześnie – co tu nie mówić zaciekawiony, no bo co, o co jej chodzi.

– Tak myślę, że trochę za dużo tego piwa dzisiaj poszło – mówię – trochę chyba za dużo alkoholu – kiwam lekko głową, mhm. Tym tylko ją bardziej rozbawiam, zaczyna się śmiać jeszcze głośniej.

– Chyba żartujesz – mówi – przecież to i tak jest rozłożone w czasie, dobrze się czuję, naprawdę – uśmiecha się znów i mruga do mnie okiem.

– Okay – potwierdzam jej zdanie – miałaś coś powiedzieć i nie powiedziałaś.

– Dobra – mówi już niby poważniejąc – dobra – powtarza. Nie dopala papierosa, gasi go w połowie, kładzie obie dłonie na płask na stole jakby chciała w żarcie pokazać, że jest skupiona i zarazem grzeczna i stara się być poważna. Jednym słowem bardzo grzeczna dziewczynka, a co.

– Mów – zachęcam ją, również kasuję swojego papierosa i jednocześnie robię coś, co było silniejsze ode mnie, coś czego być może nie powinienem jak zwykle z mojej strony zrobić, jednak robię to, bo tak odczuwam ten rodzaj chwili, potrzebuję tego instynktownie i tak bardzo, że bardziej nie mogę potrzebować, ten gest, ten ruch, potrzebuję jej dotyku, jej ciepła, ale tym razem ja to robię i wyczekuję na jej reakcję, może nie powinienem, może to było głupie z mojej strony, ale robię to i jestem bardzo poruszony tą chwilą, jestem taki, taki bardzo szczęśliwy. Kładę swoją prawą dłoń na jej lewej dłoni. Czuję przepiękny dreszcz idący takim lekkim mrowieniem, jak w buddyjskich ćwiczeniach Tandy, czuję ten dreszcz i ciepło rozchodzące się fala za falą i ogarniające mnie w dziwnym rozkojarzeniu, roztaczając jakby kręgi mych odczuć w coraz bardziej gorących odczuciach, aż parzących, tak dokładnie to odczuwałem z narastającym przyśpieszonym pulsem. Patrzę jej prosto w oczy chcąc wyczuć jej reakcję, jej zmrużenie oczu czy też rozszerzenie źrenic w zdziwieniu.

Nie ma zdziwienia, jest tylko znany mi błysk jej ciemnych pięknych oczu, poważnieje w tym momencie i jakby próbując swoją pomadkę na ustach przygryza je, widzę jak przełyka ślinę i jak jest z lekka poruszona, tak to widziałem. Nie cofa jednak dłoni, nie wysuwa jej z mojego dotyku, patrzy na mnie i nic nie mówi, jest to być może chwila, ale ona trwa w pięknie, które mogę tylko wspominać, w niewyraźnym pięknie. Musisz wiedzieć, że bez dotyku my nie możemy żyć, to jest jak nasza energia, jest wszystkim co najlepsze i niekoniecznie musi to być seks. Patrzę w jej oczy i ona patrzy w moje, jest cisza, taka między nami, cisza spojrzeń, ich wymiana, głęboka wymiana. Jaka ta podświadomość jednak jest brzydka, nie cierpię jej, tej niechcianej podświadomości, która się odzywa w najmniej pożądanym przeze mnie momentach, niestety. Pomyślałem tak sobie w tym momencie, jak mogę wyglądać tak całkowicie z boku, ja trzymający ją za rękę jak jakiś zakochany i ta cała sytuacja, mhm, ja i ona, kompletnie mi chyba odbija, tak pomyślałem. Wystarcza to jednak, żeby wycofać się z tego dotyku pierwszy, w myślach dziękuję jej, że ona pierwsza tego nie zrobiła, chyba odczułbym to jak pewnego rodzaju odrzucenie, byłoby mi przykro. W tej chwili podnosi swoją dłoń w typowym egzaminacyjnym odruchu dzieci, które obgryzają sobie paznokcie, jakby chciała, ale dotyka swoich włosów, lekko przyglądając policzek. W tym mchu zauważam, aż dziwne, że dopiero teraz, jej tipsy. Przedtem nie miała, no, ostatnio nie miała, czy na te nasze spotkania zaczęłaś się starać, czy to jest czysty przypadek, że ma te zrobione tipsy, nie wiem, ale być może. Nie oceniam jej tak, bo po prostu dba o siebie i jak każda kobieta chce dobrze wyglądać,

nawet w tych dniach, kiedy są one np. słabe, no, słabe dni, wiadomo, kto ich nie ma. Patrzę na nią i sam muszę stwierdzić, że właśnie sam zacząłem bardziej dbać o siebie, nawet zmieniłem swój perfum na droższy i bardziej modny, patrzę czy mam bardziej wyprasowane ciuchy czy też nie, zwracam uwagę na to, na co przedtem nie zwracałem i nie uważałem, że akurat to jest konieczne i bardzo potrzebne do przeżycia kolejnego mojego dnia. Z drugiej jednak strony jest Marta i zawsze jestem i byłem w pewnym sensie przygotowany na to, by móc być z nią dłużej, żeby porozmawiać i co jest oczywiste, zrobić na niej odpowiednio dobre wrażenie, wystarczająco dobre. Zawsze jednak to chodzi o nią, o Martę, no jasne. Jednak też nie mogę zaprzeczyć nawet sam sobie, że staram się na te spotkania, chcę dobrze wyglądać, przynajmniej na tyle, na ile jest to możliwe. Tak jak w myślach przewidziałem i uprzedziłem jej potrzebę, też podświadomą, sięga po papierosa z paczki, którą już trzymam w dłoni wyciągniętej w jej kierunku, blask ognia, tym razem nie patrzy na mnie, zaciąga się bardzo mocno i wtedy już poważnym wzrokiem patrzy, wraca wzrokiem w moim kierunku, patrzę na nią, uśmiechamy się, miłe to jest.

– Mam mówić – dochodzi do mnie jej ściszony głos – mam mówić, ale nie dajesz mi się skupić – uśmiecha się.

– Okay – odpowiadam – mów, obiecuję, że tym razem nic ciebie nie rozproszy, nawet na chwilę.

– Okay – tym razem ona mówi „okay” – dobrze. Skoro powiedziałaś do mnie tyle miłych słów, muszę coś tobie powiedzieć też. Nigdy nikt do mnie tak nie mówił, tak jak ty, no, w ten sposób, jesteś po prostu inny, jesteś bardzo ciekawym facetem, ale innym, ale to nie znaczy w tym sensie jak wtedy gdy powiedziałam, że jesteś dziwny, tak mi się wtedy powiedziało.

– W pewnym sensie na pewno masz rację – rzucam jej zdaniem.

– Miałam ja mówić, tak się umawialiśmy przed chwilą, tak czy nie? – daje mi małą słowną reprimendę z którą chcąc czy nie chcąc muszę się zgodzić. Tym razem w myślach mówię okay, dobra, okay.

– O czym ja mówiłam? – pyta jakby siebie i dodaje – aha, no tak. Mówiłam tobie, że dobrze się czuję przy tobie, bo nikt do mnie tak się nie zwracał w ten sposób, doceniasz mnie w jakiś sposób, na swój sposób, ty tego nawet nie wyczuwasz, tego twojego sposobu czy stylu w jaki to robisz, ale jestem przy tobie taka swobodna, mogę się w dziwny nawet dla mnie sposób otworzyć, w jakiś dziwny jak powiedziałam niezrozumiały nawet dla mnie sposób. Mogę być całkowicie nawet szczerą. Powiem tobie szczerze, to znaczy – zawahała się tak jakby przez moment – powiem tobie, że jednak nie powiem – rzuca to zdanie śmiejąc się, nie powiem, albo powiem. Okay, ale tylko w skrócie, że na naszym tym pierwszym spotkaniu, to znaczy podczas tego pierwszego spotkania, no pierwszego – poprawia te jej nasze na pierwsze w sensie, że nie było planowane, że przypadkowe, tak to odbieram, jasne, oczywiste. Patrzy na mnie przez moment, a później jej wzrok ucieka gdzieś tam na popielniczkę i koniec jej papierosa. – Może inaczej – kontynuuje zdanie jakby z lekka się płacząc – inaczej ciebie odbierałam, byłam wtedy na początku nawet zła, że nie mogę sama pobyć, bo chciałam sama sobie posiedzieć i pomyśleć o różnych rzeczach, byłam wtedy zła, wiesz – trochę jakby jej policzki z lekka się zrobiły ciemniejsze – ale nie powiem, co wtedy sobie pomyślałam, bo to było niegrzeczne z mojej strony, więc ciebie przepraszam, że tak pomyślałam, ale nie powiem tobie o co tak dokładnie mi chodzi, okay? Więc czasami nie pytaj – kończy zdanie.

– Dobrze – mam tym razem dla niej nikły półuśmiech – dobrze – odpowiadam, przecież chyba teraz i tak to nie jest aż tak ważne, tak myślę.

– Dobra – mówi gwałtownie – albo powiem co miałam wtedy na myśli, o co mi chodziło, żebyś nie musiał myśleć inaczej – dobra – wtedy pomyślałam sobie, że nie powinieneś się tu znaleźć, wkurzyłeś mnie i tym, że usiadłeś przy mnie i tym, że nawet sama nie zareagowałam na

to, że wmusiłeś mi piwo, stawiając je, a powinnam ciebie zlać i sobie pójść. Tylko wtedy zauważyłam coś, coś w tobie co mnie poruszyło, byłeś strasznie smutny, miałeś w oczach coś co mnie przerażało w pewnym sensie, wyczułam, że jeżeli nie porozmawiasz nawet ze mną, to może coś się wydarzy, co nie powinno, było to dla mnie, naprawdę uwierz mi, coś bardzo irracjonalnego, czego nie mogłam wychwycić, powiedz czy tak nie było? – kończy pytająco.

– Było tak niestety – odpowiadam bardzo wolno – było tak jak mówisz, tak jak zauważyłaś, potwierdzam – prawdę mówiąc – patrzę na nią bez uśmiechu, który jeszcze przed chwilą miałem – prawdę mówiąc to miał być mój ostatni dzień w ogóle, ostatni dzień mojego życia – powtarzam jej.

– Hm, tak właśnie myślałam, tak to odczuwałam, że coś jest nie tak, albo że może coś się wydarzyć – powiedziała – zrobiłbyś to w imię miłości? Dla tej swojej miłości? Dla niej? Dla Marty? – pytania zadaje szybko, jedno za drugim, bardzo szybko jak karabin maszynowy i tak samo bezlitośnie.

– Tak – odpowiadam – zrobiłbym to dla niej, dla Marty, w imię miłości do niej – powtarzam jak echo te jej pytania, tym razem jako stwierdzenia bez odwrotu – zrobiłbym to i miało tak być, ale spotkałem ciebie i chyba coś mi wtedy odeszła ta zła emocja, te moje złe nastawienie do świata. Chyba właśnie dzięki tobie, na pewno dzięki tobie, dzięki tej rozmowie, no i w ogóle.

– Mówisz, że zrobiłbyś to? – zadaje jeszcze raz to pytanie.

– Tak – odpowiadam jeszcze raz to potwierdzając – zrobiłbym to, na pewno, właśnie wtedy. Sądzisz, że to niepoważne, popełnić samobójstwo z tego powodu, nazwę to już po imieniu, sądzisz, że to głupie jest, zrobić to, odebrać sobie życie w imię miłości do drugiej osoby?

– Nie – odpowiada – ja akurat sądzę, że jeżeli się naprawdę kocha, to wszystko jest możliwe i nie ocenia się w tego w żadnych kategoriach oceny tej zdroworozsądkowej, tej racjonalności bytu jako takiego, to nie podlega schematom, to nie podlega spłyceciu na zasadzie oceny w szkole, że coś ma być tak, nie inaczej i każde odstępstwo od tego nie powinno podlegać osądowi takiemu czy innemu – wyrzuca z siebie szybko dziesiątki słów na minutę. Nikt nie powinien oceniać kogoś nie znając przyczyn, nikt nie powinien poddać pod osąd czegokolwiek, jeśli nie zna przyczyn, sytuacji tej danej osoby, ale wszyscy chcą uproszczeń. Jeżeli ktoś to traktuje jako wybór, to jest już jego wybór i nie powinien być osądzany czy też poddawany krytyce, to życie tego kogoś i tylko jego – on, ten ktoś, ta osoba decyduje co jest dla niego dobre, bo jeżeli nie może czegoś znieść, nie może sobie poradzić z tym, on wybiera lub też ona, bo tu nie ma uogólnienia co do płci, tak czy inaczej nie ma, wybór jest tego kogoś, tak na życie lub nie na życie. Wybór należy tylko do jednostki – kończy te zdania prawie jednym tchem.

– Cudownie by było, żeby tak można było decydować o wszystkim samemu – mówię – ale masz rację, trudno z tym się nie zgodzić – dopowiadam.

– Jesteś zdania, że nie możemy o wszystkim decydować? – pyta naiwnie. Tak mi się wydaje, że tak – mówi.

– Może inaczej tobie odpowiem – mówię do niej – rozmawiałem niedawno ze swoją przyjaciółką...

– Wow – przerwała mi gwałtownie wypowiedź – jeszcze masz przyjaciółkę o której nic nie mówiłaś – zaczęła się śmiać.

Nie mogłem tego opanować, ale tym razem mnie wkurzyła, przynajmniej z lekka. Opuściłem głowę, żeby choć przez chwilę nie dać się sprowokować i nie powiedzieć czegoś co mógłbym później żałować. Spojrzałem na nią trochę inaczej, rozkojarzony, wtedy spoważniała.

– Ejj – powiedziała – no sony, nie chciałam – zaczęła się śmiać – to nie tak miało zabrzmieć, no ejj – rzuciła mi ten swój niewinny piękny uśmiech.

Patrzyłem na nią i momentalnie wybaczyłem ten jej chwilowy wygląd, bo moim zdaniem to było niepoważne, no tak myślałem.

Wtedy zrozumiałem w pewien sposób, że mogę jej wybaczyć to i mógłbym jej wybaczyć dużo innych rzeczy, jeżeli takie by zaistniały. Nie pomyślałem wtedy tylko jednej rzeczy, że poprzez wybaczenie angażujemy się uczuciowo w innej osobie. Nie chodzi o takie błahostki jak ta, ale także o wiele innych spraw, które mogą się wydarzyć lub mogłyby się wydarzyć. Co to znaczy wybaczać, czy to znaczy zrozumieć kogoś innego, czy też zapomnieć o nietaktach czy błędach popełnionych przez osoby bliskie nam lub względnie bliskie, nie wiem, ale chyba coś na tak, coś w tym rodzaju. Powiem szczerze, że piwo nie uderza mi szybko do głowy, jeszcze tak sączone w towarzystwie tak jak teraz, więc to nie to. Mogę tylko powiedzieć, że kiedy tak się uśmiechnęła, miałem niesamowitą ochotę ją pocałować. Zobaczyłem ten jej piękny uśmiech, te jej zęby w rozjaśnionym humorem uśmiechu, ten błysk oczu i tę radość z tego co powiedziałem, jej dziewczęcą niefrasobliwość w sytuacji, no, gdzie powinna jednak być poważniejsza, to wszystko mnie, mówiąc potocznie, rozłożyło. Napew-no alkohol rozluźnia i wiedziałem doskonale to, że tak jest. Widziałem po jej zachowaniu, że tak jest, ale sam też byłem rozluźniony i miałem pomysły w głowie jak jakiś małolat. Przez moment było mi nawet przykro, że tak mogłem pomyśleć nawet, playboy się znalazł, pomyślałem sobie również spadaj facet stąd, im szybciej tym lepiej, spadaj, uciekaj, póki jeszcze masz czas zachować się tak w umyśle jak teraz masz jego stan na plus, bez wyglądów, spadaj facet. Czy było to coś złego, że pomyślałem o tym, że chciałem ją pocałować, gdzie jeżeli tak długo, bo tak naprawdę nie, gdzie wcale nie ma tego co kiedyś było, chyba raczej nie będzie, gdzie seks jest tylko czystą mechaniką, by czekać na chwilę, by mieć odwagę w ogóle? Czułość, bliskość, bliskość ciała, dotyk, zrozumienie, czułość jeszcze raz i tak dalej i tak dalej i tak dalej i tak, ehh. Może to moja wina, że były miłości, że była miłość na prawo na lewo na wprost. Sam już nie wiem. Wiem, że stale to powtarzam, że nie wiem, wiem. Niektórzy o pewnych rzeczach nie mówią, boją się mówić, boją się przyznać do pewnych rzeczy, boją się tego, że będą się musieli wstydzić, kiedy przyznają się do rzeczy, o których nikt nie mówi z takich, a nie innych powodów, o rzeczach które i tak są oczywiste. Myślę tak i widzę jej oczy, widzę jej oczy, piękne ciemne rozedrgane oczy. Wracam, halo tu Ziemia, odbiór. Jestem, słyszę ją. Jestem.

– Ejj – mówi, no co jest – po prostu zażartowałam – chyba ciebie nie uraziłam? – pyta.

– Ejj, no co ty – odpowiadam jej żartobliwie, chociaż kosztuje mnie to dużego samozaparcia co do tej mojej myślowej rozterki i zirytowania samym sobą. Uśmiecham się, żeby nadać ton jej luzackiego zdanka, żeby nie pomyślała sobie, że może jednak z takim jak ja nie warto w ogóle gadać. Więc już strach, przed jej nazwijmy to umownie, no to cześć spadam, lecę... ha... ha..., bo muszę, bo chcę, jak w piosence? Sam wobec siebie jestem złośliwy, ale wierzcie mi, potrafię być dla siebie samokrytyczny, być tak perfidnie złośliwy dla siebie i bezlitosny, że można się zdziwić, że tak można się samoumaitwiać. Wracam do niej, jestem. Uśmiecham się.

– Wiesz – znów zaczyna tym swoim „wiesz”, jakże by inaczej – chyba dzisiaj już nie pogadamy – mówi. Jest w tym momencie już całkowicie poważna.

– Okay – odpowiadam – zdaję sobie sprawę z tego, tak sobie myślę, że nie poszło to tym torem, co być może powinno, no, ale cóż. Myślę sobie, było pięknie, ale już się skończyło nim się na dobrą sprawę zaczęło. Jasne, jak zwykle to u mnie występuje, brak wiary w jutro – ale dokończę to zdanie – kontynuuję do niej, bo później nie wrócimy do tego w sensie tematu, no i w ogóle sensowności tego tematu.

– Mhm – przytakuje; jest poważna, jest smutna.

Chyba zepsułem ten nastrój, może powinienem pozwolić na ten jej luz, to moja wina, moja całkowicie wina, chyba nie nadaję się kompletnie do rozmów z takimi małolatami. Chociaż raczej to bardziej wina mojej ostatnio kiepskiej odporności psychicznej, na bank.

– Rozmawiałem z tą moją przyjaciółką na temat samobójstwa – powtarzam zdanie sprzed pięciu minut plus minus. Ona powiedziała, że nie zgadza się ze mną z tym, że istnieją samobójstwa bardziej męskie i mniej męskie, że w ogóle nie powinno się tego robić, nawet jeżeli niby my decydujemy za siebie.

Teraz to dziwnie brzmi, bo trochę się oddaliliśmy od naszego tematu rozmowy, ale tak nieraz wychodzi – kończę – chciałaś mnie rozśmieszyć, ale się tobie tym razem nie udało – uśmiecham się słabo, ale zauważalnie. Być może chciałem ją jakoś rozluźnić.

– Może ona ma rację – mówi cicho – kto wie, może ma rację, ale nieraz jak mówiłeś wybory bywają trudne i podejmowanie takich decyzji też jest trudne, więc sędzę, że i tak należy te wybory, a nie inne szanować, a nie potępiać. Trudno mi powiedzieć, co masz na myśli mówiąc bardziej męskie samobójstwo czy też no, babskie, ujmijmy rzecz po imieniu – dokończyła.

– Nie zdradzę tobie szczegółów, ale powiem tobie, że jest strona internetowa, gdzie są opisy jak popełnić samobójstwo doskonale, to znaczy tak, żeby się udało i nie zgadniesz ile jest tych sposobów, ale tego tobie zaoszczędzę, bo już później nie wchodziłem na tę stronę. Koniec już z tym tematem, chyba na burzę nas to wzięło – mówię do niej uśmiechając się na rozluźnienie w kierunku na tak, jest dobrze.

– Mhm – uśmiecha się – chyba tak. No właśnie, przestało padać i czasu też trochę minęło, ojj, jeszcze jak – spojrzała na zegarek – lecę do domu, dzięki za towarzystwo, było świetnie.

Kiedy tak powiedziała, „dzięki” i „było świetnie”, no właśnie, jak zwykle ja, no, jak zwykle, chyba niewłaściwy moment na to „cześć” i „idę do domu”. Z drugiej jednak strony, czasu ze sobą spędziliśmy masę, z której strony nie patrzeć i było naprawdę świetnie. Zupełnie jak jej ostatnie słowa. Było świetnie.

– Odprowadzę cię do domu – mówię do niej to zdanie sam nie wierząc do końca co słyszę patrząc na nią wprost całkowicie, ba, odważnie. No tak, heroizm niesamowity, pomyślałem o sobie żałośnie. Kiedy mówię to zdanie, to wiem, że to dobra stara filmowa szkoła. Odprowadzę cię do domu, brzmi mi w uszach, moje własne zdanie, przechodzi na wylot jak echo.

– Okay – mówi z uśmiechem – świetnie, dzięki.

Jestem szczęśliwy w tym momencie, bo nie spodziewałem się odpowiedzi na tak, ale raczej wymijającej lub na nie. Jestem tak bardzo szczęśliwy, że będę mógł ją odprowadzić do domu, czy mnie ktoś z nią zobaczy czy nie, w tej chwili o tym nawet nie myślę. Wychodzimy. Idąc po drodze przez salkę pubu, co niektórzy patrzą na Asię, nie patrzą na nas jako tako, więc nie czuję żadnego zagrożenia, w sensie ewentualnego kompleksu, patrzą na nią, bo jest naprawdę atrakcyjna, zabawne może to jest, że praktycznie nic z nią mnie nie łączy i nic nie będzie łączyć w sensie uczuciowym czy nawet jakimkolwiek, ataki jestem umownie określając tak na szybko, jestem dumny z tego, że jestem obok niej. Jest moment, gdzie przechodzę jakby w błysku fleszów, jakbym był jakimś aktorem na scenie, a właściwie z niej schodzę i mi robią zdjęcia, mnóstwo zdjęć, tak się czuję. Ten krótki odcinek może mi się wydawać dość długi, bo z niektórych spojrzeń mógłbym wywnioskować, czy ten gość, czyli ja, jest z nią przypadkowo czy też ma tyle pieniędzy, że jego na nią stać, bo jest tak młoda i śliczna. Czyż nie lepiej wierzyć, że pieniądze są potrzebne na wypadek, gdybyś dożył jutro? Chyba tak jest lepiej wierzyć. Myślicie sobie, ile mam kasy, że stać mnie na taką dziewczynę? Odpowiem wam, pomyślałem

sobie, kiedy mijałem te spojrzenia, nie mam kompletnie nic, po prostu nic. Bo nie wiecie dlaczego jestem z nią, bo ona wie, że mnie z nią nic nie łączy i nie będzie. Proste i to wszystko. Wychodzimy, gdzie chodniki zmyte przez burzowe krople deszczu jakby parowały cudownym zmieszonym zapachem ozonu i jednocześnie gorączką zgaszonych promieni słońca. Idziemy obok siebie i nie jest tak jak myślałem, rozmawiamy, rozmawiamy przez całą drogę. Pomimo tego, że do domu, jak się pro-orientacyjnie dowiedziałem, ma daleko, rezygnujemy z tramwaju. Nie schlebiam sobie tym razem, że chcemy się przejść razem i jeszcze pogadać, tak, ot normalnie sobie jeszcze porozmawiać. Tak, rozmawiamy o wszystkim, być może dlatego rozmawiamy, żeby pokryć wobec siebie tego rodzaju uczucie, że coś się świetnie działo, a jakoś to na koniec nie wyszło.

Było to, jak pewnego rodzaju rekompensata wyrównująca pewien może żal, że tak wyszło z tą naszą rozmową tak na koniec, a może sami nie mogliśmy się przyznać przed sobą, że to było może z lekka niepoważne, no tak ogólnie rzecz biorąc, no, po prostu. Idziemy i rozmawiamy, zaczyna się śmiać z czegoś. Obserwuję ją uważnie, ze skupieniem, lubię na nią patrzeć, jest taka radosna, taka czysta, taka, no słodka, że ogarnia mnie momentami uczucie, że... sam już nawet nie wiedziałem co czuję, wspaniale się czułem wtedy, znów pomyślałem, jak niewiele potrzeba, by być blisko szczęścia. Kiedy to pomyślałem, stało się nagle to, co mogło mi uświadomić jak niewiele trzeba, by być blisko śmierci. Odwróciła ze śmiechem głowę w moją stronę i to co nastąpiło niemal w tej samej sekundzie, było zbyt szybkie, by zareagować jeszcze szybciej. Jak to często na ulicy bywa, ci młodzi gniewni pędzący tatusiowymi mercami i beemami, nie patrzą tak jak by patrzeć powinni, szybkość, brawura, no cóż. Wchodzimy na przejście dla pieszych, szum opon, szybki przejazd BMW, w nim młody, łysy, pewny. Prawdopodobnie najlepszy kierowca, prawdopodobnie najlepszy kochanek. Kiedy przechodzimy, jest za późno na inne reakcje, ta była najlepsza. Obejmuję szybko Joasię, przyciągając ją do siebie tak szybko, że z impetem traci równowagę wpadając kompletnie na mnie, a ja dodatkowo przyciągam ją do siebie. Jest to chwila, moment, sekundy, setne ich. Były to te sekundy, które decydują o tym, czy masz żyć czy też nie. Kolejny raz byłem szybszy od śmierci, nawet ona mnie nie kocha. Miłość bez wzajemności, to chyba moja domena, tak sobie pomyślałem. Krok od śmierci, jeszcze jeden do przodu w życiu, jej czy moim, to była chwila, setne sekundy lub nawet nanosekundy, chyba tak było. W tej krótkiej chwili było wszystko i strach i troska o nią i czułość, żeby jej się nic nie stało. Myślałem przez te błyskawiczne mgnienia o niej, żeby ją ochronić, ocalić, a reszta nie była tak ważna, ta chwila i nic poza nią. Ona wtedy była tak ważna dla mnie, dlatego, nie wiem, bo może mi na samym sobie nie zależy.

Była to chwila, nie tylko odczucia ryzyka czy niebezpieczeństwa, była to chwila piękna nadzwyczaj, mimo powiewu śmierci. Kiedy Joasia wpadła na mnie z wyzwolenia mojego ruchu by ją ratować, poczułem zapach jej włosów i bliskość jej ciała, że poczułem dodatkowe uderzenie krwi we wszystkich moich naczyniach krwionośnych, chciałbym by to uczucie trwało i trwało. Poczułem ją tak blisko, jej zapach i włosów i ciała, jej oddech i przerażone spojrzenie. Właśnie w tej chwili, już po tym co się wydarzyło z nie naszej woli, nie z naszej winy, jeszcze przez moment trzymałem ją w objęciu i serce waliło mi jak oszalałe, a w skroniach pulsowanie przybrało rozmiar nieosiągalny nigdy przedtem, tak było, tak właśnie. Widziałem w ułamkach sekund jej oczy inne niż przedtem i inne niż kiedykolwiek później, jak niezwykle motyl spotykany raz na jakiś czas, takiego to było rodzaju spojrzenie, strach, zdziwienie, zmieszanie sytuacją, obawa, że jeszcze coś może się zdarzyć, ale jednak już nie, cisza.

– Uff – westchnęła – ale się przestraszyłam – zaczęła poprawiać w jakimś niezrozumiałym mchu swoje włosy – ale się przestraszyłam – powtórzyła.

– Nieraz tak bywa – odpowiedziałem szybko, bo nic innego jako rozsądna odpowiedź nie

przyszło mi do głowy. Nic bardziej sensownego nie przyszło mi do głowy w moim szybkim nadzwyczaj biciu serca. Przecież to jest oczywiste, że nigdy nie pozostaje się poza emocjami wynikającymi z takiego zaskoczenia jak te, które przed chwilą było naszym udziałem.

– Dzięki – tym razem już zobaczyłem uśmiech, gdy to powiedziała.

Zobaczyłem jej uśmiech i wszystko znów stało się piękne. Potem żyli długo i szczęśliwie, chciałoby się dokończyć, ale to nie ta bajka, raczej nie ta, zacząłem się śmiać.

– Coś się stało? – raczej stwierdza niż pyta – chyba się nie przestraszyłeś, że cokolwiek mogłoby się mi stać? – pyta dalej.

– Wiesz – powiedziałem i tutaj się chyba złapałem na jej używanie słowa „wiesz”, ale to mi akurat pasowało – cudowne to było czuć ciebie tak blisko.

– Tak? Hm... – odpowiedziała i to była jej cała odpowiedź.

Może głupio to powiedziałem, ale powiedziałem, tak czułem. Wiem, że stary idiota ze mnie, ale tak było. Były to cholerne sekundy niebezpieczeństwa związane z tym czy na tak czy na nie, jeżeli chodziło o jej życie, a ja skupiam się na tym, jak wspaniale było ją mieć w objęciach, no bo było wspaniale i..., no, koniec, było.

– Wiesz – zaczyna tym razem ona od tego swojego „wiesz” – chyba wiem, co jest twoim problemem tak naprawdę – mówi przystając na moment i patrząc mi w oczy.

– Wow – tym razem ja używam tego pseudo słowa wyrażającego zdziwienie, co mnie tak niedawno wkurzyło – to mi powiedz, co jest moim problemem. Prawdę mówiąc nie chcę wiedzieć co myśli o tym, że wie, nie chcę wiedzieć, bo być może mnie czymś zaskoczy, bo jest taka nie inna i lubi mnie zaskakiwać swoją trzeźwością i bystrością umysłu, jak to Francuzi mówią *l'esprit*.

– Twoim problemem – mówi poważnie zbliżając swoją twarz do mojej – twoim problemem jest to – powtarza-jest to, że jesteś bardzo samotny, że jesteś bardzo samotny, że potrzebujesz kogoś, kto by ciebie po prostu przytulił i powiedział, że jesteś potrzebny, że jesteś dla kogoś kimś, być może ważnym, a ty tego nie czujesz, dlatego szukasz tam, gdzie nawet nie powinieneś. Odwraca się i idzie już nie patrząc na mnie. Towarzyszę jej w równym marszu, który dziwnie się jakoś tak przyśpieszył, nic nie mówię, nie odpowiadam na to stwierdzenie, nie komentuję, nie chcę tego akurat robić, czy ma rację, boję się, że tak, że mają właśnie, mają właśnie, a ja nie potrafię nic sensownego powiedzieć i nie potrafię się nawet obronić przed tym co powiedziała, a nawet nie jestem w stanie jej skłamać na od-czepne czy też właśnie zaprzeczyć, że nie, że nie, no nie.

Zawsze się bałem prawdy, zawsze się bałem czyjeś racji, może też dlatego wolę mieć jednak dystans wobec wielu spraw, a przynajmniej go zachować. Ten dystans, wobec spraw, tych, wobec ludzi, jakichkolwiek ludzi, którzy mają rację, tych. Szedłem obok niej i tak naprawdę ją podziwiałem, że jest taka jaka jest, w pewnym sensie bezkompromisowa i jednocześnie w każdym calu mądra. Ta jej bezpośredniość i odwaga wypowiedzianych sądów, ich trafność, ba, wycucie każdej sytuacji powodowało to, że coraz bardziej ta dziewczyna, ta kobieta była mi w dziwny sposób coraz bliższa. Najogólniej zawsze w podświadomości pragnąłem kontaktów z kobietami, które miały jak to ująłem *Vesprit*, swego rodzaju i mądrość umysłu i błyskotliwość pożądaną właśnie przeze mnie. W tym momencie nie za bardzo obchodziła mnie teoria, że kobieta inteligentna to kobieta chłodna uczuciowo, zazwyczaj to się sprawdza. W tym przypadku właśnie jako kobieta nadzwyczaj inteligentna zaprzeczała tej teorii lub też stanowiła popularny tak zwany wyjątek. Po tych naszych rozmowach wiedziałem już, że nie jest chłodna uczuciowo, zapewne nie jest, bo zbyt dużo w niej było ekspresji. Teraz akurat było ważne to, że uznawałem jej mądrość i te jej wypowiedziane bez pardonu bezlitosne zdania, jej osądy czy też niech tak będzie delikatniej, opinie. Tak jak powiedziałem, szedłem

obok niej i ją podziwiałem, młoda istotka i tak potrafi w dwóch, trzech zdaniach powiedzieć coś, że mam tyle do myślenia i przemyślenia, że myślę i mam co myśleć. Po jakimś czasie zatrzymujemy się. Pokazuje głową, że tutaj akurat mieszka. Znow ję podziwiam, że mogła się odważyć, żeby z nią iść, że mogła to zrobić, pomimo tego, że z wielu różnych powodów mogłaby tego nie zrobić. Odczuwałem to jak jakiegoś rodzaju nobilitację, nobilitację swego rodzaju oczywiście. Spojrzałem na nią i wiedziałem już to, co przeczuwałem trochę wcześniej, że mógłbym się w niej zakochać. Mógłbym się w niej zakochać z miejsca od razu, tu i teraz i zaraz, natychmiast, zakochać się w niej, bo była kimś takim, że trudno by było się w niej nie zakochać.

– Tutaj mieszkam – powiedziała wyjaśniająco, czego zresztą mogłem się domyślić.

Wypowiedziała to w ten sposób, który, jak zawsze mi się podobał, w ten jej specyficzny sposób z tym jej grymasem ust, który zaczął mnie tak wciągać na podobańie się, że mógłbym patrzeć na to i patrzeć, na ten jej uśmiech, na jej usta, które tak niedawno chciałem tak bardzo pocałować, poczuć ich ciepło lub chłód, poczuć ich wilgoć lub poczuć ich suchość. Obojętnie z jakimi odczuciami, ale je poczuć. Jej usta, co ja myślę, to absurd, pragnąłem tak bardzo jej ust, jej.

– Dobrze, że przestało padać – mówię – wiem, że trochę idiotycznie to brzmi, ale brzmi jak brzmi – dobrze, że nie zmokłaś – mówię dalej i uśmiecham się do niej.

– Jasne – śmieje się – ale jestem w domu tak czy tak, dzięki za odprowadzenie – odpowiada.

Koniec dnia, sobie myślę, bo i dzięki za odprowadzenie i już po prostu idzie do domu. Jest obok, a właściwie naprzeciw mnie blisko, bardzo blisko. Sądzę, że tylko świadomość tego, że jest przy swoim domu, stanowi dla mnie dystans na tyle inteligentny, że nie chcę nawet myśleć co by było gdyby było. Tak naprawdę by nie było nic, ale mam taką ochotę na jej usteczka, że aż sam przygryzam wargi, żeby jej w najzwyczajniejszy sposób nie pocałować. Chyba wie, co czuję, chyba wie co mógłbym zrobić, bo z lekka odsuwa się ode mnie i wreszcie mówi to co było i byłoby nieuchronne, no i jest zresztą.

– No, to trzymaj się – rzuca do mnie z uśmiechem, tym właśnie – trzymaj się – powtarza i podaje mi rękę, a ja ją przechwytyję. Z lekka przybliżam się do niej, a właściwie ściągam się w jej kierunku dzięki temu uściskowi dłoni i jestem bliżej niej.

– Do zobaczenia Asieńka – mówię do niej. Patrę w jej oczy intensywniej niż w ogóle byłoby to możliwe. Trzymam jej dłoń i odczuwam to ciepło, to cudowne uczucie, które kompletnie mnie rozkojarza. Trzymam jej dłoń i tak jak w filmie, jakimś tam, chyba, dłoń moja i jej nie chce przez chwilę się rozłączyć, tak jak powinna.

Powoli wyslizgują się dłonie z własnych dotyków i powoli opuszczają się w odczuciach znanych tylko ich właścicielom, koniec palców, ich dotyk jakby melodia, ich pożegnanie, jakby dramatyzm chwili czy przecucie tego, co mogłoby się zdarzyć, a nie zdarzy się nigdy z wielu przyczyn, z wielu zaprzeczeń niespójności naszego dotychczasowego życia.

Patrę w jej oczy i to jest długie i krótkie odczucie chwili, patrę w jej oczy i odwracam się i idę przed siebie i jak marynarz nie odwracam się, idę przed siebie, nic nie odczuwając konkretnego w tym momencie, w tej chwili. Idę i skupiam się tylko na tym, by jak najszybciej odejść stąd, jak najszybciej od tego miejsca z tego właśnie, gdzie ją pożegnałem.



Z każdym uderzeniem mojego serca...

...**twoje imię**, które chciałbym wymawiać, twoje imię, tylko je wymawiać, twoje imię, które tyle dla mnie znaczy, bo nie wiem jak zacząć teraz, bo, znów widziałem ciebie, ale bez uśmiechu, nie wiem co mam tak naprawdę zrobić z tym, bo tak to strasznie mnie boli, ta twoja obojętność, ten twój wystudiowany chłód, którego do końca nie rozumiem i nawet nie potrafię, bo czy trzeba być skończonym głupcem jak niektórzy sądzą, żeby tak się zakochać, ja wiem, że to jest kompletnie niepoważne, ja wiem, że nieraz wychodzę na głupca i na takiego wyglądam w tym codziennym miotaniu się o twoje względy i myśleniu, które pogrąża mnie tak strasznie, że bardziej nie można sobie wyobrazić i nawet nie jest się w stanie właściwie myśleć...

...**pocałunek**, nie jestem w stanie sobie go wyobrazić tak do końca, tak naprawdę choć wielokrotnie miałem wizje i pragnienia odczucia tego w rzeczywistości, twoje lekko rozwarłe usta w moim pragnieniu tej wizji. Nie mogę sobie nawet pomyśleć i tu kłamię jak to by było, całować się z tobą, być objętym, obejmować ciebie i całować twe usta, cudownie wyobrażam sobie to uczucie, ten nasz pierwszy pocałunek, pocałunek z tobą...

...**kiedy myślę, że akurat wychodzisz ze swojego domu**, idziesz znajomą mi ulicą, a wiem, że teraz akurat nie mogę ciebie zobaczyć, czy można pomyśleć, że w takich sytuacjach też się tak niewysłowienie cierpi? To jest bardziej prawdziwe niż komukolwiek może się zdawać...

...**czy można myśleć o kimś tak obłąkańczo o osobie**, która akurat o tobie nie myśli? Osoba, która o tobie nie myśli i nawet nie chce dopuszczać myśli, że kiedyś coś mogłoby się wydarzyć, a może się mylę, może jednak coś o mnie myślisz i czekasz, co mogę zrobić w twoim kierunku, uczynić jakiś ruch, ale na tyle delikatny, żeby był jednocześnie zaakceptowany?

...**patrzę na zegar i wiem, że teraz są właśnie twoje godziny**, kiedy mogę ciebie spotkać w znajomych mi miejscach z wyliczeniem co do minuty, wiem kiedy wychodzisz i wiem kiedy wracasz, czuję bicie twego serca i czuję twój puls. Tak naprawdę chciałbym położyć moją dłoń na twojej pięknej piersi i poczuć ten rytm uderzeń twego serca, ten rytm hiszpańskiego corazon, że się powtórzę, dlaczego akurat hiszpańskiego corazon, dlatego bo mi się kojarzy z czymś nad czym nie możesz zapanować, z czymś gorącym i nieokiełznanym rączym jak koń na stepie, trudnym do ujarznienia i oswojenia. Mógłbym też położyć swoją głowę na twoje piersi i wtedy wsłuchać się w rytm bicia twego serca, gdzie uderzenia byłyby znacznie przyspieszone i puls też byłby szybszy niż zazwyczaj, a ja bym się w niego wsłuchiwał i w rytm serca i rytm przyspieszonego pulsu, tak delikatnie, poprzez puls i twoje serce, aż bym był jednym z tobą w zapomnieniu, tak bym chciał być z tobą w tej chwili teraz i na zawsze. Widzę ciebie teraz oczami wyobraźni jak idziesz i być może ściągnę ciebie poprzez moje myślenie, jakaś mała pozytywna, ale twoja myśl, twoja myśl o tym, dlaczego jego teraz nie ma, tyle szaleństwa było w jego oczach, a teraz, gdzie on jest, może gdzieś czeka za następnym zakrętem, aby po raz kolejny przejechać swoim samochodem obok mnie, żeby tylko na mnie popatrzeć? Gdzie on jest, nie chce już na mnie patrzeć tak jak dawniej, tak jak przedtem, kiedy mu powiedziałam, że te jego maniackalne śledzenie mnie jest dziwne i niepoważne z jego strony, gdzie teraz jest? Sama nie domyślisz się, że cierpi w ukryciu, nie wychodząc poza swoje zranione ja, myśląc o tobie dzień i noc i budząc się w nocy i nie mogąc zasnąć, ale jest cały czas przy tobie bardziej niż myślisz. Czy chciałabyś, aby ten mężczyzna całkowicie dla ciebie obcy był przy tobie podczas codziennego natrysku? Nie, więc on jest przy tobie w każdym momencie, nawet kiedy słodko zasypiasz ze swoim mężczyzną, tuż po obopólnym spełnieniu się, a kto wie może

wtedy przede wszystkim, nie wiesz i nie dowiesz się do momentu, kiedy nie złamie się to, o czym on właśnie marzy, tak – o tobie, o tobie marzy, żeby osiąść nie tylko twoje ciało, ale ciebie całą, a i tak tego będzie mu za mało, o wiele za mało, poczeka aż się złamiesz dla niego, a on opowie tobie wszystko czego nie wiedziałaś dotąd o miłości, uwierzysz wtedy, że naprawdę dużo nie słyszałaś o niej, o miłości i jak ciebie kocha ponad wszystko...

...i znów patrzę na zegar i ponownie to są twoje godziny, teraz akurat wracasz, a ja ciebie dzisiaj nie minę tak jak zwykle, bo muszę walczyć o ciebie tak, żeby ciebie niechcący nie utracić na zawsze, bo muszę pamiętać też o tym, kiedy w miłości – a w niej przede wszystkim istnieją głębokie emocje i przeżycia – należy liczyć się z zaistnieniem złudzeń, które wyrastają same z samych i nie ma na to rady, nie podołamy narodzinom tych złudzeń, które też lubimy pielęgnować w różny sposób, ale zawsze to się przechyla życzeniowo na naszą stronę, bo byśmy chcieli, żeby coś się tak stało, a nie inaczej. Znów patrzę na zegar i w tych twoich godzinach żyję jakby nierealnie, myślę o tobie i cały świat obraca się jak te wskazówki zegara tylko w jedną stronę, w stronę myślenia o tobie nieustannie, tak, nieustannie tylko wokół tego gdzie jesteś w tej chwili, co by było gdybym mógł teraz ciebie zobaczyć, gdzie akurat byś była, tam gdzie myślę, czy akurat ciebie by mi się nie udało dzisiaj i teraz zobaczyć? Jakie spojrzenie bym otrzymał od ciebie, nie wiem, czy by to upraszczało sprawę jakbyś wiedziała, jak bardzo ciebie kocham, na pewno nie, wiem o tym, ale ty jako kobieta musisz intuicyjnie to wyczuwać, wiem o tym, że tak, tylko, też wiem, że ty akurat nie wiesz jaki to jest wodospad uczuć, jaka siła bezgranicznego uczucia, a kto wie czy też nie zaślepienia tobą wręcz magicznego zaślepienia tobą, będące na pograniczu mistycyzmu lub obłądu...

...kolejny dzień myślenia o tobie, jeżeli powiem, że kolejny dzień myślę o tobie, to będzie to tylko kolejny dzień jakiegoś zakochanego, który myśli o swojej wybrance serca, jak by to określił każdy początkujący poeta.

Jest to kolejny dzień, w którym o tobie myślę, niby zwykły dzień. Patrzę na zegar jest dwudziesta druga zero pięć i próbuję sobie wyobrazić co w tej chwili robisz, cokolwiek byś nie robiła w tej chwili, chciałbym być przy tobie lub jakimś cudem to widzieć, chociaż chwilę zobaczyć twoją twarz. Doskonale wiem, że to jest niemożliwe, wiem, doskonale o tym wiem, ale wiesz co tak naprawdę w tym, tak naprawdę boli? To, że najzupełniej jej to nie obchodzi, że ty o niej myślisz, że coś czujesz, czy jest się w stanie tego domyślać, może tylko w pojęciu typu, chyba mu się podobam, zresztą nie jemu jednemu, kwituje to krótko i wraca myślami do niedawno obejrzanego serialu jakiegoś tam, co za ironia, na pewno serialu, który mówi też o głębokich uczuciach i o miłości jej do niego lub jego do niej i jest to miłość jak to w serialu, która może dopiero się spełnić. Czy ja też musiałbym czekać na tysiąc odcinków, na możliwość, kiedy będziemy lub byśmy mogli być razem?...

...to nie ma sensu, nieraz tak myślę, że to nie ma sensu, że ta moja piękna czysta miłość istnieje jak coś jednak dziwnego, jest pewnego rodzaju abstrakcją, jest jakby iluzorycznym odbiciem w moich ciągłych niezaspokojonych pragnieniach kochania takiego kogoś jak ty, prawie ideał, mój ideał, ale chodzący po Ziemi, ale nadal nieosiągalny i będący nieustannie poza granicami mego spełnienia snu właśnie o tobie, tej wybranej i jedynej, wybranej przeze mnie, czy ciebie przeidealizowałem, chyba nie, czy jesteś dla mnie księżniczką, chyba nie, czy jestem szaleńcem z twojego powodu, chyba tak. To nieprawda, że to nie ma sensu, bo miłość zawsze ma sens.

...czy mógłbym ciebie winić, nie powinienem i jest to chyba logiczne – ciebie winić, bo niby za co? Za to, że jesteś kimś dla mnie bliskim, osobą, kobietą, w której na własne nieszczęście zakochałem się bez pamięci do skrajnego szaleństwa, do krawędzi wariactwa, powtórzę i wyrażę to trochę inaczej, żeby jaśniej to zabrzmiało, że tylko o tobie jestem w stanie myśleć, że

żadna inna tylko ty, że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym aż do bólu mej duszy, że ciebie uwielbiam w taki sposób, że każdy inny nawet najbardziej śmiały w porównaniu z tym nie jest praktycznie możliwy? Czy ciebie mógłbym za to winić, a może jednak za twój pierwszy piękny uśmiech, który był dla mnie, a nie powinien się nigdy zdarzyć? Kto mógł przypuszczać i skąd ty mogłabyś wiedzieć, może gdybyś miała tę obojętność mi tak później znaną na samym początku, może by inaczej to było? Chyba nie, przecież znam ciebie nie od dziś, więc tak czy inaczej nie stało się to z dnia na dzień z zaskoczenia czy gwałtownej namiętności, chociaż przyśpieszenie bicia serca zdecydowanie się wzmogło, taka jest właśnie miłość moja do ciebie, moja miłość do ciebie...

...a może to samemu zakończyć, piękna historia i smutna, dlaczego, bo piękno zawsze przemija. Piękno jest aniołem zguby, pomyśleć, że coś tak wspaniałego może być tak złe, może mógłbym to zakończyć w sposób jak to robią nieszczęśliwie zakochani, po prostu skończyć ze sobą, zakończyć swoje życie, żeby nie musieć przeżywać tego co jest właśnie moim udziałem? Może te natchnienie moją miłością wreszcie też obróci się w moim kierunku i będzie totalną destrukcją nie tylko duszy i umysłu, ale także mego ciała, to ja trup, przedtem byłem w kimś szaleńczo zakochany, ale teraz jestem trupem, ofiarą tej miłości, jestem martwy i już nic nie będę czuć, nie tylko nie spotkam ciebie, ale już nic nie poczuję i nic nie zobaczę, to ja trup, leżący teraz w kostnicy, jakie to wszystko jest teraz mi obojętne, no, ale co dalej? Czy trupa powinno obchodzić co dalej? Nie ma nic dalej, koniec miłości, koniec westchnień i uniesień, kiedy ją widziałeś i tak bardzo biło tobie serce, które teraz już nie bije w ogóle, a nie tylko dla niej, a kto wie, może już jest wycięte i leży na wadze, jako przykład dla studentów medycyny jak wygląda serce szaleńczo zakochanego mężczyzny w takiej kobiecie jak ty? Wycięte serce dla ciebie... ostatnie takie prawdziwe Walentynki...

...twoja obojętność, jak ty to robisz, że niekiedy jesteś tak obojętna, jakbyś nie widziała mnie, wiem, że mnie widzisz, ale udajesz, że nie, wiesz jak to boli, chyba wiesz, kobiety to wiedzą, doskonale wiedzą...

...tym razem nie byłaś sama, nawet nie wiesz, że już kolejne długie godziny czekałem na ciebie, zobaczyłem ciebie z daleka jak idziesz, ale z kimś, z równie piękną młodą kobietą, minąłem ciebie patrząc jak zwykle wprost na twoją cudowną twarz i ból mnie przeszedł straszny, jakiego akurat nie mogłem się spodziewać, może jednak powinienem się spodziewać, ale nie uniknąłem mego głębokiego i bolesnego nad wyraz rozczarowania, minęliśmy się, a ty delikatnym, prawie niezauważalnym mchem, wyjęłaś swoje ręce z kieszeni kurtki, mówiąc, a raczej gdzieś rzucając w powietrze te swoje od niechcenia „dzień dobry”, jakby może miałyby być dla mnie, a może dla kogoś gdzieś tam, a może coś się tobie wydawało, nie wiem. Te twoje „dzień dobry” było straszne, straszne to mało powiedziane, to było okrucieństwo z twojej strony, na tyle ciebie poznałem, więc raczej nie, ale jednak z premedytacją jak kopanie już kogoś leżącego, jak mogłaś, jak mogłaś, czy to mogłoby mnie zabić, zapytałabyś, dlaczego mógłbym mieć pretensje do ciebie, bo niby za co, przecież byłaś nad wyraz uprzejma, „dzień dobry”, czego w końcu ode mnie jeszcze chcesz? Mam się tobie rzucić w ramiona, wiesz doskonale, że nie o to chodzi, o to jak to powiedziałaś, czy ja byłem psem, który miałby zadowolnić się rzuconym ochłapem czegoś tam, bo gdy rzucasz psu kość, to nie myślisz czy ona jest dobra, czy nie, a to była tylko mała część, co mogłabyś mi dać, więcej nie ujmując sobie czegokolwiek? To nawet nie była kość dla tego psa, bo miałby co obgryzać, ale tu w tym przypadku, dlaczego chociaż przez moment nie spojrzałaś, skoro tak często do mnie się uśmiechałaś, dlaczego w tym momencie byłaś tak perfidna? Wiem, doskonale wiem, nie, nie tłumacz mi tego, już nie musisz, wiem, kiedy masz przewagę, że możesz kogoś wgnieść swoim obcasem w błoto, bo ty jako kobieta zrobisz to bez wahania, mężczyzna nie ma tej waszej perfidnej, a jednocześnie świętej

premedytacji zniszczenia kogoś, kto was tak bardzo kocha lub mógłby, więc nie mów mi, że powinienem wiedzieć, że, bo, nie mów mi na ten temat, bo ja to już znam, więc nie mów mi, ale ty, ta którą tak kocham, jak mogłaś, że powtórzę, no jak mogłaś sprawić mi taki ból, ale czy zasłużyłem na niego? Ja teraz tobie odpowiem, nie, nie mów nic, teraz ja tobie odpowiem, nie, nie powinnaś tak się zachowywać, jest to mało powiedziane, że okrutne, to twoja gra, ja wiem już teraz, ale za późno się dowiedziałem, a wiesz dlaczego teraz dopiero wiem o tym? Bo byłem ślepy jak w wersecie św. Jana „Czy on jest winny? Nie wiem Panie czy jest winny czy jest bez winy, jedno co wiem, to, że byłem ślepy, a teraz widzę” proszę cię nie płacz, proszę nie rozklejaj się, nie płacz, jej jest to wszystko i tak obojętne, a ty płaczesz, to jest kobieta, one tak naprawdę nie potrafią kochać i musisz się z tym pogodzić, musisz się z tym pogodzić, nie masz wyjścia...
...senne rendez-vous. po raz drugi...

– Tęskniłam za tobą – powiedziała patrząc mi w oczy, tak bardzo głęboko, prosto w oczy.
– Czym jest twoja tęsknota w porównaniu z moją – odpowiedziałem – cały czas bez przerwy myślę o tobie, Boże jak ja ciebie kocham – objąłem ją tak mocno, tak niesamowicie mocno.

– Tak naprawdę tęskniłeś za mną? – chyba chciała się trochę przekomarzać ze mną, jest po prostu słodka.

– Wiesz, nie za bardzo wierzę w to, że tak tęskniłaś, jesteś przy mnie, ale czy naprawdę tak tęskniłaś? – spróbowałem ją też sprowokować – bo ja wiem tylko to, że bez ciebie nie wyobrażam sobie już życia, ty nim jesteś, jesteś dla mnie wszystkim co chciałbym mieć, tak naprawdę.

– Więc nie wierzysz mi, że tęskniłam? – zapytała, stanowczo wysuwając się z moich objęć, robiąc rozkapryszoną gniewną minę, oj znam te jej minki, nigdy nie wróżą nic dobrego, ale je też tak bardzo kocham.

– No, nie jestem co do tego całkowicie przekonany, że bardziej tęskniłaś niż ja – odpowiedziałem prowokująco przyjmując wspólną zabawę w grę słów.

– Ach tak – powiedziała mrużąc oczy – ach tak, a przypomnij sobie, kto do ciebie powiedział dzień dobry, czyż nie ja – może powiesz mi, że to ty mi powiedziałeś pierwszy raz dzień dobry? Co, pamiętasz, czy akurat tego nie pamiętasz? ...hm – uśmiechnęła się do mnie.

– Wiesz, że nie za bardzo sobie to przypominam – przyznałem – zawsze się zastanawiałem jak to się zaczęło, czy rzeczywiście ja czy ty.

– Więc tobie powiem, że to ja tobie powiedziałam pierwsza dzień dobry, bo, zawsze coś, ale nigdy nie miałaś odwagi, żeby na przykład uśmiechnąć się do mnie, tak akurat było, zawsze mnie to zastanawiało.

– Akurat, to co pamiętam, że powiedziałem do ciebie, uśmiechnij się, bo tak naprawdę nic innego mi nie przyszło do głowy.

– Jasne, że pamiętam, miałam wtedy taki przygnębiający dzień, prawie tuż przed egzaminem, dwa tygodnie później obrona pracy. Właśnie wtedy, kiedy to powiedziałaś, zwróciłam na ciebie uwagę, ale nie schlebiam sobie, tak po prostu, jakiś tam ktoś, spowodował, że się uśmiechnęłam, to wszystko. Fakt, że uśmiechnęłam się, potrzebowałam jakiegoś miłego słowa, ale wiedziałam też, że jesteś żonatym facetem i pomyślałam sobie, spadaj facet.

– No nieźle, spadaj, ale jesteś... – powiedziałem.

– Przepraszam – odpowiedziała – nie tak to miało zabrzmieć – przytuliła się do mnie – przepraszam.

– Nie żartuję, ale taka jest prawda, że układ na dzień dobry nie był najlepszy –

powiedziałem smutno. Pomyślałem sobie też, że nadal nie jest.

– No, okay – powiedziała patrząc mi prosto w oczy – nie gniewaj się, naprawdę nie tak to miało zabrzmieć, tak wtedy sobie pomyślałam, no bo jak wtedy mogłam inaczej pomyśleć. Na dobrą sprawę, nawet mi to do głowy by nie przyszło, że tak może być, że tak może się wydarzyć. Wtedy nawet w najśmielszych wyobrażeniach byłoby to po prostu niemożliwe.

– Masz rację, chyba nie powinno się to zdarzyć w ogóle – odpowiedziałem smutno.

– Ejj, co ty mówisz – zachnęła się – jesteśmy teraz ze sobą i na początek nie powinieneś tak myśleć, przestań, wiesz, że ciebie kocham.

– Boże, czym jest twoja miłość wobec ogromu mojej do ciebie – odpowiedziałem patrząc na nią – Boże, jak ja ciebie Marto kocham, nawet sobie nie jesteś w stanie tego wyobrazić, nie jesteś w stanie.

– Wiem, że mnie kochasz i chcę tego bardziej niż czegokolwiek – odpowiedziała. Wiesz, że teraz w moim życiu jesteś tak bardzo dla mnie ważny, wiesz doskonale, czuję się przy tobie tak wspaniale, taka kochana i w ogóle, taka doceniana, wiem, doskonale wiem, że dla ciebie znaczę już bardzo dużo, dlatego jesteś dla mnie już kimś naprawdę ważnym, kimś, kto jest już w moim życiu i mam nadzieję, że już zostaniesz w nim na zawsze.

– Mhm, a już myślałem, że tylko ja jestem dobry w poezji – uśmiechnąłem się do niej – cudownie to powiedziałaś, tak pięknie i wiem, że niejeden facet chciałby być na moim miejscu, nie tylko dlatego, że obok takiej pięknej kobiety jak ty, ale przede wszystkim, żeby usłyszeć coś tak pięknego z twoich ust, coś takiego jak usłyszałem przed chwilą, Boże, jaki ja jestem szczęśliwy z tobą, jesteś dla mnie wszystkim, nagrodą za wszystko co mogłem na świecie dobrego zrobić, jesteś dla mnie słodyczą mojego życia. Jesteś po prostu wszystkim. Jej cudowny zapach włosów, kiedy tak prawie niespostrzeżenie zbliżyła się do mnie przymykając oczy, bym mógł w jej pocałunku jeszcze raz odczytać wszystko, co wypowiedziała.



I've had enough of danger
And teacher
And people on the streets
There are things
I'm looking out for angels
That I don't want to learn
Just trying to find some peace
Oh the last one I had
Now I think it's time
Made me cry
That you let me know
So I don't want to learn to
So if you love me
Hold you, touch you
Say you love me
Think that you're mine
But if you don't
Because there ain't no joy

Just let me go
For an uptown boy
Cause teacher
Whose teacher has told him goodbye
There are things that I don't want to learn
Goodbye
And the last one I had
Goodbye
Made me cry
So when you say that you need me
So I don't want to learn to
That you'll never leave me
Hold you, touch you
I know you're wrong, you're not that
Think that you're mine
strong
Because there ain't no joy
Let me go
For an uptown boy
And teacher
Whose teacher has told him goodbye
There are things
Goodbye
That I still have to learn
Goodbye
But the one thing I have is my pride
When you were just a stranger
Oh so I don't want to learn to
And I was at your feet
Hold you, touch you
I didn't feel the danger
Think that you're mine
Now I feel the heat
Because there ain't no joy
That look in your eyes
For an uptown boy
Telling me no
Who just isn't willing to try
So you think that you love me
I'm so cold
Know that you need me
Inside
I wrote the song, I know it's wrong
Maybe just one more try
Just let me go

„One more try”

George Michael



Małolata z Pubu Amsterdam

...uczuciami nie można się bawić...

Tym razem dzwonię do niej. Aha, dostałem od niej numer na komórkę. Poprosiłem ją o to z pewnym wyczekiwaniem czy tak, ale nie było żadnych „ale” czy wahnięć, wzięła mój też, to znaczy od razu wysłałem sygnał. Żadnych ale, dostałem jej numer. Czy się cieszyłem, jasne że tak, niby nic, ale również dobrze mogłem nie dostać, albo też nawet nie mieć odwagi by poprosić ją o to. Zasadniczo, komórka jest traktowana jako coś bardzo osobistego, no i dobrze, nie każdy ma np. mój numer komórki. Robiłem kiedyś takie błędy, a później telefon dzwonił dobrze po północy, bo jakaś tam akurat świetnie się bawiła na melanzu i „hey co słyhać, u mnie świetnie”. Można się śmiać, ale bywa różnie. Mając to na uwadze, tak np. biorąc pod uwagę jakąś tam dziewczynę, zazdrosnego chłopaka, gdzie każdy telefon do niej to podejrzenie, wiem, że to chore, ale tak też bywa, ach ci faceci, można by tak powiedzieć. Dzwonię do niej i tak najzwyczajniej umawiamy się w pubie, tak, tak, umawiamy się w pubie. Nie mówimy już, że to przypadek, nie mówię do niej, ach, jak się cieszę, że jesteś, znów miałem szczęście spotkać ciebie czy coś w tym rodzaju. Powtórzę się radośnie, tak najzwyczajniej w świecie umawiam się z nią w dany dzień o określonej godzinie. Niesamowicie się cieszę, czuję się tak jakoś dziwnie radośnie i pełen entuzjazmu, że obłąd. Może dlatego też, że w pojęciu randka, dawno ich nie miałem, a może to był ten rodzaj spotkania, no chyba tak, ale heca, cieszyłem się strasznie. Po pierwsze miałem jej numer telefonu, po drugie zadzwoniłem do niej, żeby się umówić, po trzecie umówiłem się z nią, no i po czwarte, przyszła, a po piąte, najważniejsze, że nie odmówiła, wow, ehh. Z tego wszystkiego z tej przepełniającej mnie radości, nie wiem nawet jak zacząć rozmowę.

– Co tam u ciebie – zaczynam rozmowę trochę sztywno, że nie powiem, że sztywno – mam nadzieję, że wszystko w porządku – dodaję. Zabawne chyba z mojej strony jest to, że niby co mogłoby się wydarzyć przez ostatnie dni. Chociaż moim zdaniem, to znaczy w moim odczuciu, jakoś dziwnie mi się dłużyły te dni. Czyżbym się już łąpał na pułpkę zwaną popularnie tęsknotą za kimś, czyżbym zaczął tęsknić za spotkaniami z Joasią, czy to jest możliwe? Jak w poezji, że niemożliwe staje się możliwym, że wszystko jest możliwe, ale ja wiem, że uczucia jakie by nie były są zgubne, jakby nie patrzeć, takie one są. Jednak nie wytrzymuję i mówię do niej to co akurat z trudem utrzymałem na wodzy swoich myśli, żeby tego nie powiedzieć.

– Jesteś, jak się cieszę, nawet tak nie myślisz jak bardzo.

– Miło mi – odpowiada uśmiechając się do mnie.

W tym momencie jestem już cały jej, po prostu przepadłem z kretesem, jej uśmiech mnie rozkłada. Nie wiem czy już mówiłem o tym, ale uśmiech kobiety, taki właśnie jak ten jest dla mnie wszystkim, tak cudownie nastraja mnie i odpręża, tak cudownie mnie uwzniaśla i świat jest tak wspaniały i piękny, zwykły uśmiech, uśmiech kobiety, uśmiech, tak, mówiłem już o tym, ale tak jest, uśmiech jest po prostu wszystkim.

– Powiedz lepiej co u ciebie, zawsze masz jakieś tam, no – uśmiechnęła się rozkładając ręce jakby w geście bezradności – no, wiesz, nie masz monotonii – wybrnęła jednak gładko z tej językowej pułapki.

Doskonale wiedziałem o co jej chodzi, ale mnie to tylko rozbawiło, fakt, na monotonię w moim zwariowanym życiu nie mogę narzekać, jak się nie uwikłałam w jedną sprawę to wpadam w zależność od drugiej i następnej i kolejnej, obojętnie jakby nie spojrzeć.

– Byłem u kolegi, trochę pogadaliśmy, było cool, właśnie przed dwudziestoma minutami wróciłem.

- Ja akurat byłam w domu – mówi wyjaśniająco – byłam z babcią.
- Aha – odpowiadam krótko, ale nie dlatego, że nic innego nie mogę sensownego powiedzieć, ale z tego powodu, że tym razem barmanka przyszła do naszego stolika i postawiła dwa piwa na stole, jedno z mojej strony i drugie z sokiem przy Joasi. No nieźle, tym samym odczułem to jako przywilej stałych bywalców, no nieźle, śmiać mi się teraz chciało jak nigdy. Mówię jej dziękuję. Otrzymuję półuśmiech od niej, jak to zwykle bywa w takich przypadkach, normalny uśmiech – półuśmiech, ale służbowy, no, cóż, jak to w takich przypadkach bywa. – Ja już nie mam żadnej babci – dodaję na tę chwilę stawiania przez barmankę szkła na stole.
- Przykro mi – odpowiada szybko i jak to w takich chwilach niby wypada.
- Mnie nie – też szybko jej odpowiadam – nigdy nie miałem babci w tym rozumieniu co ty masz, była mi kompletnie obca, ale mniejsza z tym – dodaję.
- Ja na szczęście mam i muszę korzystać póki jeszcze jest i spędzać z nią jak najwięcej czasu – robi poważną minę mówiąc te zdanie.
- Ja imprezowałem wczoraj, ale nie mogłem się doczekać tego dzisiejszego naszego spotkania, aby pogadać z tobą, bo ostatnio byłaś tak intrygująca, mówiłaś, że ktoś udaje nadal, mimo, że mówi, że zmienił się – powiedz mi, o co chodzi – to ten facet? Jakiś tam? – dopytuję się.
- Nom – odpowiada – tak jest – patrzy na mnie poważnie z zastanowieniem się czy mówić czy też jednak nie – ale ten koleś jest palantem i nie warto o nim mówić – kończy. Bierze mał-borasa, sama odpała, patrzy na mnie jakby czekając na właściwą reakcję – tak to jest – mówię dalej – smuga dymu.
- Nom, więc jak jest? – pytam się, z lekka żałując, że ująłem to żartobliwie, tym jej słowem „nom”. Jednak nie zwraca na to uwagi, mówi dalej.
- Chłopak twierdzi, że się zmienił i chce mi to pokazać, ale jak na razie umie tylko gadać, ale i tak jest palantem.
- Wow – jestem zdziwiony jej słowami – więc i ciężka artyleria, po prostu palant, a miało być tak pięknie – dodaję znany cytat – macie rozejm czy koniec? – pytam w kontynuacji.
- Kiedyś mi się podobał, myślałam, że jest w porzo, ale okazał się kłamcą i na dodatek wrednym, nie lubię takich osób i go już również nie lubię – spojrzała na mnie badawczo, czy ją słucham wystarczająco uważnie.
- O, czyli the end baby – kwituję krótko.
- Raczej koniec – wzdycha i zaciąga się mocno...zresztą – wzrusza ramionami – ...co to za koniec, jak nawet dobrego początku nie było – dodaje szybko – po prostu on myślał, że jestem kolejną naiwną dla niego, którą można się zabawić, mylił się, uczuciami nie można się bawić, a przynajmniej ja swoimi nie pozwalałam – dodaje.
- No, niesamowicie musiał przypałać zrobić, to znaczy narazić się tobie – mówię wyjaśniająco.
- Jeszcze jak – potwierdza kiwając głową – nie szanuję ludzi, którzy mnie okłamują, bawią się moimi uczuciami i obrażają. Na dodatek jeszcze powiedział, że jest wolny, a miał dziewczynę, więc jest niegodny mojego zaufania – pewnie teraz sobie pomyślisz, że jestem nieco wredna że tak na chłopaka gadam.
- W tym momencie zacząłem się trochę czuć nieswojo, po tych jej ostrych zdaniach, bo i uzmysłowiła mi niechcący lub też chcący co ja tutaj robię, ale z drugiej strony, moje sprawy to moje, a jej punkt widzenia, to jej punkt widzenia i koniec i kropka, no nie? W innym układzie mógłbym powiedzieć, ba jakby to cudownie brzmiało, jak czysto i właściwie, gdybym jej powiedział tak:
- Nigdy nie działałem na dwa fronty, albo tak, albo tak, powinien cię wybrać, a nie

igrać i grać na zwłokę czy jak wypadnie, masz rację. Niestety tak nie mówię, niestety by mi to nie przeszło przez gardło, bo wiem jak jest ze mną i w czym siedzę uczuciowo, żeby jeszcze jej robić wodę z mózgu, mówiąc żargonem młodzieżowym. Co jej będę mówił, co jej bym mógł po – wiedzieć, skoro wie, jaki mam status i co się ze mną dzieje. Może dobrze, że wie, może dlatego tak możemy ze sobą rozmawiać, jak nikt inny, właśnie tak. Rozmawiać tak najogólniej szczerze i bez rozmazywania tła.

– Pewnie teraz sobie pomyślisz, że jestem nieco wredna, że tak na chłopaka gadam – rozbrzmiewającą falą wchodzi we mnie jej ostatnie słowa.

– Nie, wcale nie – odpowiadam szybko – bo powiem tak, faceci trzymają ze sobą, ale bawić się z uczuciami to już inna sprawa i trzeba być obiektywnym bez względu na płć jaką się reprezentuje. Uff – zmień tempo i temat rozmowy, bo może być niewesoło facet – tak sobie pomyślałem.

– Tak myślisz? – pyta mnie mając otwarte oczy bardziej niż zazwyczaj, tak jakbym coś przed chwilą powiedział albo mądrego albo coś nadzwyczaj nadzwyczajnego.

– No tak chyba powinno być, według nas choćby życzeniowo... ha... ha... – staram się wybrnąć z tego na tyle, żeby w razie czego nie palnąć czegoś innego, tego co na przykład myślałem sam na ten temat. Gorąco, gorąco, gorąco, zmień temat, zmień, zmień, zmień.

– Dziękuję za kwiatuszka – cudownym trafem czy też wyczuciem mojego napięcia sama zmienia temat i mówi do mnie także uśmiechając się.

No tak, zapomniałem o tym już, bo z jakiś dziwnych mi pobudzeń kupiłem w kwiaciarni piękną różę, piękną i tak cudownie bordową, mówię, dam jej, ale czy to nie będzie głupie, może nie, a może jednak tak, ale kupiłem i jej dałem.

– Jeżeli jest coś złe, to jest i nie ma usprawiedliwienia – udaję, że nie słyszałem jej „dziękuję”, bo i co tutaj powiedzieć.

– No tak – wzdycha któryś z kolei raz – no tak – powtarza.

– Nom, tak – zaczynam się śmiać, żeby ją trochę rozruszać z tej dziwnej dzisiejszej nostalgii – niom nie – rzucam inaczej, teraz ona się śmieje; tak o to chodziło, tak, tak.

– A jak tam ta twoja? – zadaje pytanie.

Przyznam szczerze, że to sformułowanie nie za bardzo mi się spodobało.

– Nie widziałem jej dosyć długo, bo jest wściekła na mnie – mówię i tym razem ja sobie odpalam papierosa.

– Jak ona ma na imię, ach, chyba Marta, tak? – pyta.

– Mhm – przytakuję jej – Marta. Uwielbiam to imię, jest piękne.

– Czy ja wiem – mówi patrząc na mnie – takie zwykle imię, ale ty podchodzisz do tego po prostu z swojego punktu widzenia i swojej emocjonalności.

Nie wiedziałem co powiedzieć w tym momencie, czułem się z lekka obrażony.

– Lepsze imię moim zdaniem niż np. Kasia, Gosia, Ania lub podobne tego typu – rzucam szybką ripostę.

– Czy też Asia – rzuca jeszcze szybciej z lekka zaciśniętymi zębami.

Aha, uważaj, pomyślałem sobie, uważaj gość, bo wiesz gdzie jesteś i jak to może się skończyć, aha, uważaj, ale z drugiej strony, dlaczego ją to tak zabolalo w tym jej sensie, no właśnie dlaczego, pomyśl sobie facet sam, pomyśl.

– Tego nie powiedziałem, Asieńka jest całkiem niezła, zwłaszcza taka jak ty – odpowiadam szybko, żeby złagodzić jej rzut słowny w moją stronę.

– Nie wiesz jaka ja jestem – spojrzała w tej chwili jakby na bok, później na mnie, jednocześnie poważniejąc.

Ślicznie wyglądasz, tak oceniłem ją w myślach, właśnie w tym momencie, w tym

momencie chciałbym ją objąć i pocałować tak bardzo mocno, tak bardzo i zachłannie i mocno, zupełnie jak w filmowych sekwencjach. Jednocześnie zrobiło mi się tak smutno, tak niewyraźnie przykro w tej właśnie chwili, że poczułem się jak dziecko, że chciałbym zostawić swoje zabawki i pójść sobie i nie wrócić. Wracam.

– Nie wiem, ale na pewno chciałbym wiedzieć – odpowiadam – uśmiecham się do niej pojednawczo – ale już trochę, pomalutku.

– Nie można poznać człowieka do końca, a ja czasem bywam naprawdę nieznośna – mówi smutno.

– Już mówiłaś, że jesteś nieznośna i wredna, ale to co jest ważne, że masz fundamentalne zasady, a z dziewczynami, oj różnie bywa i najczęściej – *in minus*, wiem doskonale, dziewczyny są nieznośne i to jak bardzo, ojj, bardzo.

– Ale ja jestem wyjątkowo wredna i nieznośna czasami – mówi dalej i patrzy w stół ze smutną minką.

Rozbawia mnie tym strasznie, tą jej minką i tym jej akcentem na słowo „czasami”.

– Wiem, już to mówiłaś, ale wobec kolesia z którym miałaś do czynienia i ciebie zawiódł, inaczej nie można było – staram się ją jakoś słownie wywindować z nastroju, którego akurat nie pragnąłem.

– Masz w sumie rację – mówi z rozkwitającym uśmiechem na twarzy – masz rację, a to i tak nie było tak, jak sobie myślisz czy wyobrazasz – dodaje patrząc na mnie ze zmrużonymi oczami w których wyczułem dziwne jakby wyczekiwanie, na potwierdzenie, że rzeczywiście tak nie myślę, że tak...

Wow, pomyślałem sobie w błyskawicznym ciągu potwierdzeń, zaprzeczeń i skojarzeń, po co mi się tłumaczysz dziewczyno, to twoje problemy, czy ja tobie mówię o tym, ile kobiet było w moim życiu? O co tu mogło chodzić, choćby do tej chwili. Może się mylę, że to nie ja je miałem, a raczej to one mnie miały, ciekawe jak myślały, czy poważnie, czy też tylko chodziło o zwykły seks, o przygodę, o te zwykłe, najzwyklejsze zaliczenie partnera, kolejnego dla nich zresztą, jakby można było sądzić już po czasie, nie wiem, co mogły myśleć, kiedy mówiły, że kochają, może to tylko chwile uniesień, może tylko popęd, ten najzwyklejszy popęd i jego zaspokojenie, może młodość i hormony, chyba wszystko po kolei, na bank. Może to one miały przewagę, właśnie one, nie ja, one mnie zaliczały, kolejnego faceta, bo je to kręciło, ja natomiast myślałem, że udało mi się mieć kolejną. Nie było rozmowy o ślubie, tym bardziej o dzieciach, nawet nie było rozmów o tym, że będziemy ze sobą, czy też po prostu „chodzić ze sobą”. Trochę mi wstyd jednak za to, że sprowadzam to do tego stanu myślowego spłycenia jej rozmowy ze mną, ale coś mnie jednak ukłuło, kiedy sobie pomyślałem, no właśnie, co sobie pomyślałem. Nawet ona w tej chwili nieświadoma moich myśli, nie jest w stanie zrozumieć mojego gestu przetarcia czoła i pogładzenia włosów, tak czytelnego gestu dla początkujących psychologów, ehh, co ja jestem, jaki bałwan ze mnie, przecież to jej życie. Tak do końca siebie nie mogłem zrozumieć w tej chwili, ale wiedziałem doskonale, że ta jej teraz seksualność, która mnie w tym momencie nad wyraz pobudzała, była usprawiedliwieniem dla zazdrości o nią, zaistniałej z niezrozumiałych względów, ale zupełnie jakby nieuzasadnionej dla jakiegoś pobocznego obserwatora. Zazdrość, miłość, uczucia. Co ja tu robię, czy czuję coś do niej, nie powinienem, więc o co do diabła chodzi, czy rzeczywiście ona jest jak moje sumienie i ma na mnie działać jak *katharsis*. Czy aż tak bardzo jestem już zagubiony, czy też właśnie od tej chwili się gubię i nie wyjdę z tej matni uczuć nie do końca zrozumiałych przeze mnie?

– Co sobie myślę, to i tak za bardzo byś nie mogła wiedzieć -odpowiadam szybko, żeby tylko się na czymś nie złapać – nie powinienem oceniać jakiejś sytuacji czy czegoś, jak dokładnie nie wiem o co chodzi – kończę patrząc na nią, być może szukając potwierdzenia, no, tej

oczekiwanej akceptacji.

– No tak – odpowiada robiąc znany mi giymas ust, jakby wydmuchiwała powietrze, jakby była zmęczona czy też zrezygnowana.

– No tak, no nie – zaryzykowałem z lekka przekomarzając się z nią – to zresztą wiadomo, że w uczuciach i tego typu sprawach jest trudno rozwiązać tak *ad hoc* wszystko jednoznacznie – uczucia to uczucia i jak sama powiedziałaś nie można się z nimi bawić, oj nie, lepiej nie – kończę zdanie.

– Mhm – odpowiada jakby z lekką intonacją rezygnacji w głosie.

Trochę mi smutno się zaczyna robić, że ten początek naszego umówionego spotkania tak się rozwija na smutno, jak nigdy zresztą, no, na smutno, a przynajmniej w tym kierunku, na smutno.

– Ale wracając do twojego zdania, muszę tobie powiedzieć – zaczynam tak – wszyscy się zmieniają, my też się zmieniamy w taki czy inny sposób, zmieniamy się poprzez codzienne wydarzenia, niespełnione marzenia, zawiedzione nadzieje, poprzez tragiczne zdarzenia na które nie mamy wpływu, cały świat się zmienia, my niestety też, ale masz rację, ot tak sobie raczej nie, to jednak musi trochę potrwać, to jest jakiś określony proces w czasie i przestrzeni i muszę tobie powiedzieć, wiem, może za wcześnie to mówię, ale niesamowicie ciebie lubię, wyczuwam coś w tobie, czego w innych rozmowach, takich czy innych nigdy nie miałem, mówię to szczerze, bez względu na to czy będziemy rozmawiać czy też nie, naprawdę jesteś bardzo sympatyczną osobką i wartościową kobietą, ale prawdopodobnie nieuleczalną romantyczką i marzycielką mającą nadzieję, że wszyscy ludzie powinni być dobrzy i właśnie takim jak my żyje się najtrudniej, bo myślimy zawsze, że każde jutro będzie wspaniałym dniem, że zacznie się cudownie i słonecznie, a wszyscy ludzie będą dobrzy i nas nie zawiodą. W pewnym sensie masz rację, ludzie się zmieniają, ale te twoje zdanie było do konkretnej osoby, która twierdzi, że się zmieniła, a tak naprawdę jest taka sama i jak powiedziałaś myśli, że można bawić się ludzkimi uczuciami, ale ty prawdopodobnie dzięki swojej intuicji wiesz, kim jest i czego tak naprawdę chce, więc odsuwasz się od tej osoby i nie chcesz się angażować w jakiegokolwiek uczucie, tym bardziej udawane. Niestety jeżeli chodzi o mnie, to jestem nieuleczalnym romantykiem i jest mi z tym ciężko, strasznie ciężko, ale cóż, my romantycy też mamy prawo do życia – kończę zdanie śmiejąc się do niej.

– No tak – mówi – kolejny raz wzdychając i popija spory łyk piwa – za chwilę zapala papierosa. Zauważyłem, że sporo tego palenia idzie, zawsze tak jest w towarzystwie i tym bardziej przy alkoholu.

– Opowiadałem mojemu przyjacielowi o tobie, tak czy inaczej masz od niego pozdrowienia, mówiłem, że trafiłem na prawdziwą romantyczkę, kogoś z kim naprawdę fajnie mi się rozmawia, przyjemnie i tak, no nie wiem, ale cool.

– Dzięki że tak sądzisz i też pozdrów jego – odpowiada -jest też żonaty, tak jak ty? – zadaje od razu pytanie.

– Nie – odpowiadam szybko, nie mogąc się powstrzymać od śmiechu. Dlaczego?...bo akurat ja to wiedziałem, że nie – tym bardziej mnie to rozśmieszyło.

– Co ciebie tak rozbawiło? – pyta poważnie marszcząc brwi.

– Może nie rozbawiło – odpowiadam już poważniejąc, żeby tylko się na przykład nie obraziła ni stąd, ni zowąd – chodzi o to, że on jest księdzem.

– Ooo – zdziwiła się jak tylko to powiedziałem – no, to jasne – tym razem ona się uśmiecha – jak ma na imię? – pyta.

– Maciej – odpowiadam – jest fantastycznym gościem, któremu mogę po prostu wszystko powiedzieć i wiem, że mnie rozumie i pomoże w jakiś sposób, choćby przez chwilę.

– To znaczy – pyta jakby z lekkim wahaniem – to znaczy wszystko mu mówisz? Wie o tobie wszystko?

– Jakby to powiedzieć, może nie w tym pojęciu, że wie wszystko, ale bardzo mi pomaga, kiedy rozmawiamy, dużo rzeczy jest prostszych, niż przedtem mi się wydawało, chociaż i on ma pewne rozterki z którymi musi walczyć, ale mi najogólniej pomaga.

– No dobra – mówi patrząc na mnie – mówisz mu wszystko czy nie – dopytuje się – mówisz mu wszystko? – powtarza.

– Nie wiem co rozumiesz przez wszystko – zaczynam z nią tę grę słów.

– No wszystko – mówi – no, na przykład o Marcie, mówiłeś mu, mówiłeś mu o tym, co on na to? – pyta szybko.

– Hm – patrzę na nią i nie tak od razu wiem co mam odpowiedzieć, aby otrzymała taką odpowiedź, na jaką być może czeka – tak, wie o tym, mówiłem mu o tym, mówiłem o tym jak bardzo cierpię i męczę się z tym, mówiłem mu o Marcie, o tym jak ją kocham i szaleję za nią i że jest mi tak ciężko, że nie mogę sobie poradzić z tym, że myślałem o tym żeby umrzeć w jakikolwiek dowolny sposób.

– No i co on na to – pyta dalej pijąc łyk piwa, ale nie odrywając ode mnie spojrzenia swoich dużych oczu.

– No co on na to... – powtarzam jak echo – on zna tego rodzaju wątpliwości, bo jest spowiednikiem i jest zawodowcem, że tak to ujmę w tych sprawach, poza tym on ma tego rodzaju okazje, których mu zazdroścę, że daje jej komunię i ją spowiada.

– O rany! – prawie wykrzykuje – te jej – o rany – powiedz, że jeszcze tobie coś opowiada co ona mówi?

– No co ty – mówię jej zdankiem – nie żartuj – tego by nie zrobił nigdy, ale ja jemu powiedziałem wszystko, ale nie akceptuje tego.

– Powiedz mi – mówi do mnie lekko pochylając się w moim kierunku i splatając dłonie – powiedz mi, czy nie sądzisz, czy nie jesteś zdania, że to wszystko jest po prostu jak jakaś obsesja z twojej strony, że tak można kochać kogoś praktycznie za nic, przecież nawet jej dobrze nie poznałeś, może nie jest tego nawet warta, żebyś za nią tak szalał i cierpiał.

– Może masz rację z twojego punktu widzenia, ale... – tu się zawahałem – ...ty po prostu nic nie wiesz, nie masz pojęcia jak może być.

– To powiedz mi jak jest – mówi twardo – powiedz skoro nie wiem, przecież, przynajmniej z tego k... co ja wiem... – podniosła głos – no, ona ciebie po prostu zlewa total – to akurat ja wiem – dodaje.

Tutaj jej przekleństwo zabrzmiało jak wystrzał w pubie, zresztą i tak ktoś z boku zerknął na nią. Zawsze jestem zdania, że dziewczynom przeklinanie nie pasuje.

– Słyszałem takie powiedzenie, że prawdziwa miłość przychodzi wtedy, kiedy jej nie szukamy, wiem już sam o tym, nie szukałem jej, a jednak – staram się tym zdaniem rozładować tę emocjonalnie napiętą sytuację, bo wymknęło się to w jakiś sposób spod kontroli, przybrało wręcz taki niepożądany obrót. W tym momencie już poczułem ochotę zakończyć tę rozmowę i pójść sobie do domu, zapomnieć, coś zrobić nie tak, może coś głupiego, może się położyć już spać, ale nie wiedziałem tak dokładnie co tak chciałem w tej chwili, raczej żal i rozterka, pół tego pół tego i pustka idąca szerokimi kołami, jak po wrzuceniu kamienia w czystą nieprzenikloną taflę jeziora.

– Więc ta Marta – mówi do mnie – to prawdziwa miłość? Tak na poważnie cię wzięło? Chyba w ten sposób chce mi dać psychiczną rekompensatę, sądzę, że tym razem wyczytała z mojej twarzy, że jest mi tak bardzo ogólnie przykro i smutno, wyczuła to i też chciała rozładować sytuację poprzez pewnego rodzaju spełnienie mojej myśli w oczekiwaniu na jej

odpowiedź czy pytanie, właściwe pytanie lub właściwa odpowiedź lub na odwrót. No tak, jasne.

– Ojj, żebym ja to wiedział – odpowiadam wolno – tak, wzięło mnie na poważnie, myślę o niej i myślę i chyba się naprawdę tak zabujałem nieźle w niej, ona ma to w sobie, co do tej pory mi się podobało jako moje wyobrażenie jako tej w której mógłbym się zakochać, tak myślę, zresztą, to są cudowne stany, jak wiesz, te zauroczenie drugą i cudowną istotą taką jak ona. Najogólniej wiem i już przedtem wiedziałem, że to jest niebezpieczne, niebezpieczne w tym sensie, że jest już jakiś początek i się tak to zwykle zaczyna, a później tylko będziesz wzdychać, późno zasypiać i marzyć, żeby dotknąć jej ręki, że bez niej już żyć nie możesz, nawet nie będziesz wiedzieć, kiedy to nastąpi i to miałem na myśli, że jest to niebezpieczne, kiedy się w taki nie inny sposób zakochujesz i nie możesz sobie z tym poradzić.

– Jak ci tak zależy, to walcz o nią – mówi do mnie – tym samym chyba dając mi całkowite odczucie, że jest wszystko okay, *à propos* jej uniesienia kilkanaście sekund wcześniej.

Wtedy właśnie nie pomyślałem dlaczego się tak uniosła, a już powinno mi to dać do myślenia, ale nie zwróciłem na to uwagi w kontekście odniesienia do jej tylko osoby, a szkoda.

– Tak najogólniej – mówię cicho – tak najogólniej, najgorsze jest to, że wiem doskonale jak to wszystko wygląda z boku, gdyby to ktoś chciał zaobserwować i poddać analizie, wiem, wiem doskonale, ale nie mogę sobie z tym poradzić, kompletnie sobie nie radzę, nie potrafię. Bo to jest rzeczywiście niebezpieczne, to rzeczywiście jest niebezpieczne. Gadam jak zakochany, właśnie gadam jak zakochany, zakochany tak wzorcowo, myślę jak zakochany, przeżywam wiek nastoletków po raz drugi, trudno samemu uwierzyć, nawet mam somatyczne objawy zakochania, nie mogę spać, nie mogę jeść, tak jak za dobrych starych czasów, to jest piękne, ale strasznie męczące, a poza tym jak sobie pomyślę tak ogólnie, to mnie strzela, chyba totalnie mi... ale to jest *irreversible* – nieodwracalne. Stało się wiele rzeczy i nie ma odwrotu, bo z drugiej strony można by pomyśleć w odruchu samoobrony, w odruchu instynktu samozachowawczego, kiedy przychodziły złe myśli, ale wiesz, jeśli to takie zakochanie, to możliwe, że to chemia i za trzy miechy przejdzie, ale ja ją znam już tyle lat i powiedziałem sobie wtedy, że poczekam na nią, aż się nacieszy swoim małżeństwem, swoim facetem i wtedy będę ja i teraz się coś dzieje. Czasami człowiek jak czegoś bardzo chce to może to mieć, tak właśnie myślę i wierzę, że tak może być, mogłoby być. Zobaczyłem ją pierwszy raz i powiedziałem, a raczej pomyślałem sobie, Boże, jaka ona jest śliczna, chciałbym coś z nią mieć wspólnego. Być przy niej, czuć ją obok siebie, choć przelotnie dotknąć, wtedy tak pomyślałem.

Później przyszła muzyka, podobnie jak opisy mego stanu, gdy zacząłem się zachowywać tak jak przeżywa się pierwsze zakochanie, wpadła mi niesamowicie w oko, po prostu mi się spodobała i chciałem mieć z nią coś wspólnego, tak sobie pomyślałem i pomyślałem sobie, że kiedyś „wystartuję” do niej i się z nią, no będę widywał na przykład, albo nie wiem co, strasznie mnie wtedy już zauroczyła, jest po prostu cudowna w każdym calu, sama słodycz.

Zresztą ja, niepoprawny romantyk, kiedy tylko sekundy, idiota ze mnie – wiem, tylko sekundy ją widzę, a cały dzień jest, albo udany, bo ją widzę, albo do niczego, jest nieudany wtedy, bo akurat nie trafiłem w godzinę lub też nie miała ochoty się uśmiechnąć do mnie i tak na przemian. Dzień po dniu, ona i bez niej i tak na przemian, radość i ból niewysłowny, nie do opisanego, dzień kiedy widzę ją i dzień kiedy nie mogę jej zobaczyć, tak mi mijają dni. Dzień po dniu. Rok po roku i kolejny rok i następny. Pamiętam takie rzeczy, podobne, gdy byłem w ogólniaku i też sekundy, a były takie słodkie, by zobaczyć to spojrzenie tej swojej wybranki, tej ukochanej. Kiedy jej powiedziałem, że jest natchnieniem dla poetów w tych długich jasnych włosach, to później jak ją mijałem to dostałem takie spojrzenie, że chyba nigdy w życiu od żadnej kobiety. Jest obłędnie pociągająca, cudowny ma chód, no i ogólnie i ten jej uśmiech, a te oczy, to po prostu obłęd w oczach, ale już w moich, myślę o Marcie nieustannie, jest po prostu

słodka, każdy ma swoją miłość. Tak myślę nieraz, daj sobie spokój, ale to jest silniejsze od wszystkiego, nie chciałbym jej skrzywdzić i to świadczy też o moim uczuciu do niej, tak sądzę, ale nie wiem co robić, wiesz na razie nic złego się nie dzieje, a w życiu i tak wszystko się dzieje jak ma się dziać, nie mogę tego zastopować, pomimo tego, że próbowałem wielokrotnie walczyć z tym, ba, śmiesznie to brzmi, walczyć, niby z czym, z miłością? Jeżeli kochasz to musisz wierzyć, jeżeli kochasz to musisz być cierpliwy, ale musisz znosić ten niewysłowny ból, ból, który wykańcza ciebie od środka i jest tak strasznie trudno i masz chwile fatalnych załamań. Wielu form załamań, tak, jakby wszystko zaczynać od nowa. Wiem doskonale, że będę czekał na nią do końca moich dni. Kiedy już nastąpią te dni, kiedy będę już umierał, będę tylko tego żałował, że zmarnowałem swoje życie bez niej, bez jej obecności przy mnie. Tego będę żałował, że nie dowiedziała się, co mogłem jej dać od siebie i jak bardzo ją kochałem, wtedy właśnie. Modlę się już tylko o to, żeby chociaż wtedy zrozumiała, że jest to swoiste memento dla niej. Myślę więc, że zależne to jest tylko już od losu. Widzisz, te miłości są pokręcone – kończę swoją chyba zbyt długą wypowiedź.

– W twoim przypadku jest nadzwyczaj pokręcone – mówi do mnie – ale historia – wzdycha – to prawie scenariusz na niezły film.

– Chyba tak – zaczynam się śmiać. Tylko dlatego się śmieję, żeby się rozładować w jakiś tam sposób – to jest film, który akurat sobie wkręcam – odreagowując tę rozmowę zaczynam się jeszcze bardziej śmiać i nawet nie wiem dlaczego aż tak się bardzo wyluzowuję.

– Tak patrząc na to ze strony kobiety – mówi do mnie, obserwując tę moją nieuzasadnioną spontaniczną wesołość i nic na razie nie reaguje nawet uśmiechem – patrząc ze strony kobiety – słyszę te słowa – to jest trochę wszystko dziwne, wiesz, bo to na pierwszy rzut oka wydaje się, że ją to kręci, bo inaczej to by miała ponurą minę w spotkaniu z tobą i przypadkowych i tych normalnych nieprzypadkowych – dodaje. Mnie jakby facet się podobał, bym się też patrzyła, wiesz o co chodzi, a jak nie, to w ogóle bym nie patrzyła.

– Dzięki, że tak mi to tłumaczysz – odpowiadam jej – niech będzie ponura przy swoim facecie, a i tak to niczego nie zmienia, bo jak powiedziałaś kobiety lubią być zdobywane.

– No też tak ci mówię, że musisz się jej podobać, bo inaczej by w ogóle nie była słodka, ja w takiej sytuacji bym nie była, jakby facet mi się nie podobał, a jak by się podobał bym była, no cóż, taka natura ludzka – rzuca zdanie – tak sobie myślę, że jak by była totalnie na nie, to byś zobaczył gwiazdy, a nie jej uśmiech – śmieje się do mnie – masz jej zdjęcie?

– Jasne, że chciałbym mieć jej zdjęcie, ale jak wiesz, co opowiadałem, chciałem jej zrobić zdjęcie, ale się wkurzyła i musiałem ją przeproszać, a tak ona ślicznie wyglądała w tym momencie, tego mojego dnia na robienie zdjęć, ehh – wzdycham.

– To co mówiłeś – mówi do mnie – że będzie na tej imprezie, akurat będzie z mężem, to nie bądź zdziwiony, że ciebie nie widzi, wręcz to dobry znak jak przy swoim facecie udaje obojętną.

– No, ale to boli jak diabli, taka obojętność... – rzucam zdanko.

– Ha... ha... – uśmiecha się do mnie mrugając okiem – domyślałam się, ale czego się spodziewasz, kto może przy swoim partnerze gapić się na innego?

– Niestety kłapa ostatnio też była – dopowiadam jej to, co i tak jej opowiadałem przedtem, zresztą dużo różnych rzeczy, w ogóle świetnie mi się jej zwierza i mówi o tych rzeczach, które są dla mnie teraz tak najogólniej ujmując bardzo trudne – być może to sobie tłumaczę już na spokojnie, dzisiaj jest impreza na Starym Rynku i jest to impreza do rana. Nie wiem co robić, bo prawdopodobnie ona będzie, ale jak jest ze swoim mężem, to na uśmiech raczej nie mogę liczyć, a poza tym jak się nie widzieliśmy tydzień to będzie teraz mieć kaprys, żeby też być na nie, co dalej? Drugi tydzień tak trzymać to byłoby trudno, a poza tym chyba

powiniennem obrać jakąś inną strategię.

– Hm... ciężka sprawa – mówi patrząc na mnie, mrużąc oczy – nio, ciężko mi tobie doradzić, zresztą nie znam jej i trudno mi w ogóle powiedzieć o co może jej chodzić, skoro ciebie tak podpuściła – kończy i bierze łyk piwa.

– Jak tam twoja kobieca intuicja, co mówi, a poza tym co to ma znaczyć, ciężka sprawa? – rzucam szybko – a zresztą – teraz do mnie dochodzi co powiedziała – Co ty mówisz, że co, że mnie podpuściła? – nie rozumiem – jeszcze nie tak całkiem dochodzi do mnie to co powiedziała, bo i trudno mi wejść w sens zdania, które praktycznie mogłoby mnie tylko dobić, tak solidnie dobić – Podpuściła? – powtarzam. Co ty mówisz? – pytam.

– No, bo nie jestem pewna co ci doradzić, a kiepsko wyszło z tym poprzednio, no i no wiesz, jak będzie z facetem to zrozumiałe, że nie będzie dla ciebie zbyt miła – kończy swoje zdanie.

– Wiem, tak może być i raczej będzie, ale mogę załapać dola – mówię i też jak ona biorę papierosa, popijamy piwem, chwilę na wytchnienie tej rozmowy, jednak trudnej.

– No cóż – odpowiada poważnie, wodzi palcem po szkle w tę i tę stronę – więc może niekoniecznie załapiesz dola, zresztą sam zobaczysz jak to się rozwinie – kończy.

– Ehh – wzdycham głośno – jak znów zacznę swoje od nowego tygodnia to będzie ona na poważnie i ogólnie będzie do bani, nie wiem czy iść ją zobaczyć, bo jest, no wiesz, chciałbym bez względu na względ ją zobaczyć chociaż sekundy i ułamki sekund.

– Fakt, że nie zwróci na ciebie uwagi i musi być poważna, a po drugie nie będzie chciała jemu pokazywać, że na kogoś się patrzy, tym bardziej jak ona sobie coś myśli o tobie, to będzie się czuła winna przy nim patrząc, więc nie będzie patrzeć, logiczne – wyjaśnia mi gestykulując z lekka.

– No, o to mi chodzi, żebyś pewne sprawy z punktu widzenia kobiety mi naświetliła – przytakuje jej kiwając głową w rytm słyszanej w oddali muzyki.

– Trudno mi powiedzieć jednoznacznie – kontynuuje – przy facecie moim bym się nie gapiła na innego, aby nie zauważył, nawet jakby, wręcz bym odwracała wzrok.

– Bo jak jest całkowicie sama to jest niesamowicie słodka – mówię, a jak jest z kimś lub z nim to jest kompletnie, no nazwijmy to żartobliwie całkowicie obca.

– Gdybym sobie o tym innym coś myślała, bo jak by był mi obojętny to tak samo bym patrzyła z facetem jak i sama, rozumiesz? – pyta mnie.

– Jak myślisz, czy przez ten tydzień chociaż przelotnie pomyślała tak ogólnikowo? – pytam się jej od razu z marszu – nie za bardzo chwytam ostatnie twoje zdanie...

– Mam na myśli, że jak mi się facet jakiś nie podoba, to widząc go sama mam taką samą minę jak wtedy gdy widzę go idąc ze swoim facetem, rozumiesz, bo jest mi obojętny.

– Najogólniej przyjmuje moje komplementy, ma cudowne spojrzenie sam na sam, ale i wtedy ona ciągnie za sznurki, doskonale sobie zdaję sprawę wiem że teraz jadę monotemat, ale teraz ja z tym muszę jakoś się rozwinąć, jest wspaniała, po prostu to już jest nieodwracalne.

– Nie rozumiem, co jest nieodwracalne? – pyta. – Co nieodwracalne?

– *Irreversible* po angielsku to jest nieodwracalne, a tak tłumacząc – to mówię do siebie – daj sobie spokój, ale nie mogę, bo to jest nieodwracalne, odbiło mi na jej punkcie, zasypiam z jej imieniem na ustach i się z tym imieniem budzę! – odpowiadam patrząc w jej ciemniejące ze zdziwienia oczy.

– No tak – mówi w moim kierunku dziwnie mrużąc oczy i poważniejąc nad wyraz szybko – no tak – powtarza, pali papierosa i patrzy gdzieś jakby w bok, jakby zamyślona, na moment nie zwraca na mnie uwagi. Mogłem pomyśleć, że coś może być nie tak, ale nie pomyślałem, no w końcu to była zwykła rozmowa, a ona mi w niej pomagała, potrzebowałem punktu widzenia

kobiety, jeszcze nie wiedziałem jaki punkt widzenia ma Joasia, ale za chwilę rozwiąła moje wątpliwości, od razu i bez żadnej litości, sprawnie zrobiła to jak chirurg, ale bez znieczulenia tym razem.

– Pytałeś przed chwilą, co miałam na myśli, że ciebie podpuściła – mówi patrząc na mnie i wydychając dym wprost na mnie, jakby z premedytacją lub z lekka specjalnie – odpowiem tobie – ona ciebie mój drogi podpuściła – sony, że to muszę tobie powiedzieć, wybac mi, że to musiałam powiedzieć, ale taka jest prawda, jesteś po prostu zaślepiony i to *total recall*, pogrywa sobie total z tobą – kończy z dziwnym mniej sympatycznym giymasem ust – perfidnie ciebie pod-puś-ci-ła – wycedziła te zdanie jakby sylabami, które były dla mnie jak zimny kubek wody, to znaczy kubek zimnej wody na moją rozpaloną głowę i tak chyba miałem to odebrać, chyba. Tak to odebrałem, jako ocucenie mych myśli i przyjemności rozmowy z nią w tej chwili, już nie czułem tej chwili i tej przyjemności, zaskoczyła mnie tym i zaniemówiłem wręcz momentalnie.

– Nie rozumiem ciebie teraz – szybko reaguję na jej wypowiedź – najpierw mówisz, że może będzie wszystko okay, a teraz mówisz, że podpuściła. Jak to podpuściła – pytam jeszcze raz – to znaczy co? – prawie to wykrzykuję do niej.

– Spoko – mówi do mnie – ja akurat to tak odbieram – odpowiada – bo jeżeli tak to wszystko przeanalizować, tak naprawdę dokładnie i po kawałku – kontynuuje wypowiedź – to rzeczywiście tak jest, że nie tylko ciebie podpuściła, ale także, tak jak wcześniej tobie mówiłam, zlewa ciebie już do końca. Jesteś dla niej *out* i prawdopodobnie ma z tego powodu satysfakcję znaną tylko sobie, ale tu akurat nie wiem, jakiego to jest rodzaju jej odczucie jako całość.

– Jak zlewa? – pytam się już całkowicie agresywnie, bo sam już się gubię w jej wypowiedziach – no jak zlewa? – powtarzam pytanie.

– Na tyle co ciebie już poznałam – mówi do mnie patrząc mi wprost w oczy – znając ciebie to na pewno się zaraz wkurzysz, choć się temu bym nawet nie zdziwiła.

– No więc? – pytam pośpieszając ją. No więc? – powtarzam.

– Wiesz, ja patrzę z boku – mówi – ja tylko oceniam to co mi powiedziałeś, to co usłyszałam i nic więcej. Wiesz, masz rację, do pewnego momentu było super z tego co mówisz, to fakt, zgadzam się z tym, ale my kobiety patrzymy na to zupełnie inaczej – zaczyna się śmiać – no, poza tym nasze zmienne humory, których nie da się nam ukryć, ale to całe my – śmieje się głośniej, ale mnie to zaczyna z lekka denerwować, przynajmniej tym razem.

– No mów – popędzam ją – patrzy na mnie z lekkim wyczekiwaniem, jakby chciała powiedzieć coś, ale jednak trochę się waha lub też nie chce czegoś powiedzieć – na sprostowanie czego będzie już za późno, tak to wyczuwałem. Tak to wyczuwałem.

– Do pewnego momentu rzeczywiście było super, to fakt – kontynuuje wypowiedź zaciągając się malborasem raz za razem – ale tylko do pewnego momentu, niestety – poważnieje mówiąc to do mnie.

– To znaczy – popędzam ją pytaniem – to znaczy, no mów.

– To znaczy, że przegiąłeś – mówi krótko.

– Przegiąłem? – prawie krzyknąłem. – Ja przegiąłem? – pytam się jeszcze raz – no niby jak, no kiedy? – rzucam pytanie.

– No, okay – odpowiada spokojnie, nie zwracając uwagi na mój podniesiony głos, wiem, że powinienem się opanować, ale nie mogłem, akurat wtedy nie mogłem.

– Po pierwsze – mówi – chciałeś się zbyt pośpieszyć z tym, żeby jak najszybciej być przy niej, w jakikolwiek zresztą sposób to sobie wyobrażałeś, ale chciałeś być przy niej jak najszybciej, to po pierwsze.

– No dobra – odpowiadam pośpiesznie – to nic nie miałem robić? Chciałem zwrócić jej

uwagę, że, no nie wiem sam, ale to tak wyszło, no faktycznie, ona w pierwszym momencie mnie ściągnęła pod względem uwagi, jakby z lekka prowokowała, to się zgadza, ale ja to wziąłem za dobrą monetę, mówiąc skrótem – wyrzucam to z siebie. No co miałem wtedy zrobić? – pytam się jeszcze raz – no co?

– Więc jeszcze raz tobie powtarzam, że się pośpieszyłeś bez względu na wzgląd, zrobiłeś cholerny błąd, którego my kobiety nie tolerujemy, kompletnie to zlekceważyłeś, a byłeś na dobrej drodze, wierz mi – mówi i wydymuje dym, później łyk piwa, zauważam, że kończy się nam piwo.

– Jaki błąd? – pytam się dość zdziwiony.

– Podstawowy błąd – odpowiada mrużąc oczy – z twoim doświadczeniem jak śmiem przypuszczać powinieneś to wiedzieć, że, po pierwsze, za szybko chciałeś osiągnąć efekt, pośpieszyłeś się z wszystkim. Chciałeś szybko osiągnąć efekt, bo chciałeś być jak najszybciej przy niej w taki czy inny sposób, a my kobiety nie lubimy pośpiechu, nas to deprymuje, bo jeżeli facet nam się narzuca, to jest już stracony, właśnie wtedy kiedy naciska na nas i chce za wszelką cenę nas zdobyć, po prostu wtedy gość jest *out* – kończy.

Patrzę na nią, nawet wiem, że z dziwnym wzrokiem, może dlatego, że nie to chciałym usłyszeć, że nie to usłyszałem co tak bardzo chciałym usłyszeć, ale nie usłyszałem, niestety. Nie wiem co mam zrobić, nie wiem jak zareagować na te jej bolesne dla mnie zdania i stwierdzenia jednoznaczne i bez odwrotu. Wstaję i idę do baru po piwo, żeby trochę odskoczyć od tego myślenia na nie. Za moment jestem i przyznam się szczerze, że barmanki wcale nie widziałem, jak wygląda czy jest ładna czy ma biodrowki i czy ma stringi, triballa i tak dalej, nie widziałem, to akurat wiem, nie widziałem. Wracam.

– Jestem *out* – mówię powtarzając jej słowa – co dalej – pytam i stawiam piwo.

– Ojj, tsss – odpowiada, przechyla do mnie głowę i widzę to jej ciepło w oczach. – Nie chcę tobie mówić tego, czego zapewne nie chciałbyś słyszeć, ale ona przy grała sobie z tobą – mówi dalej poważniejąc momentalnie – żal mi ciebie – kończy – naprawdę żal. Ona nie jest warta twojego uczucia, wierz mi, nie jest tego warta.

– Nie mów tak o niej – mówię gwałtownie – nie mów tak o niej, nie znasz jej, więc jej tak nie oceniaj!

– Żal mi ciebie – powtarza jakby nie zwracając uwagi na to co powiedziałem – żal mi ciebie, bo nie zasługujesz na to cierpienie z jej powodu, naprawdę wierz mi, jesteś obsesyjnie w niej zakochany, a ona nie jest tego warta, tyle wiem, co wiem, ale ty tego nie wiesz, nie chcesz dopuścić myśli, że jest inaczej, mówisz do mnie, że jej nie znam, a czy ty ją znasz? Czy ty ją znasz? Traktujesz ją jak jakieś bóstwo, uważasz ją za kogoś nad wyraz ważnego w twoim życiu, ale odpowiedz mi czym sobie na to zasłużyła, czy tylko tym, że się tobie tak bardzo podoba? Czy tylko tym, że widzisz opakowanie, a nie jej charakter, jej osobowość, to, kim jest naprawdę i ty mi mówisz, że jej nie znam, a czy ty ją znasz? Bo ja tego tobie życzę, żebyś ją poznał, żebyś wreszcie zrozumiał, ale to będzie bolesne dla ciebie, bo rozczarowania inną osobą strasznie bołą, strasznie bołą, ale lepiej o tym nie myśleć, no nie? Czy ty ją znasz, bo naprawdę chciałym żebyś ją tak naprawdę poznał, może byś już nie miał problemu z tym z czym masz – kończy tę chłostę słowami mej duszy, tak to odbieram.

– Może w pewien sposób masz rację – odpowiadam wolno – ale w tym sensie, że może rzeczywiście się pośpieszyłem, że nie mogłem opanować tego co czułem, chciałem jej to w jakiś sposób okazać, te moje uczucie do niej, zbyt szybko, tu możesz mieć rację – mówię do niej.

– Tak to wygląda w zarysie, tak najogólniej – mówi kładąc jednocześnie palec na swoich ustach jakby w geście uciszania.

– Wiem, że pewne rzeczy mogłyby inaczej wyglądać, ale jest jak jest – mówię cicho –

pewnych rzeczy nie da się odwrócić.

– No właśnie – rzuca zdaniem – niektóre rzeczy nie były przemyślane przez ciebie, działałeś wręcz szaleńczo, zbyt spontanicznie i tak to wszystko wyszło, tak, a nie inaczej.

– Mhm – przytakuje jej niemal niemo – wiem, przytakuje jej kiwając głową, że ma rację, jednak ma – wiedziałem, że coś nie wyszło, że nie tak powinienem to zrobić, ale było już za późno – mówię do niej – było już po wszystkim, bo – zająknąłem się – bo, tak bardzo ją chciałem zobaczyć, a ona akurat tyle dni była chora, tak bardzo pragnąłem ją zobaczyć, widziałem tylko jej zasłonięte okno, byłem przy niej codziennie, to znaczy czekałem na nią, przechodziłem i wiedziałem, że ciepi, a ja chciałem ją tak bardzo zobaczyć. Zobaczyłem ją – kontynuuję dalej zdanie – tak bardzo się cieszyłem z tego, taki, taki byłem szczęśliwy mogąc jej spojrzeć w oczy, kiedy mi wtedy jeszcze powiedziała, że jest chora, kiedy uśmiechnęła się do mnie i to były takie cudowne chwile, takie strasznie krótkie, a zawierało się w nich całe niebo, bo chciałbym na nią patrzeć i patrzeć, więc byłem tuż przy niej cały czas, a ona nie zrozumiała tego tak jak bym chciał, a ja byłem tak szczęśliwy, tak bardzo, wierz mi, tak bardzo szczęśliwy – dokończyłem opuszczając głowę prawie na blat stołu. Podniosłem głowę zaraz – to były chwile, piękne chwile – dokończyłem, ehh.

– W pewnym sensie rozumiem ciebie – mówi do mnie – ale w tym konkretnym przypadku, wyglądało to wszystko zbyt obcesowo, bo pomyśl sobie, ona ma męża, jednocześnie chciałbyś wręcz, aby cały świat wiedział o twojej miłości do niej, tak byłeś w tym momencie zaślepiony w swoim uczuciu, chciałbyś, by wszyscy wiedzieli, że jesteś w niej zakochany, żeby wszyscy wiedzieli o tym, bo tak to czułeś, bo byłeś tak szczęśliwy jak nigdy do teraz do tej właśnie chwili, tak to czułeś, powinieneś ją zrozumieć, może nawet przeprosić, ona tego tak nie czuła, to ty byłeś czy jesteś w niej zakochany, a nie ona w tobie, to ty to tak czujesz, że bez niej życie traci sens czy też dzięki niej możesz być lub będziesz szczęśliwy, to tylko twoje odczucia, a ona? Pomyśl, jak ona mogła być zagubiona w tym wszystkim, jak ona mogła to odczuwać, no pomyśl, nie pomyślałeś o tym, w ogóle nie pomyślałeś, nawet wtedy, kiedy dzwoniła do ciebie i nie miała odwagi by cokolwiek tobie, cokolwiek tobie powiedzieć, bo chciała, ale nie miała odwagi. To już było odważne z jej strony, ale nie wiedziała jak pewne rzeczy sama ma pojąć, bała się być może, ale nie chciała ryzykować, a ty ją przekonałeś później, że rzeczywiście miała rację, że jesteś w gorącej wodzie kąpany, mówiąc popularnie. Musisz wiedzieć, że mało która kobieta będzie chciała narazić swoje małżeństwo na cokolwiek tak od razu, bez przemyśleń, ona chciała to wyczekać, być może spróbować, ale ty się pośpieszyłeś i wszystko zepsułeś, wszystko, bo ty chciałeś obwieścić całemu światu jak bardzo jesteś szczęśliwy, bo ją kochasz, bo jest kimś dla ciebie, że zależy tobie na niej, właśnie tak bardzo, a ona akurat tego w tym momencie nie chciała, chciała wyczekać, być może spróbować czegoś choćby na chwilę, ale nie tak gwałtownie jak ty. Ty to wszystko zepsułeś i nie gniewaj się, ale bezpowrotnie, bo facet, dla nas, kobiet, który się zbyt śpieszy, nie ma już do nas żadnych szans, żadnych wierz mi, jest już stracony i nie wiem co by miał robić nie odbuduje już tego zaufania, które być może było na początku, nawet właśnie w twoim przypadku, tak to jest i tak to bywa – dokończyła energicznie gasząc niedopałek papierosa, zresztą «-tego papierosa w naszym przypadku.

– Mhm – przytakuje ponownie – sam już nie wiem jak to powinno tak naprawdę wyglądać, a jak nie powinno, jest i tak już za późno na tłumaczenie wielu spraw, za późno, zresztą i tak by nie dała tego sobie powiedzieć, jest raczej już po wszystkim, mnie to tak strasznie boli, strasznie.

– Z drugiej strony podświadomie tego chciała, bo my kobiety lubimy się podobać i ona tego chciała, chciała się podobać, kręciło ją to, że szalejesz za nią, ale gdy to przybrało tego

rodzaju obrót sprawy, to się spłoszyła i zaczęła głębiej to analizować, przedtem chciała się tobie podobać, więc szalała za nią i wszystko było okay, a później już nie, bo przegiąłeś z tym jej uwielbieniem i miała dosyć tego, bo pomyślała, że może zbyt dużo się narazić z wielu powodów, stracić coś, np. uczucie w swoim małżeństwie, bo flirt to flirt, ale romans to już zupełnie inna sprawa, więc nie chciała zaryzykować tego, by wdać się w coś, co by ją przerosło lub by nie dała sobie z tym rady, najgólniej to właśnie ona była bardziej rozsądna niż ty.

– Wiem – mówię kwaśno, wręcz z ironią – wy kobiety jesteście takie zimne, ba takie rozsądne, takie pragmatyczne, uniesienia tego rodzaju jak mówisz co u mnie, byłyby u was obce, nie jesteście w stanie tego tak przeżywać, jesteście zbyt wyrachowane i zimne na tego rodzaju uniesienia – mówię ostro i cedzę te słowa z zimną właśnie satysfakcją.

– Ej, ej! – wykrzykuje – teraz ty naprawdę przeginasz! Chyba dzisiaj sobie nie pogadamy – zaczyna swoim zdaniem – to, że ktoś myśli za dwoje, to nie znaczy, że ktoś jest zimny i wyrachowany, nie możesz nas jako kobiet oceniać pod względem wyrachowania, bo sam się tu łapiasz na swoim egoizmie, bo ja jestem zakochany i mi się coś od niej należy, tak nie ma mój drogi, ale to nie znaczy, że byś mówił, że my kobiety jesteśmy wyrachowane czy zimne – kończy patrząc na mnie z zimnym wzrokiem tym razem. – Może krócej – pewne rzeczy tobie nie wyszły, ale to twoja i tylko wyłącznie twoja wina, pośpieszyłeś się z wielu względów, ale – mówi dalej – z drugiej strony, chyba już na początku, tak mi się wydaje, wszystko było na pozycji straconej, jakby spojrzeć na to z boku – kończy.

– Jeżeli nawet masz rację – mówię do niej starając się być całkowicie spokojny – to powiedz mi, dlaczego w momencie, kiedy chciałem, no wiesz, wtedy, jak tobie mówiłem nie zwracać na nią uwagi, to sama mnie prowokowała do tego, wytłumacz mi to.

– Nie wiem – wzrusza ramionami i rozkłada dłonie w geście – skąd mam wiedzieć, ale mogę przypuszczać, że mogła to sobie robić tak dla zabawy, dla samopotwierdzenia, że podoba się facetom i ty jesteś tym, który zaczął za nią szaleć, a jej to się podobało, może tak, może nie. Mogła mieć słabszy dzień, mogła mieć chwilowe jakieś przejścia, chciała odreagować i się komuś podobać i osiągnęła to w prosty sposób, bo ty się jej przytrafiłeś i kropka.

– Ale wtedy chociażby, jeżeli tak, to... – zaczynam.

– Wiem, wiem, wiem, pamiętam to co mówiłeś – przeiły wa mi gwałtownie machając ręką – pamiętam co mówiłeś, ale wtedy udałeś, że jej nie widzisz, bo była z koleżanką, ona może tego nie odebrała jako twoje świadome działanie i podeszła do ciebie witając się z tobą, ale ty ucieszyłeś się z tego i w tym momencie przepadłeś momentalnie, to ona tym razem była górą, bo to tylko może świadczyć o tym, że chciała sobie pograć z tobą, a ty zawierzyłeś sobie rozbudzając w sobie uczucie, które ciebie niszczy. To jest prawda i musisz jej spojrzeć prosto w oczy – kończy.

– No właśnie! – wykrzykuję nie kryjąc swojego pobudzenia. – Właśnie – pokazuję palcem w jej kierunku – no i mam to co chciałem usłyszeć, bo powiedziałaś „to ona tym razem była górą” czyli o to jej chodziło, chodzi wam o ostatnie zdanie w czymkolwiek byście nie chciały, ale musicie mieć ostatnie zdanie, zwłaszcza w miłości – a przede wszystkim jak wyczujecie swoją przewagę w tym i tak to chyba było.

– Ach – machnęła ręką – teraz się czepiasz słów, czy jakichś tam wyrwanych zdań z kontekstu – nie rób tego, bo to nie ma sensu – może tak to zabrzmiało, ale tak to można też odebrać, miała inicjatywę dziewczyna i także pokazała, że jest po prostu dla ciebie miła, że chce być taka dla ciebie w twoim odbiorze, ale także pokazała to czego nie doceniłeś w pewnym sensie, to pokazała, że ciebie akceptuje i tu było twoje pole do popisu, twoje zwycięstwo, no właśnie – czy była górą? Nie jestem tak do końca pewna, czy rzeczywiście mogła tak myśleć. Nie wiesz co miała na myśli – może to była z jej strony spontaniczna reakcja, a może nawet się

ucieszyła, że ciebie widzi, przynajmniej do tego razu – dodaje.

– Asia, czy ty się starasz teraz być złośliwa? – pytam się gwałtownie – Jak do tego razu? To był dopiero początek – uzupełniam zdanie.

– Mhm – wzdycha wręcz z rezygnacją i macha dłonią zaprzeczająco jakby rozwiewała dym – nie, nie, nie rozumiesz mnie wcale. Naprawdę chciałabym tobie w jakiś sposób pomóc, ale widzę, że nie dam rady, bo jesteś uparty, strasznie to wszystko przyjmujesz, każdą uwagę ode mnie, po prostu wszystko. Wiem, że nie dajesz sobie rady z tym, wiem doskonale, ale to twoja w sumie wina z tym wszystkim i proszę ciebie, nie zrozum mnie źle, bo kobiety są takie jakie są, tak samo jak my kobiety, chyba facetów też nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Może inaczej, no jeszcze raz takim skrótem od początku, żebyś wiedział co miałam na myśli. Opowiadałeś mi o niej bardzo dużo, bo chciałam tego, to fakt, wiem dużo o twoim uczuciu do niej, ale to wszystko można określić w pewien sposób: dlaczego tak wyszło tak nie inaczej? Po pierwsze, powtórzę się, za bardzo się śpieszyłeś z wszystkim i przepadłeś, to raz. Po drugie, robiłeś wszystko tak jakby cały świat miał się dowiedzieć o twojej miłości do niej bez oglądania się na cokolwiek innego. Po trzecie nie starałeś się wyjaśnić jej pewnych rzeczy, które ją mogły zboleć, nawet nie próbowałeś się starać, żeby cokolwiek wyjaśniać, nie zrobiłeś tego. Jeżeli posunąłeś się do określonych rzeczy do których nie powinienes, to nie powinienes też być zdziwiony jaki możesz osiągnąć efekt. Jak wiesz efekt tobie wyszedł odwrotny od zamierzonego, więc sam masz dowody, że dużo rzeczy nie wyszło tak jak powinno, bo – spojrzała na mnie dłużej – bo – jakby zawahała się przez moment – Robert muszę to tobie powiedzieć – jeżeli chodzi o nią i ciebie, to, to już jest koniec, naprawdę wierz mi, to jest już koniec. Musisz to przyjąć to tak jak to słyszysz – to jest koniec.

Nic nie mówię do niej w tym momencie, w tej chwili milczę. Patrzę na nią, ona patrzy na mnie. Też już nic nie mówi. Mija parę chwil, kiedy tak milczymy i patrzymy sobie prosto w oczy. Odbieram te spojrzenie jakoś wręcz obojętnie tym razem, jest mi tak strasznie smutno i pusto, ale jednocześnie czuję, że właśnie ta jej obecność mi w jakiś sposób pomaga. Być może ona mi się przydarzyła, że tak to ujmę w trywialny najzupełniej prosty sposób, przydarzyła mi się po to, bym mógł pomyśleć nie tylko o Marcie, ale żeby pomyśleć, że świat nie kręci się tylko wokół Marty i że życie toczyć się będzie czy z nią czy bez niej, ale się będzie dalej toczyć. Dalej patrzymy na siebie w milczeniu i naprawdę nie wiem, co ona akurat może myśleć, choć nie za bardzo się tym akurat w tej chwili przejmuję, jakoś zaczyna mi z lekka coś obojętnieć, ta cała jej wypowiedź czy też moje zwierzenie się jej. Postępująca obojętność, jakże bym tego sobie życzył, ale czy to jest możliwe, może jednak, w tej chwili, może nie, jednak nie, ach ta gra słów, ta cała życiowa gra, dla mnie to impas, jak to się mówi, sytuacja dla mnie jakby bez wyjścia, bez wyjścia, jednocześnie bez ataku.

– Sony – wreszcie mówi – muszę do toalety, przepraszam, za chwilę wracam. Podnosi się, bierze torebkę i wychodzi.

Patrzę na nią, widząc jak wchodzi przez lustrzane drzwi w zielonej framudze. Mimowolnie uśmiecham się, bo tym prozaicznym prostym zdaniem zakończona jest jakaś chwila, sorry muszę do toalety, no tak, znów się uśmiecham. Tak sam do siebie. Też wstaję i myślę, a właściwie raczej decyzja sama została podjęta. Podchodzę do baru i tym razem widzę barmankę i widzę jej dekolt i widzę, to co każdy facet chce widzieć i to co każdego faceta kręci najbardziej, te piersi, ten dekolt, no jasne, że niechący jest tu wyeksponowany, no i ten alkohol, ehh, niech tam, co tam. Płacę i patrzę na jej dekolt tak najzupełniej perfidnie, tak żeby zauważyła, że moje spojrzenie jest w jej piersiach, żeby to przechwyciła, bo tak chcę, a ona ma taki zamiar wychwytywać te spojrzenia tych facetów, którzy patrzą na jej piersi, tak wyeksponowane, jej piersi. Chcę, żeby to przechwyciła, te moje spojrzenie, bo wiem, że ją to kręci, bo ona chce tego,

żeby facet chciał tego, właśnie tego, więc patrzę, więc masz to co chciałaś, tak sobie pomyślałem. Bo wiem, że zwróciła przecież uwagę na to, że nie jestem sam, że jestem z kobietą, będzie zadowolona, że jestem z dziewczyną, a patrzę na nią, bo tego chcę, bo to ją kręci jak to mówią. Będzie myślała, że mnie przejrzała, lymując w myśli, że kolejny facet patrzył na nią właśnie tak, nie inaczej. Tylko nie będzie wiedzieć, że mi to jest obojętne, niech się cieszy, może pomyśli, że będę o niej snił. Dochodzi do mnie teraz to, że chyba tak to działa ze strony kobiet, ten ich motyw z podpuszczaniem, chyba tak, a mi jest to już obojętne, ehh, alkohol, niosę go do stolika. Wracam ze szkłem i stawiam na blacie, opieram się na rękę i nucę w rytm jakiegoś tam muzy co akurat sobie leci z głośników. Wraca Asia.

– Ooo, co to jest? – pyta ze zdziwieniem, siada – pokazuje mchem głowy na drinki.

– Coś zupełnie innego – odpowiadam uśmiechając się, bo chcę się uśmiechać, dosyć już smęcenia, tak, no i okay – tym razem drinki – mówię do niej – żubrówka, sok jabłkowy, cytiyna, lód.

– No, te dwa ostatnie wymienione składniki to widzę – śmieje się – przyjmując moją taktykę rozmowy, zapewne też stwierdzając, że pewien rozdział dzisiejszej rozmowy został zamknięty. – Chcesz mnie upić i wykorzystać? – pyta ze śmiechem dalej.

– Nie wiem, czego tak naprawdę chcę – odpowiadam – nie wiem zwłaszcza dzisiaj – może tak – odpowiadam chcąc ją rozbawić, przynajmniej z lekka.

– Nie jestem łatwa – rzuca szybko zdanie i wybucha śmiechem. Ma cudowny ten śmiech i uśmiech, ten błysk oczu, ten ich specyficzny wyraz, ten błysk źrenic. Śmieje się przyjmując mój humor, moją grę w słowa.

– Jak sama mówiłaś nie można się spieszyć, więc nie będę tego robił, nie będę się śpieszył, mam dużo czasu jak nigdy – odpowiadam biorąc drinka i stukając w jej szkło z drinkiem.

– Może nie powinnam tego mówić – bierze drinka i patrzy wprost w moje oczy – nie powinnam, ale powiem – zaczyna się śmiać.

– Mów – odpowiadam na jej zdanie delektując się drinkiem, znakomicie mi smakuje.

– Okay – mówi – więc słuchaj... – i tutaj zaczęła mi cytować słowa znanej mi piosenki, którą niedawno jej tłumaczyłem, no nie...

„Przyjaciele powiedzcie, że mi odbiło

Że marnuję swój czas z tobą

Nigdy do mnie nie będziesz należeć

Nie tak to widzę – Bo czuję jakbyś już był tylko dla mnie

Kiedykolwiek jesteś ze mną

Czy nie wiesz, Że jesteś tym, kogo potrzebuję?

Możesz mieć wiele innych

Ale wiem, że kiedy jesteś ze mną,

Jesteś tylko mój”...

Śmieje się ukazując swoje śliczne białe ząbki, jej cudowne usteczka są fascynacją moich myśli i zapomnienia wszystkiego co złe i co mogłoby być zapomniane, bo było złe lub by mogło być złe, Chiyste dlaczego mi to robisz, kim ona ma być dla mnie, kim jest, kim mógłbym być dla niej i czy w ogóle mógłbym być dla niej kimkolwiek, powiedz mi, Chiyste, czy nie mam już wystarczająco ciężko, żeby jeszcze myśleć i pogłębiać nieznanne mi dotąd stany ducha, bo jeżeli mi nie pomagasz, to przynajmniej zaoszczędź mi tych rzeczy, które nie powinny być przeznaczone dla mnie, nie rób tego, proszę, proszę nie. Patrzę na nią i przechodzi przeze mnie niewysłowiona radość i euforia i coś tam jeszcze bliżej nieokreślonego, że sam już nie wiem, cieszę się z tego, że jest, śmieję się z nią, dawno nie czułem się tak wspaniale, to całe coś złe,

gdzieś mi tam umyka, czas się nie liczy, bo jest ona z tym swoim śmiechem i luzackim podejściem do mnie, zaczynam to cenić, zaczynam to doceniać, a jednocześnie się boję, żeby się do tego w jakiś dziwny mi sposób nie przyzwyczaić, także do niej i nie wpaść znów w kolejne rozterki mojego już sponiewieranego serca.

– Jesteś naprawdę niezła – mówię do niej najzupełniej szczerze – zapamiętałaś dokładnie te słowa – no, jesteś naprawdę niezła – powtarzam i patrzę na nią z uśmiechem. Odkładam drinka uwalniając swoją prawą dłoń. Nic nie mówiąc kieruję ją w jej stronę. Jak w lustrzanym odbiciu robi to samo. Zbliżam swoją dłoń do jej dłoni i przybliżamy je do siebie, dotykamy się delikatnie tak jak to jest możliwe. Splatam swoje palce z jej palcami i czuję się tak bardzo wyzwolony. Czuję jak bardzo pulsuje mi krew, uderza mi ciężkimi wyzwolonymi falami w mózg, w głowę. Patrzymy na siebie, w oczy, poważnie i ciekawie jednocześnie. Nasze splecione dłonie, czujemy jak uderzenia krwi przechodzą przez nie, tak jakbyśmy trzymali wspólne serce – tu-tutu-tu-tutu – czuliśmy te uderzenia jak wspólne jedno serce w naszych dłoniach, tak przynajmniej ja odczuwałem, z lekkim dreszczem i jego pulsowaniem.

Patrzy na mnie i nic nie mówi, biorę bliżej jej dłoń i całuję jej zewnętrzną stronę, chwilę później palce, całuję jeszcze raz. Jest to odważne, ale podejmuję te ryzyko, całuję jej dłoń i jest to cudowne uczucie, porażające mnie niesamowicie, jestem wyzwoleniem, jestem jak supernowa, jestem lekki i czuję się jak zakochany. Staram się wyczuć ten właściwy moment, żeby czegoś nie zrobić na nie, czy też nie pójść w tym kierunku, puszczam jej dłoń, a może równocześnie to robimy i prawie jednocześnie bierzemy szkło z drinkiem. Uśmiejemy się do siebie i jeszcze nic nie mówimy, nic, kompletnie nic. Ogólnie dla mnie są to chwile niezapomniane, kompletnie oderwane od rzeczywistości w której byłem do tej pory.

– Asieńka – mówię do niej – Asieńka, dziękuję tobie, dziękuję.

– Nie żartuj sobie – odzywa się wreszcie też. Niby za co? – pyta.

– Za to – odpowiadam – że czuję się przy tobie tak wspaniale, za to, że mogę być zupełnie gdzie indziej dzięki tobie niż zazwyczaj, gdzie spostrzegam świat barwniej niż zazwyczaj, za to, że jesteś kimś dla mnie, kto mnie rozumie i pomaga swoim myśleniem, swoją osobą i swoją pomocą – kończę.

– Nie żartuj – powtarza to samo zdanie i z lekka, ale niepewnie uśmiecha się do mnie.

– Jesteś piękna – mówię do niej jak najbardziej poważnie i wyciągam dłoń, dotykam jej twarzy przez moment, ale szybko ją wycofuję, chcę tylko ten ruch zaznaczyć jako coś oczywistego, nieodłącznego z tymi słowami, że jest piękna.

– Przestań – mówi szybko, nie mów tak, bo się zarumienię jeszcze. Chyba za dużo piłeś – dodaje.

– Alkohol nie ma tu nic do rzeczy – odpowiadam – już dawno chciałem tobie to powiedzieć.

– Ha... ha... ha... – śmieje się jakby drażniąc się ze mną – chcesz mnie uwieść? – pyta zaskakując mnie śmiałością tego pytania czy też w jej mniemaniu żartu.

– Nie, nie chcę – mówię poważnie i przestaję uśmiechać się do niej. Biorę drinka, piję.

– Ej, no przestań – zaczyna – tylko żartowałam.

– Okay – odpowiadam – no, okay.

– A powiedz, żebyś nie chciał – mówi do mnie szybko z zaznaczoną prowokacyjną nutką.

Zdaję sobie w tej chwili sprawę, że się przekomarza ze mną, że się droczy i chce sobie żartować z tematu raczej poważnego według przynajmniej mojego odczucia i mniemania, uśmiejemy się do niej, niech sobie żartuje, a co tam.

– Nie, nie chciałbym – odpowiadam jej spokojnie i poważnie. Zdaję sobie sprawę, że alkohol zaczął działać na nią i to nieźle, może nie, może się mylę, ale raczej zaczęło nam obojemu

uderzać do głowy, tak.

– Ha... ha... – zaczyna się śmiać i to całkiem głośno – to powiedz dlaczego nie? Przecież starsi faceci lubią młodsze – rzuca tym zdaniem i nie wie, że to mnie strasznie zabolalo bardziej niż cokolwiek innego.

– Dlatego – mówię do niej niczym niby nie zrażony – dlatego, że nie chciałbym ciebie skrzywdzić czy też wykorzystać sytuacji czy chwili czy czegokolwiek, chyba mnie źle oceniasz – mówię dalej.

– Ej, no nie, chyba zaraz na mnie się obrazisz, no przestań – łapie się oburącz za głowę, jakby chciała pokazać jak to ją obeszło w sensie co też ja mówię.

– Poza tym może masz rację, że starsi faceci lubią młodsze – mówię to sam sobie na złość delektując się tą chwilą też sobie na złość z premedytacją kompletną i bez wahań – chyba masz rację, ale akurat nie chciałbym, jeżeli ma teraz chodzić o ciebie – odpowiadam jej przez zaciśnięte zęby, szybki haust drina, no i puste szkło.

– No przestań, nie tak to miało zabrzmieć – no sorry, naprawdę tego nie chciałam powiedzieć, no sorry, tak wyszło, przepraszam – dodaje. Ej, no – patrzy na mnie błagalnym wręcz wzrokiem. No i jak tu takiej nie wybaczyć, no jak.

– Opowiem tobie coś – mówię – opowiem tobie historię o Humphrey’u Bogarcie i jego największej miłości Lauren Bacal, właśnie o takiej miłości gdzie on był dużo starszy od niej. Tutaj zaczynam jej mówić, opowiadać historię pięknej miłości, takiej która tak rzadko może się zdarzyć. W międzyczasie nawet nie wiem jak to się stało, ale jej dłoń i moja wyszły sobie na ponowne spotkanie, tak jakby myślały osobno, jakby żyły swoim życiem i ten gest nie był już od nas zależny, zaczynają się ze sobą bawić, dotykać, gładzić. Jest to w tej chwili niesamowite uczucie, które praktycznie mnie rozprasza, że z trudem skupiam się na tym co mówię. Gdzieś daleko w myśli otwiera się furtka do przestrzeni nie znanej mi dotąd lub zapomnianej przeze mnie, tak jak kiedyś, gdy pierwszy raz czytałem „Tajemniczy ogród”, gdzie też była furtka, gdzie były tajemnice przedtem nieznane nikomu. Czuję się akurat tak podekscytowany jakbym rzeczywiście przenosił się gdzieś, jej oczy utkwione we mnie, słuchała mnie nie przerywając, nie odzywając się, a nasze dłonie żyły swoim już życiem, bawiły się sobą, jakby nie zwracając uwagi na wszystko dookoła. Mówiłem już o tym, ale są takie chwile w życiu dla których warto żyć, to była jedna z tych pięknych chwil, jedna z piękniejszych.



It's been seven hours and fifty days
Since you took your love away
I go out every night and sleep all day
Since you took your love away
Since you been gone I can do whatever I want
I can see whomever I choose
I can eat my dinner in a fancy restaurant
But nothing
I said nothing can take away these blues
'Cause nothing compares
Nothing compares to you
It's been so lonely without you here
Like a bird without a song
Nothing can stop these lonely tears from falling
Tell me baby where did I go wrong
I could put my arms around every boy I see
But they'd only remind me of you
I went to the doctor n'guess what he told me
Guess what he told me
He said girl you better try to have fun
No matter what you'll do
But he's a fool

'Cause nothing compares
Nothing compares to you all the flowers that you planted, mama
In the back yard
All died when you went away
I know that living with you baby was sometimes hard
But I'm willing to give it another try
Nothing compares
Nothing compares to you...
„Nothing compares to you” **Sinead O'Connor**



Z każdym uderzeniem mojego serca...

...po siedmiu dniach pracy Bóg stworzył Ziemię, fakt, że w siódmy już odpoczywał, ale możecie mi wierzyć, siedem dni to wieczność, można wszystko zrobić i wszystko stracić. Tak więc po siedmiu dniach wreszcie ciebie ujrzałem po określonych dla mnie wydarzeniach, ale jeszcze przedtem w ułamku sekund ciebie widziałem, ale ty mnie nie widziałaś, a może znając już trochę ciebie, ta smutna wręcz tragiczna twoja minka, może nie była tak całkowicie dla mnie, ale jednak była demonstracją wyższości czy całkowitej obojętności wobec nie tylko mnie, ale wobec całego nawet świata, że być może nie umiesz kochać? Być może nie umiesz kochać, a chcesz za wszelką cenę być kochana przez wielu mężczyzn, żeby być dopiero i czuć się odkrytą jak fiołek w lesie? Nie, raczej to nie to, przecież fiołki są nieśmiałe i czekają, aby je ktoś odkrył, a ty jesteś nadzwyczaj ekspansywna, jeżeli nie też zaborcza, wtedy bym nie mógł sobie poradzić z moją miłością w momencie, gdy spełniłaby się według moich oczekiwań, może dopiero wtedy bym zrozumiał jak wielka jest twoja miłość, jak wielka mogłaby być twoja miłość, twoje uczucie, ale raczej nie mogące dorównać ogromowi mego uczucia, mej duchowej ekstazy wobec ciebie, chyba, że nasza miłość przerośnie wszystko co do tej pory mogło się bez naszego udziału wydarzyć, czy jest to możliwe...?

Być może ty nie powinnaś być fiołkiem, ale jesteś jak kwiat paproci leśnej, który zdarza się tylko wybrańcom i tylko w jedną jedyną noc dla nich zakwita? Chcę być twoim wybrańcem, zakwitnij dla mnie i pozwól mi, żebym mógł ciebie zerwać i zatrzymać przy sobie już na zawsze, a może nie powinnaś się dać zerwać, lecz ja tylko powinienem zostać przy tobie? W tej sytuacji w jakiej jesteś, mając już swojego wybrańca i ukochanego, nikt ciebie nie zerwie, gdyż jesteś jak piękny kwiat, a takie są ścinane szybko i młodo, gdybyś miała być kwiatem na pewno nie byłabyś różą, za dużo jest już róż, z róży byś mogła mieć jej piękno, z fiołka tajemniczy charakter, z szarotki alpejskiej dumę i niedostępność, z jaśminu odurzający zapach, z konwalii chęć życia i zapach przejmujący na wskroś i tak mógłbym ciebie porównywać, ale, tak naprawdę to jesteś kwiatem paproci, który zakwita raz na jakiś czas.

Więc po siedmiu dniach niewysłowionej mej udręki ujrzałem ciebie i nawet mi nie biło serce jak zwykle, tak szybko i niesamowicie wprost jak oszalałe, tym razem tak nie biło. Każdy zapytałby się dlaczego? Każdy zapytałby się dlaczego, czy to jest możliwe? Widząc ciebie nie biło mi serce tak jak zwykle tylko dlatego, że zamarło z obawy, ze strachu w chwili największego oczekiwania co teraz się wydarzy! Czy to nieraz nie jest śmieszne, co teraz się wydarzy, a co może się wydarzyć przez pięć – może osiem sekund – kiedy ciebie mijam? Wielkie i cudowne było moje zaskoczenie, kiedy po skinięciu głową i powitaniu, zobaczyłem twój błąkający się uśmiech, nie wiem, może uśmiech pewnego rodzaju aprobaty, może uśmiech sympatii, może akceptacji czegoś co było w moich oczach, ale nie spodziewałem się tego w tej chwili, po tych siedmiu dniach niewidzenia ciebie, pocieszam siebie jak tylko mogę w tym bólu i mej miłości do ciebie, nie wiem, może to był półuśmiech, ale już na pewno, no prawie uśmiech, dziękuję tobie. Wtedy, kiedy dopiero ciebie minąłem, zauważyłem w ogóle, że mam takie funkcje w organizmie jak oddychanie. Serce oszalało w rytmie dodatkowych nierytmicznych już pulsów, nie jakie to było, jakie to jest piękne...Dlaczego ja tak ciebie kocham, nie wiem, to znów jakby jakaś szansa od ciebie, ten twój uśmiech, półuśmiech, a może tylko lekki grymas, że doceniasz to, że tym razem nie chcę się tobie narzucać i sprawiać dodatkowych niewłaściwych przemyśleń, może. Dziękuję tobie, że jesteś tak kochana, dziękuję tobie, dałaś mi tyle radości dzisiaj, tak bardzo ciebie kocham, jesteś taka cudowna, ale proszę, jeżeli to nie jest tak jakbym chciał myśleć, proszę ciebie moja miłości nie baw się mną, nie baw się moją miłością, żeby była piękna tak jak jest,

proszę ciebie i dziękuję tobie za radość dzisiejszego dnia, jak ja ciebie kocham, dlaczego muszę z tą miłością żyć sam...?

...czy jestem rośliną, która potrzebuje deszczu, czy ty jesteś tym deszczem, którego ja potrzebuję? Bo tak naprawdę to ja wiem, że życie bez ciebie, twego widoku to przemierzanie bezkresnej pustyni, ogromnej pustyni, gdzie chwila, sekundy, kiedy ciebie mogę zobaczyć są tożsame z fatamorganą i widzę więc tę oazę, ale jej nie ma, kiedy tam dobiegam za horyzont mej wyobraźni, nie ma ciebie i nie ma mnie, jest tylko przygniatające pragnienie i tęsknota i padam i nie widzę już nic, stoję na krawędzi otchłani i widzę tylko ciebie i znów czekam na te ułamki sekund, kiedy zobaczę ciebie znów, jak w porze deszczowej, me serce wylewa się uczuciami gorącymi aż nadto jak Nil, na którego wystąpienie z brzegów życiodajnej wody tak długo i niecierpliwie się czeka, ja oczekuję stale na coś, ja czekam cielepliwie, a to tak bardzo boli...

...w nocy nie mogłem spać, nie była to pierwsza noc w którą nie mogłem spać, była to już kolejna, któraś tam noc rozmyślań o tobie i mojej miłości do ciebie, byłem w tych nocach pełen uniesień i myśli o czynach bohaterskich, bo jak kiedyś w swoich snach, mógłbym ciebie uratować z płonącego domu, mógłbym ciebie uratować gdyby ktoś chciał tobie zrobić krzywdę, mógłbym dać się pogryźć wściekłym psom zasłaniając ciebie moim ciałem, gdybym miał tak zrobić dla ciebie, mógłbym wszystko dla ciebie, a ty nie wiesz o tym, że mógłbym dla ciebie tak naprawdę wszystko i krew i łzy i ciało i życie i śmierć moją, weź ją dla siebie, jeżeli by tak miało być, w mej miłości dla ciebie, w poświęceniu dla ciebie bezgranicznym i bez końca, do końca mojego w imię miłości do ciebie, dla ciebie...

...ta miłość jest wyjątkowa, dlaczego akurat ta miłość miałaby być wyjątkowa, miłość jest miłością, a każdy subiektywnie ją postrzega jako tę wyjątkową i niepowtarzalną miłość, tę swoją i jedyną miłość, każdy uważa za coś wyjątkowego i niepowtarzalnego, na pewno zresztą tak jest, ale ta miłość rzeczywiście jest inna i wyjątkowa z wielu względów, nie jest to pierwsza miłość, kiedy pierwsze zachwyty są gorące i najczęściej nie przemyślane, niekiedy błędne i są później jakże znane wielu zakochanym bolesne rozstania, wynika to najczęściej z braku dojrzałości obojga kochanków, których te uczucie przerasta i nie są w stanie podołać ogromowi tego uczucia, bywają też miłości drugie i już ostrożniejsze, bardziej dojrzałe i bym powiedział wyrachowane, bo nikt nie chce drugi raz się sparzyć na uczuciu i mieć kolejny raz złamane serce i ból i rany, które szybko się nie goją, jest wreszcie ta ostatnia, jak by mogła się wydawać miłość, gdzie masz względnie ustabilizowane życie i nic więcej od niego nie oczekujesz, no może spełnienia niektórych marzeń, ale jest to miłość w miarę stała i zapewne ostatnia jak i nie nazwać jej jako ostatecznej miłości życia, ale ona tak naprawdę nie jest jeszcze tą ostatnią miłością, dlaczego uważam, że ta moja miłość jest czymś wyjątkowym, ponieważ nie pasuje do żadnej z tu wymienionych, jest to ta miłość ponad, dlaczego ta miłość miałaby być miłością ponad? Dlatego, że jej nie szukasz, nie spodziewasz się jej, masz porządek dnia – dzień jak co dzień – i ona przychodzi jak piorun niespodziewanie i gwałtownie i może zniszczyć wszystko oprócz niej samej, chyba, że też dąży ta miłość do samounicestwienia, bywa i tak, ta miłość jest wyjątkowa, bo jest samolubna i okrutna, nie zważa na nic i na nikogo traktując wszystko po drodze co napotka jak tabun galopujących mustangów, tylko zachód słońca w tle ma akcent przypomnienia o romantyzmie tego co się widzi i czuje, bo to jest tak naprawdę żywioł, to jest tornado, które przechodzi i pozbawia wszystkich wszystkiego, bezwarunkowo i bezwzględnie niszcząc dookoła wszystko oprócz niej samej, bo ona wtedy tak naprawdę trwa, ma szansę przeżycia, wracając, dlaczego ta miłość jest samolubna i okrutna? Dlatego, że może i na pewno skrzywdzi nam bliskie osoby, które nic nie są winne za to, że zaczęło się siał dookoła zniszczenie, za które nikt nie jest winny tylko narodziny tej miłości, wyjątkowa miłość nie zna granic, nie zna zakazów, nic się nie liczy tylko ona sama, ta miłość, ta jedyna, więc się powtórzę dwukrotnie, ta miłość jest

wyjątkowa, bo też jest na nią już za późno, więc w ogóle dlaczego? Być może się mylę, może na miłość nigdy nie jest za późno? Tak naprawdę przecież miłość jest tym co w nas jest najczystsze i najprawdziwsze, miłość jest wszystkim, niebem i ziemią, ogniem i wodą, wszystkim co najlepsze w nas, co może nas wznieść do chmur albo też rzucić na dno, skąd wrócimy lub też nie, taka właśnie jest ta miłość. Miłość jest piękna i czysta, ale też jest siłą niepokonaną z którą nie należy igrać w jakikolwiek sposób, jest albo budująca albo niszczycielska i należy o tym zawsze pamiętać. Kiedy otwarte zostały dla mnie drzwi miłości, wiem, że nie można ich zamknąć, ale dzięki temu zobaczyłem więcej niż mogłem się spodziewać, więcej niż mogłem oczekiwać...

...widziałem was razem trzymających się za ręce, ale bliżej okazało się, że na całe szczęście to nie wy, dlaczego na całe szczęście? Przecież wiem doskonale, że jesteście razem, razem spędzacie ze sobą każdą noc, przecież doskonale o tym wiem, to jest tak oczywiste, więc dlaczego widząc niby was trzymających się za ręce coś mi zawyło w głębi duszy robiąc straszliwą ranę przecinającą mnie na wskroś i jak porażony zaciskając zęby musiałem was minąć, dopóki w swym zaćmieniu i bólu nie zauważyłem, że to jednak nie wy, jaka to była ulga dla mnie, wręcz niewysłowiona radość, ale to jest jednak zadziwiające, że tyle razy was razem widziałem i nie zauważyłem tego u was co u mnie by było zauważalne i oczywiste, czy wy tak naprawdę jesteście zakochani, czy tylko jesteście ze sobą? Więc odpowiedz mi, gdzie wasze trzymanie się za rękę, gdzie wasze spojrzenia w oczy, gdzie są te wasze choćby najdrobniejsze oznaki czułości, chwilowe chociażby objęcie się lub przelotne muśnięcie ust? Gdzie to zostawiliście? Naprawdę wszystko w domu? Więc gdzie to wszystko jest? Nawet nie jesteście w stanie wobec siebie być czułym, a co będzie później z tą miłością, jak z nią sobie poradzicie dużo później, jak...?

...znów jeżdżę pustymi ulicami, wsiadam w auto, włączam muzykę i słyszę słowa, że powietrze ma już dzisiaj inny smak, jaka to jest prawda, wszystko jest już inne, nic nie będzie takie jak przedtem, obojętnie co by się nie działo lub nie stało nie ma powrotu do pierwotnych fonu, powietrze rzeczywiście ma już inny smak, jesteś jak tlen dla mych spragnionych oddechu płuc, gdy ciebie widzę oddycham inaczej i chcę tak naprawdę oddychać cały czas, właśnie tak całą piersią jak powietrzem morskim czy górskim, dogłębnie i otumaniająco mnie całkowicie szczęściem twego widoku, chcę oddychać tobą i z tobą tak na zawsze, ale tak naprawdę powiem tobie jak kiedyś mówiła pewna legenda kina, powiedział „zapierasz mi dech w piersiach”. Często mam takie odczucia przy tobie, że nawet zapominam oddychać, może dlatego też nie zawsze mogę z tobą spokojnie i bez gubienia się w tym wszystkim porozmawiać...

...więc jestem w tej miłości zagubiony, nie mogę znaleźć nie tylko właściwej drogi, ale też nie mogę odnaleźć się sam, więc szukam schronienia i jednocześnie chciałbym gdzieś uciec, sam nie wiem dokąd, ale wiem, że ucieczka nic mi nie pomoże, bo wiem, że mam miejsca do których chciałbym wracać, miejsca do których bezwolnie wracam i chcę tam przebywać, gdyby to było możliwe, gdybyś czekała na mnie, powróciłbym do ciebie, być może jesteś lub jak dla mitycznego Orfeusza byłabyś moją Eurydyką, gdzie w dźwiękach greckich cytr biegłbym do ciebie po rozżarzonych węglach, na pewno nie czując bólu, przy tobie jak przy nikim innym czuję tyle energii, więc cudownie by było wracać do ciebie, gdybyś tylko czekała na mnie, gdybyś tylko czekała, czekała...

...rozbudziłaś we mnie to, czego bym się nie spodziewał, że istnieje we mnie jeszcze coś, że jestem jeszcze zdolny do takich uniesień, wzruszeń, takich niebywałych zachowań i odczuć, które nie powinny mieć już u mnie miejsca, dzięki tobie jestem często szczęśliwy jak nigdy dotąd i za to bardzo tobie dziękuję, czuję nieraz, że to jest bardziej niż niepoważne, jest to jak jakieś szaleństwo, jak jakiś amok, nie jest to tylko zauroczenie, jest to kompletnie szalona

miłość jakby u jakiegoś nastolatka, który wdycha gdy ciebie widzi, bije mu serce i ma trudności z oddychaniem, marzy o tobie po nocach i w dzień, myśli, ma chwile uniesień złych i dobrych, ma wszystkie somatyczne objawy jakie posiadają wszyscy bardzo zakochani tego świata do utraty apetytu włącznie, gdy słucha się romantycznej muzyki i nie docierają słowa innych, w tym wielkim rozmarzeniu o tobie i o przeżyciu tej miłości wspólnie i już do końca, kiedy godzinami tak sobie sufity, a sufit jest wieczny...

...czy możemy istnieć jako gwiazdy w tej samej konstelacji, czy dowiemy się czy czeka nas koniunkcja, że znajdziemy się obok siebie tak blisko, że bliżej się już nie da, bo wtedy będę wiedział, dlaczego niebo nigdy nie odbijało się w twoich oczach, bo one są dla mnie niebem, a ty jesteś jak prawdziwy promień słońca, że jesteś wyjątkowa, wiem, że patrzę w niebo i mam nadzieję, że moja miłość pomoże mi, by nadzieja stała się rzeczywistością, by wydrzeć światu moje szczęście, któremu już nic później nie stanie na przeszkodzie *par excellence*, liczysz się tylko ty moja miłości, gdy będę mógł powiedzieć patrząc tobie prosto w twoje błękitne oczy, witaj w moim świecie, witaj w moim życiu, a ty odpowiesz, a ty witaj w moim życiu, moim świecie, bo Genesis oznacza początek i narodziny wszechświata i gwiazd, więc jednak może też będziemy mieć swój gwiazdozbiór, skoro już się zaczęło, bo Anglicy mówią swoim starym zwyczajem, że to jest *irreversible*, czyli nieodwracalne, tak zresztą jak przemiany we wszechświecie, a my jesteśmy jego częścią...

...gdybym miał być z kimś od samego początku, to na pewno tylko z tobą, nie chciałbym być z inną kobietą niż z tobą, nie chcę dzielić żadnych chwil z inną kobietą tylko z tobą, dlatego że jesteś wyjątkowa, wyczuwam to instynktownie i wiem, że się nie mylę, gdyż doceniam twoją spontaniczność i bezpośredniość jako wielkie zalety twego charakteru, a poza tym jesteś otwarta i całkowicie wyzwolona, co czyni z ciebie ponętną istotę w której nie sposób się było nie zakochać...

...mógłbym być zabójcą, gdyby można było zabijać własne myśli, wierz mi zrobiłbym to bez wahania, gdyż myślę tylko o tobie, a to mi sprawia niewyrażalny ból, gdyż nie mając ciebie, nie mogę właściwie funkcjonować, w ogóle nieraz nie funkcjonuję normalnym trybem, bo pomyśl sobie jak długo można słuchać utworu muzycznego o miłości, że nic nie zmieni mej miłości do ciebie? Jak długo ty byś go słuchała? Pięć razy? Strasznie dużo, ale dwieście razy? Trzysta? Czy to jest normalne słuchać wkoło, czy z tobą czy bez ciebie nie mogę żyć? Ile razy byś wysłuchała piosenki, że jesteś niewinna jak białe noce, że mam dla ciebie uśmiech dnia, czy że czekam na ciebie za kolejnym zakrętem i że chciałbym patrzeć na ciebie? Gdyby można było zabijać własne myśli, ile by mi to uprościło rzeczy, ile cierpienia by mnie ominęło, gdy wpadając z kataną w setki, tysiące moich myśli o tobie, siekąc na oślep tym ostrym samurajskim mieczem, wyciąłbym je wszystkie i zmęczony padłbym na kolana i obejmując w geście rozpacz i rezygnacji głowę popęłniłbym harakiri, myśląc co przed chwilą zrobiłem, jak mogłem, jak mogłem chcieć przestać myśleć o tobie, ale jak ja mogę długo kochać ciebie tak w ten sposób? Chcę o tobie myśleć, ale powiedz jak długo, powiedz też mi i dlaczego mam ciebie tak właśnie kochać, czy istnieje szansa, żeby coś zmienić? Chciałbym wierzyć w jutro, ale już nie wierzę w jutro, każde kolejne jest bardziej okrutne dla mnie i jest gorsze od poprzedniego, tylko nieustannie się podsycam nadzieją, która robi ze mnie wszystko co akurat jej przyjdzie na myśl, nadzieja, może się bawić ze mną, bo zawsze nie do końca jest przewidywalna i jasna i pewna, jest tylko nadzieją, ale ty, proszę, nie baw się z moim uczuciem do ciebie, jeżeli wiesz, że ono jest, a chyba już wiesz, więc proszę, nie baw się mną, gdyż i tak powoli konam w bezsilności własnych żądań, tak chyba umiera czas. Tak naprawdę chciałbym umrzeć, właśnie dla ciebie, ale chyba to jeszcze nie ten czas, jeszcze nie czas na mnie, bo jak to bywa, ofiara musi się najpierw wykrwawić...

...gdybym był tygrysem, a tygrysy lubią świeże mięso, co wtedy by było, wiesz, mam na myśli to, gdyby wszystko było na odwrót, to znaczy ty byś była we mnie zakochana tak jak ja w tobie, co wtedy, jak to naprawdę mogłoby to wyglądać? Nie wiem i nie chcę za bardzo wiedzieć, bo nie chciałbym żebyś cierpiała w jakikolwiek sposób, ale to wiem teraz w tej chwili, że ty to ty, że kocham ciebie tak bardzo, to wiem, więc i wykluczam wszelkie przypuszczenia mające w tle twój ból czy rozterki związane z miłością do kogoś np. do mnie, kto by nie zwracał uwagi na ciebie, a przynajmniej połowicznie, coś jak ty teraz, nie wiem doprawdy jak to mogłoby być i jak to by wyglądało, oby nigdy, nie życzę tobie tego, ja już wiem moja droga jak to jest, już wiem, więc tobie tego nie życzę, nawet jeżeli miałabyś mnie przekląć na zawsze, kocham ciebie i to jest nieodwracalne, nie-od-wra-cal-ne, rozumiesz? Gdybyś ty była zakochana i nie rozpatruję tego w kategoriach stania się tego, czy możliwości stania się tego, po prostu patrzę na to jako fakt, który by zaistniał, co wtedy? Czy ty jako kobieta przechodziłabyś takie męczarnie jak ja? Nie wierzę, że jest to możliwe, kobiety są takie dziwne i takie inne i takie nieobliczalne, czy kobiety potrafią tak naprawdę kochać, a może im się tylko tak wydaje? Chyba tak, tak im się tylko wydaje, niestety...

...senne rendez-vous. po raz trzeci...

- Ale się rozpadało – spojrzała przez szybę auta – jak ja wyjdę.
- Jeszcze nie wyjdiesz, przynajmniej nie tak szybko – odpowiedziałem jej patrząc wprost w jej cudowne chabrowe oczy, uśmiechnęła się, jak ja kocham ten jej uśmiech, jest w nim wszystko i niewinność i rozwiązłość, smutek i tęsknota, miłość i ból, tak bardzo kocham ten jej uśmiech. Pochyliliśmy się do siebie, nasz pocałunek był taki piękny i jednocześnie zachłanny, jakby to było tuż przed odlotem samolotu, czułem jej język i to było tak cudowne uczucie, te jej cudowne ząbki i jej język, przestaliśmy po dłuższej chwili, patrzyłem na nią i myślałem, że piękniejszych chwil chyba nie miałem nigdy w życiu, aż mi się tak naprawdę chciało płakać, Boże, jak ja ją kocham. Kiedy tak patrzę na nią i myślę sobie, że mógłbym ją stracić czy ona mogłaby mnie nie znać, to przechodzi wprost moje wyobrażenie, nie jestem w stanie nawet tego sobie wyobrazić, tak jest mi potrzebna, tak bliska, tak kochana.
- Okay, muszę już iść – powiedziała uwalniając swoje kolano z mojej dłoni.
- Zostań jeszcze chwilę – proszę ciebie, możesz jeszcze chwilę zostać – poprosiłem ją.
- Chyba żartujesz, naprawdę już muszę iść – odpowiedziała – obiecałam wcześniej wrócić.
- No, jasne, idź, bo on czeka – powiedziałem.
- Wiesz, że nie mieliśmy tak rozmawiać ze sobą, tak się chyba umawialiśmy, tak czy nie?
- powiedziała z lekka gniewnie.
- No, okay, wiesz jak jest, nie chcę nic mówić na ten temat, ale wiesz jak jest. Pewne rzeczy są zbyt oczywiste.
- Ale mnie wkurzasz tym twoim gadaniem. Co jest oczywiste: to, że ty jesteś żonaty i masz dzieci, czy to, że ja też mam swoją rodzinę? To jest oczywiste? O co tobie w końcu chodzi, teraz jesteś może zdziwiony?!
- Ejj, nie rozmawiajmy tak, tuż przed pożegnaniem, to nie o to chodzi – odpowiedziałem.
- To o co tobie chodzi? Powiedz o co tobie chodzi, nawet mówisz „on”, tak bezosobowo, jakby nie miał imienia, ale zrozum, jesteśmy małżeństwem, doskonale wiesz, że nic się zmieni, bo inaczej nie może być i nie będzie. To jednak coś znaczy, przynajmniej dla mnie, ty ze swoją żoną jak sam mówiłeś jesteś tyle lat, to o co tobie chodzi, gdzie ja mam się znaleźć według ciebie? Co, no powiedz gdzie, to nie miej do mnie żalu o cokolwiek, okay? – zakończyła.

– O Boże, nie rań mnie tak, to nie tak ma wyglądać, wiem, doskonale wiem i nic teraz nie zrobię, kocham ciebie, ale ty naprawdę się nieraz dziwnie zachowujesz, nie chcę się z tobą kłócić, bo to raczej nie wróży nic dobrego, w końcu jestem tak szczęśliwy będąc przy tobie, choćby dzisiaj. To był tak piękny dzień, nie psuj tego, proszę ciebie.

– No jasne, te twoje nie „psuj tego”, jakbym to ja zaczynała – odpowiedziała.

– No, dobrze, wiem, że tobie jest ciężko, mnie też nie jest najłatwiej, z prostego względu, że tak ciebie bardzo kocham, bardziej niż ty, śmiem twierdzić.

– Ha... ha... no tak, ja jestem gdzieś tam, a ty mnie kochasz, a ja jestem jak nie wiem kto, to dlaczego jestem z tobą, jak myślisz, jestem, bo wiem, że mnie kochasz, jestem, bo wiem, że tobie na mnie zależy, jestem, bo jest dużo innych powodów dla których chcę i powinnam być przy tobie, chociaż z drugiej strony nie powinnam być przy tobie, to jasne, jestem, bo wiem, że nikt inny tyle mi nie powiedział o miłości do mnie, nikt inny mi nie powiedział tak, jak bardzo mnie kocha i nikt inny do tej pory nie dał mi tego odczuć w taki sposób, że tak bardzo mnie kocha, jak szaleniec, tak jak ty, teraz już wiesz? – zapytała. Zaczęła płakać, płakała, a jej łzy ciekły równo szybko jak krople deszczu po szybie samochodu.

– Jak ja się cieszę, że ciebie mam – przytuliłem ją i poczułem słony smak jej cudownych łez – jak ja ciebie Marto kocham, nie masz pojęcia, dlaczego wcześniej to się nie stało, no nie wiem, może w innym życiu będziemy stworzeni dla siebie, nie raniąc innych, wiesz, że kocham ciebie ponad wszystko, to dobrze, że wiesz, że mi na tobie tak zależy, wiem doskonale, że jest tak, a nie inaczej i każde z nas musi wrócić tam gdzie musi, wiemy o co chodzi, mimo że każde z nas udaje, że może jest wszystko w porządku, że może się coś zmienić, ale my jesteśmy teraz dla siebie i nic tego nie zmieni, chcę być z tobą, bo tak bardzo kocham ciebie, to dobrze, że jesteś do tego przekonana i o tym wiesz, tak bardzo, bardzo kocham ciebie – teraz ja miałem łzy w oczach i całowałem ją po włosach, czole, powiekach, dłoniach, policzkach, jak ja ją kocham, to chyba nie jest możliwe tak kochać, tak opętańczo. Patrzyłem za nią jak wychodzi, jak idzie, jak się porusza, a cudownie się porusza jak żadna inna kobieta, tak pięknie i jednocześnie zwiewnie, tak lekko.



Małolata z Pubu Amsterdam ...więc jesteś ty, więc jestem ja...

Więc stało się, *consummatum est*, nie powinno się stać to co się stało, bo to było spontaniczne, ale było jakby dłużej oczekiwane, jakby wiadome, ale jednocześnie coś czego akurat nie mogliśmy przewidzieć do końca – w tym momencie to było silniejsze od nas. Patrzyła na mnie wtedy, kiedy ją objąłem i też patrzyłem w jej ciemne błyszczące oczy, oczy błyszczące blaskiem, którego przedtem jeszcze nie dane mi było widzieć. Ciemne oczy z takim dziwnym błyskiem, pełnym oddania i pełnego zaufania. Było to niesamowite uczucie, że mógłbym się w tym momencie nawet rozplakać. Widziałem oczy dziewczyny, kobiety, małolaty, która była w stanie się oddać. Z lekko rozchylonymi ustami patrzyła na mnie, wtedy się pocałowaliśmy, całowaliśmy się długo, kiedy nasze języki zaczęły swój ekstatyczny taniec, to było na tyle wspaniałe, że nie mogliśmy się oderwać od siebie. Trwaliśmy tak przez dłuższy czas, wszyscy nas mijali na chodniku i patrząc spod oka obserwowali nas przez ten krótki moment mijania. Mijali, uśmiechali się, komentowali co niektórzy, no tak, nie wiem co wtedy mogli sobie myśleć, ale i tak byliśmy ponad wszystko, wyizolowani kompletnie, więc ją całowałem, czując jej ślinę, czując jej język, czując jej zęby. Przez mgnienie, uboczna myśl, niby błysk, przemknęły mi się obrazy jak ja to kiedyś widziałem, kiedy widziałem całujące się pary, kiedy w pierwszym odruchu krytyki, nie mogłem zrozumieć, no jak tak, tu i teraz, tak, że inni widzą? Nie rozumiałem wtedy tego, aż do teraz, aż do tej właśnie chwili, tej mojej chwili. Chwyciłem ją jeszcze mocniej za głowę dłońmi, mocniej za włosy, przytulając ją jeszcze mocniej, być może miał nastąpić w tym momencie koniec świata. Nie chciałem utracić tej chwili nad wyraz pięknej i jedynej w swoim rodzaju, nie chciałem tracić tej chwili, pięknej ponad wszystko, jakby to miało mnie nie dotyczyć, ale dotyczyło. Czy więc tę piękną chwilę mogło coś zniweczyć, oddalić, zniszczyć, przerwać, może rzeczywiście tylko koniec świata? Nie zastanawiałem się wtedy, czy to było dobre czy złe, czy powinienem, czy też nie, to była ta chwila, ten moment. To było coś najpiękniejszego jak sądzę w moim życiu, w tym momencie na pewno, te jej oddanie, jej zapach, te oczy. Nie wiem, czy powinienem mieć wyrzuty sumienia, przerwać to, powiedzieć jej, co my w ogóle robimy, tak naprawdę już nic nie wiedziałem. To było na tyle wspaniałe, było tak pięknym uniesieniem, pomyślałem wtedy, chyba ja śnię. Wtedy sobie pomyślałem, co będzie dalej, dlaczego zawsze się myśli co będzie dalej, więc może chwila się liczy, chwila której pragnąłem od dawna, kiedy mówiła, kiedy się uśmiechała, widząc jej uśmiech, widząc jej usta, jej wzrok, nieraz kpiące jej spojrzenia, nie ja chyba śnię, to się nie zdarzyło, to się nie zdarza, to nie ma miejsca. Byłem w tej chwili jakby w innym wymiarze, czułem się kompletnie oderwany od wszystkiego i od rzeczywistości i od Ziemi i od wszystkich moich spraw. Nic w tym momencie nie było ważne, bo tak naprawdę ważne było to, że jestem z nią, że jest ta chwila, reszta się nie liczyła. Nikt w tym momencie nie mógłby oddać piękna tej chwili, porażającej mnie i zapierającej dech. Więc stało się to, stało się to, że znaleźliśmy się w hotelu. Ja i moja małolata z Pubu Amsterdam. Pomyślałem sobie wtedy kolejny raz, to jest niemożliwe, a jednocześnie dlaczego hotel. Magia hoteli ma w sobie coś niesamowitego, hotel ma w sobie moc, coś co się nie do końca rozumie. W hotelu każda para kochanków, każda para zakochanych może się oddać bez żadnego skrępowania, bez żadnego pośpiechu, bez strachu, że ktoś wejdzie, zobaczy, przeszkodzi, czy też, że rozproszy hałas nawet ten prozaiczny hałas. W hotelu możesz całkowicie oddać się swojej seksualności i swobodzie zachowania bez najmniejszych obaw, gdzie nie musisz panować nad swoimi emocjami czy reakcjami, wszystko może być poza kontrolą.

Powoli, delikatnie, bez zahamowań, bez żadnych czynników, które mogłyby ciebie rozproszyć, bez tego co mogłoby później się źle kojarzyć. Więc świat się dzisiaj zaczyna czy świat się dzisiaj kończy? Jej ciało – celebrowanie. Celebrowanie moich myśli, upajanie się tym słowem, wymawiając je po cichu nawet, mówiąc szeptem, ciało, słowo ciało jak magia, jak zaklęcie, któremu nie mogę się oprzeć. Słowo te powtarzam sto razy i jeszcze więcej i koję się nim i jestem z tym słowem jak jedność, jak ciało jej. Powtarzam je bez przerwy, bez końca. Ciało, ciało, ciało, ciało, jej ciało... ciało... jej. Patrzę i myślę, moje mokre ciało, jej mokre ciało, dotykam jej mokre włosy po natrysku, leży nie przykryta z półprzymkniętymi oczami, kompletnie nie okazuje skrępowania, przymyka oczy jakby czekając na dotyk. Zaczynam tak, jak zawsze marzyłem o takich chwilach, do tej pory chwilach będących tylko w mojej wyobraźni. Dotykam delikatnie palce jej stóp, całuję, błędzę po całym ciele, dłoń delikatnie krążąca jakby szukająca określonej drogi, ale bez mapy, bez kierunku, na wycucie sama w sobie. Czuję delikatny dreszcz, widzę punkciki na skórze jakby się na niej budziły, czuję jej drżenie pod dotykiem, lekkie uniesienie ciała jakby w jakimś odruchu obronnym od niechęci, a jednocześnie wyzwanie do zaspokojenia jej pragnień na dotyk, jakby już mocniejszy, bardziej odważny z mojej strony. Uśmiech błędzący po jej twarzy, gdzieś tam drgający w kącikach ust, otwiera oczy i obejmuje mnie. Dotykam jej włosów, całuję jej usta, szyję, pieszczę jej piersi, sutki, ześlizguję się całując jej naprężony brzuch, dotykam wnętrze jej ud, przytrzymuję moją głowę, mój język, jej ciało, gdzieś daleko, dotykam, gdzieś daleko bicie serca, gdzieś daleko bicie jej serca, ale jeszcze rytmiczne, widzę te wyobrażenia jak bardzo chcę jej teraz, ale nie pozwalam sobie na to, jeszcze nie... Nieskończoność pieszczot jej ciała, całuję każdy zakątek jej ciała dokładnie i nie śpiesząc się, więc całuję jej ciało, piękne ciało, które mi oddaje, ciało, którego nikt jeszcze nie miał. Przedłużam nieskończoność pieszczot jej ciała nie panując już myślami nad własnym podnieceniem i pragnieniem, aby ją osiąść. Wymieniam mój dotyk, właściwie spojrzenie moich palców z jej kobiecością, kobiecością i tajemnicą skrywaną do tej pory przed wszystkimi. Twoje ciało i wilgoć twoja doskonalsza z każdym dotknięciem moich palców. Dotyk jak najbardziej delikatny, pocałunek, usta, drżenie. W pieszczoniu jej ciała staram się wyrazić jakby podziękowanie dla niej, dla niej za to, że tu jest, że mną. Czuję to, że jesteś gotowa. Jesteś gotowa do przyjęcia mnie, tak jak tego oboje chcieliśmy. Jestem, jesteś, masz mnie, czuję głębokie westchnienie, lekki jakby jęk i obejmujesz mnie mocno, tak bardzo mocno. Mocno prawie z całej siły, czując ręce na swoich plecach, czujesz mnie w sobie bardziej niż można się oddać, więc jesteś, więc jestem z tobą, masz mnie, jesteśmy. Jak można się oddać aż do niemożliwości, tak bardzo ze sobą. Jesteśmy ze sobą bliżej niż kiedykolwiek byliśmy i moglibyśmy być ze sobą tak blisko, ze sobą. Z każdym mchem, z każdym twoim oddechem, z każdym twoim westchnieniem, potęguje się we mnie jakieś dziwne uczucie. Potęguje się we mnie odczucie jakby świętości. Tyle chciałbym tobie powiedzieć, chciałbym tobie tyle przekazać, wyrazić wszystko co do tej pory nie było wyrażalne i nie mogłem tego uczynić. W tym kulminacyjnym momencie jesteś dla mnie wszystkim i chcę tego, żebyś była, chcę być dla ciebie wszystkim, gdzie jakkolwiek reszta się nie liczy. Z każdym twoim dreszczem, który przenika przez twoje ciało, z każdym uniesieniem twego ciała jestem z tobą, jestem w tobie. Wiem, że kiedy to nasze uniesienie się spełnia, nasza chwila, kiedy nastąpiła, kiedy objęłaś mnie tak silnie splatając nogi, wbijając swoje tipsy w moje plecy aż do bólu. Orgazm ma wiele twarzy, ale w tym momencie on ma twoją twarz, tę jedyną twarz. Piękną twarz, twoją twarz z błyszczącymi oczami wyrażającymi pełnię szczęścia, będącą dla mnie najwyższą formą uznania i nagrody. Oddanie jedyne i niepowtarzalne, czy w ogóle zasłużyłem na to szczęście. W tym momencie nie myślę o tym aż tak bardzo, kiedy mnie obejmuje tak mocno jakby w niemej prośbie zostań jeszcze we mnie, proszę, zostań. Mówię wtedy do niej, że

chciałbym ją kochać, chciałbym, żebyś była przeze mnie kochana, mówię widząc jej piękny uśmiech i oczy z lekkimi błyskami łez. Widzę łzy w jej oczach, półuśmiech, jej oczy, jakże inne po tych chwilach. Powtarzam jej, Asieńka, chciałbym kochać ciebie, chciałbym, żebyś była kochana przeze mnie, tak bardzo bym tego chciał. Uśmiecha się do mnie mówiąc: ja też chciałabym ciebie kochać i być kochana przez ciebie, chciałabym tego, wierz mi, tak. Widzę wtedy rozjaśnione słońce aż do bólu, widzę wtedy wschody i zachody słońca, wspólne spacery brzegiem morza, trzymanie się za ręce, obejmowanie się bez przerwy, uśmiechanie się do siebie, patrzenie sobie w oczy bez przerwy tym samym wzrokiem miłości co teraz, w tej chwili. Cudowne chwile spełnione ze sobą, cudowne chwile spędzone ze sobą, ten błysk oczu, twoich oczu. Czy tak mogłoby być, czy tak może być? Dlaczego wszystko przychodzi nieraz za późno, więc nie będzie spełnienia, a może jednak jeszcze wszystko na nowo zacząć? Patrzę w jej oczy i myślę, może jednak spróbować, być z tobą, ale nie znajdowałem prostych odpowiedzi. Leżymy obok siebie teraz przytuleni, jej ciało wychodzi z drżenia uspakajając się w coraz lżejszym falowaniu piersi, dochodząc pomału już do ich normalnego rytmu. Leżę obok niej i dotykam ją, coś mówię, lekko przesuwając dłonią po jej ciele, uśmiecha się odwracając głowę do mnie, błyszczącymi oczami dopowiadając resztę, zapewne to co chciałbym usłyszeć, na pewno.

To co ona chciałaby usłyszeć, na pewno. Więc, to słowo, najważniejsze dla każdej, dla ciebie, że tylko ty jesteś dla mnie najważniejsza, najważniejsza dla mnie, to chciałabyś usłyszeć, to chciałabyś słyszeć... że tylko ty. Nie mówię tego, może powinienem, ale nie mówię tego, ale chciałbym to czuć, mieć tę szansę, że jestem uczciwy, ale wiem, że nie jestem, dlatego nie mówię tego. Leżę obok niej i dotykam, lekko przesuwając dłonią po jej ciele, delikatnie po wilgoci jej doznań. Patrzę na swoje palce, widzę krew.

Nigdy przedtem nawet nie myślałem, że jest aż tak jasnoczerwona, ta krew właśnie. Jasnoczerwona. Zlizuję tę krew z moich palców, patrząc bez odrywania od jej oczu mojego wzroku, mojego spojrzenia. Nie czuję smaku tej kiwi, w mistycznym ujęciu czuję raczej jej kolor i czuję bicie jej serca, bliskość wszystkiego, co pozwala mi zapomnieć o wszystkim innym. Patrzę w jej oczy, które tak delikatnie uśmiechają się do mnie w pięknych rozedrganych powiek-szeni ach i zmniejszeniach się źrenic. Uśmiecha się do mnie. Uśmiecham się do niej. Błysk oczu tak piękny i przejmujący zarazem, że nie wiem czy nic piękniejszego mi się już chyba nie przydarzy, ten jej błysk oczu, a gdyby tak... Gdyby tak to się nie wydarzyło? Wszystko takie jest piękne teraz, tak cudowne, może jednak spróbować, ale co spróbować, niby co, jak, spróbować jednak, ale co? Trudno mi jest pomyśleć teraz o tym, trudno mi jest odpowiedzieć na te moje wewnętrzne pytanie, jestem w tym momencie przepełniony radością i miłością, wszystkim co najlepsze, z wszystkim sobie bym poradził, wszystko jest wtedy takie piękne, rozwiać choć na moment te ciemne chmury wątpliwości. Co mogłoby być, co mogłoby nie być, co mogłoby się zacząć, czym mogłoby się skończyć, lecz początek przecież już jest. Leżę obok niej i gładzę jej piękne ciało, przytula się do mnie i wtula tak mocno, a ja mógłbym być dla niej jak jakiś poeta, mógłbym pisać dla niej hymny pochwalne, najpiękniejsze wiersze i panegiryki, a może nawet eposy rycerskie mógłbym układać dla niej. Jest dla mnie jak chwila natchnienia. Zresztą, czy mógłbym to opisać, czy byłbym w stanie w słowach opisać to co wtedy czułem, chyba nie jest to możliwe, raczej nie. Nie jesteśmy odosobnieni, wiem, nie jesteśmy już sami, wiem. Przeżywamy to jednak sami jako jednostki, osobny rozdział, zamknięty rozdział w hotelowych ścianach, gdzie nie byłoby już alternatywy, gdzie być może mogłaby być tylko nasza miłość. Czy to jest niemożliwe? Czy to jest możliwe, żebyśmy byli razem? Przecież już tak było, więc Humphrey Bogart i jego Lauren Bacal, więc Fiodor Dostojewski i jego Aniusia, może jednak jest możliwe.

Może to by była miłość jak Tristan i Izolda lub Romeo i Julia, może jednak bądź w tym

mieście wiecznej miłości, bądź w Weronie – i tam pozostań już na zawsze. Chciałbym widzieć twój balkon i stać pod nim i mówić, że kocham cię, a może ta miłość, która była, jest wykluczeniem mojej miłości? Co mi się przydarzyło, że jestem tak otumaniony i opętany tym uczuciem i jednocześnie tak bezsilny, tak bezwolny i słaby. Czyż to sam Werter nie powiedział „Mam tak wiele, a uczucie dla niej pochłania wszystko, mam tak wiele, a bez niej wszystko staje się niczym”. Czy mam też być bez niej niczym, czy mam cierpieć tak jak on? Umrzeć w dokonaniu czy niespełnieniu, gdzie jak czas umierać mi przyjdzie w bezsilności własnych żądań, tak właśnie kona czas, on umiera tak. W bezsilności własnych żądań. Trudne pytania, które muszą pozostać bez odpowiedzi. Obejmuję ją silniej, mocniej, bo gdyby to się nie zdarzyło, ale się zdarzyło, tyle jest tych ale, tyle jest tych wątpliwości teraz, może tylko dlatego, że chciałbym by te chwile były tak piękne jak do teraz i na zawsze tak. Gdyby nie doszło do tego, ale doszło, jesteśmy teraz przytuleni do siebie, ciepłe twoje ciało, moje ciało, my. Jesteś ty, jestem ja, jesteśmy. Jak to się zakończy? Nie wiem.



Don't leave me in all this pain Don't leave me out in the rain Come back and bring back my smile Come and take these tears away I need your arms to hold me now The nights are so unkind



Bring back those nights when I held you beside me
Un-break my heart
Say you'll love me again
Undo this hurt you caused
When you walked out the door
And walked outta my life

Un-cry these tears I cried so many nights
Un-break my heart
My heart
Take back that sad word goodbye
Bring back the joy to my life
Don't leave me here with these tears
Come and kiss this pain away
I can't forget the day you left
Time is so unkind
And life is so cruel without you here beside me
Un-break my heart
Say you'll love me again
Undo this hurt you caused
When you walked out the door
And walked outta my life
Un-cry these tears
I cried so many nights
Un-break my heart
My heart
Don't leave me in all this pain
Don't leave me out in the rain
Bring back the nights when I held you beside me
Un-break my heart
Come back and say you love me
Un-break my heart
Sweet darlin'
Without you I just can't go on



„Unbreak my heart” Toni Braxton

Z każdym uderzeniem mojego serca...

...wyspa św. Heleny bardzo by mi chyba odpowiadała, z każdej strony ocean i żadnej możliwości nawet nadzwyczaj przypadkowego spotkania ciebie na jakiegokolwiek drodze i gdziekolwiek w jakimkolwiek kierunku tej wyspy, niby naiwne stwierdzenia, ale tak naprawdę to też jest rozpacz mego serca, jeżeli tak myślę, że coś byłoby dla mnie dobre, gdybym nie widział ciebie wcale i już nie mógłbym ciebie ujrzeć tak naprawdę nigdy, co za brednie, co za majaki, jeszcze moment, a zacznę ponownie czytać Dostojewskiego, którego tak lubię, jego „Białe noce”, chcę ciebie widzieć, bo ja nie wyobrażam sobie już dnia bez ciebie, nawet wtedy kiedy ciebie nie widzę i nie mogę widzieć, nie wyobrażam sobie nawet wyobrażenia tego świata bez ciebie, nie wyobrażam sobie tego, wiem, że teraz najchętniej rozplakałbym się, mając w oczach ten widok fal z hukiem uderzających o przybrzeżne skały i słysząc ten huk i nie mogąc i tak wyrzucić ciebie z pamięci, twojego obrazu, twojego uśmiechu, twoich oczu, nie mógłbym, wierz mi, nie mógłbym, tak bardzo kocham ciebie, nie musisz mi wierzyć, wystarczy, że ja o tym wiem...

...chciałbym umieć odczytywać twoje spojrzenia, które są tak piękne, że cały drzę, gdy patrzę tobie prosto w oczy, oczy są najważniejsze, są zwierciadłem duszy, odbiciem wszystkiego najlepszego lub najgorszego co może być w tobie, ale ty jesteś uosobieniem nie tylko niepojętego piękna, ale także przejmującej radości każdego dnia, kiedy można ciebie zobaczyć i widzieć twoje oczy, które są głębią oddania i niewysłowionej miłości, ale tylko dla wybrańców, więc uczyni mnie nim, twoim wybrańcem, bo jak wiesz Narcyz patrzył tylko w swoje odbicie i umarł, a ja chcę patrzeć w twoje oczy i żyć wiecznie...

...twój numer telefonu, nieustannie mnie kusi, żeby coś z nim zrobić, chociaż wystukać na klawiaturze, choć przez moment poczuć, że może to ty podnosisz słuchawkę i może za moment usłyszę twój głos, ale brakuje odwagi na tyle, więc szybko ją odkładam, myśląc, że na pewno nie przypuszczasz nawet, że to mogę być ja, a może jednak, bo kiedy do mnie ktoś zadzwonił i nikt się nie odzywał, poznałem w tej ciszy właśnie ciebie, wiem, że to byłaś ty, ale do teraz nie wiem dlaczego, może też z tego powodu co ja, może jednak jakieś zainteresowanie na początku było, a może to tylko tak, tych może zawsze jest za dużo, ale wszystko jest trudne nim stanie się proste, wiem, że znasz to powiedzenie, trochę trywialne, ale jak oddaje to co ma oddać, zanim coś się stanie proste, ile musisz się natrudzić, ile musisz przejść, bo też musisz pamiętać, że te góry, które się najtrudniej pokonuje, zawsze składają się tylko z ziarenek piasku. Zwykłe ziarenka piasku...

...tak bardzo się zatracam gdy myślę o tobie, tak mnie to pochłania bezwzględnie i bezwarunkowo, bez jakiegokolwiek alternatywy na cokolwiek, czy mogę liczyć na to, że będziemy kiedyś razem, więc myślę o tobie bez chwili przerwy i zmuszam się do tego, żeby pomyśleć choć przez chwilę, że dobrze jest, że w tej chwili nie myślę o tobie, czyli paradoks, jestem jak osaczony, patrzę na swoją dłoń w której mam szklankę i myślę tak bardzo o tobie, że nie zauważam, kiedy ta szklanka zostaje zgnieciona w mojej dłoni, nie czuję kompletnie bólu, tylko strużki krwi ściekające powoli, są świadectwem, że kawałki szkła wbiły się tak jak te myśli mocno w dłoń, tak naprawdę tylko miłość i krew jest prawdziwa, a więc ofiara już krwawi, czas najwyższy pomyśleć też o sobie, dokąd tak naprawdę idziesz, dokąd tak naprawdę zmierzasz i co chcesz osiągnąć tak naprawdę, czy wiesz, że akurat teraz musisz najpierw wszystko zburzyć, żeby zbudować? Zbudować to, co chciałbyś? Czyżby św. Łukasz miał rację mówiąc „bacz więc, czy światło, które jest w tobie, nie jest ciemnością”...

...każdej nocy śnię o tobie, wiem doskonale, że zachwycając się smakiem poziomek

można nie wiedzieć jak smakują winogrona, dlatego też wiem, że wszystko ma swoje miejsce i czas, czy on się spełni dla mnie, czy się może spełni dla nas, czego tak bardzo pragnę, a może zadrwi z nas i zostawi samym sobie, ale na przeciwległych brzegach, nie dając nam szans dla spełnienia się snów i marzeń, gdzie ja będąc jak rozdarte drzewo przez piorun, będę usychał powoli w bólu, a ty będziesz tylko delikatnym przybrzeżnym śpiewem wiatru...

...nie mam pomysłu na życie bez ciebie, bo bez ciebie wszystko jest takie nijakie, bez wyrazu i bez sensu, bo sensem jesteś dla mnie właśnie ty, sensem, celem, kimś z kim chciałbym być i inspiracją na ten pomysł, na to życie, na wszystko co jest związane z tobą i wykluczone jest to, co nie jest związane z tobą, tylko ty mi nadajesz sens życia, ty jesteś sensem i światem i światłem, któremu chcę się poświęcić bez reszty i oddać na zawsze...

...po drugiej stronie ulicy, akurat byłaś po tamtej stronie, a ja musiałem ciebie tak minąć z daleka jak nigdy zazwyczaj nie bywało, ale i tak nie byłaś sama i dobrze to wypadło, tak czy inaczej, ale musiałem wpatrywać się w twoje oczy w których nie wiem co miałem wyczytać, tak intensywnie patrzyłaś na mnie, może to była jakiegoś rodzaju dezaprobata, a może też ulotna melancholia w stylu jakiejś niekontrolowanej poza twoją świadomością tęsknoty za czymś, no nie wiem, ale życzylibym sobie tego, żeby to był cień chociażby minimalny wpatrzenia i smutku związanego z niepożądanymi przez ciebie budzącymi się uczuciami, uczuciami nijakiego nieokreślonego pochodzenia i dla ciebie wyczuwalnie niechcianymi, ale jednak budzącymi się uczuciami, tak bym tego chciał, a może to jednak było spojrzenie, które miało mi dobitnie powiedzieć, bądź na tej drugiej stronie ulicy i obyś nigdy jej nie przekroczył, bo doskonale wiem, że mnie kochasz, aleja tego nie mogę uczynić w twoim kierunku, bo ktoś z nas dwojga musi myśleć i mieć rozsądek, bo cokolwiek byśmy uczynili razem, będzie to katastrofa, której skutków nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, więc idź, gdzie idziesz i bądź na drugiej stronie ulicy, zrozum mnie, że inaczej nie mogę – mogłyby mówić jej oczy – inaczej nie mogę, bo nasza miłość byłaby jak wojna, tylko krew i o (i ary dookoła i cierpienie, spustoszenie i niewinne ofiary, o li ary na skutek rozbudzenia się naszej miłości, czy tego chcesz? Więc co mówiły twoje oczy, czy to, czy też coś innego wyrażały? Nie wiem, ale jedno co wiem, że jestem w tobie zakochany na pewno, mimo że przechodziłaś dzisiaj po drugiej stronie ulicy...

...żeby tak naprawdę żyć trzeba najpierw umrzeć, tak kiedyś powiedział pewien mądry misjonarz, niby jak to jest możliwe? Połóż się i wyobraź sobie, że nie żyjesz, powtarzaj sobie te seanse codziennie, czy życie wtedy nie jest piękniejsze i inne, że naprawdę chce się dopiero żyć? No dobrze, ale co to ma wspólnego z moją miłością? Tak dokładnie, to i chyba ten misjonarz by nie wiedział, ale myślę, że jednak ma i to dużo, bo jeżeli weźmiesz pod uwagę, że przypadkowo ta miłość by była pierwszą miłością czy rzeczywiście miałyby szansę być tą wyjątkową miłością? Nie, na pewno nie, bo musisz wiedzieć, że w miłości doświadczenie i odpowiednie przeżycia dają swego rodzaju koneserstwo do niczego nieporównywalne, niech ktoś tobie powie, to jest tylko chemia, po trzech miesiącach już powinno tobie minąć, a co powiesz na tyle lat platonicznej miłości, czy ty zgłupiałeś? Padnie powtórne pytanie i odpowiedź: – Nie! Ja jestem naprawdę zakochany w tej istocie, w tej kobiecie, boja naprawdę wiem czym tak naprawdę jest miłość, wiem i nie mogę się mylić, ta moja miłość jest wyjątkowa, ale czy nią będzie rzeczywiście, czy ma szansę przetrwania? Tego nie wiem i nikt nie wie, nawet nie jestem w stanie przypuszczać jak będzie, wiem jedno, jestem w niej zakochany i to szaleńczo. Bo co może być gwarantem tego? Jaka jest miłość? Czym na przykład jest miłość pierwsza, druga, kolejna, wakacyjna, platoniczna i małżeńska, to chyba akurat wiem i to doskonale, więc żeby tak naprawdę żyć trzeba umrzeć, żeby tak naprawdę kochać musisz przedtem wiedzieć czym jest tak naprawdę miłość. Czy ta która jest będzie istnieć wiecznie? Jaki to gwarant, że ta moja wyjątkowa miłość nie jest kolejną miłością, ale tą jedyną i tą wyjątkową? Tego nie trzeba

tłumaczyć, tego nie trzeba uzasadniać, jest to miłość, która zdarza się raz, przychodzi jak kometa raz na setki lat i o tym doskonale wiesz że to ta, miłość gorąca i dojrzała bez alternatywy na odwrót, istnieje aż się spełni lub zniszczy ciebie lub ją, ale nie nas, bo prawdziwa miłość przetrwa wszystko, bo miłość, żeby nie była niszczycielska nie może być samotna, przynajmniej niezbyt długo...

...miłość jest cierpieniem, chyba każdy z nas o tym doskonale wie, ale musimy wiedzieć, że dzięki temu cierpieniu możemy rozwinąć się w miłości na płaszczyznach, o których przedtem nie można było nawet śnić, bo cierpienie uwydatnia nam to, czego przedtem nie byliśmy w stanie zauważyć lub też docenić, cierpienie i miłość lub lepiej miłość i ciepienie jest prawie tożsame, kochasz i ciepisz, taka jest miłość, ale jak ty jesteś bogaty poprzez te ciepienie i zauważasz te piękne radości, te najmniejsze radości i też ten ogrom spełnienia po oczekiwaniu na to, jakie daje tobie już spełniona miłość, pełna wzajemności i oddania, wtedy ta jest pełnią szczęścia i wiesz, że naprawdę kochasz, że było warto, że miłość jest wszystkim, jest wielka i jest nie do pokonania, ta jedyna miłość i ta wyjątkowa miłość, ponad wszystko ta wyjątkowa miłość...

...w labiryncie moich myśli gubię się codziennie, gdyż nie mogę sobie poradzić z daniem odpowiedzi na niby proste pytania, które tylko potrafią dręczyć i ranić, próbowałem na pewno ciebie obwiniać i tutaj zaprzeczam, chciałem siebie obwiniać, ale i z tym nie mogę sobie poradzić, chciałbym gdzieś daleko wyjechać i już nie wrócić, to jest prawdą, ale odpowiedź mi, skąd się nie wraca, żeby nie myśleć choć przez ułamek sekundy o tobie...?

...chciałbym być tobą przez chwilę, na tylko jeden moment, żeby móc się poruszać tak jak ty, tylko ty tak potrafisz, tylko ty tak umiesz cudownie się poruszać, kocham ciebie tak bardzo i to jak się poruszasz, to jest jak poezja w płynie, delikatna mgiełka finezji, jak coś co się wydaje być, jest, a jednocześnie tego nie ma, piękno, które zdążysz przechwycić wzrokiem lub też nie, piękno tak mistyczne i nieuchwytnie aż nieprawdopodobne że istnieje, a moja wyobraźnia jeszcze długo później, jeszcze tak bardzo to kocha, ten wspaniały widok, który mi się wtopił w myśli, twój sposób poruszania się, jak dużo chciałbym dać za to by móc ciebie widzieć jak najdłużej, jak idziesz, jak się poruszasz...

...tak bardzo chciałem ciebie dzisiaj zobaczyć, tak bardzo tego żałowałem, że ciebie dzisiaj zobaczyłem, więc o co chodzi, jeżeli pragnę twojego widoku wręcz chorobliwie, a żałuję, że jednak ciebie zobaczyłem? Nie wiem, może chciałem coś wyczytać w twoich oczach, o czym od dawna myślę, może chciałem zobaczyć ten jedyny uśmiech, który mnie tak zniewala i czyni tobie bardziej niż oddanym, nie wiem, ale te moje rozczarowanie było zbyt duże, żeby nie czuć ostrza w mym ciele, ostrza gorejącego tak piekielnie mocno i boleśnie, czy ma być tak zawsze? Nie zobaczysz w moich oczach tego co chciałbyś zobaczyć, nie usłyszysz tego co chciałbyś słyszeć? Czy tak to miałem odebrać? Więc tak mam ciebie kochać już do końca? Więc wolę już umrzeć, więc pozwól mi na to, błagam, niech wreszcie umrę, chociażby u twoich stóp jak pies, nie rozumiejąc do końca dlaczego tak, a nie inaczej miało być...

...gdybym ciebie nienawidził to chyba by było prostsze, mniej bolesne i beznadziejne, byłabyś mi taka obojętna i bym ciebie tylko nienawidził, unikał spotkań z tobą, unikał twoich ulic, twoich chwil, twoich godzin, minut, dni, twoich śladów, bo tak mówi się, że pomiędzy miłością a nienawiścią jest tylko cienka linia, którą ponoć łatwo przekroczyć, ja jej nie chcę przekraczać, bo ciebie kocham, ale tak tylko myślę, że chyba nienawiść jest łatwiejsza, bo moja miłość do ciebie mnie tak bardzo pochłania i tak bardzo już się boję kolejnego dnia, który będzie znów bez ciebie, jak mi jest ciężko, nawet nie jesteś w stanie tego sobie wyobrazić, jak ciężko i boleśnie przeżywam każdą wizję spotkania z tobą lub co gorsza nie spotkania się z tobą, bo scenariusze, które mam zazwyczaj już w głowie w konfrontacji z tobą, są tylko minami tego, co

chciałbym powiedzieć tobie, po prostu tracę głowę przy tobie...

...znów myślę o tobie, to znaczy zawsze myślę, ale staram się często nie dopuszczać tych myśli o tobie, żeby nie cierpieć, żeby się tak sam jak jakiś psychopata nie dobijać tym wszystkim, tym twoim myślowym wizerunkiem, widzę ciebie jak idziesz, widzę ciebie jak się uśmiechasz, ale nie do mnie już, tak bardzo ciebie rozłościłem, że już nie zasługuję na ten mały gest z twojej strony, dlaczego, chciałbym się wyleczyć z tego, bardzo bym chciał, ale nie mogę, a ja mam tego już tak dosyć, jest mi tak niewyraźalnie przykro, tak bardzo przykro, ból, jest to ból tylko z twojego powodu...

...nie chcę ciebie widzieć, nie chcę ciebie znać, jak byłbym szczęśliwy teraz bez ciebie nie kochając ciebie wcale, chcę ciebie kochać, ale z wzajemnością, tak, żebyś kiedyś rzuciła mi się w objęcia całując mnie i żeby twoje oczy śmiały się tylko do mnie, tak jak wtedy ten jeden raz, bo te oczy wyglądały tak jakby były oczami bardzo zakochanej dziewczyny, powiem teraz to tobie, był to jedyny raz w moim życiu, gdy widziałem taki wyraz oczu, właśnie u ciebie, tak pragnę go, tak bardzo chcę ciebie i tego co jest z tobą i jest tobą, daj mi siebie całą ze swoim uśmiechem i oczami, daj mi swoje długie, równo ucięte włosy i daj mi wszystko co jest związane z tobą, dlaczego ja ciebie tak kocham, co ty ze mną zrobiłaś, byłbym był szczęśliwy, gdybyśmy mogli być razem, jakbym był szczęśliwy, gdybym nie kochał ciebie teraz wcale, ty i tak idziesz swoją drogą, co ty ze mną zrobiłaś, że tak bardzo ciebie kocham...

...beznadzieja ogarnia mnie, bo jak ciem tkwisz we mnie, boli i chciałbym, żeby nie bolało, gdyby ktoś mógł go wyjąć, czy wtedy cokolwiek miałoby sens bez ciebie i mojej miłości do ciebie, nie wiem, odrzuciłaś mnie tak bardzo, choć nie jestem niczego winien, więc oszczędź i nie znęcaj się nade mną tak, czy jednak chcesz być mymkatami mi ściąć głowę na gilotynie jak podczas rewolucji francuskiej, bo moja miłość do ciebie jest jak rewolucja, ale podczas rewolucji giną niewinni ludzie, a także upadają wielkie idee, lecz ty nie chcesz być katem, nie chcesz jednak upadku rewolucji, wolisz jednak torturować, zadawać i sprawiać ból, szkoda, że chociaż dzień nie możesz być mną, przynajmniej byś wiedziała jak to jest, a potem mógłby nastąpić nawet koniec świata...

...wybacz mi, nie powinienem, nie powinienem się tak zachowywać, tak jak ostatnio, nie powinienem w nic wątpić, nie mogę ciebie poddawać jakimkolwiek osądom czy krytyce, ale już sam nie wiem jak ja mam się zachowywać wobec ciebie, wobec siebie, wobec wrogięgo mi tak teraz świata, w którym jesteś ty też, chciałbym, wierz mi, uklęknąć przed tobą, objąć ciebie i powiedzieć jak bardzo mi jest przykro, jeżeli cokolwiek, mogłem nawet w myślach coś złe zrobić, zwątpić, czy cokolwiek innego, wiem sam, że muszę walczyć o ciebie i wierz mi, wiem dzisiaj, wiem od teraz, że będę walczył o ciebie bezwarunkowo, jak w jakimś śnie obejmiesz mnie za głowę wtedy i delikatnie gładząc mi włosy powiesz: miałaś rację, że byłeś cierpliwy, że nie poddałeś się, bo widzisz, że teraz i tak należymy do siebie, bo wiesz doskonale, że w sentencji ciepliwy jest lepszy od mądrego, bo też ciebie kocham, za twoją miłość, której do tej pory nie doceniałam, za twój upór, za to właśnie jak mówisz do mnie, że ty mnie kochasz, że po prostu jestem, więc kochaj mnie, więc bądź ze mną, bo ja już jestem też z tobą, jestem, uwierz mi, tak bardzo...

...wszystko jest takie nowe i nieoczekiwane, doskonale wiem, bo kiedy uczeń zapytał mędrca czym jest życie, on pokazał mu rwący strumień i powiedział: to jest życie. No, ale gdzie ja jestem zapytał uczeń; mędrzec mu odpowiedział: włóż dłoń do strumienia, a gdy ten to uczynił, kazał mu wyjąć i jeszcze raz włożyć. Teraz już wiesz gdzie jesteś i wiesz, że w życiu nigdy nie jest tak samo, albo poddasz się jego biegowi, albo nie masz nadziei, że wrócisz do poprzednich ci znanych sytuacji, wszystko jest takie nowe i nieoczekiwane...

...bo już nie jestem tym kim byłem, nie jestem, wiem i nie będę tym kim byłem, nie

chcę więcej już się zakochać, chcę tego, by po tobie, po mojej miłości była tylko pustka, jeżeli ta miłość się nie spełni, moja miłość do ciebie, bo jednostronnie ciebie kocham, kocham ciebie platonicznie i szaleńczo dogorywam w pragnieniach bez spełnienia jak wiesz i nie chcę już nikogo kochać, wiem, że nie będę kochać już nikogo, bo do końca będę kochać tylko ciebie, miłość się kończy na tobie, później już byłaby pustka, gdybym jej smak miał poznać, ale nie poznam, wiem, jesteś ty, miłości moja na zawsze, do końca... czy wiesz, co ja w tym momencie czuję, nie wiesz...

...nie musisz mnie kochać, bo ja akurat ciebie tak kocham, że tej miłości, tego uczucia starczy na nas dwoje, chciałbym najpierw, żebyś była przy mnie, to mi na razie wystarczy, jestem cierpliwy na tyle, żeby nauczyć ciebie spostrzegać mnie tak jak powinnaś, pokażę tobie czym tak naprawdę może być miłość, czym ona nie jest i jak jej słuchać, że jest to muzyka, która może opętać każdego, więc chcę ciebie też zaczarować nią, by móc się wreszcie cieszyć tobą już na zawsze i na stałe patrzeć na ciebie, być przy tobie blisko, jak najbliżej, *mon belle amour*.

...alkohol nie jest żadnym rozwiązaniem, chociaż rzadko, ale nieraz szukam w nim pocieszenia, kiedy jestem załamany twoimi reakcjami, moim ogromem miłości do ciebie i tym, że mógłbym zwątpić w to, że ta moja wysniona jedyna piękna miłość do ciebie mogłaby się nie spełnić, że się nie spełni, nie dochodzi to do mnie do mojego zakresu wyobraźni, że nie spełni się ta miłość, inaczej byłbym martwy, dlatego nieraz ten mój pocieszyciel alkohol jest mi tak potrzebny, aby przetrwać kolejny dzień, bez ciebie, bez wyobrażenia ciebie przy sobie, już tak naprawdę, już tak na zawsze chyba bym nie mógł żyć...

...widziałem twój mężczyzną, którego wybrałaś, nie wiem, ale mu nie zazdroścę ciebie, to jest jednak coś bardziej wysublimowane niż tylko prymitywna zazdrość, niskie instynkty są mi jednak obce, nie potrafiłbym kogoś znienawidzić tylko dlatego, że ma do ciebie prawo, tylko dlatego, że jest przy tobie i może ciebie tak bezkarnie kochać, wierz mi, że w tym momencie tak dorosły facet jak ja, który niejedno w życiu przeszedł, ten facet płacze, dlatego, że on, ten twój ukochany jest przy tobie i jest, a ty go kochasz, albo przynajmniej prawdopodobnie kochasz, więc ja chciałbym być przy tobie, chwycić ciebie za twarz i pocałować ciebie tak bardzo mocno w usta, powiedzieć jak bardzo ciebie kocham, ale co z nim, sam się nieraz dziwię jaki jestem, bo tak bardzo kocham ciebie, ale to wiesz doskonale, wiesz, że jest to możliwe by osiągnąć to, w co wierzę, bo tutaj już nie mam wyboru, przy mojej miłości do ciebie, bo ja głęboko wierzę, że będę przy tobie, jako jedność nie do pokonania, więc uwierz w siłę mej miłości, której sam sprostać bez ciebie nie dam rady, gdyż mnie przerasta i bez ciebie nic już nie będzie znaczyła, jak potrwa to zbyt długo, prowadząc mnie na skraj przepaści, gdzie tylko otchłań i tylko ona mi pozostanie, tak smutno mi bez ciebie będzie, być może umrę i nigdy się nie dowiesz jak głęboka była moja miłość, że możesz się nigdy nie dowiedzieć jak bardzo ciebie kocham, nie, to nie jest smutne, to nie jest nawet tragiczne, czerń czy też rozpacz...

...chciałbym wiedzieć, co tak naprawdę o mnie myślisz, a jednocześnie też nie, bo jeżeli w twoich myślach nie istnieję, czy nie sprawiłbym sobie bólu, z którym mógłbym sobie już nie poradzić, bólu, którego teraz nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, a jeżeli w twoich myślach jest gdzieś określone choć niewielkie miejsce dla mnie, czyż mogłoby istnieć dla mnie takie niewysłowione szczęście, bo jesteśmy tylko wtedy nieszczęśliwi, gdy czegoś bardzo pragniemy, a tego nie mamy, ale gdybym tylko wiedział co myślisz o mnie, bo akurat ty jesteś moim więźniem, jesteś uwięziona dożywotnio w moim sercu wyrokiem prawomocnym mej głębokiej miłości bez prawa apelacji i bez prawa na amnestię, poza tym nie dziękuję Bogu tylko za tę rzeczywistość, ale także za możliwość ucieczki od niej powtarzając słowa starego misjonarza...

...dokładnie doba, dokładnie doba dzieli mnie od tego, że znowu będę chciał spotkać

ciebie, wiem jak bardzo gardzisz mną teraz i nie wiem, to znaczy wiem, że nie zasłużyłem sobie na to, na takie traktowanie, czy tylko dlatego, że ty kochasz innego, a ja kocham akurat ciebie, czy musiałbym tak jak tobie przedtem mówiłem już raz, przepraszać za to, że akurat kocham ciebie, że ciebie wybrałem, że jestem szalony na twoim punkcie, czy miałabyś powody, żeby mnie tak ignorować, lekceważyć, uważać za kogoś, kto nie jest warty twojego przelotnego uśmiechu? Dlaczego tak bardzo, z taką zimną satysfakcją chcesz mnie wdeptać w błoto swoich wyrzutów sumienia, zawsze są określone wybory w życiu, bo widzisz tego, który ciebie tak bardzo kocha i oddałby tobie wszystko, aby twój uśmiech był wieczny, a spojrzenie zawsze takie, takie jak wtedy, kobiety bardzo szczęśliwej, a może nawet zakochanej, Maito. Boże jak ja ciebie kocham, jak się o tym tak naprawdę przekonasz, będzie już za późno...

...jednak ciebie przepraszam, przepraszam za to, że mi odbija na twoim punkcie, że robię przy tobie takie niepoważne rzeczy, że zachowuję się przy tobie nieraz tak nieodpowiedzialnie, bo zakochani tak się zachowują i nic na to nie poradzę, jestem w tobie tak głęboko i beznadziejnie zakochany, mógłbym krzyczeć, ale jednak mam tę nadzieję, że może kiedyś coś i kiedyś my, a nie ja...

...dlaczego coś nam wypada zrobić a czegoś nam nie wypada zrobić, jest to pytanie na które nigdy nie mogę znaleźć odpowiedzi, czy to ustalają inni ludzie, których powaga blokuje nam radość codziennego dnia, dlaczego nie wypada mężczyźnie błagać kobiety o jej miłość, bo to jest dla niego poniżające i niegodne nawet dla takiej kobiety jak ty, dlaczego najpierw niby my wznosimy was do gwiazd, a później ciągniemy za sobą jak ogon komety, czy jest to prawda czy fałsz, reguły na których miałbym polegać nie obchodzą już mnie, wiem, że jestem bez ciebie już niczym, chociaż chciałbym być kimś, zapomnieć, a druga miłość nawet, oby mi się nigdy nie zdarzyła, nie chcę jej, nie chcę jej tej drugiej miłości, jak niektórzy mówią, że będzie lekarstwem na tą, nie chcę tej drugiej miłości, która niby miałaby mnie wyleczyć według dobrych rad z miłości mojej do ciebie, już jej – tej drugiej miłości – nienawidzę, żeby nigdy, prędzej śmierć, im szybciej tym lepiej, tylko ty, nikt inny, tylko ty, żadna inna, bo tak bardzo, tak bardzo, ty już wiesz z i ja wiem i ulice wiedzą i niebo całe wie i mój ból wie to tak doskonale, jak bardzo chcę ciebie, już na zawsze, kocham ciebie tak bardzo, ty o tym wiesz i ulice wiedzą i niebo całe wie...

...nie zrobiłaś na mnie dzisiaj wrażenia, nie wiem dlaczego, ale nawet nie spodziewałem się ciebie zobaczyć, może inaczej to ujmę, chciałem ciebie zobaczyć i chciałem tego bardziej niż czeokolwiek w odległości tyle ile tylko ma ulica, wiem, że wiesz, że ciebie obserwowałem, na pewno mnie widziałaś, zresztą i tak przy nim nigdy mnie nie widziałaś tak dla zasady, to było rzeczywiście właściwe, ale czy do końca, tak czy inaczej tak ładnie to tobie wyszło niewidzenie mnie, że to po prostu perfekcja w udawaniu, że czegoś lub kogoś się nie widzi, no nie wiem, jak wy to potraficie robić, dlaczego kobieta jest największym przekleństwem mężczyzny, chyba już wiem... Widziałem twój uśmiech, nawet jakbyś miała być obojętna wobec wszystkiego, jest się tylko istotą, która reaguje w różnych sytuacjach różnie. Patrzyłem, że nie dotknął ciebie nawet przelotnie, nie objął choć przez chwilę, nie musnął pocałunkiem choć przez chwilę, przez błysk, jak może tak być, gdzie jest wasza miłość, a może on już nie kocha ciebie, gdzie jest problem z waszą miłością i z waszymi uczuciami? Ja już wiem, ale czy ty już wiesz o tym co powinnaś, ślicznie wyglądałaś, ale to i tak dla niego wyglądałaś, a on i tak tego nie widzi, więc chociaż ja wiem, że wiem, że doceniam ciebie bardziej niż ten twój najbliższy, ten najukochańszy, który nawet przez ułamek sekundy nie dotknął ciebie, gdy odprowadzałem ciebie wzrokiem, piękna jest ta wasza miłość, może rzeczywiście lepiej nie kochać wcale, może dzięki temu on nie cierpi, ma się po prostu dobrze w przeciwieństwie do takiego zakochanego głupca jak ja i to właśnie zakochanego w tobie...

...dobrze jest mieć kogoś, komu zależy na nas, kogoś kto nas być może kocha, prawie kocha lub też chce kochać, albo też kogoś komu się wydaje, że nas kocha, to też jest bardzo dobrze, dobrze jest mieć kogoś, komu zależy na nas.

...to był najpiękniejszy maj, który miałem w życiu, dzięki tobie, tylko dlatego, że widziałem twoje piękne oczy tylko dla mnie jak mi się wydawało lub wydawać chciało, chciałbym by te spojrzenia do mnie trwały wiecznie, albo żeby się zatrzymały lub też przesunęły mi się życie jak w zwolnionym tempie, gdzie ty i gdzie ja, tak bardzo, tak dla siebie, tak sami dla siebie i własnej nieokiełznanej miłości, której niepodobna poetom jest i byłoby opisać, oryginalni i unikalni, gdzie trudno znaleźć jest odpowiedź na cokolwiek, po prostu coś jest tak bardzo niewytłumaczalne, że samo w sobie mogłoby być zaprzeczeniem, ale ta miłość i tak jest ponad wszystko, dlatego ona ciebie tak poraża i przeraża, mnie pochłania i powoli zatracą w otchłani pożądań i niespełnionych oczekiwań, także najprostszycy oczekiwań chęci widzenia ciebie, tak po prostu, żeby tylko ciebie zobaczyć, choć przez chwilę, tylko zobaczyć...

...senne rendez-vous. po raz czwarty...

Odbierz ten telefon – tak sobie myślałem dzwoniąc do niej, wiem, nie powinienem, bo tak się z nią umówiłem, wiedziałem, że Marta będzie zła, że w ogóle do niej dzwonię, ale dzwoniłem. Jestem walnięty, tak myślałem, nie powinienem dzwonić, skoro nie miałem dzwonić, tak się umówiliśmy, tak się przecież umówiliśmy. Jednak wystukuję jej numer, jednak to robię chociaż nie powinienem, wiem, ale to robię. Być może nie może lub nie będzie mogła porozmawiać nawet przez chwilę ze mną, chwilę której tak pragnę, jak ja ją kocham, no odbierz proszę ciebie, odbierz, powiedz coś, cokolwiek, bo zwariuję, jeżeli ciebie dzisiaj nie usłyszę. Wybieram jej numer, znany mi numer jej telefonu, tak bardzo mi znany, widzę już oczami wyobraźni jak trzyma swoją małą czarną komóreczkę z klapką i z uśmiechem lub z jej tak znanym mi cudownym błękitnym błyskiem swoich oczu mówi: Tak słucham...? Dlaczego to tak długo trwa, dlaczego nie odbiera telefonu, dlaczego te chwile wydają mi się tak bardzo długie, Marta, jak bardzo chciałbym być tym twoim głupim telefonem, żeby za każdym razem, kiedy go unosisz żeby rozmawiać przez niego, żeby za każdym razem móc być przy tobie tak blisko, tak bardzo blisko, wczuć się w twój zapach, w twój przyspieszony oddech, wczuć się w twoje pachnące włosy, wczuć się w ciebie, wtopić się z tobą lub w tobie i neuronami nadwrażliwości wejść w posiadanie twoich zmysłów do zatracenia na zawsze. Boże pomóż mi, kocham tę kobietę jak szalony i nie mam szans by przy niej być, chociażby głupim telefonem. W tym momencie się sam do siebie śmieję, bo w końcu jak bym się jako ten telefon rozładował, co wtedy, co by było wtedy. Jestem jak ten jej telefon, jestem tak bardzo zależny od niej, że to ona tak naprawdę mnie ładuje i rozładowuje, ładuje mnie energią lub mnie jej pozbawia jednym spojrzeniem, jednym spojrzeniem, na nie lub dzień bez uśmiechu, dzień, który jest tylko ulotną chwilą, kiedy mi jest tak, tak bardzo ciężko, ja zwariuję, kocham ciebie, kocham, jak bardzo kocham, nie wiesz, chcę, żebyś się dowiedziała, bym mógł mówić, jak mówiłem już przedtem, pragnę ciebie całej, ale mnie nie rozumiesz, nie pragnę twojego ciała, pragnę ciebie całej, twoje ciało mi nie wystarczy, ty cała mi nie wystarczysz, wiesz o tym doskonale, że masz się złamać dla mnie cała z duszą, z całym swoim nawet dzieciństwem, ze wspomnieniami masz mi się oddać, bo pochłone ciebie bez reszty bardziej niż moja miłość, która w tym momencie tak bardzo mnie pochłania, Boże, pomóż mi, daj mi tę szansę, odbierz ten telefon, Marto, błagam ciebie, choć przez chwilę, proszę, odbierz, chcę ciebie usłyszeć, tak bardzo ciebie chcę usłyszeć, proszę, odbierz Marto, proszę ciebie odbierz, ja zwariuję, odbierz, choć przez chwilę odbierz, powiedz coś, proszę... please try again later, dla mnie w tej chwili jest to koniec świata, a i tak jutro się obudzę, Marto,

tak bardzo ciebie pragnę, tak bardzo, wyłączam telefon, wiem, że nie powinienem dzwonić do ciebie, wiem, przecież tak się umawialiśmy, wiem, ale tak bardzo chciałem ciebie usłyszeć, Marto, tak bardzo chciałem ciebie... ehh, tak bardzo Marto...

Małolata z Pubu Amsterdam **...gdyby nie doszło do tego...**

Nie wiem dlaczego, ale jestem w pubie. To znaczy wiem dlaczego, no wiem. Dlatego jestem, bo nie wiem co ze sobą mam zrobić. Jest zwykły dzień tygodnia, chyba tym razem wtorek, no tak, wtorek. Kolejny któryś tam wtorek od wtedy. Dlaczego akurat wtorek, też nie wiem, to znaczy specjalnie miał być taki dzień, żeby jej nie spotkać. O Boże, co ja robię, co ja mówię, żeby jej nie spotkać. Przecież zawsze chciałem tego, żeby ją spotykać jak najczęściej, żeby mocją zobaczyć. Wiem doskonale, zdaję sobie sprawę z tego, że to brzmi jak bluźnierstwo, prawie jak przekleństwo, jak ja nawet w ogóle tak mogę myśleć. Nie wiem, jak nawet. Chcę być dzisiaj sam, przemyśleć to wszystko, dopóki jeszcze nie zwariowałem z tego wszystkiego. Nawet jakbym miał iść do psychologa czy psychiatry, to nikt mi nie pomoże, przecież oni już sami potrzebują tej pomocy, no przecież, że tak jest. Na pewno jej nie będzie, tak pomyślałem wchodząc, na pewno, to akurat nigdy do końca nie jest takie pewne. Jestem, siadam, piwo, za moment drugie piwo. Podpieram się na rękę i myślę. Jeżeli ktoś z boku by tak spojrział na mnie, pomyślałby sobie, facet ma problem, no mam. Trudno zresztą tak sobie nie pomyśleć, że ten gość przy piwie ma problem O tej porze dnia i w zwykły dzień, najczęściej są tu faceci z problemami, tak mi się przynajmniej wydaje. Jest piwo na stole, jest facet, który prawdopodobnie rozmyśla o swoim problemie. Tak by to wyglądało w skrócie myślowym. Problem na teraz był tylko jeden – ja i Joanna. Pomyśleć, że teraz to nazywam problemem, a może to ja sam jestem największym problemem? Nieraz są chwile, gdy rozumiem dużo rzeczy i potrafię być bardzo samokrytyczny dla siebie, aż do bólu, aż do pierwszej krwi i niechęci do siebie. Nie wiem, po prostu nie wiem co teraz mam zrobić.

Bo tak np. gdyby moja miłość do Marty się spełniała, to czy wtedy Joanna jako kobieta mogłaby zaistnieć dla mnie? Czyż ona jest jakimś nadzwyczajnym wręcz cudownym uzupełnieniem mojej cholernej bezsilności, zagubienia i frustracji ogarniającej mnie codziennie? Nie chcę tego tak traktować, nie chcę nawet dla siebie być takim, no nie wiem, egoistą, ale nie potrafię się już bronić, czy też walczyć, obojętnie co mi przypadnie w udziale. Nie wiem, nie wiem! Może sam siebie oszukuję, czy też przynajmniej próbuję się sam oszukać, ale nie zawsze mi to wychodzi, więc wymyślam sobie tysiące usprawiedliwień na wszystko. Może jednak nie, może poszukuję tak jak każdy miłości, pragnę czegoś co by potrafiło mi pokazać dla samego siebie, że jednak jeszcze wiem czym ona jest lub chciałbym sam pokazać, że ona jest, piękniejsza niż... Właśnie, piękniejsza niż co, niż te dotychczas? Nie wiem, o co w końcu mi chodzi, sam się tak strasznie gubię i nie mogę się znaleźć i nie mogę się odnaleźć. Może jednak to zakończyć samemu, sam ze sobą. Sam ze sobą, ale raz i na zawsze zakończyć to wszystko. Mam dla kogo żyć, ale już nie mam siły, po prostu już nie mam siły męczyć się z tym moim cholernym ja. Jeżeli zrobię to, to jak? Często myślałem o samobójstwie, ale który sposób jest tak naprawdę właściwy dla faceta? Nie wiem, jeżeli to rozpatrywać w kategoriach czy to jest męskie czy też nie. Niby nie, ale tyle wielkich ludzi popełniało samobójstwa i było w porządku w każdych kategoriach. Cóż to by znaczyło w ogóle, gdybym to był ja, nic, nic by nie znaczyło. Jeżeli jato zrobię, kogo to obchodzi jak, przecież na ogłoszeniach i tak będzie, że tylko tragicznie np. że zginę w wypadku samochodowym. To chyba by było najlepsze, zjechał z nieznanym przyczyn i czołowo zderzył się z samochodem ciężarowym. Siedzę sobie w pubie i rozmyślam o takich rzeczach, no nie. Chyba by nie było sensu, tak tego rozwiązać, raczej nie. Miłość chyba jest w życiu najważniejsza. Chyba? Na pewno jest najważniejsza, jest to siła, która jest w stanie wszystko przetrzymać i jednocześnie, właśnie, jest w stanie też wszystko zrujnować doszczętnie

wprowadzając tyle wątpliwości, dlaczego, aż tyle. Wracam powoli wzrokiem i jestem w pubie. Jest piwo na stole, jest facet, który prawdopodobnie rozmyśla o swoim problemie. Tak by to wyglądało w myślowym skrócie. Problem na teraz był tylko jeden – ja i Joanna. Ja i Joanna, kompletnie porwał nas czas, spotykaliśmy się już prawie codziennie, kochaliśmy się na każdym naszym spotkaniu w każdym możliwym miejscu, totalnie jak wariaci, totalnie jak popieprzone małolaty bez jakiegokolwiek wyobraźni i odpowiedzialności. Tak to wyglądało, czy powinienem, nie wiem, naprawdę nie wiem, czy powinno tak być czy też nie, nie wiem. Jedno co wiem, mówiąc moim ulubionym zwrotem, to byliśmy całkowicie ogłupieni na swoim punkcie, na maksa. Oszalałem na jej punkcie, a ona na moim jak mi stale to podkreślała. W pewnym momencie, jednak, ale przyszło na mnie jakiegoś rodzaju opamiętanie, co ty robisz, opamiętaj się, naprawdę taknie można, czy jak będą jakiegokolwiek konsekwencje tego szaleństwa, tutaj mi nie chodziło o poczęcie, to akurat by było na ostatnim miejscu, raczej o przyszłość taką czy inną, przyszłość tego związku. Nie chciałem jej zawieść, nie chciałem jej zawieść, tyle razy jej to tłumaczyłem, słuchaj Joasiu, przecież wiesz o mnie wszystko, spójrz na to realnie, czy ty nie widzisz tego, że jednak nie możemy poddać się tej próbie, zrozum mnie, chcę tylko dla ciebie wszystkiego co najlepsze. Powtarzałem jej, że jednak tak nie może być, powinniśmy się przestać spotykać, to naprawdę już nie ma sensu, nie chcę ciebie krzywdzić, później naprawdę może być za późno dla nas w sensie psychicznym, możesz sobie z tym już nie poradzić, mówiłem jej, możemy sobie już razem z tym nie poradzić. Nie wiem, jak jeszcze i co jej mówiłem, wiedziałem jedno, nie mogę jej tak wykorzystywać, żeby mogła ofiarować mi swoje uczucie, a ja sam nie wiem kim jestem i gdzie jestem, czy w ogóle jestem kimkolwiek, ale chciałem być kimś. Taki jestem zagubiony. Taki zagubiony, taki nieszczęśliwy. Może jednak kłamię, że jestem nieszczęśliwy, bo tak naprawdę, dzięki niej osiągnąłem tyle dni szczęścia i cudownych chwil, że praktycznie trudno wyobrazić sobie coś piękniejszego. Nie wiem czy sam siebie chcę oszukać, czy chcę oszukać to co we mnie się tak niesamowicie rozbudziło, w tempie niesamowitym i szaleńczym aż za bardzo. Nie wytrzymałem wreszcie i powiedziałem jej tuż przed pożegnaniem, naprawdę musimy przestać się spotykać, tak jej powiedziałem, reakcja była do przewidzenia, płacz, odeszła nic nie mówiąc, ale ból miałem niesamowity, przesywający aż do żywego. Reakcja kobiet jest zawsze podobna, tak słyszałem, płacz, ale jak to boli mężczyznę w takim momencie, nie mogłem już tego tak dłużej kontynuować, naprawdę. Tak pomyślałem sobie, że dla niej to będzie najlepsze. Tak właśnie myślałem. Co ja zrobiłem, późniejsze rozmyślania, co ja najlepszego zrobiłem, ale jednak zrobiłem. Ból serca jaki miałem, ból rozrywający mnie codziennie, bez przerwy i bez końca, myślenie nie dawało mi spokoju. Dziesiątki esemesów, których nie otwierałem, nie chciałem rozmawiać, pomyślałem, musimy to przetrwać i ja i ty, musimy, nie mamy wyboru. Odizolowałem się całkowicie od wszystkiego, kompletnie od wszystkiego i wszystkich. Każdy mnie pytał, co mi jest, odpowiadałem, że nic, nie mogłem jeść, nie mogłem spać, tylko myślałem. Zacząłem pić więcej niż zwykle, zacząłem palić jak opętany, nie mogłem się skupić na czymkolwiek. O Boże, co za paradoks, o Marcie nawet już też nie myślałem, nie chciałem jej widzieć nawet przelotnie czy też przypadkowo, nie chciałem jej widzieć. Też jej nie chciałem widzieć. Co za cholerny paradoks, nie widziałem Maity, bo jej nie chciałem widzieć, a ona nie chciała mnie widzieć, nie widziałem Joasi, bo ja jej nie chciałem widzieć, ale ona mnie chciała widzieć. Jakie to wszystko pocięte, nie, to jest dla mnie straszne, total straszne, ja już nie wytrzymam, tak sobie myślałem. Jednak nie wytrzymałem, po nieodzywaniu się do niej, nie reagowaniu na jej telefony i esemesy, sam do niej zadzwoniłem i się umówiliśmy, oczywiście pub.

Tak bardzo długie tygodnie, w stanie gdy nie wiedziałem co ze sobą zrobić, czy aż tak mi w głowie zawróciła, że przestałem myśleć, że nawet Martę inaczej zacząłem spostrzegać, w tym

porównaniu dobroci serca Joasi, w uczuciu, które i tak do niej mnie trawiło, ale Joasia, to już zupełnie coś niezrozumiałego, coś co mnie przerastało w każdym punkcie mojego jestestwa, bycia w ogóle. Siedzimy tak jak zwykle naprzeciw siebie i patrzymy trochę z zagubieniem w naszych oczach, inaczej to wszystko w pewien sposób wygląda, trochę też dziwniej niż zazwyczaj, trochę sztywniej, albo tak jakoś mniej czule, nie wiem, zagubiliśmy się chyba w tym wszystkim. Patrzy na mnie tym swoim pięknym spojrzeniem, ach, nie chcę się już powtarzać do znudzenia, ale ma piękne oczy, ciemne i jednocześnie dzisiaj jakby nieobecne i nieprzeniknione. Jasne, że bierze papierosa, ja już zaraz za nią. Podpalam jej i patrzę w jej oczy. Tym razem skupia się na ogniu z lekka ignorując moje spojrzenie, nie przechwytuje go, jest smutna, bardzo. Wydmuchuje obłok dymu, układającego się w powiększające się kółka, jej ulubiona zabawa na naszych spotkaniach i wreszcie patrzy mi bezpośrednio w oczy. Patrzę na nią i nie chcę się pierwszy odezwać.

– Co u ciebie? – pyta. Jednak ona pierwsza zaczyna rozmowę, no tak.

– Nic ciekawego – zdawkowo odpowiadam, bo z wielu przyczyn jest mi ciężko – trochę musiałem pojeździć, więcej pracy niż zwykle, musiałem trochę pozalatawać zaległych spraw.

– No, zapodaj skrót – zachęca mnie uśmiechem, który jednak dość blado wypada, chyba jest zaniepokojona w jakiś sposób, mimo, że nie chciałem, żeby to tak było, naprawdę nie chciałem – powiedz mi co się u ciebie działo – zachęca dalej.

– Nic się nie działo – odpowiadam, wruszając ramionami – nic – powtarzam. Głupio to brzmi, mówiąc to w ten taki oschły sposób, że nie mogę nic poradzić na to, ten styl sam się taki dziwny wytwarza, mimo tego, że jest taki nijaki i bezwolny w jakiś dziwny sposób jak nadmienilem. Chciałbym, żeby tej chwili nie było, chciałbym, żeby ta chwila nigdy nie nastąpiła, ale jest ta chwila i jestem ja, ten, który prawdopodobnie jest wszystkiemu winny i nic nie może poradzić i sobie i jej i w ogóle nie potrafi zaradzić czemukolwiek, żeby coś wyszło na plus i było radosne. Tak ogólnie radosne. Pcham się zawsze w sprawy, które przybierają najczęściej taki obrót, przybierają taki stan rzeczy, taki jak ten w tej chwili. Nic nie mogę na to poradzić, ale chciałbym, ale mi nie wychodzi, tak mi przykro, tak mi niewymownie przykro, bardzo.

– Co się dzieje, widziałeś się z Martą? – zapytanie jest w tonacji wyjątkowo smutnej, ba, prawie melodramatycznej, niestety.

– Przecież wiesz, że nie, po co mnie o to pytasz, nawet nie chcesz się o to pytać i robisz sobie na przekór, nie, nie widziałem się z nią, wiesz doskonale – odpowiadam patrząc w jej nad wyraz błyszczące oczy, widziałem jakby kręcące się iskierki łez.

– Tak się zapytałam – odpowiedziała smutno – pomyślałam sobie, skoro nie chcesz mnie widywać, to widocznie jest w tym jakaś przyczyna, może właśnie ona, że ją widzisz i tak... ogólnie – zakończyła ponownie smutno rzucając swoim spojrzeniem, które mnie aż przeszywało w swym beznadziejnym smutku, smutku, którego nie chciałem widzieć w jej oczach. Tak, zobaczyłem w jej pięknych oczach coś, czego nie chciałem zobaczyć, zobaczyłem w jej oczach coś czego przedtem nie widziałem. Nie widziałem tego w jej oczach przedtem i tak naprawdę tego nie chciałem zobaczyć, ten głęboki smutek w jej spojrzeniu, poczułem przeszywający ból przechodzący właśnie przeze mnie na wskroś, ból którego jeszcze być może nie doświadczyłem, ale nie chciałem, nie chciałem, aby widzieć to w jej oczach, ból i smutek. Gdzieś tam w moim już zagubieniu myśli w oddali jakbym słyszał sekwencje muzyczne z przejmującym głosem znanej mi piosenkarki potęgując tym samym mój dziwny i jednocześnie nie do określenia niepokój i ból wewnętrzny i coś tym samym niewytłumaczalnego.

– Dlaczego się nie odzywałeś? – zapytała się.

– Przecież wiesz doskonale dlaczego – w moim głosie brzmi to jak machinalne powtórzenie sekwencji. Spojrzałem jej w oczy – wiesz, że nie wiem tak naprawdę co o tym

wszystkim sądzić, jak to wszystko ma wyglądać, jak sobie z tym wszystkim poradzić, wiesz o co mi chodzi, chyba tak...

– Przestań – szepnęła – wiesz ty za to też, że ciebie Kocham, nie chcę inaczey już myśleć o tobie jak w ten sposób, że chcę być z tobą, wiesz o tym i nie możesz teraz mnie tak zostawić, ot tak sobie, na własne rozmyślania, nie możesz – powiedziała z tak dziwną intonacją głosu jak nigdy przedtem – nie powinienes się ani obrażać ani też mi tak robić, żeby mnie zostawiać w takim stanie.

– Jestem po prostu jak sama wiesz pokręcony – starałem się lekko ją może nie rozbawić, ale jakoś zażartować na rozluźnienie naszego spotkania, które zaczęło się tak niesamowicie i smutno i dziwnie, pomijając moralną kwestię czy było to poważne z mojej strony czy nie – zarazem są dni lepsze i gorsze tak jak u wszystkich – rzuciłem dodatkowo. Nie lubię wyrzutów z jakiegokolwiek strony czy jej czy też kogokolwiek innego, po prostu trudno je przyjmuję, nie znoszę ich, upraszczając moje tym razem emocje.

– Ale tak nie można – mówi szeptem – ja za to jestem inna, długo się nie gniewam i szybko mi przechodzi – czyli następnym razem jak się nie będziemy do siebie odzywać, to przez rok się nie odezwiesz?

– Ja jestem kapryśny w sensie, że chciałbym, żeby świat był piękny, a kobiety zawsze były uśmiechnięte – zażartowałem chcąc w jakiś sposób wyjść z tej całej smutnej sytuacji, która tak się ogólnie skomplikowała. Chyba też z jakimś wewnętrznym rozmysłem nie zwróciłem uwagi na jej wypowiedziane słowa „następnym razem”.

– Nie żartuj sobie tak, proszę nie żartuj – powiedziała patrząc całkowicie wnikliwie swoimi ciemnymi oczami, które teraz wydawały mi się jeszcze ciemniejsze niż zazwyczaj – a może ty chcesz, żeby było po twojej myśli? – zapytała mnie – i dlatego mną się rozczarowałeś, nie można tak przecież, bo traci się wtedy coś cennego, szkoda mi jest tych dni, tych dni bez ciebie, tych dni bez nas, dla siebie, tylko dla siebie, dla nas, wiesz, szkoda mi ich – prawie ścisza głos, a duże łzy powoli zaczęły spływać po jej twarzy.

– Co ty mówisz Joasiu – odpowiedziałem jej szybko, dotykając jej dłoni – nie mogłem się tobą rozczarować, co ty w ogóle mówisz, jakbym nawet mógł pomyśleć tak jak mówisz, jesteś dla mnie po prostu kimś ważnym, kimś ważnym dla mnie w moim życiu, przecież wiesz – dokończyłem i chyba wtedy zacząłem drżeć w jakiś dziwny sposób, zacząłem drżeć w całym ciele, dziwne to uczucie, miałem je kiedyś.

– Powiedz mi, że mnie Kochasz, powiedz, potrzebuję tego, żebyś mi to powiedział, że mnie Kochasz – powiedziała mi to patrząc wprost w oczy ściskając jednocześnie bardzo mocno moją dłoń.

– Wiesz przecież, że jak to powiem, to nie będzie to prawdą – odpowiedziałem patrząc w jej oczy, nie unikając jej wzroku.

– Nie Kochasz mnie, nie możesz mi tego powiedzieć? – zapytała.

– Joasiu, skarbie mój, ujmę to inaczey, jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym w moim życiu, nie wyobrażam sobie tego, że nie mógłbym ciebie mieć jako kogoś całkowicie blisko, tego sobie nie mogę wyobrazić, żeby ciebie nie było w moim życiu. Właśnie tego sobie nie mogę wyobrazić, wcale tego sobie nie mogę wyobrazić. Kocham ciebie Joasiu na mój własny nie odkryty przez nikogo sposób, Kocham ciebie bardzo i powtarzam tobie, że jesteś kimś ważnym w moim życiu, bardzo ważnym, niewyraźalnie ważnym. Dajesz mi coś, dałaś mi coś, czego przez długie lata mojego życia nigdy nie otrzymałem, jesteś dla mnie boskim objawieniem, jesteś kimś, po prostu kimś bardzo ważnym, to nie zmienia niczego. Niczego to nie zmienia, czy będziemy następnym razem się widzieć czy też nie, jesteś dla mnie po prostu małym bóstwem, czymś co mi się przytrafiło, może nawet niezasłużenie, jesteś kimś, jak nagroda i jednocześnie kara za

grzechy popełnione przeze mnie, nie zrozum mnie źle. Nieraz mam takiego rodzaju przecucia, że ty sama jesteś dla mnie jak jakaś... jak jakiegoś rodzaju próba, której zostałem poddany, żeby się sprawdzić, sam nie wiem w czym, jesteś dla mnie po prostu kimś i nic tego między nami nie zmieni i nie zmienia, wierz mi Joasiu, możesz mi teraz uwierzyć, że są pewne rzeczy, które nas chyba przerastają. Sam nieraz tak myślę i nie wiem co mam ze sobą zrobić, nieraz nie chciałbym żyć, nieraz i tak bywa. Są dni kiedy chciałbym, żebyś była już tu przy mnie cały czas, kiedy ciebie nie widzę i nie wiem, co wtedy mam zrobić, bo ciebie obok mnie nie ma, wtedy mam kryzys, wtedy ja nie żyję dla nikogo, tylko myślę o tobie i nie ma końca, nie ma końca i tylko myślę i myślę o tobie.

– Jeżeli więc mi powiesz, że kochasz mnie, co to dla ciebie by znaczyło? – powiedziała pytająco i jednocześnie nie ustępując w swoim pięknym spojrzeniu błyszczących ciemnych oczu.

Tym razem popatrzyłem na tło, tam gdzieś za nią, jakby ktoś wchodził, a ja bym na taką osobę czekał. Zapaliłem papierosa, jej zielonego malborasa, tak sobie, bo nie palę, ale jednak. Spojrzałem w jej twarz. Chryste, nad czym ty się zastanawiasz, pomyślałem sobie, powiedz jej idioto, że ją kochasz, skoro chce tego, to jej to powiedz. Powiedz wreszcie jej to, że ją kochasz, może jej to jest potrzebne bardziej niż myślisz, potrzebuje tego, a ty tego nie rozumiesz, jak ważne to może być dla niej. W tym momencie zobaczyłem twarz Marty, czy jej bym to powiedział, na pewno, bo ją kocham, ale za co, powiedz za co, czy ma te oddanie jak ta kobieta przed tobą, czy zobaczyłeś w oczach Marty ten błysk oczu co w tej chwili, przeżyłeś takie chwile jakie były udziałem jej i ciebie, jej Joasi, a nie Marty, czy w ogóle wiesz sam o co chodzi? Czy chcesz tkwić w tej platonicznej bzdurze w tym bezsensownym oddaniu Marcie, kobiecie, która akurat tobą gardzi i nigdy nie będziesz bliżej niej niż na minięcie się przypadkowe na chodniku, pomyśl sam, gdzie jesteś, gdzie się znajdujesz, gdzie jest twoje miejsce naprawdę. Tak na dobrą sprawę, to ani przy jednej ani przy drugiej, spokojnie, ale nie o to chodzi, stało się dużo rzeczy, gdzie już nie ma odwrotu. Nie ma odwrotu i nie ma tłumaczeń i myślenia, gdyby to...

– Powiedz wreszcie – powiedziała do mnie – jeżeli się mówi, że się kogoś kocha, co to znaczy, tak w ogóle dla ciebie, nie mów mi tego, jeżeli nie chcesz, ale co to znaczy dla ciebie?

– Co znaczy dla mnie? – machinalnie powtórzyłem jej pytanie zaciągając się papierosem, mocno, bardzo mocno. – Co znaczy dla mnie? To dla mnie oznacza, nie tak jak inni mówią, że obowiązek i odpowiedzialność za drugą osobę, nie, ja tak tego akurat nie widzę, raczej to nie, te powiedzenie obowiązek wobec drugiej osoby, kompletnie mi to nie leży.

– Więc co? – błysnęły jej oczy z dużym zainteresowaniem – więc...

Spojrzałem na nią, chwyciłem jej rękę i powiedziałem:

– Kocham ciebie – powiedziałem patrząc jej w oczy, które cudownie rozbłysły i były gdzieś tam i tu zarazem i nie były i były takie piękne jak nigdy ich przedtem nie widziałem, po prostu piękne, szczęśliwe oczy, bardzo szczęśliwej dziewczyny, tak, tak wyglądało to wszystko w tym momencie. Kocham ciebie... powiedziałem to jeszcze raz jakby już z pewną ulgą, że mogłem jej to powiedzieć, dać jej tę radość, spełnienie oczekiwań we mnie pokładanych, chyba tak to miało wyglądać, czułem się w tej chwili niezwykle, niezwykle cudownie i lekko, wyzwolony i ponad to, co mógłbym więcej jej powiedzieć, chyba...

– Kocham ciebie, tak naprawdę kocham ciebie – powiedziała to w specyficznym pięknej intonacji, to było coś cudownego i w tym znaczeniu i w tej chwili wiedziałem, że już na zawsze, że tym razem będziemy już na zawsze ze sobą, tak już naprawdę, bez rozstań, bez oczekiwań na przeproszenia, które i tak się nie pojawiają. Widziałem jej twarz przy mojej twarzy, widziałem jej oczy, jej spojrzenie, jej usta, bo spotykasz taką osobkę i zauroczony nią wiesz, że wszystko może być możliwe...

– Wiem Asieńko, wiem – odpowiedziałem i w tym momencie czułem dziwny dreszcz,

który przeszedł mnie od głowy rozplywając się dziwniejszym jeszcze ciepłem po całym ciele, poczułem w głowie ciepło rozchodzące się jakby dynamicznymi falami we mnie i w dół i w górę i na boki, we wszystkich kierunkach ciepło, porażające mnie ciepło. Było to bardzo dziwne uczucie, które wyzwalało we mnie niepojęte przyśpieszenie bicia serca, a w żyłach krew tańczyła jak oszalała przyśpieszając w tempie tornada czy innego porównania z czymś również gwałtownym i zarazem demonicznym.

– Powiedz mi do końca – powiedziała – co znaczy dla ciebie, kiedy mówisz Kocham cię, co wtedy myślisz, powiedz – uśmiechnęła się do mnie tym swoim słodkim uśmiechem, który wyzwalał we mnie wszystko co najlepsze i najbardziej pożądane instynkty, łącznie z tymi, że mógłbym się nią już bez przerwy opiekować i być z nią, wiedziałem doskonale jak na mnie działa i chyba tego też się bałem, że może być nie po mojej myśli, więc jednak mnie intuicyjnie odkryła, wiedziała, że mogę się wycofać w jakimś momencie, kiedy poczuję być może jakiegoś rodzaju zagrożenie, któremu nie dam rady podołać lub też mi się tak będzie wydawało, że nie dam rady, ale bez zastanowienia się wycofam, wiedziała o tym doskonale, jak mówiłem intuicyjnie wyczuła to, że mogę po prostu uciec od uczucia i uznam to za wyjście, nie inaczej.

– Kiedy mówię do ciebie – Kocham cię – odpowiedziałem powoli – to znaczy, że mógłbym dla ciebie zrobić wszystko, co by było konieczne, żebyś była szczęśliwa tak naprawdę.

– Zrobiłbyś dla mnie wszystko? – zapytała.

– Nie wiem, nie wiem – odpowiedziałem cicho – ale na pewno dużo bym mógł zrobić dla ciebie.

– Czyli nie wszystko – spojrzała na mnie i się znów uśmiechnęła.

– Masz rację – uśmiechnąłem się do niej – chyba sam sobie zaprzeczam, ale tak to rozumiem, kiedy mówię że Kocham cię, to mógłbym zrobić dla ciebie wszystko, ale czy by było tak naprawdę, tego nie wiem, to raczej jest na to określony czas próby – odpowiedziałem głaszcząc delikatnie jej dłoń.

– Czy teraz jest ta próba? – zapytała mnie patrząc prosto w oczy i widziałem jak w jej oczach zaczynają błyszczeć łzy.

– Proszę cię Asieńka, nie dręcz mnie w taki sposób, proszę – wypuściłem z swoich dłoni jej dłonie i złapałem się za twarz przecierając ją szybko jakbym chciał coś odegnać z myśli, co mi nie pozwalało dojść do nich – proszę cię, nie tak to ma wyglądać – powiedziałem jej.

– A jak ma wyglądać? – otworzyła szeroko oczy, a łzy pociekły jej po policzkach.

– Ehh – westchnąłem – Asieńko, naprawdę zrozum mnie, mnie naprawdę jest strasznie ciężko.

– A mnie nie? – zapytała gwałtownie – a mnie nie, jak myślisz?

– Asia, zrozum – rzuciłem do niej głośniejszym głosem – pech chciał, że na swojej drodze spotkałem Martę, nic nie poradzę na to, na pewno lepiej by było, żebyś to ty była, na pewno, ale spotkałem ją, uwikłałem się w cholernie trudne jakieś dziwne relacje psychiczne z nią, oszalałem na jej punkcie, ona mną gardzi całkowicie, tak to wygląda i zjawiasz się ty, może nie całkowicie zjawiasz się, ale przebywamy ze sobą. Jest nam ze sobą dobrze wiem, czuję się dzięki tobie tak bardzo szczęśliwy, ale zarazem jestem nieszczęśliwy, że nie mogę być w stosunku do ciebie fair, nie chcę cię krzywdzić, nie chciałbym cię krzywdzić, ale na moralny niepokój jest już za późno, o dużo za późno, jak wiesz i ja wiem, za późno. Doskonale wiem, że pewnych rzeczy nie mogłem przewidzieć. To co się stało z twojej strony w stosunku do mnie, przerosło praktycznie i cię, gdybym na początku naszego poznania powiedział ci, że tak będzie, to przynajmniej zaśmiałaśbyś się i byłoby to oczywiste.

Zaskoczyło to nas oboje, wiem, że nie tak ma nieraz być, ale już tak jest w tej chwili. Nie chodzi o to w tej chwili, nie zrozum mnie źle, że się wycofuję i zostawię cię w taki czy inny sposób, nie, tak nie będzie, ale nie wiem co mam robić dalej, po prostu zgłupiałem, chyba czuję się winny wobec ciebie, że do tego doszło, rozumiesz to, czuję się winny i mam to sobie za złe – wyrzuciłem wreszcie to z siebie – Asieńko, naprawdę zrozum mnie choć trochę, spróbuj chociaż.

– Czemu nie odezwałeś się szybciej? – zadaje to pytanie jakby drugi raz, jakby najzupełniej ignorując to, co powiedziałem, jak dziecko nie zwracając uwagi na to co się dookoła niej dzieje, tylko chce postawić na swoim. Dorzuca jeszcze zdanie, którego akurat nie chciałybym słyszeć – a nie pomyślałaś, że ja miałam straszne chwile, że miałam dola i byłam smutna?

– To byłoby zbyt łatwe, żeby wszystko było proste i do wytłumaczenia – odpowiadam cicho jednocześnie odruchowo przeciągając palcem po swoich ustach, jakbym nie chciał tego powiedzieć.

– Sam kiedyś mówiłaś, że wszystko jest trudne, zanim stanie się łatwe, mogłaś się odezwać i pocieszyć mnie chociaż – zawitał na jej twarzy blady uśmiech.

– Chciałem, ale tak było jak było, więc jestem już – znów ten odruch i kolejny.

– Aż taki dumny jesteś? – pyta mnie patrząc wprost mi w oczy. Powiedz!

– Nie rozumiem cię Asiu – odpowiadam jednak zdziwiony; niby dlaczego, nie rozumiem tego jej pytania tak naprawdę. – Niby ja, niby dlaczego? Dlaczego miałbym być dumny, z czego? – zapytałem.

– Przechodziłam ciężkie chwile, ty nic, echo – powiedziała patrząc na mnie tak niezwykle smutno.

– Nie rozumiem – też patrzyłem na nią i nic mi nie przychodziło do głowy, żeby jej coś sensownie powiedzieć, byłem strasznie tym razem spięty.

– No, dola miałam, było mi smutno, a ty mnie olałaś, chcesz mnie teraz tak potraktować? – że się nie odezwałeś, to było najgorsze – wyszeptała.

– OK... – powiedziałem – nieważne, zostawmy to i tak czasu nie wrócimy.

Powiedziałem tak, bo nic innego mi do głowy nie przychodziło, kompletnie nic, chciałybym znaleźć antidotum na wszystko i na to wszystko co mnie dotyczyło i dotyczy też, jak to mówią, lek na całe zło. Nie wiedziałem w pewnych momentach co jej powiedzieć, co odpowiedzieć, no po prostu tak wyszło. – Nie tak to miało wyglądać – dopowiedziałem z lekkim wahaniem.

– No to powiedz jak to wygląda, albo jak miało wyglądać – spojrzała na mnie, no jasne, że papieros, tym razem jej nie przypaliłem.

– Błędy – powiedziałem bardzo szybko, jakby bojąc się, że to usłyszę, że to ona usłyszy – faceci je robią, a i tak kobiety mają monopol na ranienie, tak to wygląda ogólnikowo – dorzuciłem jednym tchem.

– O czym ty mówisz? – spojrzała zdziwiona, wzruszyła ramionami i jakby pokręciła głową, jakby była nadzwyczaj zdumiona tym co usłyszała, tym co powiedziałem – ale przecież ja ciebie nie zraniłam – wyszeptała – przecież nie.

– Wiem, że nie, ale... – nie dokończyłem od razu zdania, bo się wahałem czy to jej powiedzieć, jednak tak – ale, boję się, Joasiu, strasznie się boję, nie wiem czego konkretnie, ale się boję, boję się tego, że ja jestem tą osobą, która robi coś złego, jestem tą osobą, której zazwyczaj tego rodzaju rzeczy się nie przytrafiają, a jednak i wiem, że to wszystko jest takie ulotne i kruche, takie nikłe i takie tylko na teraz bez szans na przetrwanie czegokolwiek – dokończyłem ciężko wzdychając i biorąc też tym razem papierosa. Nie powiedziałem jej tylko jednego, nie ująłem w tym zdaniu tego że boję się, że mógłbym się w niej zakochać, że może już to nastąpiło, ale moja miłość do Marty musiałaby to wykluczyć, to był paradoks, któremu nie

mogłem dać rady, któremu nie mogłem się przeciwstawić i jednocześnie mnie to wszystko przerastało w swoim podłym życiowym okrucieństwie. Tak by to miało wyglądać, że moja miłość do Marty, ciągle ona i tak do końca mojego życia będzie, że moja miłość do Maity jest platoniczną miłością, miłością nie do osiągnięcia, jak już mówiłem z wielu przyczyn, wielu, po prostu wielu, kropka. Moja wielka miłość do Marty, w niezaspokojeniu jej jest strasznie chorą miłością i ja to wiedziałem doskonale, wiedziałem jasno aż do bólu. Chora miłość, chora, po prostu obłąd, obsesja, choroba, nie wiem już co, jeszcze coś na pewno. Gdyby Joasia była, tak jak teraz, jako moja miłość ta dla wielu wyśniona i tak piękna, bo jest piękną miłością, wiem, gdyby ona miała się spełniać tak nie inaczej, bo w niedowierzeniu, aż trudno właśnie uwierzyć w zaistnienie czegoś tak pięknego i jednocześnie spełnialnego. Moja miłość do Joasi, gdyby ją tak nazwać, została wykluczona przez moją obsesję do Marty. Wiem, że gdyby to ktoś usłyszał, te moje wynurzenia, te moje rozmyślenia, powiedziałby krótko: jesteś chory człowieku, ty jesteś chorym facetem. Wiem, ale mój idealizm przerósł pragmatyzm, przerósł wszystko co niemożliwe jest jako sensowne myślenie jako takie. Jestem skończony, jestem już poza, nie wiem już, mimo szczęśliwych niby dla mnie zdarzeń, gdzie inni by byli tymi szczęściarzami, ja przechodzę do stanu rzeczy, mojego chorego stanu rzeczy. Najczęściej bywa tak, że jeżeli chce się pomóc osobie chorej w takich przypadkach, ona najczęściej nie uzmysławia sobie tego, że jest chora i to bardzo. Nie można tej osobie pomóc, bo nie zdaje sobie z tego sprawy jak bardzo jest chora i jak bardzo już potrzebuje pomocy. W moim przypadku jest o wiele gorzej, ja wiem, jak bardzo jestem chory, ja wiem, że potrzebuję pomocy, ale jej nie chcę. Jeżeli nawet miałyby być ta pomoc, nic już mi nie może pomóc, jestem w mojej miłości do Maity skończony, tak skończony i to jest ten cały patos, jestem skończony i też nie potrzebuję pomocy, chcę umrzeć samotnie, jeżeli nawet jak samobójcę pochowałiby mnie pod płotem, jest mi to obojętne i tak nic się nie zmieni, też będę nadal sam, chyba, że Joanna, ale to tak teraz, to tak ująłem, na przekór wszystkiemu dotychczas. Joanno, gdybym tak powiedział drugi raz, że ciebie kocham, że nie mogę już więcej sobie na to pozwolić, żeby ciebie skrzywdzić, byłoby to o wiele prostsze, gdyby ta miłość zdarzyła się dużo wcześniej. Może zapomnieć co niektóre wydarzenia, co niby zresztą zapomnieć, kiedy się nie da tak łatwo zapomnieć, by nie było w tym głębszej filozofii. Nie byłoby to dla mnie łatwe, w ogóle by nie było. Być może w pewnym sensie jestem facetem, który lubi filozofię, ale życie kręci się nadal, czy przyznać komuś rację, że można wszystko zacząć od początku, od nowa. Życie się kręci dalej, a role są już obstukane ujmując to trywialnie, a ból i tak pozostaje, wielowymiarowy, narastający fala za falą, na wskroś, nie do zapomnienia, głęboko tkwiąc jak ciem. Czy nie lepiej by było mi potocznie stwierdzić, że kobiety to też święte nie są, bo my chcemy je takie widzieć jakie je sobie kreujemy, wyobrażamy, aby takie były, a się tak często też rozczarowujemy. Kobiety, psychologia i filozofia to za mało, to za mało, aby je zrozumieć. Pomyśleć na ironię, że z ich wrażliwości i emocji rodzą się w nich cechy ujemne, związane z ich odwiecznym duchem przekory i prawem niestałości i falowania uczuć, zmienność nastrojów, humorów, ocen. Gdzie akurat one mają tęczę odczuć i przekory, my w uczuciach mamy tylko kilka stałych barw, tak prostych, aż nadto czytelnych. To właśnie przez nie miłość niejednokrotnie staje się przyczyną, a przynajmniej źródłem cierpień i dramatów, czasami strasznych dramatów. Miłość tym samym nie spełnia swoich obietnic, nie zawsze przynosi spokój i szczęście. Miłość jest tak czymś żywym i dynamicznym, ma zarazem złożony charakter przeżyć, aż do upadku w otchłań tajemnicy. Wiecznej tajemnicy. Helena Trojańska – do czego może doprowadzić miłość do kobiety. Poświęcenie, upadek, ciepienie w imię miłości do tej jednej, jedynej kobiety. Gdy mówisz kobieta – kim jesteś tak naprawdę, gdzie szyfr Enigmy przy tobie, to dopiero wstęp, gdzie zagadki Sfinksa mogą co najwyżej rozbawić, więc kim jesteś kobieto, bo byłabyś nikim bez tego twojego oręża zwanego miłością. Więc zadajesz

rany, zadajesz cięcia, czynisz ból bez wahania z dziwną dla ciebie satysfakcją, dla samego zadania bólu, dla samego pragnienia uczynienia tego. My mężczyźni sami tego chcemy, widzieć was takie jakie was sobie kreujemy, wyobrażamy, abyście takie były, idealne, iluzoryczne nasze anioły miłości. Niestety często budzą się też demony miłości. Uczucie miłości i jestem na rozdrożu. Nawracająca myśl, że moja miłość do Joasi, gdyby taka była, gdyby ją tak nazwać, została wykluczona przez moją obsesję do Marty. Obsesja. Jestem na rozdrożu czy jestem na bezkresnej pustyni? Dlaczego nie mogę sam sobie pomóc, czy też odpowiedzieć na te pytania, dręczące bez przerwy. Pytania nie dające zasnąć, pytania, pytania, pytania. Bezsenne noce. Bez odpowiedzi. Bez jakiegokolwiek odpowiedzi. Nie jestem teraz niczego pewien. Jedno czego tak naprawdę jestem pewny, to tego, że kiedyś popełnię samobójstwo, to jest pewne i cieszę się, że kiedyś to zrobię, coś tak najzupełniej samolubnie dla siebie, bez oglądania się na życie, bez cierpienia z miłością dokonaną czy też niedokonaną, z nią czy bez niej, takie to będzie mi już obojętne, wyzwolenie od wszystkiego, czyż to nie jest piękne, czy to nie będzie piękne, wreszcie wolny, nareszcie wolny od wszystkiego, wolny od wszystkiego. Wolny od tego więzienia zwanego życiem, wolny od tego łańcucha przy szyi zwanego miłością. Wolny...

– Zostawmy to proszę, Robert – słyszę jej głos – po prostu się nie odezwałeś i nie wiem, po prostu tak wyszło, ale teraz trochę możemy pogadać, zajmijmy się terażniejszością, może to zbyt duże słowo – kontynuuje wypowiedź – ale porozmawiajmy, wiem, mówisz, że się boisz, ale też nie do końca ciebie mogę zrozumieć.

– Ech, bo to nie jest wszystko takie proste – odpowiadam – wszystko mi się pokręciło tak naprawdę. Nie chcę jej teraz tłumaczyć się z wielu rzeczy, dlaczego tak wyszło, tak czy nie inaczej.

Chciałem się z nią spotkać i cieszę się, że ją widzę. Wiem, że tyle się nie widzieliśmy i tak na dobrą sprawę rzeczywiście nie wiedziałem od czego zacząć. Na jej pytanie dlaczego tak długo milczałem mówię, że tak wyszło, tak po prostu, że nie chciałem z nikim rozmawiać, że pewne rzeczy trzeba przecierpieć samemu co do jej osoby, tak na poważnie. Powiedziała to, co mnie bardzo zdziwiło, że ktoś się o mnie martwił. Powiedziała, że bała się o mnie, żeby mi coś się nie stało, bała się. Powiedziała, że bała się codziennie, bo nie wiedziała co u mnie tak naprawdę się dzieje. Odpowiadam jej, że niepotrzebnie się o mnie martwiła, może inaczej, jestem trochę inny niż inni faceci, bo przeżywam strasznie wiele rzeczy, cierpię i umiem kochać i wiem czym może być uczucie. Opowiedziałem jej o tym jak bardzo przeżyłem te nasze rozstanie i chyba te nasze ponowne spotkanie nie jest najbardziej rozsądne, że tak uważam, że lepiej będzie jednak to wszystko zakończyć. Jest to dla mnie wręcz jak tryumf i klęska zarazem dla moich wszystkich dotychczasowych wspaniałych uczuć, które też niechcący rozbudziłaś we mnie, tak jej mówię i nie mogłem znaleźć miejsca w moim życiu i nie jesteś w stanie tego zrozumieć, prawdopodobnie. Te jej łzy, to jej spojrzenie, kiedy mówi, że nie wie i chce w końcu wiedzieć jak jest i co ona takiego zrobiła, że straciła mnie. Chce bym przynajmniej spróbował jej to wyjaśnić. Jednak jej mówię o tym jak bardzo się do niej przywiązałem, mówię jej o tym, że nie może tak dalej być, jeżeli nie ma się coś wydarzyć z czym byśmy może nie mogli jednak żyć, chociażby ja, bo nie chciałbym jej skrzywdzić, bo tak uważam, że ja nie mogę być dla niej, bo to wszystko się tak pokręciło i tak nie może być, nie może, po prostu. Mówi mi o tym, że czuła się czasem taka mała i bezradna, bo mówiłem jej o wielu ważnych sprawach, ale ty byłeś ważny dla mnie, a nawet nie umiałam ci pomóc. Kiedy tak mówi, patrzę na nią i tak bardzo się cieszę, że są takie osoby, takie cudowne istoty, które tak mówią i tak święcie w to wierzą, co mówią. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, że ona naprawdę w to wierzy i jest przekonana całkowicie co do tej wiary w to co mówi. Życzę jej w tej chwili, żeby była szczęśliwa, bo i jest mi jednak tak bardzo przykro, tak bardzo i niewymownie przykro, że ją zawiodłem, ale nie potrafię jednak

inaczej. Jak kiedyś ktoś żartem powiedział, to nie ta bajka, chociaż nie jest mi tym razem do śmiechu. Być może to ja jestem winny, bo jesteś zbyt ważna dla mnie, że stałaś się i stajesz się zbyt ważna w moim życiu, więc tak zrobiłem nie inaczej i tak już chyba będzie najlepiej. Zbyt się zacząłem przywiązywać do ciebie, przedtem myślałem, że to nie jest możliwe, żeby to tak było proste w odpowiedziach, po prostu stawałaś się z dnia na dzień dla mnie ważniejsza, lepiej zakończyć to teraz. Tak jej właśnie mówię, boli to, ale tak jej mówię. Kontynuuję dalej moje myśli, moje wypowiedzi. Dzień po dniu na przekór samemu zadawałem sobie ból, dzień po dniu. Po jakimś czasie było niby lepiej, ale nie było lepiej, bo było jeszcze gorzej też dzień po dniu. Zdałem sobie sprawę z wielu rzeczy, bo dla kobiety którą kochamy potrafimy się poświęcić i chcemy dla niej wszystko zrobić, ale to jest gdzieś obok, gdzieś w chmurach, walczymy ze sobą samym udając bardzo męskich i twardych, a przy was miękniemy i jesteśmy tacy słabi, bardzo słabi. Teraz ja jestem zdziwiony, bo zaczyna płakać i przepraszać, że jeżeli coś nie tak, to ona tego nie chciała. Odpowiadam jej, że ona nic nie jest winna i że nie chcę, żeby używała słowa przepraszam, bo to o nią nie chodzi, że coś przez nią, to raczej ja mogę i powinienem ją przeprosić, to ja jestem temu wszystkiemu winny. Możliwe, że to ja od kobiet wymagam zbyt wiele co mnie i je przerasta, więc Asieńko, nie używaj zbyt wielkich słów, bo to ja mogę być winny, może kiedyś mi wybaczysz, chociaż ty. Pyta, czy naprawdę chcę tego, czy chcę zakończyć to co nas łączy czy też łączyło, więc po co się jeszcze w ogóle spotkaliśmy teraz, właśnie teraz, skoro już tak dużo czasu minęło, ale naprawdę chcesz to zakończyć, nie rób mi tego. Patrzę na nią i czuję napływające mimowolnie łzy. Nie mówię tego, że może jeszcze chciałem w jakiś sposób potwierdzić jeszcze raz, to co byłoby nieuchronne, a może jednak nie, więc dlatego to spotkanie. Brakowało mi ciebie, mówi dalej, szczególnie w niektórych chwilach mojego życia. Mój błąd, że zaangażowałem się w znajomość z tobą – ripostuję – zbyt emocjonalnie do tego podszedłem, liczyłem się z twoim zdaniem nad wyraz, dlatego wyszło to tak nie inaczej, przerosło mnie to całkowicie. Pomyślałem, że jeśli nie przestanę się z tobą spotykać, to chyba zwariuję, bo za bardzo się zaangażowałem w tobie. – Wiesz, nigdy bym nie chciała cię zranić w żaden sposób – mówi do mnie – brakowało mi ciebie, tak strasznie. Myślisz, że czekałam na to, abys się odezwał, minęło tyle czasu, żeby teraz tak po prostu to zakończyć? Brakowało mi ciebie tak cholernie strasznie. Czekałam na twój telefon, na jakikolwiek znak, nic, jak tak mogłeś, no jak? Nie wiem, co to znaczy czekać, tak odpowiadam, żeby sobie nawet zadać ból, dziwny w swoim egoizmie, żeby już zakończyć to co wiem, że muszę zakończyć. Sam sobie nie mogę odpowiedzieć na pytanie dlaczego, sam sobie nie mogę tego wyjaśnić, nie potrafię, gubię się w tym wszystkim Ranię się tym zdaniem, które wypowiadam po chwili, ranię się jak brzytwą kalecząc wszystko co byłoby dobre i mija bezpowrotnie we mnie. Ranię ją z premedytacją mi dziwną i tak bolesną wypowiadając te zdanie, które mógłbym nie wypowiedzieć tak na dobre. Ty masz swoje życie, ja mam swoje, może lepiej nie kończyć tych rzeczy, tych zdań, które nigdy nie powinny się zacząć.

– Jeśli ich nie kończyć, to po co w ogóle zaczynać – pyta mnie – zaczęliśmy jednak tę rozmowę? Zarzuca mi tak zupełnie niby niechcący coś, co raczej w moim odczuciu nie jest prawdą, nie potrafisz już być wobec mnie tak szczery i otwarty jak kiedyś. Zapomnijmy o tym co było i zacznijmy naszą znajomość jeszcze raz. Poznajmy się od początku, może tak będzie nam łatwiej, może wtedy kiedyś wrócimy do tego co było. Mówię jej, że teraz zupełnie inaczej wszystko widzę i widzę więcej niż kiedyś. Odpowiada, że brakowało jej mnie. Mnie też ciebie brakowało odpowiadam, nawet nie wiesz jak bardzo, nawet nie wiesz jak bardzo mi było smutno bez ciebie. Nie wiesz, ale nawet myślałem, że sobie chyba coś zrobię, tak tęskniłem za tobą. Więc dlaczego tak to wszystko widzisz, dlaczego jesteś tak uparty, pyta mnie, a ja na dobrą sprawę nie wiem co jej odpowiedzieć. Brakowało mi ciebie, powtarzam jej, może inaczej, za

bardzo zaangażowałem się w tobie, za bardzo, jestem za słaby na to. Kiedy to wypowiadam, czuję się tak jakbym odkrył coś nadzwyczaj niesamowitego. Więc o to chodzi, sam pomyślałem, że to ja mam rację, że jestem za słaby na to wszystko co mnie spotyka, że nie poradzę sobie z tym, jeżeli dalej coś ma być w jakimkolwiek rozwinięciu, czy też tak zwanej przyszłości. Tylko z drugiej strony, gdybym miał być rzeczywiście wobec tego sprawiedliwy, wobec przypuszczeń i osądów, czy to jest rzeczywiście to, że nie dam sobie z tym rady, czy to jest moja ucieczka od tego na co tak bardzo czekałem. Inna kobieta – mógłbym wykrzyknąć, ale to uczucie. Uczucie. Moje uczucie wobec innej kobiety, tamtej, jej, Marty. Z drugiej strony te jej uczucie wobec mnie, jak mówi, odczuwam to, nie mogę skłamać, że nie. Wiem doskonale, że tak jest i to mnie tak strasznie też kaleczy psychicznie, bardzo. Wybacz mi, jak to się wszystko w ogóle mogło stać. No jak. Patrząc na nią mógłbym pomyśleć, co ona może wiedzieć o miłości, o wielkich uczuciach, co może wiedzieć, chyba nic. Mówi, że mnie kocha, patrzę na nią i myślę, żeby to ktoś inny mi powiedział, jaka różnica wtedy by była, ktoś inny. Raczej nie mogę tego nazwać, tak, że krzywdzę ją z premedytacją, nigdy tak nie było, tak wyszło. Gdyby, a na pewno, gdyby były różne odcienie miłości w takich przypadkach, a chyba są, niech tak już zostanie niezdecydowanie, powiedziałbym jej w myślach, że kocham ją, kocham ją też. Tylko czy tak może być? Nie może, bo jej nie kocham. Bym wiedział o tym, ale skąd ona może wiedzieć o tym, że ona tak, skąd? Patrząc na nią i myślę, że pierwsze miłości trzeba odchorować. Jak tak mogę w ogóle myśleć? Jednak myślę tak, jest tak młodzianka, kim dla niej mógłbym być, no kim. Gdybym to tak ja się bardziej zaangażował w niej i powiedziała mi, że to jest nieporozumienie, jak wtedy by było? Wtedy gdy ja jej bym mówił, że ją kocham i nie mogę żyć bez niej? Zauważyłem coś dziwnego w tym wszystkim o czym myślę i o czym mówię. Co wypowiadam, jak komentuję i te moje zachowania, takie nie inne. Zauważyłem tak na dobre, że miłość zaczynam spostrzegać jako siłę, która może skrzywdzić i tak jest, siłę destrukcyjną nad wyraz, której nie można się oprzeć, ale nie dajesz temu rady, unikasz jej, ale prędzej czy później poddajesz się zniszczeniu, bezwzględnemu. Jak szczęśliwym można być dzięki miłości i jak bardzo szczęśliwszym można być bez niej – tak bardzo. Tak więc mam już kolejny paradoks. Rozmawiamy jeszcze długo ze sobą, ale ta rozmowa, wiem, zdążyła do jednego, idzie w kierunku, który ja świadomie obrałem, byłem teraz w tej chwili jak wojenni kamikaze w tym nie innym sensie, że nie będzie odwrotu i już go nie ma. Nieodwracalne – słowo, którego używałem opowiadając o Marcie, mojej obsesyjnej miłości i zarazem przekleństwie. Miłość, która zawsze będzie wykluczać inne, jeżeli już i będzie piętnem do końca mojego życia, moich dni. Miłość do Marty i ta kochana osóbką przede mną ze łzami w oczach i mówiąca coś do mnie, ona – Joasia, Boże dlaczego, proszę o to, nie rób ze mną tego, co czynisz teraz, dlaczego, nie rób tego, nie czyn tego Boże, co może być tak nieobliczalne w cierpieniu dwojga osób. Myśląc tak i rozmyślając tak jestem pewien, że w tym nie innym momencie jestem w stanie powiedzieć jej, że kocham ją tak bardzo, kocham ją, mógłbym powiedzieć i wykrzyknąć, jednocześnie uwalniając się jakby z jakiegoś dziwnego ciężaru odpowiedzialności za to co się stworzyło wręcz nieświadomie dla nas, w nas, w tej i innych chwilach. Po raz drugi nie powiem jej tego, że kocham ją, nie powiem jej tego, że kocham ją, nie powiem, nawet jakbym tak czuł, nawet jeżeli miałyby być to prawdą. Nie powiem. Kocham ciebie, mówię w myślach do niej, ale nie mówię tego głośno, wiem, to już koniec, mój świadomy koniec i nigdy więcej już, nigdy więcej już.

W tym momencie widzę jej oczy, ciemne oczy błyszczące w łzach z drgającymi kroplami bezsilności, jej bezsilności wobec moich słów, które tak ciężko mi się wymawia.

– Asia, musimy to zakończyć, to już nie ma sensu, uwierz mi, to już nie powinno tak daleko trwać, nie powinno, wierz mi, musimy to zakończyć, im wcześniej tym lepiej, najlepiej już, teraz, zaraz, to będzie najlepsze wyjście dla nas, wierz mi – słyszę te moje słowa jakby monstrualne

echo, które przechodzi przeze mnie jakby falą za falą, ale tym razem bólem nieposkromionym, bólem drgającego ciała.

– Proszę cię – mówi do mnie i płacze – proszę, nie mów tak. Nie zostawiaj mnie tak samej, proszę, nie zostawiaj, proszę.

– Naprawdę tak będzie lepiej – mówię do niej i widzę te jej piękne ciemne oczy, jak zawsze je takie widziałem, widzę jak łzy ciekną jej jedna za drugą i wiercie mi, że to jest tak cholernie trudne tak powiedzieć, tak cholernie trudne tak się zachować i podjąć taką decyzję, taką właśnie decyzję. Któryś z nas musiało podjąć taką decyzję, coś zrobić z tym już coraz bardziej bezsensownym związkiem, chyba już bezsensownym, bo zaczął przerastać nas samych. Widzę jej łzy lecące jak potok wyobraźni, widzę jak się maże po prostu, gdy jest mi tak smutno, tak przejmująco przykro, że do tej pory takiego bólu wnętrza swojego nigdy nie miałem. Pomyślałem sobie, że jeżeli nie wyjdzie pierwsza, to ja wyjdę. Chociaż najogólniej chcę, żeby to ona wyszła, bo ja chcę się dzisiaj spać, wypić alkoholu tyle, ile tylko będę mógł, chcę się spać tak jak nigdy w życiu. Kilka kolejnych moich zdań, których ona już nie przyjmuje, wstaje. Wstaje i jeszcze wolno i wyraźnie do mnie mówi.

– Wiesz, słyszałam kiedyś takie zdanie, że bywają takie fałsze, które tak dobrze udają prawdę, że byłoby omyłką nie dać się im oszukać – mówi dalej – najbardziej dla mnie jest to dziwne i mnie to tak boli, że cały czas wysłuchiwałam twoich opowieści o twojej miłości do niej, do Marty, o kobiecie, którą tak niby kochasz i ja nieraz wiedziałam o tej miłości więcej niż ty, ale dlaczego, powiedz dlaczego nie mogłeś obdarzyć mnie takim uczuciem jak ją, że nie potrafisz tego, obdarzyć mnie takim uczuciem, bo wtedy byłabym tobie całkowicie oddana. Łzy w oczach. Odwraca się i szybkim krokiem wychodzi, przy drzwiach prawie wybiega. Patrę za nią w głębokim wręcz oszołomieniu i mam pustkę, czuję pustkę, nic poza tym – pustka. Wychodzi, a ja chciałbym jej jeszcze powiedzieć, że to tak nie jest, że to tak nie było, że to nie jest fałsz ani też cokolwiek innego np. zwane popularnie prawdą, ale to się wydarzyło jakby poza mną, same w sobie żyjące, swoim samoistnym właśnie życiem. Poza mną, poza tobą, poza tą prawdą i tym wszystkim co mnie przerosło tak naprawdę. Chyba też przerosło nas. Łzy w poetyckim bólu serca rozrywającym mnie całkowicie bólem totalnym nie do wyobrażenia, gdzie łzy już zaczęły igrać mi pod powiekami, facet tak twardy i już jestem bezradny, w tym momencie jestem tak bardzo bezradny. Jestem bezradny w późniejszych snach, które mam i są wyraziste tak jak żadne inne sny, w których to ja wstaję i pochylam się do niej, całuję ją, ona mnie obejmuje i odwzajemnia ten pocałunek, a łzy jej czuję jak w jedności jednej twarzy, jak mokrą już mam swoją twarz, widzę wtedy jakoś dziwnie tę scenę z filmu „Casablanca”, kiedy lisa mówi: pocałuj mnie tak, jakby to miał być ostatni raz. Kręcą mi się łzy, ale odrywam się od niej i nie patrząc już w jej oczy wychodzę, tak jak marynarz nie oglądając się za siebie, wiem, że też tego nie robi. Wychodzę i w pierwszym momencie idę nie w tym kierunku, jestem jak pijany. Takie miałem też sny, dziwne też nieraz sny. W tej chwili patrzę na drzwi, które są w taki czy inny sposób zamknięte za nią, po tym jak to ona jednak wyszła. Drzwi, które w swym alegorycznym wymiarze są już zamknięte dla nas, już tak na zawsze, już na zawsze, zamknięte. Koniec. Nie wiem nawet co może się stać za kilka chwil, jestem jak oszołomiony, wiem, że podjąłem taką decyzję, lepiej teraz niż później, bo może się coś wydarzyć, coś czego by może nie można było zaakceptować.

Nie wiem, nie pytajcie mnie, kto był bardziej winny, po czyjej stronie jest wina czy głupota, jeżeli chciałby ktoś użyć mocniejszych słów, nie wiem. Stało się, nie ma odwrotu do stanu sprzed... nie ma odwrotu. To już koniec, koniec. Kiedy się mówi nawet do siebie to słowo koniec czy można wyobrazić sobie coś poza? Czy miałyby się ochotę zaczynać cokolwiek? Kiedy mówisz koniec, kiedy wiesz, że to już koniec. Kolejny drink i kolejny. Piję drinka, a myśli

tam jedna za drugą biegną sobie gdzieś tam, biegną i biegną. Myśli gdzieś tam sobie biegną, tym razem idą w kierunku całkowicie innym niż zazwyczaj. Biegną moje myśli do jednego z samotnych dni mojej duszy, mej psyche, samotnej aż do bólu. Ten dzień, ten jeden z wielu samotnych dni, bólu bez skargi na cokolwiek, ale samotnie i w ciszy. Ten dzień, sobota, „s” – jak sobota, „s” – jak samotność. Ściągam myślami ten dzień, kiedy... Tym razem, może też nie tylko tym razem, tak naprawdę, nie wiem co mam ze sobą zrobić w domu. Nie mogę zasnąć, wstaję n-ty raz do komputera, otwieram maile. Wchodzę na portal, może coś mi przykuje wzrok, może. Nic ciekawego. Czytam tę polityczno-społeczną sieczkę, robiącą uczciwym obywatelom wodę z mózgu, niektórych newsów nawet nie czytam do końca, zresztą z wielu powodów.

Większość żenuje jak się je czyta, inne, sam już nie chcę kończyć, myślami jestem wszędzie i nigdzie. Impas, diabelski impas. Mam zamiar wyjść z netu, ale coś na moment jakby ściąga mi wzrok. Przyciąga, właśnie. Zachęcający migający baner z napisem, czujesz się samotny? Wejdź na czat, dzisiaj tyle, a tyle osób czeka na to, żeby z tobą porozmawiać, chcesz poflirtować, nie zwlekaj. Co do tego flirtowania, to najmniej mnie to obchodziło. Flirt, jeszcze tego mi potrzeba, netowy flirt, nieźle, przemyka mi myśl jak błysk przez mój skołowany i tak już mózg. Jednak z wątpliwie mi znanej przyczyny zachęca mnie to, żeby wejść na ten czat, a niech tam, tylko moment – pomyślałem. Być może tylko dlatego, żeby oderwać się od rzeczywistości w której muszę oscylować. Moment, słowo. Bardziej ciekawość niż chęć.

Wchodzę i po dwóch względnie dennych, by nie powiedzieć prymitywnych i nie zachęcających do dalszych rozmów pogawędkach – stwierdzam; spadam, szkoda czasu, po prostu szkoda czasu. W momencie kliknięcia, prawie kliknięcia na myszce, widzę napis „Mystique”. Zaciekawia mnie to na tyle, że chcę wiedzieć jaka to kobieta, bo na bank to kobieta, taki nick, mhm, kobieta i klikam. Zapraszam na priv, niech tam, parę minut mnie już nie zbawi i tak nie chce mi się spać. Po wzajemnym pozdrowieniu i przedstawieniu się, ona nie przestaje pisać w języku angielskim. Pojawia mi się na twarzy uśmiech, z prostego względu, chce się pobawić i pozgrywać, to źle trafiłaś, pomyślałem, pobawimy się oboje. Po przynajmniej godzinie pisania, tematy są coraz to inne, obszerniejsze i praktycznie trzeba się nieźle nagłówkować w odpowiedziach do niej, żeby nie popełnić jakiegoś błędu, czy raczej jakiejś popularnej gafy. Dowiaduję się o niej wystarczająco dużo, żeby mieć pełen obraz tej kobiety, mówiąc całkiem górnolotnie. Ma na imię Sandra, mieszka w Londynie z mamą, uczy się tam też, ojciec pracuje w placówce dyplomatycznej w Polsce, dlatego też i wybór, dlaczego akurat na tym czacie. Dlaczego nie jest z ojcem, dlaczego nie przeprowadzili się razem, dowiaduję się tego dużo, dużo później. Mija kolejna godzina i czuję w sobie coś niezwykle lekkiego, uspokoiłem się na tyle, że przestaję myśleć o czymkolwiek innym i nie mającym istotnego znaczenia w tej właśnie chwili. Interesuje mnie ta kobieta, jej wypowiedziane, to znaczy pisane osądy, jej zdania dotyczące jakiegoś akurat filozofa czy też recenzja książki, ba, nawet dowiedziałem się, że sama pisze. Zaczęło mi to w dziwny jednak sposób imponować, ona pisze książkę, zapytałem się jaka to będzie książka, tyle w danym momencie dowiedziałem się, że o bólu i miłości. Pomyślałem sobie, Boże, czy to ja jestem temu winny, że wszystko jak magnes ściągam, czy podczas burzy też może ściągnę piorun, mam dosyć w tym momencie. Nikt mnie nie widzi, to jasne, jestem przy kompie sam, ale kiedy widzę te zdania, chwytam się odruchowo za głowę.

Boże, mówię, odpowiedz mi, czy przez ten chociażby moment, przez tę właśnie wręcz chwilę, mógłbyś nie mówić, nie pisać mi o miłości, o bólu. Pisać poprzez nią, czy mało już mam tego cierpienia, czy nie dosyć wystarczająco myślenia, tych rozterek, tego rozdrażnienia i wątpliwości codziennie i każdego kolejnego dnia mego życia, czy to mało? Napisała mi, że jej powieść będzie o bólu i miłości. Nie chcę jej pisać w tym momencie, że ja wiem doskonale jak to jest, czym jest miłość, czym jest tak naprawdę ból. Przez chwilę waham się, czyjej szybko nie

napisać: a co ty możesz o tym wiedzieć? Prawie bym jej to wtedy wykrzyczał, co ty możesz wiedzieć, kolejna małolata, która niby wie czym jest miłość, kolejna, której się wydaje, że wie, że wie czym jest miłość, jak ona w ogóle może pisać, że wie czym może być ból, co ona może mieć za pojęcie o miłości jako takiej, jej właściwej tożsamości. Bo i na czym może opierać swoje przekonania czy osądy, no na czym. Tak chciałem jej wtedy napisać. Jednak nie piszę. Jestem na tyle wyczulony, że nie piszę, bo chociażby czas, dopiero piszę z nią od dwóch godzin i chciałbym ją, no nie wiem, oskarżać czy zadawać nie takie pytania, jakie być może chciałaby zobaczyć czy też na nie odpisywać, komuś obcemu, najzupełniej obcemu. No bo i tak jest. Kończymy rozmowę ze sobą, ale na tyle, o dziwo zaprzyjaźnieni, że dostaję od niej maila, tym samym adres mailowy na który mogę napisać. Niedziela. Piszę do niej od razu. Otrzymuję bardzo szybko odpowiedź. Po paru mailach praktycznie mam odpowiedź na wszystko, tak mi się wydaje, tak mi się wtedy wydawało. Dostaję jej zdjęcia. Wygląda jak objawienie, jak anioł, jest nadzwyczajnie śliczna i coś takiego w oczach co budzi smutek. Dowiedziałem się tak naprawdę wszystkiego o niej. Wtedy dochodzi do mnie to, że dobrze zrobiłem, że pierwszy raz nie rozmawiałem z nią na temat tego co ona może wiedzieć o miłości i bólu. Byłaby to najgorsza rzecz jaką mógłbym zrobić, najgorsza w ogóle. Z niektórymi pytaniami nie można się spieszyć, dobrze, że nie pośpieszyłem się z nimi, bo odpowiedź, którą bym usłyszał tak od razu, mogłaby być ponad to co mógłbym znieść w tej, w tamtej właśnie chwili. Najogólniej nawet jak pomyślę sobie o takiej możliwości, jako w ujęciu przeszłość, nie wybaczyłbym sobie tego, nie wybaczył. W czym zawiera się jej tragedia o której napisała mi w kolejnym mailu. W tym, że kocha, była kochana i już nie jest. To nie wszystko, zostało jej jeszcze kilka lat życia, może więcej. Tak brzmi diagnoza lekarska, jest chora, jest ciężko chora, umrze. Napisała tak: *.Kiedy powiesz komuś, że umierasz i wiesz o tym – zazwyczaj zapada cisza. Osoba traci słuch i na słowo „śmierć” nie potrafii ci nic powiedzieć.* Patrzę na jej zdjęcie i myślę, przecież ty wyglądasz jak anioł, jak prawdziwy anioł, naprawdę. W tej właśnie chwili próbuję sobie skojarzyć, że coś odczuwam znanego mi, jakby tekst mi jakiś znany, jakbym coś już słyszał czy też kto wie, jakbym coś już wiedział czy przeczytał. Jakbym wiedział, a może rzeczywiście tylko słyszał, to pytanie, bez odpowiedzi. Te pytanie, jak mi znane jednak. Mamo, tato, dlaczego anioły tak młodo umierają? Kochanie, anioły nie umierają, anioły żyją wiecznie i opiekują się nami, no dobrze, ale skoro ona jest aniołem, kto nią się opiekuje, kto nią się opiekuje, nie wiem, zresztą na wiele pytań nie mam odpowiedzi, nie mam. Gdzie jest ta granica, gdzie jest ta odpowiedź, czym może być miłość, czym mogłaby być i jak to się ma wszystko chociażby do mnie? Czy ja nie urażam tej kobiety na tyle, skoro ona sama sobie zaprzecza, że już nie wierzy w miłość, a może ona ma rację, może to wszystko by inaczej wyglądało gdybym był na jej miejscu, czy może tylko dlatego, że teraz jej to przysłoniło jej własny świat, świat, który może przestać istnieć w każdej dowolnej nieprzewidywalnej chwili, czy mam się, czy mam prawo się dobrze czuć wobec jej wielkiego oskarżenia, jej krzyku? Jeżeli nawet nie znam tej odpowiedzi, jeżeli nawet nie poznam tej odpowiedzi, jeżeli nawet ma rację o której wszyscy kiedyś się dowiedzą, to i tak się boję. Nie, nie tego, że usłyszałbym może jakąś prawdę czy by nastąpiło rozwianie jakichkolwiek złudzeń, nie to.

Boję się tego, że nastąpi ten dzień, kiedy nie otrzymam od niej maila, boję się tego strasznie. O co tu chodzi w końcu, przecież to tak obca dla mnie osoba, no niby. Nie chciałbym, żeby umarła, nie chciałbym tego mimo, że jest gdzieś tam, pomimo tego, że moja śmierć by była jej kompletnie obojętna, więc boję się, że może nadejść dzień, kiedy tego maila nie dostanę i będę wtedy już wiedział, wiedział dlaczego, dlaczego nie. Nie mówmy więc o niesprawiedliwości na świecie, nie módlmy się w intencjach przeróżnych, chcąc kogoś ochronić poprzez to, bo nie wiem już sam co robić. Mail od niej, nie piszę jej o smutnych

rzeczach, nie martwię jej zbędnymi tego rodzaju informacjami czy tekstami. Piszę wesoło, na luzie, piszę o muzyce, o literaturze, co przeczytała ostatnio, co obejrzała, jak jej wyjazdy, wycieczki. Nie pytam o to jak się czuje, bo wiem, nie pytam czy jest bardziej chora niż jak ostatnio, nie pytam, wiem, że pewne rzeczy, jak mi napisała są nieuchronne, sama to tak ujęła, mam wyrok, czekam, ale żyję i cieszę się każdym dniem. Mam tak naprawdę łzy w oczach, kiedy napisała, że cieszy się, że mnie zna, że czeka na moje maile i zna kogoś kto ją chce czytać, tak kompletnie i bezinteresownie, że w ogóle jej świetnie się „rozmawia” ze mną. Dziękuję jej za to w myślach i też piszę jej o tym, że także się cieszę, że ją znam, że jest prawdziwym aniołem.

Przypominam sobie jej słowa, kiedy napisała: „wydaje mi się, że taka prawdziwa, jedyna miłość nie istnieje, bo ile razy wydawało nam się, że jesteśmy zakochani? Ile razy rzucaliśmy słowa na wiatr? Mimo tego co sama opisuję – miłość nie istnieje. Strach przed nieznanym. Miłość to piękne uczucie? Jest to tak wielkie słowo, że aż bałabym się go użyć. Trudno jest uwierzyć, że istnieje coś niezniszczalnego, wiecznego. Nie potrafię ogarnąć tego, że niektórzy nadużywają tego słowa, a co do tematu „nie ma życia bez błędów” ... to prawda. Niektórych możemy uniknąć, ale nie wszystkich. Poza tym, co to za życie jeśli wszystko jest idealne? To nie życie tylko jakaś monotonna historia ze szczęśliwym zakończeniem jak w każdej komedii romantycznej. Błędy mają nas uczyć i kształtować nasz charakter. Nauczyć nas ostrożności w podejmowaniu decyzji jak i tego, że należy żyć chwilą, a nie wiecznie przeszłością, bo jest to po prostu strata czasu.

Życie po to idzie do przodu, żebyśmy się nie cofali, ale my mimo tego i tak zawsze stawiamy krok w tył... Przyznaję, wszystko i tak naprawdę jest dość zagmatwane – tak jak to w życiu. Wielu chwil sami nie rozumiemy, zastanawiamy się, gdzie to wszystko miało początek? Jeden krok potrafi wiele zmienić. Ciągnie za sobą ogrom konsekwencji. Sami nie wiemy, jak uciec od czegoś co i tak może nas gonić do końca życia... Nikt nie ujdzie przeznaczeniu, właściwie nie wierzę w przeznaczenie, bo tak naprawdę każdy sam kieruje własnym losem, ale potrzebowałam tego słowa.

Nie widziałam nigdy sensu nad zastanawianiem się „co dalej robić”, gdy pojawiał się jakiś problem czy dylemat. Bo niektórzy mówią, że nie ma problemów, że są tylko sytuacje. Co ma być, to będzie. Jeżeli mamy się już nigdy z kimś nie spotkać – może to i lepiej? Mogłabym wytykać własne błędy przez najbliższą dobę, bo popełniłam ich dużo. Być może za dużo jak na mój wiek, ale chcę je popełniać. Tylko dzięki nim mogę się czegoś nauczyć.

Czegoś najważniejszego. Życia, które próbuję ukształtować sobie od pewnego czasu. Wszystkie konsekwencje poniosę ja. Będę sama odpowiadała za moje własne błędy. Tego naprawdę chcę.

Nie pragnę bezbłędnych decyzji. Jak wiele popełniłam błędów?

Stanowczo za wiele... Popełniamy tak wiele błędów, że naprawa i wyjaśnianie ich wszystkich mogłoby nas zbyt pochłonąć...

a nie można ciągle żyć przeszłością, trzeba żyć teraźniejszością – chwilą. Nie ma sensu nic planować, wybiegając daleko w przyszłość, bo plany bardzo szybko mogą pójść do kosza... Ludzie zawsze chcieliby mieć takie poukładane życie. Nie wiedząc, że nowości, niespodziewane znajomości są ciekawsze i utrzymują nas w przekonaniu, że życie to pożyczka. Nie jest jakimś wielkim darem, który będzie trwać i trwać. Dlatego uważam, że powinniśmy pozostawić po sobie tutaj pewny ślad, aby cząsteczka nas samych była dostępna dla innych, aby uchronić przed popełnianiem błędów. Choć taka pomoc zazwyczaj nic nie daje... Co do miłości i mojego zdania na ten temat w tej chwili, wspaniałe uczucie? Spytaj tych, co kochają, a ich miłość jest nieodwzajemniona albo ktoś ich porzucił albo nie potrafią o kimś zapomnieć albo po przykrych doświadczeniach nie potrafią się zakochać lub nie chcą” – jej słowa, które czytam wielokrotnie.

Po tej jej wypowiedzi sam już nie wiem, może to akurat ona ma rację, może tak jest z tą miłością, ale my sami nie chcemy się do pewnych rzeczy przyznać czy też sobie uświadomić prostych odpowiedzi we własnych powikłanych wyborach, samych w sobie, tych ewidentnie z naszej winy. Patrę na jej zdjęcie, już któryś raz z kolei i któryś dzień z kolei – patrę na jej zdjęcie i myślę, przecież ty wyglądasz jak anioł, jak prawdziwy anioł, naprawdę. Powraca to do mnie w dziwnych jak zwykle myślowych frazach, przypominam sobie ni stąd ni zowąd, te wszystkie moje powitania Nowego Roku, gdzie różnie bywało, ale dlaczego jest ten ogólny patos tego dnia? Wszyscy się cieszą, jakby w tym dniu miało się wszystko zmienić, tak jakby to miał być wyznacznik lepszego i innego życia, złamania wielu tajemnic czy też spełnienia wielu obietnic. Każdy dzień dla nas może być dniem Nowego Roku, nowego życia, każdy dzień, bez określania tego datą czy w innych wymiarach. Gdybym powiedział do niej wszystkiego najlepszego skarbie, spełnienia twoich marzeń, nieraz brzmi to dziwnie, ale tym razem, brzmiałoby to inaczej. Jednak wierzę w pewne rzeczy, wierzę w sens wielu rzeczy, wierzę w nią i chciałbym, by ta wiara była w niej jak najdłużej, jak najdłużej. Sandro – najlepsze życzenia w każdym Nowym Roku... dla ciebie skarbie. W każdym nowym roku twojego życia. Napisała, że każde słowo jakie chciałaby napisać, ma już w głowie, że wie jak będzie wyglądał koniec jej powieści. Napisała, że zna każde słowo, które chce napisać. Słowa jak spojrzenia z refleksją w stosunku do wszystkiego co ją otacza.

Opowiada o tym. Dużo spostrzeżeń dotyczących życia ogólnie, ale przede wszystkim o miłości, przede wszystkim nieodwzajemnionej, że z miłością nie da się tak po prostu skończyć. To „coś” co będzie zawsze i wszędzie, a ukaże się tylko w odpowiednim momencie, może wymyślą tabletki na odkochanie się. W tej chwili mam uśmiech na twarzy. Tabletki na odkochanie się? Czytam dalej. Czytam od niej maile i widzę inne spojrzenie na miłość, śmierć. Jej zdaniem śmierć jest straszna tylko dla tej drugiej osoby, nie dla tej co umiera, tylko dla tej, która zostaje opuszczona. No dobrze, pytam się, bo jeżeli tak np. tej drugiej osobie jest to obojętne, bo nie kocha tej osoby która umiera, a ta ją kocha, to co wtedy? Umierająca osoba nigdy nie jest nikomu obojętne – odpowiada – nie trzeba jej kochać, ale jak się o tym pomyśli... za chwilę nie będzie kogoś, kogo znam, kogoś z kim rozmawiałam, z kim się śmiałam, przeraża mnie taka myśl, każdego jak sądzę. Sandra, która widzi i miłość i śmierć inaczej niż inni ją spostrzegają. Zastanawiałem się nad słusnością tego, ale to była krótka chwila, bo jej zdaniem to jest tak jakbyśmy bali się stać pełnoletni – coś czego nie możemy zmienić, ominąć. Tak samo śmierć – to po prostu obowiązek – wolę takich, którzy potrafią wczuć się w kogoś – stwierdza. Po tych jej wszystkich zdaniach, stwierdzeniach, jej otwarciu się duszy, co myśli, co czuje i jak to wszystko odbiera, czuję pewnego rodzaju niepokój. Możliwe, że nawet pewnego rodzaju zakłopotanie, możliwe, że czuję się w jakiś sposób winny. Zadaję sobie wtedy pytanie, czy gdybym znał ją wcześniej, czy zmieniłbym swoją koncepcję życia i śmierci i miłości? Mówią, że łatwiej się pisze niż mówi, że wiele spraw łatwiej przekazać komuś pisząc, dziwne, bo Sandra jest osobą, która jednocześnie mnie zadziwia i imponuje i zadziwia mnie swoim haitem ducha. Myślałem o tym dużo, myślałem o tym często, nazwijmy to, w wielu wariantach odczuć, doznań czy też prób jakiegokolwiek wczucia się w cokolwiek, co zresztą jest niemożliwe i byłoby niemożliwe. Jestem w stosunku do niej szczery na tyle, że wie doskonale, że ja nie będę jej przekonywał w jakikolwiek sposób. Nie będę zapewniał, że ją rozumiem, bo wiem, że to jest niemożliwe, że to byłoby nieprawdą. Nie jest to prawdą też, że łatwo jest napisać coś komuś niż powiedzieć lub też na odwrót, chyba to zakrawa na paradoks. Nie napisałem jej o swojej miłości, o swoich uczuciach. Dlaczego? Przecież by na pewno zależało mi na jej opinii czy jej mądrym spojrzeniu na to wszystko. Może dlatego, że trochę wcześniej już te jej spojrzenie poznałem, spojrzenie na śmierć, na życie i na miłość jakąkolwiek. Nie chciałem jej o tym pisać,

żeby nie czuła się zobowiązana jakoś uprzejmościowo do naginania swoich przekonań co do moich odczuć i zupełnie innych określeń. Może też dlatego, że miałaby przekonanie jakie by nie odpowiadało moim koncepcjom widzenia tego świata w którym akurat ja żyję. Moje wyobrażenia o miłości, które mogłyby momentalnie zostać jednoznacznie, być może, jednoznacznie określone. Nie chciałem jej pisać o mojej nieodwzajemnionej miłości stającej się coraz bardziej moją obsesją, dla której prawdopodobnie byłbym zdolny do wielu rzeczy. Zdolny do zrobienia rzeczy, które w innych sytuacjach, innych zależnościach wykluczyłbym natychmiast. Przecież to też jest w jakiś sposób strasznie prawdziwe, to odczuwanie przeze mnie najpiękniejszych uczuć i emocji, tkwiąc w tym, ale bardziej ku rozpaczliwej niemożności spełnienia się w tej mojej obsesyjnej miłości. Najpiękniejsze uczucia, jakie kiedykolwiek miałem przedtem. Nie chciałbym, żeby to były tylko wspomnienia. Chciałbym jej powiedzieć, że miłość jest najpiękniejszym uczuciem, coś czego nikt nam nie może odebrać. Rozmawiamy o bólu, ale tylko o bólu związanym z miłością. Ból niespełnionej miłości, do czego go przyrównać, ból, którego sami nie uleczyliśmy tak naprawdę, który wyniszcza nas od środka, powoli – dlatego to tak boli bardzo – jest ból. My się tak strasznie męczymy z tą niespełnioną miłością, to jest straszne. Kiedy nawet próbujesz, ale nie możesz przestać myśleć, nie potrafisz, bo nie można sobie wmówić – nie kocham, już nie, już nie da się tego wbić do głowy, bo uczucie jest w sercu, nie da rady. Nawet jeżeli będziesz unikać spotkań, nie dasz rady. Uczucie, które przychodzi niespodziewanie tak bardzo z taką siłą, przychodzi w ułamku sekundy, a odchodzi latami. Miłość jest tak skomplikowaną sprawą, chciałbym żeby przeszło, ale tak się nie da. Słucham wielu historii, żeby umieć stworzyć teorię, ale też nie potrafię. Na pewno są teorie, które zostały tak czy inaczej wypraktykowane, ale zazwyczaj zawsze czegoś brakuje. Każdy by mógł dodać zdanie od siebie. Podobnie jest z życiem, takim na co dzień, naszym życiem. Według Sandry życie nie jest żadnym darem – jest to w pewnym sensie jedynie pożyczka. Dary otrzymujemy w jego trakcie, np. wspaniałe zdrowie, po które zapomniała – jak to określiła – ustawić się w kolejce. Jeżeli chodzi o wybory, te zależne już od nas, sami odpowiadamy za wszystko co robimy, potem możemy tego żałować lub nie. Tak stwierdza jednoznacznie, a żałować i tak nie ma sensu – bo nie cofniemy tego, co już się stało, powinniśmy jedynie uczyć się na przyszłość, poprzez właśnie ponoszenie określonych, często niezależnych od nas konsekwencji. Brzmi to dla mnie bardzo dojrzałe. Przyznaję jej rację, ale jak się zastanawiamy nad sensem życia, to nie ma sensu. Według niej, czym są konsekwencje? Konsekwencje? Nie z naszej winy? To nie są konsekwencje, wierz mi, czasami robimy głupoty, dlatego przy ogromie innych problemów, które zsyła nam los, nazwijmy to umownie, nieodwzajemniona miłość jako pojęcie, brzmi wręcz nienaturalnie, tak myślę. Załóżmy, że tak na poważnie, spotyka to co piątą osobę, myślisz, że te inne będą w stanie to zrozumieć? Czy powiedzą „nie martw się, będzie dobrze”? Mnie się wydaje, że coś czego nie doświadczyliśmy na własnej skórze jest nam tak obce, że nawet nie wiemy jak bardzo nie ogarniamy tego tematu, wiemy doskonale o tym, trzeba to samemu przeżyć, wiem, wiemy to. Jest to fakt, bo często staramy się zrozumieć kogoś, no właśnie, że trzeba samemu coś przeżyć, żeby wiedzieć, ale z drugiej strony nie ma co się dziwić w ogóle, to nie jest takie proste, nic nie jest proste. Masz rację Sandro, nic nie jest proste. Nawet jest dziwne i to bardzo, nieraz nawet dla siebie jestem dziwnym facetem, bardzo, nieraz nie jestem w stanie siebie zrozumieć. Gdyby tak, co mógłbym tobie powiedzieć? Nie wiem.

Szkoda, że co innego tak naprawdę jest w tobie, nie z twojej winy, szkoda, ale jestem też w jakiś sposób z tobą, wierz mi, ale nie mówię tak jak inni, że jestem w stanie ciebie zrozumieć, czy coś w tym rodzaju, to jest za trudne. Pocięśzać? Chyba nie, może bardziej przytulić ciebie i powiedzieć coś..., nie wiem... coś. Patrzę na twoje zdjęcie i za moment przysmykam oczy, by widzieć ciebie jeszcze bliżej. Jakby bliżej. Całkowicie blisko. Być może

w wyobraźni zapach twoich włosów, być może uśmiech, spojrzenie, twoje oczy, blisko, jak najbliżej. Kiedy ponownie otwieram oczy, wiem jedno, wiem. Powtarzam to, że boję się, że może nadejść dzień, kiedy tego maila nie dostanę i będę wtedy już wiedział, wiedział, dlaczego nie. Boję się tego, że nastąpi ten dzień, kiedy nie otrzymam od ciebie maila, boję się tego strasznie. Smak alkoholu, dlaczego on tak pomaga w takich właśnie chwilach. W chwilach strasznych, chwilach ciężkich tak bardzo, w chwilach wielu przemyśleń, które nie mają rozwiązań. Przypominam sobie tytuł jednego filmu, ale ten tytuł zawsze mi działał na wyobraźnię „Szkoda, że ciebie tu nie ma”. Zwykły tytuł filmu mi się przypomina i patrzę w szklaneczkę z moim drinkiem i wiem, że już żałuję, Joanna, że jej nie ma, że tak się stało jak się stało, przeze mnie, ale już jest, tak naprawdę już po. Ciśnie mi się moje ulubione angielskie słowo, nieodwracalne, ale na to już nic nie poradzę, nie wiem, czy upór czy też to wszystko tak miało być nie inaczej, już sam nie wiem. Do diabła, ile razy ja to już powtarzam, że nie wiem, że sam już nie wiem, no nie wiem. Hm, no bo kto by wiedział. Jasne, że jeżeli miałby być komentarz, siedź w domu i nie szukaj, to będzie bezpiecznie, ale w końcu raczej nie to powinno się powiedzieć, czy nawet pomyśleć, wyszło tak nie inaczej. Co za wycucie chwili, jak złośliwość losu, pomyślałem sobie, gdy usłyszałem z głośników piosenkę, jak bardzo lubianej przeze mnie Toni Braxton. Czy ja mam się Boże w tym momencie kompletnie załamać czy rozkleić czy podjąć jakieś decyzje, szybkie i nieprzemyślane? Tak bym to mógł odebrać w rozkojarzeniu tej chwili, odczucia moich przemyśleń i nie do końca stwierdzonych prawd. Dopijam drinka. Myślę teraz o Joannie, o Marcie, myślę i płacze mi się to wszystko. Chyba sobie jeszcze wypiję, ostatni, mhm, ostatni. Ostatni drink. Koniec, ostatni i spadam do domu. Idę po drinka, kolejnego drinka, idę do tej ładnej barmanki. Nie ma co zaprzeczać, że jest śliczna. Kobieta o której niejeden bywający tutaj, niejeden o niej marzy, na bank. Marzy by ją mieć w każdej postaci, w każdym sensie rozumienia tego słowa lub przede wszystkim w tym sensie rozumienia, w tym Co za dziwna zależność, patrzę na tę śliczną barmankę, zamawiam kolejnego drinka i patrzę na nią i myślę o niej w tym momencie jako o kobiecie obiekcie seksualnym, chciałbym ją w tym momencie, w tej chwili. Rozpala mi wyobraźnię swoim widocznym cieniutkim paskiem stringów i opiętymi spodniami, głęboko wyciętym dekoltem i napiętymi piersiami jak poezja, które jednak są zarazem jak bezceństwo w myślach najgorszych, prowokacją do stania się zwierzęciem, tylko pragnieniem posiadania tego ciała. Jestem w stanie pożądania pomieszanego z dziwną ekscytacją jednocześnie, że mógłbym jej nawet zadać ból. Zadać jej ból, za wszystko co mam w sobie, za moją miłość i za to, że akurat ją pożądam seksualnie, taki ból, żeby krzyczała, żeby prosiła, żeby nie... Zadać jej też ból za moją bezradność. Widzi prawdopodobnie to spojrzenie i tym razem się nie uśmiecha, co mnie jeszcze bardziej prowokuje w myślach, wyczuwa to spojrzenie. Widzę scenę z „American Psycho” tę scenę w barze, kiedy też barmanka podaje mu drinka, kiedy mówi do niej słowa, których ona nie słyszy. Mam swoje słowa w myślach o pożądaniu jej tak bardzo, teraz i tu, których nie wypowiadam i których ona nie pozna ani też nie usłyszy.

Jest to tego rodzaju piękna kobieta o której mężczyźni, którzy nie mogą jej pojąć, mówią o niej, że to dziwka. Dziwka. Nie jest nią, nie jest nią, ja o tym wiem doskonale, ale tak o niej mówią mężczyźni, którzy tylko mogą pomarzyć o tym, by ją móc dotknąć. Nie dotkną jej, nie posiadają. Co za dziwka. Wreszcie siedzę z tym drinkiem i chyba już mam dosyć wszystkiego, tak, dosyć. Czuję lekkie znane mi mrowienie w głowie, czyli tak naprawdę dosyć alkoholu, chyba już pójdę, mhm, tak. Koniec, to był ostatni drink – spadam do domu, na dzisiaj wystarczy, nie myślę chyba już nic w tym momencie. Mam nadzieję, że dojdę do tego domu. Jestem dość wstawiony mówiąc popularnie, ale nie jest najgorzej. Chyba tak każdy mówi, że nie jest, a fakty mogą być zupełnie inne, może tak być. Mówisz, że jest dobrze, do momentu kiedy nie wstaniesz

i nie zrobisz pierwszych kroków na ulicy. Nie jest źle, myślę sobie idąc po tej ulicy, na tyle picia, naprawdę nie jest źle, jest OK. Tak naprawdę ten krok nie jest taki jaki być powinien. Chyba nie jest tak źle, skoro zdaję sobie z tego sprawę, chyba nie. Przechodzę gdzieś tam obok jakiejś dyskoteki. Tak, zaczyna się noc, upojna noc, mówiąc żartobliwie. Noc dla wielu pełna wrażeń i chęci różnego rodzaju przypuszczeń i tzw. skręcania laseczek, najlepiej tych tak zwanych łatwych. Tak myślą i tak robią ci bywalcy tych świetnych dyskotekowych imprez. Przez moment jakaś niedorzeczna myśl mnie prowokuje żeby, a niech tam, mam czas, wejdę i pobawię się trochę, może jeszcze jakiś drink, no, taki całkowicie ostatni, no, ostatni. Ostatni drink i do domu. Ten moment zastanowienia, jednak nie. Widzę teraz Martę, tańczę z nią, przytulam. Patrę w jej oczy i czuję bliskość jej ciała, jest to cudowne, niesamowite, wspaniałe uczucie. Tańczę z nią w wolnym tańcu mając ten motyw przewodni patrzenia sobie w oczy. Całuję ją, czuję ją tak blisko, blisko. Gdy sam Werter powiedział „Ach ta pustka! Ta przeraźliwa pustka, którą tu czuję w mej piersi! Myślę często: gdybyś ją raz tylko, choć raz przycisnąć mógł do serca, cała ta pustka zapełniłaby się.” Tak bardzo chciałbym, tak bardzo pragnę tego, żeby tak było. Nie będzie. Nie będzie nigdy. Moja miłość dla niej? Czym ona jest dla niej? Niczym. Dla mnie jest wszystkim. Dla niej niczym. Powiedz mi, jak bardzo piękne są słowa, kiedy możesz powiedzieć – Kocham cię... Kocham cię. Nie wyobrażam sobie piękniejszych słów poza nimi. To są najpiękniejsze słowa, kiedy masz kogoś, komu możesz to powiedzieć. Kocham cię, czyż nie zawiera się w tym wszystko co jest najpiękniejsze, najpiękniejsze, tak naprawdę? Kocham cię, słowa, słowa. Emocje. Dramaty. Tragedie. Miłość przetrwa wszystko, jest w stanie przetrwać wszystko. Czy naprawdę jest tak, że wszystko? Próby, czas. Czas i próby. Przetrwanie. Miłość, uczucie w którym zawsze byłem przegrany. Zawsze. Może to nie tylko ja, może u wszystkich tak jest, ale tylko ja tak myślę, może tylko ja mam odwagę tak myśleć, że w ogóle tak jest. Miłość, uczucie bez definicji, bez określeń ostatecznych. Definicja? Teorie? Tylko ich próby, tylko nieudane próby zdefiniowania czegoś niezdefiniowanego. Co za słowo. No, nie do zdefiniowania, niech tak będzie... mhm. Powiedz mi, jak bardzo piękne są słowa, kiedy możesz powiedzieć – Kocham cię... Kocham cię. Powiedz mi jak bardzo piękne są słowa, kiedy słyszysz odpowiedź... Kocham cię, Kocham cię tak bardzo, jak piękne są to słowa. Powiedziałbym to tobie, gdybym miał szansę, powiedziałbym to tobie, gdybyś mi ją dała. Nie mam szansy, nie będę jej miał, wiem. To jest smutne, to jest tak strasznie smutne. Czym byłaby ta szansa, czym ona jest? Na pewno czymś niepowtarzalnym. Jedynym. Wyjątkowym. Boże, tak wyjątkowym, że aż się płakać chce. Przecież tak naprawdę, to wszystko się opiera na szansach, które można otrzymać i tych, których nie otrzymasz nigdy. Nie zawsze jest to cierpliwość, nie zawsze jest to czekanie. Trafiam na takie stany rzeczy, gdy kogoś nie ma lub ktoś nie może być, bo z tego co wiem, jedna siódma część życia człowieka to czekanie. Czekam, ci co czekają zawsze są przegrani, zawsze. Wierście mi, nie jest to łatwe być przegrany.

Tylko, że przegrywać też trzeba umieć, ale to jest trudne. Bardzo trudne. Poza tym, być przegrany, to nie jest do przyjęcia. Jeżeli już, to jest straszne, bardzo. Przechodzę koło tej dyskoteki, nie wchodzę, bo i chyba trochę nie tak by było z moim nastrojem i dzisiejszym nastawieniem do świata, do wszystkiego. Przechodzę słysząc znane mi rytmy utworu ulubionej Sha-kiry, też spod znaku Wodnika, tak jak moja Joasia. Co ja mówię, moja Joasia? Znane mi rytmy utworu Shakiry. Tym razem sam do siebie niechcący się uśmiecham, bo jej piosenki są w stanie wyrwać mnie z każdego złego stanu odrętwienia czy smutku. Ten rytm, ta ekspresja, ten latynoski gorący duch radości, który jest w stanie przepełnić mnie optymizmem. Przepełnia mnie teraz akurat tylko na ten moment, na moment przejścia obok dyskoteki, kiedy dochodzą do mnie teraz jej słowa „...chciałabym, żebyśmy mieli jeszcze szansę, chciałabym żebyś nie mógł znaleźć miejsca dla siebie daleko ode mnie”. Kolejny przykład, prawie w każdej jej piosence, że

wszystko tak naprawdę kręci się wokół miłości. Prawie jakby śpiewała dla mnie i w tej właśnie chwili. W moim chwilowym alkoholowym rozbawieniu myślę sobie, dzięki Shakira i całe szczęście, że nie jestem w tobie zakochany. Moja huśtawka nastrojów spowodowana tym wszystkim, co się zdarzyło w tak krótkim czasie i jednocześnie przechodzenie ze skrajności nastroju w inną skrajność nastroju, pogłębia się, na dodatek ten wypity alkohol. Te przechodzące obejmujące się zakochane pary, pary trzymające się za ręce, dopełniają reszty. Z tego wszystkiego nawet nie zwracam uwagi na to, że zaczyna padać deszcz. Za chwilę pada niesamowicie, wręcz leje. Deszcz, ale ciepły, bardzo. Praktycznie momentalnie się zachmurzyło i zaczął padać deszcz, na dobrą sprawę można powiedzieć urwanie chmury, siekący ulewny deszcz. Nie przejmuję się tym, że moknę, wcale. Sprawia mi to niesamowitą przyjemność, moknę i staję się przemoczony. Jestem całkowicie przemoczony i jednocześnie tak najzupełniej przez chwilę taki szczęśliwy, moknący, przemoczony i zarazem szczęśliwy. Czyżby to był deszcz oczyszczenia, niebiańskie *katharsis*? Bywają chwile szczęścia bez udziału kogokolwiek, że możesz się poczuć choć przez chwilę tak bardzo szczęśliwy. Zjednoczenie z naturą, bo wystarczy tylko deszcz. No właśnie, natura. Chodnik, który teraz dla mnie staje się dziwnie za wąski. Jedno przejście przez ulicę, drugie, kolejne. W oddali słychać tramwajowe odgłosy, stukot, łoskot, przez chwilę, bo zaraz nastąpi cisza. Przejście. Nie patrzę na światła, czy są czy ich nie ma. Przechodzę, po prostu idę. Mogą mnie teraz zastrzelić czy też zaarrestować, jest mi to tak obojętne. Za chwilę tych światel już też nie będzie. Nastąpi ciemność. Skręcam w znaną mi ulicę. Ulica, ta niedaleko domu Maity, żeby przez chwilę, choćby przez chwilę zobaczyć jej okna, jej pokoju, może przez moment zobaczyć ją, przez tę chwilę. Kiedy wyobraźnia tak bardzo pracuje, kiedy masz ochotę na to, żeby coś stało się tak naprawdę, a jednak się tak nie staje, jest to tak straszne rozczarowanie nieporównywalne do żadnych innych przedtem rozczarowań. Nie widzę jej w oknie, nie widzę nawet nic, mocny deszcz i jeszcze na dodatek tak najzupełniej szarą rzeczywistością brak elektryczności w całej dzielnicy. Trudno byłoby mi w tej chwili opisać ciemność, bo kiedy sobie o tym pomyślałem, już to było dosyć zabawne. W pewnym sensie przynajmniej. Rozpętała się praktycznie totalna burza, gdzie huk i błyskawice przecinające niebo w straszliwych rozjaśniających i drgających luminoscencyjnych przestrzeniach było niczym wyzwanie piekieł czy też lamentem nieba. Może to dla mnie ma być dzień Sądu Ostatecznego. Nawet bym chciał w tej chwili, żeby tak było. Stoję i w błyskach rzucam się na ziemię w wydłużonych cieniach raz po raz, siekący deszcz i te cienie, błysk za błyskiem, a ja stoję i patrzę w jej okna. Moknę, a tak bardzo mi jest to obojętne w tej chwili. Czekam, stoję, czekam i patrzę, czy choć na chwilę, być może w iluzorycznych błyskach zobaczę Maitę. Nie widzę nikogo. Przecieram z deszczu moją twarz i widzę tym razem wybiegającą Maitę z domu. Biegnie w moim kierunku, dobiega, obejmuje mnie zarzucając ramiona na mnie i jej nogi zarzucone na moich biodrach oplatają mnie, całujemy się, po chwili mnie pyta, co ty tutaj robisz, chcesz bym miała przez ciebie kłopoty, przecież wiesz, może ktoś zobaczyć, nie rób tak, proszę ciebie. Zglupiałeś? – pyta mnie wprost. Kocham ciebie mówię do niej poprawiając jej mokre już włosy, kocham ciebie powtarzam jej, a może nawet krzyżąc te słowa, te które tak bardzo nosiłem w sobie tak długo i na nie czekałem, aby je powiedzieć i wykrzyżać w takiej nie innej sytuacji, tak, w takiej sytuacji. Całuję ją i gładzę ją bez przerwy po jej mokrych włosach. Kocham ciebie, mówię do niej, właściwie powtarzam po raz setny, kocham ciebie. Kolejny błysk rozdzierający niebo, rozjaśniając wszystko przez chwilę, chwila w której jestem sam mając wyciągnięte ręce, krzyżąc, że ciebie kocham. Nie ma nikogo, jestem sam, tak bardzo sam. Nadal stoję i w błyskach rzucam się na ziemię w wydłużonych cieniach raz po raz. Siekący deszcz i te cienie, błysk za błyskiem, a ja stoję i patrzę w jej okna. Nie ma jej, a może tylko przez chwilę była, może już musiała wrócić. Tak, na pewno musiała wrócić. Stoję w deszczu i patrzę w jej

okna i nic nie widzę. Stoję teraz i wiem, że to jest koniec, że jestem już skończony.

Czuję się taki skończony, taki niepotrzebny nikomu, czuję się taki nikt, dla nikogo i dla siebie. Przerosło mnie to wszystko i nie mogę sobie dać rady z tym wszystkim. To już koniec. Nie ten z Joanną, nie ten, którego bym pragnął, koniec myślenia o niej, o Marcie. Koniec wszystkiego, co było dobre we mnie, ja nie żyję, umarłem, tak już na dobre. Teraz rozumiem te słowa, które powiedział Albeit Schweitzer „tragedią życia mężczyzny jest to, że w nim coś umiera, choć on sam nadal żyje”. Umarłem, umarłem już tak na dobre. Nie żyję, nie żyję. Żyję i już nie żyję. Umarłem dla siebie, dla wszystkich, dla niej i dla niej i dla miłości każdej, każdej, jakiegokolwiek, jaka by nie była. Miłość i ja. Nigdy więcej już. Płaczę w deszczu. Deszcz płacze ze mną, a ja w nim stoję i słyszę słowa ukochanej mej piosenki, że namaluję cię kroplą deszczu, w tej kropli będę ja, gdy spływać będę po twojej twarzy. Tak bardzo kocham cię Marto, chciałbym to tobie powiedzieć, przez moje teraz łzy, przez deszcz, ale ja już umarłem, już na zawsze.



Z każdym uderzeniem mojego serca...

...tak mi przykro, że wczoraj tak myślałem, tak bardzo chciałbym ciebie zobaczyć teraz i tu i zaraz, na moment, na te moje krótkie chwile, na te ułamki sekund, które są dla mnie wszystkim, tak jak i ty już jesteś dla mnie wszystkim, bo bez ciebie nic mi nie wychodzi i wszystko jest takie trudne i już naprawdę nie daję sobie rady, bez świadomości na nadzieję, to by było straszne, tak mi przykro, że żałowałem tego, że ciebie zobaczyłem, to nie tak miało być, tak bardzo ciebie pragnę widzieć, pozwól mi na to częściej, bądź tam gdzie ja, wszędzie i na zawsze, bądź ze mną, czy to jest możliwe, a może ja będę zawsze tam i wszędzie gdzie ty...?

...zapytasz mnie może kiedyś, jaki jest mój świat; odpowiem, że ty jesteś nim i poza tym już się nic nie liczy, wszystko kręci się dookoła ciebie, bo proste czynności wykonuję najzupełniej machinalnie, ale przy nich jesteś ty, jesteś obecna wszędzie i w każdej chwili, w każdym momencie i geście, przy każdej czynności i myśli, jesteś ty i zawsze ty i tylko ty, myślałem kiedyś, że to nie jest możliwe, po prostu niemożliwe, ale jednak wszystko jest możliwe jak doświadczasz tego sam, żaden opis wody nie zastąpi ci jej smaku, więc na razie jesteś moim opisem, moim cieniem myśli, moim zwierciadłem pragnień i miotających mną namiętności, a przede wszystkim niewysłowionego cierpienia i miłości, której opis nie da mi nic, dopóki sam nie poznam twojego smaku...

...czy miłość jest przestępstwem, czy byłaby przestępstwem, które należy ukryć przed światem, zresztą cały świat i tak będzie wiedział szybciej, oni już będą wiedzieć szybciej, jacy oni? Ci, którzy nie są w stanie zrozumieć tej miłości, ci którzy nie potrafią już kochać tak jak ja, albo tak jak my, nie zdążymy im się wytłumaczyć z naszej miłości, ale co tu tłumaczyć, bo jak ta miłość, która mogłaby być naszą miłością, jej nieobliczalność, nie będzie mieć sobie równych, bo dotknie to tych, którzy nie mają już odwagi tak kochać, bo nie są w stanie stracić tego do czego tak bardzo się przywiązali przez całe życie i dlatego nie są w stanie przeżyć takiej miłości jak nasza, z obawy właśnie, żeby nie stracić wszystkiego w imię miłości, wyjątkowej i nieobliczalnej...

...co tak naprawdę ze mną zrobiłaś, że jestem w stanie upaść przed tobą na kolana jak niewolnik, być uległy i oddany tobie bezgranicznie, gdzie nie tylko możesz mnie owinąć dookoła palca, ale także podnieść i rzucić w dowolnym momencie, bym się czuł przy tobie jak jakiś śmieć i możesz mnie skopać jak przysłowiowego psa, możesz uczynić ze mną wszystko, co tylko by przyszło tobie do głowy, możesz zrobić ze mną wszystko i w jakikolwiek chcesz tylko sposób, ale tego nie rób, czy nie wystarczy tobie, że moja miłość do ciebie jest tak wielka jak bezkres oceanu, więc pokochaj mnie również tak jak ja ciebie, a przynajmniej spróbuj, miej tę odwagę, żeby nie mieć żadnych ograniczeń w tym, że jesteśmy tak naprawdę dla siebie i tylko dla siebie, chociaż nie wiem dokładnie jak to będzie, chciałbym się bardzo mylić, nie dałbym już wtedy rady sam ze sobą i tak już mi jest trudno, wystarczająco trudno...

...boli mnie to strasznie, gdy tak ostentacyjnie i na złość mi, ignorujesz moją nawet przypadkową obecność na ulicy, gdy idę, jadę, gdy mnie widzisz zwłaszcza przy innych, którzy i tak prawdopodobnie na to nie zwracają uwagi, byłaś dzisiaj taka smutna i zła, wściekła z powodów których raczej nie poznam i nie będzie mi dane ich poznać, ale dlaczego, tak bardzo chcesz mi dokuczyć, tak bardzo chcesz żebym ciepiał, może przyczyną nie jestem ja, by nie zrezygnować z wielu rzeczy, gdy każdy dzień nie musiałby być walką o kolejny dzień przetrwania, więc w czym tkwi problem, gdzie ja w odwrotnym ujęciu mógłbym być twoim *kathorsis*, ta twoja zimna satysfakcja, skoro ciebie tak kocham, pomoże tobie w czymś, więc też chcę tobie i w tym pomóc, co ja mówię, dlaczego, czy się może mylić co do ciebie, przecież

mówią miłość jest ślepa, ale wiem też dokładnie, że prawdziwa gorąca miłość widzi dokładniej niż inne wszystkie miłości, gdzie są emocje, ale one nie zaślepiają, one są żarem, który niech nigdy nie zgaśnie, ale czy mam szansę przy twoich arktycznych podmuchach kaprysów, nonszalancji wobec moich uczuć i tego faktu jak bardzo ostentacyjnie ignorujesz mnie, czy uważasz, że jest to jakiegokolwiek wyjście dla ciebie czy też uważasz, że mam ponieść jakąś karę za to, że ciebie tak kocham, no więc powiedz, może kiedyś się dowiem, może też nie, nie wiem, ale wiem jak niewyraźalnie jest mi tak bardzo, bardzo przykro, gdzie kończą się łyzy i jest tylko pustka oraz suchy płacz, gdy stoi się coraz bliżej krawędzi ostrza, więc, może o to tobie chodzi, cierpienie i rozpacz, kara dla kary za mnie i za wszystko co utracone...

...niektóre rzeczy już mnie nie cieszą, nie cieszą mnie tak jak dawniej, gdzieś minęły pewne małe i duże radości codziennego dnia, mam zupełnie inne spojrzenie na wszystko, te moje ciągle zamyślenie, rozmyślania o tobie, jak mnie to strasznie pochłania, jak mnie to wchłania i zajmuje na cały dzień, każdy dzień, codzienne minuty, godziny, kolejne doby i bezsenne noce, to jest to, co normalnych ludzi nie może dotyczyć, więc jestem nienormalny, jestem bardzo zakochany w tobie, zatracając się w sobie każdego dnia, gdzie ból tkwiący głęboko gdzieś w mej duszy jest jak cały tom rozprawy naukowej Kępińskiego o lękach i obawach i nie mogę się uwolnić od tego opętania tobą, chociaż nieraz, chciałbym zwątpić i tak mam nieraz dosyć tego, gdzie myślenie o śmierci też mi przynosi ulgę, chociaż z drugiej strony chciałbym żyć, by móc ciebie podziwiać i być dumny, że ciebie pokochałem, że jestem w tobie zakochany, bo tak bardzo ciebie kocham, przecież wiesz o tym, bo jeżeli na początku było słowo, na pewno było to słowo kocham cię, jeżeli był raj, to na wzór miłości do takiej kobiety jak ty i grzech pierworodny mógł być tylko owocem tym razem odrzucenia miłości przez nią, przez Ewę lub nawet ciebie, kto wie...

...jak niewiele potrzeba z twojej strony abym mógł się poczuć wspaniale w tym dniu, kiedy ciebie spotykam, twój uśmiech, spojrzenie twoimi niebieskimi przymrużonymi oczami, jakiegokolwiek mały gest, kiwnięcie głową, cokolwiek, co mogłoby być przeze mnie wzięte jako akceptacja mnie, chociaż częściowa, ale przyjazna reakcja, lecz ty lubisz sprawiać ból jak już się pomału przekonuję i nie za bardzo umiem się przed tym bronić, nawet nie potrafię, a chciałbym umieć, chciałbym odpowiedzieć na twoje wyzwanie moim oporem, po prostu postawić się na nie, ale wiem, że to nie jest możliwe, jedyne co mogę zrobić, to tylko to, że nie widuję ciebie w danym dniu, bo na przekór sobie nie chcę, nie prowokuję spotkań niby przypadkowych, które zaczynały przypominać detektywistyczne seriale, ale co mógłbym innego zrobić niż to, że tak bardzo chcę ciebie i chciałbym ciebie widywać, co mam zrobić, co miałbym zrobić, żeby w jakiegokolwiek sposób ciebie nie urazić, wtedy jesteś taka okrutna, tak bardzo, jakbyś to nie ty była, wtedy znów wątpię i mam wyrzuty sumienia w każdym możliwym kierunku i chciałbym zrobić coś, co by nie było zgodne z moimi odczuciami i moimi uczuciami, które tak gorąco jak wiesz do ciebie żywię, bo tak bardzo kocham ciebie, wystarczy mały gest, niewielkie skrzywienie ust w półuśmiechu, jak ochłap rzucony psu z pańskiego stołu, tak niewiele potrzeba, aby mnie uwznioślić, bym poczuł się na nowo tak wspaniale, tak cudownie wyzwolony energią, że mógłbym na nowo powstać jak mityczny Feniks z popiołów i wzlecieć do chmur, czy może chcesz tego, że na zawsze będę pogrążony w bezgranicznej rozpacz, otchłani bez końca, z której nigdy już nie wyjdę, więc dlaczego w ogóle, że się powtórzę, dlaczego, może dlatego tak wszystko się toczy, bo moje złudzenia zbyt gwałtownie się zderzyły z rzeczywistością i moje cierpienie jest takie straszne, może to ty chcesz mi pokazać, gdzie leży prawda i jaka ona naprawdę jest, że bardzo bolesna...

...woda draży głaz nie siłą, ale częstotliwością spadania kropel, doskonale o tym teraz wiem, gdy niekiedy twoja zimna obojętność draży mnie też na wskroś i do bólu, który muszę

znosić i wytrzymuję go dla mojej miłości do ciebie, dla nadziei, że może jednak kiedyś, tak myślą właśnie ci, którzy są tak beznadziejnie zakochani jak ja w tobie, jak beznadziejnie, jeżeli jeszcze przed chwilą mówiłem o nadziei, bo targają mną sprzeczności, bo mam rozterki serca, gdzie wątpliwości jest nieraz więcej niż sekund w każdej godzinie, gdzie właśnie moja godzina to nie jest sześćdziesiąt minut, ale dużo więcej minut rozmyślenia o tobie, o twoich oczach, włosach, uśmiechu, o tym jak się poruszasz, o twojej sylwetce, o nocach które mógłbym spędzić z tobą, jak to boli, kto to mógłby opisać, nie wiem, chyba tego nie da się opisać, czy byłoby to zdradą kochać kogoś kogokolwiek innego niż ty, taką właśnie miłością jak ja ciebie teraz, to już by nie była zdrada, ale ja to tak czuję, już się czuję winny, że ciebie tak kocham, chociaż nie powinienem, nie powinienem, bo nie mógłbym ciebie zdradzić...

...może nie doceniasz swojej magii, jaką emanujesz idąc ulicą, może więcej mężczyzn jest zakochanych w tobie, a ty tak sobie łamiesz ich serca, a tylko ja się tak zatraciłem w tobie, bo miałem odwagę spojrzeć tobie prosto w twarz, w twoje przepiękne oczy, gdyż nie wiedziałem zapewne, że w tym momencie moje życie zmieni się diametralnie i wszystko już dla mnie nie będzie takie jak przedtem, wszystko będę musiał postawić na jedną kartę, ty jako dama kier z pełną talią kart, a ja będę zawsze jako karta w impasie, gdy będę w twojej rozgrywce na zawsze straconej pozycji, w grze ludzkich namiętności i marzeń, oddaniu miłości tej jedynej i gorącej, nie wiedząc tak do końca czy walczyć z przeznaczeniem czy mu jednak ulec, gdzie widując ciebie realnie mając poczucie ciągłej iluzji i nadmiernych emocji, gdzie wiedząc dokładnie, że jesteś jednak istotą z krwi i kości, czy będziesz chciała zmienić swoje życie tak bardzo, poddając się fali własnej słabości i emocji, które określą twój wybór życiowy już na zawsze, gdzie nie będzie już powrotu z tej raz obranej drogi, drogi, która będzie jak cudowny „Sen nocy letniej” Shakespeare’a...

...czy te zawile ścieżki naszego życia kiedyś się określą, kiedyś zostaną wyprostowane, czy jak poetyckie właśnie meandry, nadal takie będą i takie pozostaną, tego nie wiem i nie znajdę na to teraz odpowiedzi, czy będę stał stale na rozstaju dróg, gdzie będę się łudził tym, że będziesz akurat przechodzić i wybierzesz właśnie moją, jedną z dróg, jakże nieobliczalnych i tym samym nie do przewidzenia kresu naszej ewentualnej wspólnej wędrówki, bo moje uczucie do ciebie tak mnie zmieniło, że nawet już jeść przestaję i coraz gorzej zasypiam...

...zadam tobie jedno pytanie, na które nie musisz odpowiadać, bo ja tej odpowiedzi za ciebie udzielię, czy zasługuję na taką pogardę z twojej strony, nie, nie zasługuję, tak brzmi moja odpowiedź, czy za to, że uważam, że jesteś wyjątkową i piękną kobietą, za to, że twój uśmiech i twoje spojrzenie tak kocham, całą ciebie, że zakochałem się w tobie, a nie w innej przechodzącej tą ulicą kobiecie, która nie jest w stanie się z tobą równać, gdyby wyimaginowana istniała nawet, ta inna kobieta, której nie chcę, bo jesteś ty i tylko ty, tak naprawdę i tak dla mnie, tak bym chciał, żeby było, tak naprawdę, więc wiem, że nie zasługuję na twoją pogardę...

...śniłaś mi się dzisiaj, zresztą jak co dzień, ale w dzisiejszym śnie uśmiechałaś się do mnie, tak cudownie i spokojnie i tak naprawdę tylko dla mnie to był uśmiech, jaka ty byłaś piękna, czułem tę twoją bliskość poprzez ten wspaniały uśmiech i doskonale teraz wiem, że uśmiech zawsze zbliża, uśmiech jest tym najpiękniejszym, najwspanialszym łącznikiem pomiędzy mną i tobą, wiem, że rozmawialiśmy o tym jak będziemy obchodzić twoje urodziny, to znaczy kolejną rocznicę twoich urodzin, pamiętam jak bardzo się śmiałaś i cieszyłaś, kiedy mówiłem o twoim znaku zodiaku, jaka wtedy byłaś radosna, coś mówiłaś do mnie i kiedy chciałem to usłyszeć, obudziłem się, więc i tym razem nie spędzimy wspólnie tych urodzin...

...senne rendez-vous. po raz piąty...

Jak niewiele potrzeba do szczęścia, nieraz pomyśleć tak sobie, jak niewiele, wiem to już dzisiaj nawet, bo gdy gonimy za czymś, nie jesteśmy szczęśliwi być może tak do końca, to inne rzeczy, które gdzieś tam umykały nam uwadze są tak piękne i tyle mogą nam dać szczęścia. Jak niewiele mi teraz potrzeba, by być szczęśliwym i jednocześnie w momencie wszystko mi się wali. Chcę usłyszeć twój głos, chcę tak bardzo, dzwonię do ciebie.

Sygnal jeden – drugi – trzeci, odbierasz, tym razem nie dzwonię na komórkę, dzwonię na twój zwykły telefon.

– Tak, słucham – słyszę twój znajomy, ukochany mi głos o tak cudownej bawie i słodkości, że nie mogę pohamować mojej olbrzymiej radości z tego właśnie prostego powodu, że ciebie słucham.

– Marta – kocham ciebie – mówię jej przez telefon, wiedząc doskonale, że będzie zaskoczona, a za chwilę zapewne zła, że jednak złamałem zasadę, o której wielokrotnie już mówiliśmy, jednak nie mogłem się powstrzymać, by jej nie usłyszeć, by do niej nie zadzwonić, tak bardzo pragnąłem jej głosu, jej oddechu, jej w wyobraźni bliżej niż w samym wyobrażaniu jej sobie bez słyszenia, bo było to pragnienie silniejsze niż jakiegokolwiek inne, chciałem tego nawet w tym momencie za cenę tego, że będzie oburzona na mnie i zapewne zła. Kiedy odbiera telefon i kiedy słyszę jej głos, mówię, że ją kocham, mówię: Marta – kocham ciebie, czuję dziwne na wskroś mnie przechodzące ciepło i trudne do opanowania drżenie całego ciała, drżenie przechodzące przez całe ciało i rozlewające się dziwnym omdlewającym ciepłem przechodzącym w tę i tę stronę przez całe ciało, ciepło będące gdzieś raz tu raz tam idąc fala za falą, która powodowała narastające drżenie nóg i prawie, że mógłbym upaść, i prawie, że mógłbym krzyczeć ze szczęścia, że ją słyszę, moją Martusię. Mógłbym wtedy ją prosić, mów proszę, mów coś, cokolwiek, bym mógł ciebie słuchać i słuchać i mówiąc językiem poety, upajać się twoim głosem i upajać się twoimi słowami bez końca, więc mów, proszę ciebie, mów. Zimna woda na głowę, tak to się określa mało poetycko w takich chwilach reakcje inne niż przewidywane, do tych właśnie przewidywanych. Mam to czego chciałem, przewidywana jej złość, jej przewidywalna reakcja... nie. Trzask odkładanej słuchawki, tak to się zazwyczaj opisuje, jest to dźwięk, który do teraz i zawsze dla mnie jest najbardziej niezwykłym w swoim bezlitosnym wymiarze dźwiękiem w ogóle. Jakiegokolwiek dźwięk nie jest w stanie wyrazić takiej emocjonalności, czegokolwiek czy kogokolwiek reakcji na nie, trzask odkładanej słuchawki. Bez litości ten dźwięk może i mógłby pograć każdego w rozpacz i smutku zresztą i już beznadziejnego, nawet w momencie podnoszenia słuchawki telefonu, już przed nawet wystukaniem jej numeru na klawiaturze, nawet, ehh. Mam więc to co było tak oczywiste i przewidywalne, przewidywalne jako reakcja z jej strony, a kto wie czy nie chęć z mojej strony, gdzieś w podświadomości potwierdzenia tego, że tak miało być, tak, a nie inaczej. Przecieram gwałtownym ruchem twarz, oczy, żeby na moment pomyśleć, pomyśleć prawidłowo i bez emocji, choć to już nie jest możliwe, a przynajmniej nie jest tak proste jakby się chciało. Myślę w tym momencie, jak to jest, jak to bywa, kiedy jesteśmy tak bardzo zakochani, że jesteśmy w stanie tej drugiej osobie tyle wybaczyć, bez tłumaczeń nawet, tyle wybaczyć i przebaczyć, tyle zrozumieć i poddać się w niektórych sprawach niemalże bezwiednie, kiedy kochamy, jesteśmy zdolni i dużo przebaczyć i jesteśmy zdolni do takich wielkich poświęceń, o których przedtem nawet by nie było mowy. Jesteśmy wtedy tak wielcy w swoim człowieczeństwie i miłości i poświęceniu, oddaniu bez wahań i bez pytań. Jesteśmy w stanie zrobić wszystko dla tej osoby, dla naszej wybranki, bezwarunkowo wszystko i poświęcić się dla niej i poświęcić wszystko dla niej, bez wahania, bez pytań i czekania na odpowiedzi, znane nam zresztą już, jesteśmy w stanie umrzeć dla niej i zabić dla niej w imię miłości, w imię jej, wybranki naszego serca, na zawsze

oddani. Marto, kocham ciebie, dla ciebie mógłbym umrzeć, dla ciebie mógłbym zabić...

Z każdym uderzeniem mojego serca...

...**tak bardzo o tobie myślałem**, tak bardzo ciebie chciałem spotkać, pomyśleć, że ostatnio spotykam ciebie wtedy, gdy tego się kompletnie nie spodziewam, jakby to miał być jakiś sprawdzian, czy test na moje reakcje wobec ciebie, jest tylko jedna, tak, zaskoczenie, mimo, że pragnę, pomimo, że chcę tego tak bardzo, patrzę, a ty siedzisz na schodach i jesteś taka zamyślona, może nie, może to był tylko twojego rodzaju spokój, spojrziałaś na mnie wtedy, chociaż mogłaś udać, że nie widzisz, dlaczego nie zrobiłaś tego, to mnie zaskoczyło, chciałaś jednak spojrzeć mi wprost w oczy, ale dlaczego, skoro już nie masz uśmiechu dla mnie, tylko jakiś błędzący dziwny grymas, gdzieś tam w kącikach ust, tych pięknych ust, dlaczego, wróciłem do domu, moje pięści krwawiły, ja płakałem i uderzając któryś kolejny raz w ścianę, zdzierając z każdym coraz silniejszym uderzeniem pięści do krwi, byłem wściekły, byłem zły, byłbym zabójcą wszystkiego co mogłoby mi stanąć na drodze, jak ja ciebie kocham, dlaczego, jeżeli nie można tak, dlaczego, że zdarzył się ten dzień, gdy ciebie zobaczyłem po raz pierwszy, że zdarzył się dzień, po raz pierwszy w którym uśmiechnęłaś się do mnie, że to wszystko się zdarzyło po raz pierwszy, gdy po raz pierwszy się do mnie uśmiechnęłaś tym swoim magicznym uśmiechem, więc po co to zrobiłaś, po co, proszę ciebie, więc mnie nie zabijaj tak powoli, tak perfidnie, dlaczego jesteś kompletnie bez serca, a jego tak naprawdę kochasz? Powiedz?

...**a jednak mnie to tak bardzo boli**, to, że przyrzekłem sobie, że nie będę ciebie szukał, bo znam twoje miejsca, dobrze, że nie wiesz co wiem, może jeszcze by było gorzej niż się stało od tamtej chwili, więc nie będę ciebie już szukał, zdam się na przypadek, a jak to przetrzymam, bo już w tej chwili nie mogę wytrzymać bez twojego ułamkosekundowego widzenia ciebie, jak ja ciebie, zresztą ty o tym wiesz i to dobrze, więc zamykam oczy i widzę ciebie tak blisko, twoje oczy, twój uśmiech, twoje włosy, twoją całą twarz, nieraz widzę ciebie, gdy ty nawet nie jesteś w stanie wiedzieć, że ciebie obserwuję, a raczej widzę, widzę jak rozwiewa twoje jasne rozpuszczone włosy wiatr, więc widzę ciebie i mam pragnienie w tym momencie chwycić ciebie tak mocno, przyciągnąć obejmując i trzymając te rozwiane włosy, aż do bólu, w tym momencie chciałbym tobie sprawić ból, pierwszy raz, tak namiętnie i ukazujący me oddanie i pożądanie względem ciebie, żebyś nawet krzyknęła, boli, co robisz, bo jak tak bardzo ciebie kocham, wiem doskonale, jak miłość może zmienić, jak porywa swym rwącym i bezwzględny nurtem, wśród tych wirów i zawirowań jestem ja, ale nie będę ciebie szukał, nie będę, ale to boli, strasznie boli, ale przyrzekłem sobie, że nie będę ciebie szukał, muszę więc najpierw odnaleźć siebie, siebie...

...**szukam ciebie**, więc jednak nie wytrzymałem, gdy wiem, że być może masz swoje godziny miłości z nim, chwile głębokiego erotyzmu z nim, gdy nawet nie wiem, co mógłbym zrobić, gdybym tylko to sobie wyobraził w pełni, nie, więc jednak ciebie szukam, idę po chodniku, twoim chodniku, bo ten niewinny chodnik jest tylko twój i nie chcę widzieć nikogo innego na nim tylko ciebie, więc patrzę w twoje okno sypialni i wiem, że dzisiaj akurat ciebie nie zobaczę, ale wracam się i mam nadzieję, że za piątym razem wracając się, będę ciebie widział na te krótkie ułamkosekundy, gdzie twoje nic nie mówiące od tamtej pory oczy, zniszczą moją radość widzenia jeszcze w krótszym czasie niż to do mnie dojdzie, ta świadomość radości, że jednak widziałem ciebie, ale nie zobaczyłem, nie zobaczyłem, więc nie będę ciebie szukał już następnym razem, przyrzekam, naprawdę, nie będę szukał...

...**miłości nie da się oszukać**, widzę ciebie z kimś, nawet nie jest świadoma tego, że ktoś kto ją minął, jest tak obłudnie w tobie zakochany, dlaczego ja muszę tak przez ciebie ciepieć, dlaczego mnie tak lekceważysz, po co w ogóle dałaś wyraz jakiegokolwiek w stosunku do

mnie nadziei, która jest tak krucha, dlatego aż tak kocham ciebie, tak, że nie tylko mógłbym umrzeć dla ciebie, mógłbym zrobić wszystko. Wszystko nawet w zaprzeczeniu wszystkiemu, co jesteś w stanie sobie wyobrazić, a jednak w imię miłości zrobiłbym niewyrażalne rzeczy, ja chyba oszaleję. Nie zrobię tego co mógłbym, zrobiłbym wszystko czego tylko byś zażądała, nawet w moim bólu, nawet gdybyś mi powiedziała, że mnie nienawidzisz za to, że tak bardzo ciebie kocham, że nie chcesz mojej miłości, wybaczyłbym tobie, wybaczyłbym tobie wszystko. Przepraszam ciebie za moją miłość. Wybacz mi, pozwól chociaż przez sekundy wierzyć, że kiedyś będziesz miała uśmiech tylko dla mnie...

...nie wiem czy to prawda, że warto mieć w życiu parę złudzeń dla których warto żyć, jesteś złudzeniem, mistyfikacją czy też apoteozą, a jednocześnie ucieleśnieniem moich wszystkich dotychczasowych pragnień i dążeń, moich ideałów i wyobrażeń, miłości której pragnąłem i świadomie i podświadomie tak bardzo, że zapomina się wtedy oddychać i tylko ty się tak naprawdę liczysz i mógłbym dla ciebie umrzeć i mógłbym dla ciebie zabić, gdy patrząc na ciebie powiedziałbym, spójrzcie jaka ona jest piękna, dla niej mógłbym wszystko, wszystko, bo jesteś kobietą, która z dnia na dzień wyrzuciła mój świat dotychczasowy do góry nogami, całkowicie i diametralnie, bo żadna kobieta dotychczas nie była tak kochana przeze mnie jak ty, która zeszła prosto z chmur w oślepiającym umyśle i chwytającym za serce przejmującym uczuciem do ciebie, tej już jedynej, tej wyśniewanej, mojej tak bardzo bliskiej, ale jeszcze odległej jak Syriusz...

...nigdy tak nie myślę, bo nie mam odwagi ranić siebie nawet i właśnie tak myśleć o tobie w taki sposób, gdy jednak wyobrażam sobie ciebie, przy mnie nagą, na pościeli, przy mnie, pachnącą delikatnym zapachem tak znanego mi, a jednocześnie twojego „Today”, jak ja mógłbym tak myśleć, jednocześnie kocham ciebie i patrzę na ciebie tak bardzo z bliska, dotykam twoich nagich piersi, twoich cudownych piersi, patrzę i płaczę, całuję i tak bardzo wiem, że ty też już wiesz, a jednak to jest jak sen, bo twoje ciało, twoja dusza, twoje myśli, być może nie będą ze mną, a tak myślę, że może kiedyś, ale tak wielka jest miłość moja do ciebie, więc weź moje poświęcenie, którego i tak nie docenisz, więc nie czekaj na nic więcej, kochaj mnie, chciałbym mówić tobie to zawsze i powtarzać zawsze i na zawsze do końca jakichkolwiek dni, do końca świata lub moich dni, uwierz, że to tak naprawdę jest, dlatego nie chcesz uwierzyć w moją jedyną, prawdziwą i niezaprzeczalną miłość do ciebie, bo przecież chyba już wiesz, a może jednak nie...

...widziałem ciebie z daleka, na drugiej stronie ulicy, ale mnie nie widziałaś, chciałbym być przy tobie, porozmawiać, podbiec, coś powiedzieć, no i ten twój uśmiech, przepiękny, jak zwykle, ale to tylko pracuje jak zwykle moja wyobraźnia, pomyśleć, że gdybyś kiedyś tobie o wszystkim opowiedział, gdybyśmy byli razem, czy byłabyś w stanie w to wszystko uwierzyć, co może przeżywać, tak bardzo, całkiem już dorosły mężczyzna, po przejściach i z przeszłością, którą to, tę przeszłość, on zna aż do bólu, aż do krwi, zjawiasz się ty, bo przyszedłaś prosto z chmur, nawet jak nigdy, nigdy nic, jesteś, dając mi radość życia, bo tak bardzo kocham cię...

...więc to już pożegnanie, bo w tym liście obiecuję to tobie. Są listy, które nigdy nie są otwierane, są listy, które nigdy nie dochodzą i są te, które są tylko pustymi kopertami. Także te, które nigdy nie są wysłane. Tym razem obiecuję, że to ostatni raz! Będę ciebie unikał, jeżeli to będzie tylko możliwe, jeżeli nie zyczysz sobie tego. Być może tylko przypadkowe spotkania, ale ja nie dam rady przestać myśleć o tobie. Jeżeli cokolwiek chciałbym zrobić nie tak, co by było niemoralne z mojej strony, nie zrobiłbym tego, żeby w jakikolwiek sposób ciebie skrzywdzić, jeżeli to kłamstwo, to sam bym zaprzeczał moim uczuciom i poświęceniu dla ciebie. Wszystko można mi zarzucić, ale co ja mogę na to poradzić, że akurat chcę ciebie widzieć? Fascynujesz mnie jak nigdy dotąd żadna kobieta, jesteś dla mnie kimś wyjątkowym i kimś bardzo ważnym!

Boli mnie to strasznie, cierpię i nie jestem tego w stanie wysłować, co czuję, ale stało się, dziękuję ci, że jesteś, gdy cię nie ma – jestem smutny i brakuje mi cię tak bardzo. Przepraszam, jeżeli muszę przeproszać. Nic nie poradzę na to, to jest już silniejsze ode mnie, nie potrafię walczyć z tym, z zauroczeniem tobą, nie potrafię. Wszystko jest teraz dla mnie takie trudne. Będzie to dla mnie bardzo trudne, dlatego, że jesteś moją radością dnia w którym cię widzę. Jesteś dla mnie doskonała i wspaniała, jedyna w swoim rodzaju i wyjątkowa! Boże wybac mi za to! Nie chciałbym twego gniewu, tym bardziej pogardy, którą teraz zaczynam odczuwać! Jesteś już w moim życiu i jesteś kimś bardzo ważnym dla mnie. Nie poradzę sobie ze sobą, ale spróbuję dla cię... za jakiś czas, uśmiechnij się do mnie tak jak kiedyś, tak wspaniale, tak jak kiedyś miałem to dla siebie, będę wiedział, chcę wiedzieć, to jakby wybaczenie dla mnie. Pytanie dlaczego tak ma być? Bardzo mi na to zależy, jako kobieta wiesz doskonale, intuicyjnie. Przepraszam cię i wybac, ulotne chwile, które mam przed oczami cały czas. Nie chcę żyć w poczuciu zawinienia wobec cię, bo wtedy naprawdę nie wygram ze sobą samym, naprawdę, będzie ciężko. Jesteś dla mnie kimś, kimś wyjątkowym i zbyt ważnym. Chciałbym zobaczyć twój uśmiech do mnie taki jak kiedyś, Kocham ten twój uśmiech, jest po prostu ponad wszystko. Kiedy mnie już nie będzie, a kiedyś tak się stanie, przypomnij sobie to wszystko, może to trochę będzie inaczej wyglądać, choć przez chwilę. Dobrze, że wtedy nie będę już widział tej twojej zimnej obojętności...

...nie wiem co myśleć, jak wyrazić mój ból, moją olbrzymią udrękę niemożliwą do wyrażenia słowami nawet w poezji przez Goethego, jak boli, jak bardzo... i nie wódz nas na pokuszenie, więc dlaczego nas zwodzisz nieustannie, wiem, że to było nieuniknione, ale jeszcze do mnie to nie dochodzi, albo raczej zabija, nie dochodzi, bo nie chcę sobie nawet tego wyobrazić w jakikolwiek sposób, bo każdy mój dzień rozmyślań o tym jest płaczem i udręką, której nigdy nikt nie zrozumie nie będąc w takiej sytuacji, jak ja cię Kocham, nie wiem, może ktoś byłby w stanie to zrozumieć, ale chyba nie ma takiego kogoś, nie ma, wiem...

...kolejne dni bez cię, coraz trudniej mi je przetrzymać, nie chcę cię już więcej widywać, bo mam postanowienie, może jednak dam radę, ale to zbyt trudne dla mnie, nie potrafię i jak to możliwe, że facet dorosły tak jak ja, wiedząc, że ty gdzieś tam jesteś i nie obok mnie, jesteś z nim, a ja nie chcę tak naprawdę bez cię żyć, tak mi trudno, ale ktoś mi powiedział, zastanów się czy ona jest tego warta, pomyśl, a stary misjonarz też mi grozi w snach palcem i mówi, nie idealizuj jej, nie jest przecież księżniczką, też śpi, tak jak ty i oddycha tym samym powietrzem co ty, nie bądź idiotą, czego się spodziewasz po niej, tylko od kobiety możesz spodziewać się tego najgorszego, bo musisz pamiętać, że jeżeli chodzi o dbanie o własny interes, to akurat kobiety potrafią robić to perfekcyjnie i bezlitośnie, potrafią wykorzystać w celu tylko im wiadomym...

...senne rendez-vous. po raz kolejny...

...Pocałowałem ją tak całkowicie mocno, jak najmocniej mogłem.

– Zabij mnie – powiedziałem – nie chcę cię komplikować życia, zabij, chociaż tak bardzo cię Kocham, bo wiesz doskonale, że Kocham cię i tak też mnie ta miłość może zabić, bardziej boleśniej niż ty.

– Ej, co ty mówisz – zapytała – zawsze mówisz, że przy mnie chce się cię dopiero żyć, a dzisiaj wpadasz w jakieś dziwne nastroje, tak nie możesz, naprawdę, wierz mi, jestem z tobą i chcę być przy tobie, tak naprawdę – cudownie uśmiechnęła się do mnie.

Był to jeden z jej tych pięknych obezwładniających uśmiechów, które rzucały mną wielokrotnie na kolana. Dodatkowo jeszcze jej te spojrzenie obłądnie niebieskich oczu. Oczy

o blasku prześwieconej od słońca akwamaryny. Fakt, że dzisiaj nie miałem kompletnie nastroju, że być może przytłaczała mnie myśl, że już za parę godzin będzie u siebie w domu, gdzie będzie on. Jej mężczyzna. Wiedziałem doskonale, że to jest mówiąc prosto, taki układ, ale, jak bardzo mnie to bolało, jak bardzo. Więc wraca do domu, też uśmiecha się do niego, czując lub nie czując się winną, później kładą się obok siebie spać. Wtedy, być może, powie jak każda kobieta, że boli ją głowa, a może, odda się kolejnemu uniesieniu tym razem z nim. Czy mogę wymagać od niej, że będąc z nim, musi myśleć o mnie, albo nawet wyobrażać sobie, że akurat jest ze mną. Tego nie mógłbym nawet jej powiedzieć. Jednak wiem doskonale, że nie powinienem wymagać tego od niej, myślę, że to jej osobista sprawa, nie powinienem niczego wymagać od niej w tej kwestii. Wystarczy, że mnie jest wyjątkowo ciężko, a ona sama powinna decydować za siebie, w końcu to jej mąż, wiem, nie powinienem, wiem.

– O czym myślisz? – zapytała – widzę, że gdzieś błędzisz – uśmiechnęła się tym razem dość niepewnie.

– Tak sobie – uśmiechnąłem się do niej – tak sobie, o nas myślałem.

– O nas – fajnie to brzmi – uśmiechnęła się – wiesz, ja też mam swoje rozmyślania i wątpliwości, muszę to tobie powiedzieć.

– Wątpliwości? – zapytałem prawdę mówiąc prawie złośliwie – masz je?

– Ach – nie próbuj mnie łapać za słówka, wiem, że to lubisz, ale ja tego nie znoszę – tym razem spochmurniała momentalnie – nie rób tego, okay?

– Dobrze – odpowiedziałem, również poważniejąc – dobrze.

– Powiedz, dlaczego ostatnio te nasze rozmowy są takie dziwne, właśnie ostatnio, nie cierpię tego typu rozmów, cieszymy się teraz tym co mamy, po prostu jestem z tobą, a ty ze mną, więc chyba to jest dla nas najważniejsze, tak czy nie? – spojrzała pytająco.

– Kocham cię tak bardzo, tak bardzo, że nie jestem nawet w stanie sobie tego wyobrazić, czy w ogóle jest to możliwe – powiedziałem dotykając jej dłoni.

– Wiem – odpowiedziała patrząc mi prosto w oczy tak intensywnym spojrzeniem, takim, które tak bardzo uwielbiam, a w takich właśnie chwilach ma to spojrzenie wyjątkowe, błyszczące, dające niesamowitą wiarę w miłość i wieczność, jej miłość i wieczność dla naszej miłości. Pocałowałem ją w usta tym razem nie zamykając oczu, tak samo ona, Boże, jak ja ją kocham.

Spojrzała na mnie tymi swoimi przepięknymi oczami i usłyszałem jej szept.

– Chcę cię, tak bardzo, tak bardzo chcę – szeptała – kochaj mnie, chcę tego teraz, już, chcę cię, chcę być z tobą jak najdłużej.

W jej pocałunku wyczułem wszystko, co najpiękniejsze, wszystko, co chciałbym, żeby wszyscy zakochani na świecie mogli czuć, by to otrzymali, co ja w tej właśnie pięknej dla mnie chwili otrzymałem. Jej cudowne pełne oddania uniesienie, jej uniesienie przepełnione pełnią pięknej miłości, naszej miłości...



Małolata z Pubu Amsterdam ...mijają dni, kolejne dni bez niej...

Wyjmuję komórkę i klikam na wiadomości, później na otrzymane i czytam. Asiunia, Asiunia, Asiunia, Asiunia. Prawie każdy jeśli nie wszystkie to właśnie od niej. Czytam, nie mogę już czytać, mam łzy, nie wiem, nie wiem co mam robić. Czytam: Kocham ciebie, myślę o tobie, chcę się z tobą zobaczyć jak najszybciej – czytam. Kocham ciebie, czy myślisz o mnie, napisz, Kocham ciebie, tęsknię. Takie to są esemesy od niej. Klikam na filmiki i widzę jej uśmiech, widzę jej „no co ty”, kiedy tak mówi i się śmieje tak swobodnie tak pięknie i tak spontanicznie, bez żadnych obaw i skrępowania, jest piękna, wiem, wiem. Co ja mam zrobić, nie wiem. Jak to wszystko się potoczy, jak to będzie, co mam zrobić tak naprawdę. Chwila, chwila, poukładaj to sobie jakoś człowieku, po kolei, ale do diabła co tu układać po kolei, czy też nie po kolei. Ewidentna moja wina gdziekolwiek nie spojrzeć to ja jestem wszystkiemu winien i ja bym poniósł wszelkie konsekwencje za wszystko, zaraz, zaraz, ale za jakie wszystko? Czy nie mam tu za dużo pytań bez odpowiedzi na które właściwie nie muszę odpowiadać, przecież nie tylko ja w tym uczestniczę, w tym... No, właśnie w czym, co ja w ogóle mówię, jakieś w tym, co to do diabła w ogóle znaczy, jakieś wręcz imaginalne czy urojone, szukanie winnych czy niewinnych. Miłość, może budować, może burzyć, wiem, czy będę miał na cokolwiek odpowiedź? Raczej nie, chociaż jeżeli mówię o miłości, czy przez te wszystkie lata mojego życia zawsze w nią tak samo wierzyłem? Czy nie słyszałem słów Kocham ciebie, czy nie wypowiadałem słów Kocham ciebie? Cokolwiek bym nie zrobił jest złe, cokolwiek by się nie wydarzyło jest złe, to znaczy by było złe, wiem, tak by było gdybym cokolwiek zrobił lub też by się wydarzyło z moim udziałem czy też bez mojego całego udziału, by było złe. Przestaję sobie radzić z tym wszystkim. Marta, myślenie o niej pochłania mnie kompletnie. Jednak też próbuję nie myśleć, uciekam. Często uciekam w muzykę, jeszcze częściej w literaturę, czytam swoją ulubioną książkę „Małowidło przedstawiające kochanków”, zatrzymuję się na jednym z jej wersów: „Jesteś po drugiej stronie, na przeciwległym brzegu, więc nie wiesz jeszcze, czym jest miłość. I może za to cię Kocham, że jesteś po tamtej stronie i że nie wiesz. Jeszcze trwają w tej tęsknocie złudzenia twoje i te moje, inne niż twoje i dla ciebie niepojęte. Także za to cię Kocham, że jesteś inna, mniej rozdarta i pewniejsza swego istnienia, bez którego nie wyobrażasz sobie istnienia świata”. Porywająca powieść, która jest opisem głębokiej miłości do dziewczyny o różnych imionach, o różnych wyimaginowanych imionach, ale ja twoje znam. Marta... myślenie o niej bez przerwy, nieustannie, podsycać nadziei każdego dnia, każdego jutra. Moja miłość do ciebie jest moją inkwizycją. Jak to wygląda, no tak ogólnie? Marta, z którą kompletnie nic nigdy nie było, ale jest to moja *idee fixe*, realna, ale nie do osiągnięcia, dlatego, akurat tego nie wiem, tak bywa, po prostu tak bywa, że niektóre kobiety nie są do osiągnięcia z prostego przykładu i zależności. Gdzie jest miejsce dla kogoś takiego jak ja, gdzie mogłoby być, co mam jej powiedzieć, że jestem w niej szaleńczo zakochany? Kiedy tak myślę o wszystkim, we wszystkich możliwych ujęciach, nie chodzi tu już nawet o to, żeby coś mogło być czymś znaczącym czy też było determinantem. Gdyby tak jak we śnie bylibyśmy zakochani w sobie lub byśmy się spotykali, chociażby bez jej uczucia do mnie, tylko dla jej ciekawości jak to jest. Z założenia i tak to nie jest proste, a nawet nie ma podstaw, żeby było proste. Niby nie powinienem w ogóle o tym myśleć w żadnej kategorii czy jakimkolwiek wariacie. Marta jest kobietą naprawdę dziwną pod wieloma względami, dlatego tak myślę, bo dała wielokrotnie mi to odczuć, że pewne rzeczy mogłyby się potoczyć w tym kierunku, który ona by chciała, ale asekuracyjnie, mnie to kompletnie by nie odpowiadało z prostej przyczyny, bo momentalnie się

w niej zakochałem, po prostu straciłem dla niej głowę. Byłbym zdolny dla niej zrobić wszystko. Być może nie powinienem teraz tak myśleć, ale dla niej ten flirt to tylko mała zabawa czy odskocznia na nudę codziennych problemów, byłem czy jestem jej *katharsis*, nie bierze mnie pod uwagę poważnie, nigdy nie brała, raczej jestem jej chwilowym kapiysem na rzecz jej okrutnych egoistycznych gier, w których jest znakomita – co zresztą wielokrotnie dała mi do odczucia. Wstaję i biorę drugie piwo. Prawda jest taka, że do Marty mówiąc krótko, nie mam szans, nie pozwoli sobie na cokolwiek, nad czym by nie mogła mieć kontroli, a na pewno nad tym nad czym by nie mogła zapanować na dłuższą metę, gdzie by musiała szukać rozwiązań dla niej typowo zachowawczych. Nie pozwoli sobie na to, bo po prostu w pewnym momencie zauważyła, że się zaczęło coś dziać, nie tak jak by mogła myśleć, że może się potoczyć wszystko nie po jej myśli. Zaczęła się po prostu bać, po jej odważnych telefonach, po których byłem tak szczęśliwy, zaczęła się obawiać, że może być to zagrożenie dla niej. Bo to tak jest, że boimy się tego nad czym nie możemy mieć kontroli. Więc dlaczego, czyżby tylko ciekawość, chęć Aktu, zabawy, która przybrała rozmiar z mojej strony szaleńczego zakochania bez odwrotu? Nigdy nikomu nie powiedziała o pewnych rzeczach, o których by mogła powiedzieć, zostawiła to tylko dla siebie, wyłącznie dla siebie. Marta, kiedy tylko wypowiadałam to imię, kiedy tylko myślę o niej, roztkliwiam się tak bardzo i myśleniu mojemu nie ma końca. Poddaję ją teraz jakiemuś dziwnemu osądowi, że sam się temu nawet dziwię, że to robię. Wiem, gdyby nie spotkania z Asią i to wszystko, nie miałbym żadnych wątpliwości, żadnych do czegośkolwiek. Nie wiem już, w tym całym ostatnim pewnego rodzaju zamieszaniu tych dni, gdzie jestem i gdzie powinienem się znaleźć. Naprawdę już nie wiem co mam robić. Z drugiej strony teraz się zastanawiam, czy dobrze się stało, że Joasi tak powiedziałem, parę dni temu, że to chyba nie ma sensu, tak dalej, że my, no i tak w ogóle, nie wiem, co jeszcze jej mówiłem. Jeszcze nie tak dawno spotykaliśmy się tak często, w pubie i w hotelu, kochaliśmy się w samochodzie, w kinie, na naszych pozamiejskich wypadach na polanie w lesie w pełnym słońcu. Byliśmy całkowicie oderwani od wszystkiego, a jej radość jest tak ogromna, a ona jest tak piękna w tych swoich uśmiechach. Każde nasze wspólne spotkanie było coraz bardziej przesycone niewysłowionym szczęściem. Przyznam się, zaczynam się w tym wszystkim gubić, raczej już się zgubiłem, nie wiem jak mam reagować, niby wszystko spontanicznie, jednak już wszystkie drogi życia mi się tak poplątały. Teraz mam żal do siebie, że jej tak ostatnio powiedziałem i jest mi teraz tak bardzo przykro, bardzo. Powiedziałem jej, że to nie ma sensu, że tak dalej nie powinienem jej traktować, przecież wie o mnie tyle, wie, że jestem żonaty, wie, że kocham Maitę, a poza tym, pytam ją, gdzie ona chce mieć swoje miejsce, gdzie ona jest. Powiedziałem jej, że nie mogę jej oszukiwać, nawet tak jak teraz, czyli na jej własne życzenie, nie mogę jej ranić, nie chcę żeby przez to przeżywała cokolwiek i była zraniona w swej dumie, którą jak światło posiada i jest czystością, którą jednak pokochałem niechcący. Powiedziała mi, że już nic nie ma znaczenia dla niej oprócz mnie, że wszystko jest po naszej stronie, że nie wyobraża sobie teraz życia beze mnie, że chce być ze mną i nie chce inaczej myśleć. Powiedziała: przecież sam mówiłeś, że Lauren Bacal i Humphrey Bogait, pamiętasz, przecież sam mówiłeś Fiodor Dostojewski i jego Aniusia, pamiętasz, ja mogę być dla ciebie Izoldą czy Julią, ja mogę być dla ciebie kimkolwiek, ale tylko dla ciebie i z tobą, nigdy bez ciebie, czy to rozumiesz? Kiedy mi to wykrzyczała, słyszałem ciszę, więcej już nic nie mówiła. Było mi tak smutno, może powinienem powiedzieć jej przepraszam, może jakoś załagodzić to wszystko, no nie wiem, ale byłem cały strasznie przybity tą sytuacją.

Z każdym uderzeniem mojego serca...

...patrzę w twoje okna, patrzę w twoje okna i widzę światło, gdzie wyobrażam sobie ciebie, a jednak jeszcze z myślą o niej, o tej nadziei, nie wiem, co w tej chwili chciałbym wyrazić, nie wiem, być może widzę ciebie patrzącą i zmęczoną jednocześnie ciężkim dniem, patrzącą w kolejną telenowelę o miłości, której być może tobie brakuje, a masz ją w zasięgu ręki, dosłownie na wyciągnięcie ręki, bo ja akurat widzę ciebie oczami wyobraźni gdy stoisz, siadasz, czytasz i pijesz cokolwiek, a ja byłbym twoją szklanką, a raczej jej brzegiem i wszystkim tym co mógłbym powiedzieć pomiędzy chwilą zamysłu a dotknięciem twoich ust brzegu tej szklanki, ten moment, jak niepokorna iskra, która niepostrzeżenie przeradza się w wulkan, ale ty i tak nic nie wiesz, że akurat jestem obok, patrząc w twoje okna i myśląc o tobie, o twoich ustach i twojej szklance, a ty nawet przez mgnienie myśli nie jesteś skupiona na czymkolwiek, co mogłoby na myśl przywieść mnie, bo niby dlaczego, bo niby nie wiem dlaczego, jakie to jest smutne, czy ja muszę tego swojego Boga tak po drodze gubić, czy on na przekór też tego chce, nie wiem, nie wiem, więc kto wie, może ty, nie, też nie...

...wyobrażam sobie ciebie, bo innej możliwości akurat teraz nie mam, nie widziałem ciebie kolejne dwadzieścia jeden dni, tak mi jest niewymownie przykro, tak okrutnie przykro, tak nijak i tak bez sensu, wiesz, że jak mówiłem przedtem świat powstał w ciągu siedmiu dni, a ja ciebie nie widzę tak długo, trzy światy by już powstały, ale akurat ty jesteś tym moim jedynym i wybranym światem, bez którego nie chcę i nie mogę żyć i nie potrafię wyobrazić sobie czegokolwiek obok siebie, twej obecności, ciebie i naszej być może kiedyś miłości pełnej i oddanej, jedynej i niezaprzeczalnej, tak do końca...

...twoje mokre włosy, mokre włosy od deszczu, kiedy widziałem ciebie znów bez parasolki, moknącą, ale tak cudownie uśmiechniętą, wiem doskonale, że chcąc się do ciebie zbliżyć, coraz bardziej i bez odwrotu odchodzę od innych spraw, niszcząc swoje życie poprzez ciągłe myślenie o tobie, oddalając się od wszystkich, zmieniając się z dnia na dzień, stając się tak bardzo obcy już dla bliskich, co zrobiłaś ze mną, co zrobiłaś ze mną że tak trudno jest mi żyć nawet ze samym sobą, patrzę i mam wgląd w swoją duszę, której już nie poznaję i nie chcę takiej znać, gdyż boję się tych zmian, które zaszły, wiem, nie ma już odwrotu, tak niepostrzeżenie, poprzez moją miłość do ciebie...

...to już koniec – chciałbym powiedzieć to tobie – ale jak mam to zrobić, skoro nawet nie było początku, więc jesteś dla mnie jak wiatr stepowy, piękny, ale budzący niepokój, więc co mam zrobić z tym moim uwielbieniem do ciebie, być może porozmawiam z tobą i moją miłość przeleję na ciebie, a jeżeli nie, to może w jakiś szczególny sposób eksploduję jak sztuczne ognie spalając się z sykiem bezpowrotnego wypalenia, nie wiem, być może eksploduję bez spełnienia obiecanych tobie i sobie przyrzeczeń, bez kolejnych obietnic już, nie wiem, sam już nie wiem, bo niektóre rzeczy wydają się być takimi, jakimi nie są, a chcielibyśmy, aby takie były, tylko chcielibyśmy tego i tak właśnie wyglądają, że takie są, tylko są, bo tak naprawdę to i tak jesteś moja, jesteś moim zagubionym niebem, może lepiej jak powiem filmowo *lost heaven*, niebo, które zobaczyłem w twoich oczach, wiem, już stracone niebo...

...pomyślałem sobie, że wszystko jest osiągalne, ale za jaką cenę. Tak bardzo mnie to pochłania, czuję się jak Werter w uczuciach do Loty „...tyle mam w sobie, a bez niej jestem niczym...”. Jestem nikim. Nie ma mnie. O Boże, dlaczego tak musi być?

...gdy czekam na jakąkolwiek wiadomość od ciebie, jakikolwiek znak, abym mógł przeżyć jeszcze jeden dzień w taki sposób, aby czuć, że żyję, wiem, że w miłości głębokiej do ciebie, w tym moim obłąkańczym zatraceniu z którego zdaję sobie sprawę, nie mogę już tak

dłużej żyć, pozwól mi Boże, albo odbierz mi wszystko, być może uczyni mnie ślepcem, abym nie mógł widzieć tego piękna, które mnie tak oszalał i czyni takim bezwolnym, takim bezbronny i takim nikim, nie chcę się czuć nikim, a takim się teraz czuję przy ogromie mego uczucia do niej, nie chcę abyś mi wybaczył bluźnierstwa ani pomagał w nieudany sposób jak do tej pory, ale gdybyś mnie uczynił ślepcem nie pozwól mi zachować jej obrazu w sercu, gdyż samo uczynienie mnie ślepcem nie rozwiąże niczego, nie pozwól więc na to bym zachował jej obraz we mnie samym, wyrwij mi więc i płonące serce i złóż jak kiedyś pierwotni ludzie składali na ołtarzu w poświęceniu swych obrzędów nieznanym, złóż je na ofiarnym ołtarzu, ołtarzu końca, uczyni mnie ślepcem, bezwolnym i bez serca, bijącego serca, pozbaw mnie tego, pozwól mi umrzeć, niekoniecznie w cierpieniu tak jak lubisz, aby tacy jak ja cierpieli za to, że chcą kochać, a przecież sam mówiłeś jak wiem, że miłość jest wszystkim dla czego można i chce i powinno się żyć, więc dlaczego mam myśleć o niej, co teraz mam zrobić, gdy nie wiem tak naprawdę co zrobić w cierpieniu, być może gdybym mógł umrzeć, ale co ją wtedy by to obchodziło, jeden nekrolog więcej na tablicy ogłoszeń wśród ludzi przechodzących obojętnie...

...dlaczego Boże pozwalasz na to, abym był tak poniżany w swoich czystych uczuciach, które tak naprawdę nie są zależne ode mnie, przechodząc obok niej, nie widząc uśmiechu, nie widząc przyzwolenia nawet na swój uśmiech, w cierpieniu jak nie wydany tom kolejnych opowiadań w bólu niewyraźnym, bliżej nieokreślonym, by czuć go dogłębnie i tak dziwnie niezasłużenie, przecież ja ją tylko kocham, więc dlaczego...?

...powiedz, że nie, a odejdę, powiedz to, a jak zbity pies wygnany w mroźny dzień, odejdę i zapomnę o wszystkim, sam sobie zaprzeczam samookaleczając się tymi myślami, wiem, że to jest niemożliwe, nie odejdę, nie zapomnę, nie zrezygnuję z ciebie, z uczucia do ciebie, z niczego co jest związane teraz i przedtem było z tobą tak, po prostu to jest niemożliwe, byś żądała tego, ale nie zażadasz w obojętności swojej, która mnie tak rani i dotyka niewymownie, by w cierpieniu móc znaleźć śmierć jak najszybszą, by nie móc myśleć o czymkolwiek i na pewno już nie o miłości do ciebie, bo dlaczego mam spłonąć, że tylko kocham czy za to, że aż ciebie kocham... powiedz mi, albo nie mów mi już nic, już wiem...

...tak naprawdę to nie wiem, co mam robić, nie wiem i po prostu już się tak strasznie gubię w tym wszystkim, chciałbym się odnaleźć, ale nie mogę, dlaczego nie mogę być bliżej ciebie, wiem doskonale, że to już jest niemożliwe, że nie jest to możliwe, doskonale wiem o tym, ale dlaczego, ponownie to dlaczego, dlaczego nie może być inaczej, dlaczego nie mogłoby być inaczej, być prościej bez pytań, bez trudnych tak cholernie bolesnych oczekiwań na każdy dzień, a może coś się zmieni, może będzie inaczej, może... czy nie mogłoby to być prostsze, gdybym nie widział ciebie, gdybym nie zobaczył ciebie po raz pierwszy, gdybym nie musiał w tym dniu spotkać ciebie po raz pierwszy, usłyszeć ciebie, gdybym nie widział twoich jasnych rozwianych włosów i nie stał w odległości nawet nie dalszej niż na wyciągnięcie mojej dłoni, więc po co mi te nadzieje, które sam w sobie rozbudziłem bez sensu jak już wiem...

...tak zupełnie przypadkowo spotkałem ciebie, spojrziałaś krótko. Wystarczająco długo, żeby czuć się tak nad wyraz cudownie poruszony, po tak długim niewidzeniu ciebie byłem tak zaskoczony tym, oczy które tak pragnąłem każdego dnia, od tamtej pory pełne pogardy i dziwnego uniesienia, nie wiedziałem nawet teraz czy śnię czy mi się tylko to wszystko wydaje, więc patrzyłem przez te parę sekund, przez te ułamki sekund, być może dziesięć być może mniej, chciałem w tym spojrzeniu wychwycić wszystko co tylko możliwe, wszystko co by było możliwe do spełnienia dla mnie, wszystko co by było możliwe dla mnie, żeby móc uwierzyć w to, że będę mógł być kiedyś z tobą, że być może coś się stanie co kompletnie zmieni mój los i mnie samego, chociaż już to nastąpiło, gdzie nie jestem już tym kim byłem, nie jestem tą samą osobą co przedtem, nie jestem już nim – tym kimś, tak niedawno przedtem, bezpowrotnie, kiedy

ty mi się oddasz bezgranicznie i ja tobie, nie musiałabyś mnie kochać, wystarczyłoby żebyś była ze mną, przy mnie tak obok w chwili na zawsze, która nazywa się wieczność, spojrzałem w twoje oczy będące jednocześnie piękne i smutne, tak mi się wydawało, że mają smutek głęboki z nieznanymi mi przyczynami i piękno, które jak zawsze rzuca mnie na kolana przed tobą w zachwycie niepojętym dla nikogo i tym samym niepojętym dla mnie samego, w uświadomieniu sobie, że chciałbym zatopić się w tych niebieskich oczach w uświadomieniu sobie jak bardzo mi na tobie zależy, jak bardzo się myliłem ubliżając sam sobie, że na tobie mi nie zależy, sądząc, że unikając ciebie, przestanę myśleć o tobie, przestanę może kochać ciebie i może zapomnę, że istniejesz w ogóle, że nie chcę ciebie widzieć, nie chcę o tobie myśleć co noc co dzień, nie chcę ciebie pragnąć, żeby te pragnienie nie zatracowało się we mnie, a ja w nim, jak na środku jeziora, nie umiejąc pływać, żeby powiedzieć coś o brzegu, który wydaje się stale być tak daleki, nie do osiągnięcia, więc topię się od tego dnia codziennie, bez mocy, w bezsilności, bez możliwości właściwego myślenia co mógłbym zrobić, widzę w tej chwili te oczy, widzę te ułamki blasku akwamaryny w twoim spojrzeniu i nie wiem gdzie jestem tak naprawdę, nie wiem co tak naprawdę mam robić, może mi się to tylko śni, a może mi się tylko tak to wydaje, w gwałtownym spotkaniu, w spotkaniu ułamka spojrzenia, gdzie tylko sekundy, w pragnieniu głębokim, ale bez uśmiechu wśród obcych ludzi przechodząc obojętnie, widząc ciebie w tym momencie przechodzącą przez ulicę...

...sam siebie oszukuję, że nie chcę ciebie widzieć, że nie chcę ciebie widywać nawet przelotnie, wiem, ale chcę się bronić przed bólem, który muszę nosić w sobie i który muszę znosić kiedy ciebie widzę, minąłem ciebie bez skinienia nawet głową w twoim kierunku, nie wiem czy to był zbyt krótki moment wychwycenia ciebie spośród osób poruszających się na ulicy czy też typowe skupienie kierowcy, nie wiem, ale żałuję tego, że nie mogłem na dłużej popatrzeć na ciebie, żeby jak zwykle wychwycić to w twoich oczach, co by mi się tylko wydawało, że istnieje, a by istniało jak zwykle w moim wyimaginowanym świecie, w moim chceniu, żeby w twoich oczach była sekunda tego spojrzenia co kiedyś, szkoda, że nie można uchwycić tego na stałe, żeby sycić się tym i sycić i cieszyć się taką chwilą jak dziecko, bo w bezbronności wobec tego uczucia, w bezbronności mojej wobec niego i ciebie dalej jestem jak dziecko, jestem taki bezradny, taki słaby i chce mi się tylko płakać...

...nie przewidziałem tego, że ponownie w tym samym dniu ciebie spotkam, jednak tak, nie zdążyłem się tym nawet nacieszyć, zbyt niespodziewane to było, zbyt niespodziewanie, ale nie mogłem przewidzieć tego, no niby nie, jednak nie, tak myślę o tobie i coraz bardziej ogarnia mnie beznadzieja, dobrze powiedziałem beznadzieja nie beznadziejność, bo to wszystko jest tak trudne dla mnie, chciałbym ciebie kochać tak jak do tej pory, śmieszne, że wyznaczam określone granice czasowe, że chciałbym ciebie kochać jak do tej pory, dlaczego chciałbym, a nie, że chcę ciebie kochać, już po prostu nie mogę, nie wytrzymuję tego, nie potrafię w moim bólu i płaczu tak ciebie kochać jak do tej pory, nie potrafię, nie potrafię, sam sobie nie mogę wybaczyć chwil załamania, Kocham ciebie tak bardzo, ale już nie potrafię tkwić w tym, że ty nie widzisz mnie gdziekolwiek w jakikolwiek sposób, że jestem, że jestem tym kto ciebie tak kocha bezgranicznie, nie potrafię już w bólu moim ciebie kochać, a może już nie chcę, widziałem ciebie i powiem tobie prawdę, wiesz co jest gorsze od miłości do ciebie, nieodwzajemnionej miłości do ciebie, to jest gorsze, że jestem w tym bezsilny, bezsilny całkowicie i że już sobie z tym nie mogę poradzić, chciałbym więc nie żyć, ale nie jest mi to dane w tej chwili, tak jak kiedyś nadmieniałem, ofiara musi się najpierw wykrawać...

Dlatego ja ciebie tak Kocham, nie wiem, kiedy sam sobie zaprzeczam i bluźnię, myślę wtedy, że prawdopodobnie nie jesteś tego nawet warta, prawdopodobnie nie...

...wiesz, że nie mówiłem o twojej fizyczności, nigdy o niej nie wspominałem, bo ponoć

najpierw jest pożądanie kogoś, jego ciała, jego fizyczności, a dopiero dużo, dużo później przychodzi miłość, ponoć tak jest i być może to jest prawda, nigdy nie mówiłem o fizyczności twojej, jak pięknie się poruszasz, jak piękne masz ciało, jak bardzo ciebie pragnę fizycznie, jak bardzo chciałbym być z tobą w tym sensie rozumienia, być z tobą fizycznie, tak bardzo z tobą, mieć ciebie fizycznie, mieć ciebie seksualnie, codziennie, co wieczór, co noc, poznawałbym ciebie nieustannie, twoją mapę ciała w oddaniu i zmysłowości bez końca ustami mojej miłości bez granic całując ciebie od szczytu wyobraźni twojego umysłu po szczyt radości niepowstrzymanej palców twoich stóp, przy tobie i z tobą wszystko jest miłością jak wiem, właściwie jak mógłbym się przekonać... Kiedy pomyślę, że on, co noc w dotyku z tobą, tak bardzo jest z tobą, to jestem, myśląc o tym zrozpaczony, bo on tego nie docenia, jesteś jego tak jak rzecz, bo jest twoim mężem i nic nie jest ważne dla niego w sensie czy byli przed nim inni, bo tylko ja to wiem i ty, bo to tylko ty wiesz, a on nie musi, dlaczego ja jestem gdzieś obok i nie mogę być przy tobie w jakikolwiek sposób, aby cieszyć się tobą tym że jesteś, więc dlaczego, sam nie wiem i chyba to już koniec, muszę to zakończyć w jakiś sposób, jaki nie wiem, może najlepiej ja, ten co cierpi najbardziej, a ci nieświadomi niech sami męczą się na tym ziemskim padole beznadziejności i beznadziei...

...wyobrażam sobie ciebie obok mnie, kiedy jest noc i leżysz przytulona do mnie w spokojnym oddechu, tuż obok mnie śpiąca, uspokojona moim wzrokiem pełnym miłości, gdzie w delikatnym rytmicznym falowaniu twoich piersi czujesz się obok mnie tak bardzo bezpieczna, śpisz. Patrzę na ciebie i tak myślę, że to nie jest sen, bo jesteś tak naprawdę obok mnie i tak bardzo wiem, że tak bardzo ciebie kocham, ponad wszystko. Przymykam oczy, przywołując w moim umyśle tę niedawną chwilę, kiedy w prowokacyjnie wystudiowanym ekstatycznym mchu zdejmujesz dla mnie swoją bieliznę, twoją bieliznę w barwie czerni tak jak lubisz, taką jaką ja uwielbiam. Czerń – barwa pokory i wyrzeczenia. Powoli zdejmujesz dla mnie swoją bieliznę. Wiem doskonale, chcesz się tak bawić ze mną w uśmiechu doprowadzając do odczuć przedtem nieodczuwalnych. Naga. Dla mnie. Tylko dla mnie. Jestem w pragnieniu, którego nie jestem w stanie powstrzymać czy nawet wyobrazić sobie tego, by do tego nie doszło. Kocham ciebie, wiesz o tym, kocham. Otwieram oczy. Patrzę na ciebie, gdzie blask księżycowej poświaty ly suje twój profil i cień twoich rzęs, gdzie uśmiechasz się jakby do mnie i jednocześnie przez sen chcąc coś powiedzieć, być może to co chciałbym usłyszeć, że kochasz mnie. Patrzę na ciebie i pomimo tego, że jesteś obok mnie tak naprawdę, boję się, że znikniesz, i gdy się obudzę, już ciebie nie będzie. Nie chcę zasnąć, żeby tak czasami nie było, żeby tak się nie stało, żeby tak się nie wydarzyło. Zasypiam wreszcie zmęczony i budzę się kilkakrotnie w nocy, by sprawdzić czy jesteś obok, jesteś, więc jestem taki szczęśliwy, że jesteś, że jesteś obok. Rzeczywistość jednak jest bardziej szara niż jej samej się zdaje, że jest. Istnieje pomimo wszystko, nawet we śnie, daje znać o sobie. Myślę o tym jak bardzo dla niego, dla twojego mężczyzny, jest to bardzo najbardziej zwyczajne, że jesteś obok niego, takie zwyczajne i normalne, gdzie ja bym to odczuwał jak święto nieustannie trwające, a on tak sobie normalnie przy tobie zasypia, nie martwiąc się czy czasami nie znikniesz, w nocy jak jakiś sen, sen nocy letniej, gdy ja o tobie tak śnię, bo być może kiedyś obudzi się bez ciebie, gdy ja będę przy tobie, już nie we śnie.

...kolejne minuty i godziny myślenia o tobie, nie wiem jak mam sobie poradzić z tym, kiedy akurat mam całkowicie wolny dzień taki jak sobota czy niedziela, czy ogólnie nawet jakiegokolwiek popołudnie, kiedy właśnie myślę o tobie i już totalnie nie mogę poradzić sobie z tym, więc myślę i przeklinam to, że myślę i nie wiem co mam zrobić w danej chwili, myślę o miejscach gdzie w tej chwili możesz być, myślę o tym jak jesteś ubrana i przypominam sobie te chwile sprzed tamtego czasu, dobrego czasu pięknych uśmiechów dla mnie, gdy powiedziałem tobie, że w tych rozpuszczonych długich włosach jesteś natchnieniem dla poetów i że ja sam

napiszę dla ciebie wiersz, ale to by było za mało, więc napiszę cały epos rycerski dla ciebie, pamiętam ten twój piękny uśmiech, a jeszcze dużo później gdy jeszcze raz ciebie minąłem, zobaczyłem w twoich oczach coś tak niewyraźalnie pięknego, coś na kształt spojrzenia zakochanej kobiety, tyle słodczy było w twoim wzroku, chwili, która, tak bym chciał, żeby trwała i trwała i trwała, ale to były tylko sekundy... tylko sekundy...

...twoje małżeństwo, kiedy myślę o tym, jednak nie chciałbym widzieć tej jednej tej jedynej, która sprawiłaby mi ból tak straszny i niewymowny, jednak widzę, widzę w głębokim oszołomieniu i bólu, którego nie byłbym w stanie opisać, więc jednak jeszcze stoję, mimo tego, że fala za falą gorąca i uderzeń nierytmicznych serca, a może nawet braku jego bicia, fala za falą nieokreślonych kłuc i pulsujących uderzeń w mojej głowie, więc czego ja mogłem się spodziewać, czy ty nie masz też prawa do szczęścia, jeżeli to w twoim przypadku ma być to szczęście, czy to nie powinno być dla mnie oczywiste, przysięgałaś mi miłość, wierność i uczciwość małżeńską, więc dlaczego mam ten ból, jeżeli doskonale to powinienem zrozumieć, coś tak oczywistego, dlaczego nie potrafię opanować płaczu, łez, które spływają mi jedna za drugą szybko zdecydowanie, więc dlaczego nie potrafię tego opanować i przynajmniej spróbować walczyć z tym, stawić czoła jak prawdziwemu mężczyźnie przystało, dlaczego mnie tak opętałaś i zrobiłaś bezwolną ze mnie istotę, która zna tylko dwa słowa swoje jako miłość i twoje jako dawanie mi cierpienia, tak zupełnie ty wialnie ujmując, gratis, więc płaczę i nie potrafię nad tym zapanować, ach, gdybym mógł ciebie teraz znienawidzić, płaczę, wierz mi, nie potrafię, nie potrafię nie kochać ciebie, naprawdę, nie potrafię, to właśnie jest jedno co przy tobie potrafię, wybac mi Boże, za miłość taką do tej kobiety, dlaczego tak na to patrzysz, dlaczego, czy już na nikogo nie mogę liczyć...

...gdyby wydarzyło się to, że nie mogłaś tego przewidzieć że twój ukochany mężczyzna ma inną kobietę, byłabyś zaskoczona całkowicie, całkowicie zdruzgotana, bo jak, miało być przedtem tak pięknie, tak bajeczna miłość, która miała dla ciebie trwać wiecznie... jednak nie, jak sobie poradziłaś z tym uczuciem, z tą miłością, no jak sobie z nią dałabyś radę? Powiedziałaś: przecież obiecałaś mi miłość, wierność i uczciwość małżeńską, no więc jak to tak może być? Świat zawala się w jednej chwili, gdzie nie ma alternatywy, gdzie nie można zrozumieć do końca jak to się stało, gdzie nie ma przebaczenia, gdzie nie będzie, przynajmniej w tej chwili, przynajmniej teraz, raczej na pewno nie będzie, jesteś tak okrutnie zraniona, tak boleśnie, tak perfidnie, jak mógł, jak on mógł mi to zrobić, no jak on tak mógł, wszyscy faceci są tacy sami, tak teraz myślisz... gdyby wydarzyło się to... i wiem, że się to wydarzy...

...kiedy przychodzi deszczowy dzień, kolejny dzień deszczowy i smutny, kiedy tak trudno jest się odnaleźć, gdy czujesz się taki zagubiony i nie wiesz, co masz z sobą zrobić, masz wszystkiego dosyć i nie chce się tobie żyć, szukasz w myślach wyjścia, jednego tylko jednego i chciałbyś, żeby było jasno określone, bez gdyby, czy, może, a może jednak, jeżeli, możliwe i tych wszystkich nieokreślonych w czasie i uczuciach dziwnych przewidywań i chcenia, żeby coś się samo zdarzyło, gdy to tak męczy, gdy masz tak naprawdę wszystkiego dosyć, myślisz o niej, o niej tej miłości i o niej jej obiekcie i nie wiesz co zrobić i chciałbyś przestać żyć w momencie, gdy myślisz o niej, żeby to zakończyć i nie wiesz, nie wiesz co dalej ma tak być naprawdę, co dalej będzie, co się wydarzy, ale ty tego już nie chcesz w kolejny deszczowy dzień twego serca...

...doskonale wiesz, że ciebie obserwuję, wiesz to i wyczuwasz też to instynktownie, wyczuwasz mnie i odczuwasz na sobie moje spojrzenie, które w tak niesamowitym smutku dotyka lub nawet nie, bo chciałbym ciebie dotknąć choćby przelotnie, choć przez chwilę, żeby odczuć coś, co nie jest mi dane i raczej już nie będzie, wiem jak bardzo ciebie pożądam, jak bardzo ciebie pragnę, do szaleństwa, które mógłbym uczynić dla ciebie lub wobec ciebie, nie

pozwól mi na to, abym tak myślał, żeby się nie zabijać własnymi myślami o tym jak chodzisz, jak się poruszasz, jak odgarniasz włosy, bo nie chcę tak mieć ciebie w wyobraźni bez uśmiechu i z pogardliwym grymasem ust, jakbym naprawdę był winny temu co czuję do ciebie, że jest tak a nie inaczej, uczucia, jak je można wyrazić, przecież wiesz już, jak próbowałem je tobie wyrazić, nie wiem, chciałbym je tobie już na zawsze okazywać, moje uczucia wobec ciebie, które są jak wiesz, jak bezkres oceanu, który jest w mojej wyobraźni...

...tym razem nawet nie reaguję widząc ciebie, głęboki smutek, który jest we mnie, gdy widzę ciebie, bo radość moja gdzieś się zagubiła, jakoś mi nie pozwala na cieszenie się z czegokolwiek tak jak przedtem, widzę ciebie i staram się nie czuć tego co zazwyczaj, tego dziwnego dławienia w sobie, tego zbierania się płaczu pod powiekami i tego dziwnego rozpalenia gdzieś tam wysoko w mojej głowie, staram się być opanowany tak bardzo, staram się, tak mi się wydaje w tym momencie, tylko mi się tak wydaje, mijam ciebie i nie reaguję, akurat jest nawet zbyt krótki moment na jakiegokolwiek reakcje, ale ja staram się pohamować tę dziwną falę, która dziwnym dreszczem przechodzi przez moje ciało, mijam ciebie i jadę do botanicznego ogrodu, który o tej jesiennej porze jest taki piękny, jadę i wtedy gdy już jestem na miejscu, dopiero wszystko przysłowiowo nie spływa ze mnie, ale w podwójny sposób uderza we mnie jakby się mszcząc za nie wiem nawet za co, po co tu jestem, być może chcę się w dziwny dla mnie już sadystyczny sposób sycić tym, że ciebie widziałem, nie mogę już w tym momencie opanować tego co jest we mnie, co w krótkim parominutowym odstępie czasu wezbrało się we mnie jak fala za falą wezbranej właśnie rzeki, która uderzając z wściekłym impetem, niezrozumiałym i nieokiełznanym impetem, wtłacza się w mur obronny, który już przedtem był na tyle kruchy, że tym razem to jest tylko pro forma jakiegokolwiek chęci bronienia się przed tym, klęska, żywioł, upadek mężczyzny całkowity i bezsprzeczny, po prostu zaczynam płakać, nie bronię się w ogóle, zaczynam płakać, jestem sam, nikogo w pobliżu, nikt nic nie widzi, oddaję się rozpaczliwej dziwnej, która tak długo rozrastała się we mnie jak pnącza dziwnej rośliny rozkwitając uczuciami nie do końca przewidywalnymi, a tym samym niechcianymi, po prostu płaczę, ja – duży facet płaczę – bo kto powiedział, że mężczyźni nie mogą płakać, dlaczego miałyby to być tylko domeną kobiet, sam już nie wiem, płaczę...

...botaniczny ogród o tej jesiennej porze jest taki piękny, teraz sobie dopiero uświadamiam, że pomyślałem o jesieni, nigdy przedtem nie ujmowałem w jakichkolwiek rozmyślaniach o tobie, o nas, jakichkolwiek ujęć dotyczących pór roku czy ram czasowych, tylko to, że nie widziałem ciebie tyle dni, a może więcej, jesień, kolejna jesień i kolejna pora roku myślenia o tobie, nie muszę tobie tego mówić, bo wiesz, że zimy nie cierpię, widzę ciebie wtedy tak bardzo rzadko z wielu przyczyn, kolejna zima, mówię teraz o czasie, który mija i praktycznie nic mi nie przynosi oprócz niewysłowionego nieustannego ciepienia, wiosna, budzę się wraz z nią i wyczekuję ciebie, ile to już minęło czasu, kiedy to tak wszystko zaczęło się dziać, od kiedy tak bardzo wtopiłem się w ciebie moimi szaleńczymi uczuciami z którymi mi nie mogę sobie dać rady do dzisiaj, ty chyba nie wiesz jak długo to już trwa, nie wiesz, ale ja tak, rok za rokiem, wiosny, lata, jesienie i zimy, poły roku jedna za drugą przemijają i przemijają, zostawiając mnie gdzieś z boku, odrzucony i niepotrzebny jakby, gdzieś z boku, jakbym się przypatrywał sam sobie, chwytając się za głowę, co ty robisz, co ty wyprawiasz, w takim czasie rodzą się i upadają rewolucje, w tak długim czasie zaczynają się i kończą najdłuższe wojny, a ty, co ty robisz, co ty zrobiłeś przez te lata kochając tę kobietę w taki sposób, kochając i nie mogąc przestać jej kochać, tkwiąc tak w tym, czekając na kolejne zbliżające się pory roku, kolejne wiosny, lata, jesienie i zimy, co chcesz zrobić, na co czekasz, nie wiem...

...nadszedł czas, kiedy zacząłem się bać, zacząłem się bać spotkań z tobą, spotkań z tobą tych przypadkowych i tych nieprzypadkowych, chcianych kiedyś tak bardzo, a teraz nie

chcę ich i jak tylko mogę proszę, żeby ich nie było, boję się spojrzeć na ciebie, boję się patrzeć w twoje oczy, żeby nie zobaczyć tego czego nie widziałem przedtem, nie zobaczyć tego czego się tak zawsze obawiam i obawiałem, boję się, więc nie chcę ciebie widzieć, by nie zamienić się w niewysłowiony ból przez ciebie i dla ciebie we mnie na wskroś, ból tak dziwny i nie do opanowania, jak mam tak żyć dalej, bo już nie chcę, wpadam pomału w obojętność dziwną, która zaczyna mnie przerastać w walce jeszcze o ciebie, w walce w której przegrywam bez przerwy, wpadam w obojętność dla siebie samego, która pokonuje mnie krok za krokiem, gdzie bliżej jestem złamania się, gdzie jestem bliżej ostrza, gdzie już nie interesuje mnie jutro, bo w nie już nie wierzę, gdzie nie chcę tego jutra, bo się go boję i wiem, że ta moja przepiękna miłość przerosła mnie tak bardzo, że płacząc całkowicie już bez łez, bez odpowiedzi na cokolwiek, w obojętności w samej sobie chcę umrzeć, chcę już tego bardziej niż cegokolwiek, chcę umrzeć...

...wieczność, czym jest przy tych chwilach, czym są te chwile wobec niej gdy czuję się tak jak mały Kaj przy Królowej Śniegu w gwiazdozbiorze Koziorożca, gdzie miałbym ułożyć z lodu napis „Wieczność”, ale mi się to nie udaje, więc pozwól mi na to, abym mógł wieczność mojej miłości wobec ciebie ułożyć i dać, wieczność w ukojeniu mojej miłości do ciebie. Podobnie jak on, zbieram ostre kawałki lodu, które rozsypujesz dla mnie, składam je i nic mi nie wychodzi, gdy tak mi na tym zależy, wieczność dla ciebie, dla nas.

...w chaosie moich myśli układam je, a raczej chcę je jakoś poskładać w swojej głowie, mówiłem już o tym, że na początku był chaos, a później był porządek tego świata, u mnie było odwrotnie, najpierw był porządek, a kiedy ona przyszła, ona, moja wielka miłość – nastąpił chaos i zamieszanie i zamęt olbrzymi, gdy zeszła ona z błękitu nieba jak anioł, jak promień słońca zeszła i wszystko jak na stworzeniu świata nie było już takie jak było przedtem, już nigdy więcej nie było tak jak przedtem. W chaosie moich myśli układam słowa, które miały być odpowiedzią na moje pytania, w chaosie te słowa układam nie wiedząc, że buduję dom z kart, który w chwili spotkania z tobą rozsypuje się momentalnie. Nie wiem, gdzie on jest, kiedy to mówił, bo św. Wojciech powiedział: „masz swojego anioła, który poprowadzi ciebie drogą do celu”, ale gdzie jest ten mój anioł, chyba sam się już zagubił po drodze ze mną, gdzie ja sam nie mogę się odnaleźć, gdy w myślach zagubiony jestem, jestem w ciągłym ich chaosie, jak we mgłę nie mogę odnaleźć śladu, wskazówki, jak być powinno, a jak nie, bo chciałbym wierzyć, że to się nie wydarzyło, że wydarzyć się to by nie mogło tak naprawdę, ale jest już za późno, zbyt późno na cokolwiek, by w tej mgłę, zgubieniu właściwej drogi, gdy mijam ciebie chciałbym widzieć tę kobietę, którą kocham niż tę którą jesteś naprawdę, że zakochałem się w twoim pięknie i pielęgnuję iluzję, która mnie mami nieustannie swoimi obietnicami nie do spełnienia, bo wystarczyłoby, by ktoś z boku powiedział: spójrz – ona krwawi; bym wtedy też pomyślał, mój anioł krwawi, ona krwawi...

...czas prawdziwej miłości, miłość, czym ona jest dla mnie, bo gdy to mówię, gdy o tym myślę, to wiem, że miłość prawdziwa jest tą miłością, gdy mówiąc o niej jesteśmy zdolni dla tej wybranej osoby zrobić wszystko, byśmy byli zdolni do zrobienia dla niej wszystkiego, bo prawdziwa miłość jest tą miłością na najwyższym etapie rozumowania i poświęcenia się dla tej drugiej osoby. Ile gotowy jesteś ofiarować tej drugiej osobie na tyle ją kochasz, poświęcić się, oddać się drugiej osobie, bo miłość to rzeczywistość niezmiernie bogata, której nie zawsze jesteśmy w stanie stawić czoła na drodze napotkanym przeszkodom i utrudnieniom, wyzwaniom codziennego trudu życia.

Prawdziwa miłość jest trudna, bo na jej drodze trzeba wciąż pokonywać nowe trudne uwarunkowania i odradzającą się siłą egoizmu. Także wobec niej można być bezradnym, tak bardzo bezradnym. Jest to uczucie wielkie i porywające w swoim pięknie i odczuciach,

najszlachetniejsze, przynoszące najwięcej radości, miłość to najpiękniejsze z uczuć, chociaż wiem, że inni by mogli powiedzieć, że ludzie zakochani widzą wszystko w barwach iluzji, w barwach nieprawdziwych, a później tak bardzo można się rozczarować.

Gdy miłość staje się wszystkim dla ciebie, staje się też twoim swoistym przekleństwem, może być siłą destrukcyjną, unieszczęśliwiającą ciebie, bo jej się poddajesz bezwarunkowo, jak niewolnik, niewolnik uczucia. Jednak tak naprawdę ta prawdziwa miłość jest cierpliwa i nie chce wierzyć w to, co kiedyś usłyszałem, że miłość nie spełnia swoich obietnic, bo nie mogę bez niej żyć, bez tego tlenu miłości...

...czy jesteś największą miłością mego życia, czy tylko po prostu inną niż tamte, jesteś na pewno miłością, która przysła niespodziewanie, miłość nieoczekiwana, nawet jej nie chciałem, choć jednak może kiedyś o niej marzyłem, często myślałem, że taka miłość nie może się zdarzyć, że takie miłości się nie zdarzają, a jednak, pragnienie i jednocześnie zaprzeczenie jej samej, by ją mieć i nie cierpieć przez nią, dlaczego właśnie takie miłości się najdłużej pamięta, te które sprawiają ból, te które nie zostały zaspokojone, te które nigdy się nie spełniają, bo chyba takie miłości się nie spełniają, są zbyt piękne i wyjątkowe, by się spełniły, by były prozą życia, nie spełniają się, by nie poddać się zbyt schematycznym przeżyciom, jednakowości, życiowemu szaremu biegowi wydarzeń, czemuś co by mogło i by na pewno odebrało piękno tej miłości, odebrało by piękno jej wyjątkowości, dlatego zostaje niepowtarzalna do końca, ta moja w końcu niespełniona miłość, być może właśnie teraz się przekonałem, że się urodziłem tylko po to, żeby to przeżyć, przeżyć tę jedyną wyjątkową miłość, moją miłość do ciebie, urodzony by ciebie kochać w niezaspokojeniu i niespełnieniu, do końca samotny w tym wielkim uczuciu do ciebie, by kochać i nie spełnić tej jedynej miłości, ile jeszcze lat to będzie trwało, nie wiem, ale wiem, że do końca moich dni nie uwolnię się od mego uczucia do ciebie, gdy nie wyrażę tego słowami, gdy nie jestem w stanie tego oddać, bo tak naprawdę prawdziwy ból w sercu zostaje już do końca, tkwiący jak cierń, bo ty będąc tym wszystkim czego zawsze oczekiwałem, w jakiś sposób spełniasz mnie w tej miłości, jedynej bez końca i niespełnionej, tak, już wiem, że jest to czas prawdziwej miłości...



Małolata z Pubu Amsterdam wszystko co najczystsze, co najpiękniejsze...

Zawsze ścigamy to, co często jest dla nas nieuchwytnie, skazujemy się na cierpienie prawie świadomie nie doceniając prostych spraw i miłości, która jest tuż obok nas, widząc to czego szukamy w osobach chyba tak naprawdę nie wartych naszego poświęcenia dla nich, szukamy tego co możemy mieć dla nas samych w poświęceniu innej osoby, która może nam ofiarować coś, czego szukamy, ale znieważamy to niechcący i nie zauważamy lub też nie chcemy tego zauważyć. Boże, wybac mi Joasiu to, że tak się stało, jak ja teraz będę mógł z tym żyć. Chryste Panie, dlaczego mi to robisz, dlaczego pogardzasz mną tak bardzo i pozostawiasz w tak ciężkich chwilach bez wsparcia, bez odpowiedzi na te pytania, dlaczego tak musiało być, dlaczego? Łzy same mi się cisną do oczu i nie wiem co mam zrobić, może też z nią już będę i niech to wszystko się zakończy tak jak w jakiejś powieści dla kobiet, co mnie zresztą mogą teraz obchodzić jakieś powieści, co ja myślę, życia nie da się niczym oszukać, niczym zbyć, jest tak cholernie głupie, teraz dla mnie tak cholernie beznadziejne, wybac mi Joasiu, naprawdę tego nie chciałem i nie chciałbym nigdy, dlaczego tak się pośpieszyłaś, nie lepiej było poczekać na mnie, może razem powinniśmy to zrobić w pędzącym samochodzie, rozbić się czołowo wjeżdżając pod Tira. Siedzę teraz tak całkowicie sam i to zwykle, najzwyczajniejsze piwo ma zupełnie inny smak, a może go w ogóle nie ma, nie zastanawiam się bliżej nad czymkolwiek. Z boku popatrzyć, siedzi jakiś facet, który być może, a raczej na pewno, przyszedł sobie przemyśleć pewne sprawy, swoje problemy. Nie rozglądam się, mam takie problemy, gdzie już nie ma odwrotu od wielu spraw, Chryste, dlaczego, dlaczego nic nie mogę już zrobić dla kogokolwiek, mogę jedynie tkwić w totalnej destrukcji w totalnych zgliszcach mojego życia, Boże co ja mam robić, co mam robić. Myślę i nic nie mogę wymyślić, zamawiam kolejne piwo i uśmiech barmanki do mnie mam gdzieś, mam gdzieś jej sztuczny uśmiech, czego się tak głupio uśmiechasz, czego się tak głupio uśmiechasz. Nie znasz mnie, więc po co ten twój głupi uśmiech, przecież tobie i tak jest wszystko obojętne, byle tylko wytrzymać zmianę w pracy. Siadam i... w końcu to nie jej wina, stara się tylko być uprzejma, ale mam gdzieś jej uprzejmość, mam gdzieś. Mniejsza o to. Patrzę otępiąłym wzrokiem i widzę te dni, nasze dni, moje i Joasi, mojej Joasi, o Boże. Widzę Joasię jak się do mnie uśmiecha.

– Ty masz, jak to określiłaś, prawie osiemnaście, to ja chyba mam za dużo według twoich oczekiwań.

– Hm, a czego ja mam oczekiwać od ciebie? – zapytała.

Właśnie, czego mogła oczekiwać ode mnie, właśnie, no czego.

Czego ja mogłem oczekiwać od niej, przecież w najśmielszych snach nie mogłem tych rzeczy przewidzieć, naprawdę nie mogłem. Dlaczego Joasiu to zrobiłaś, może mogłoby się inaczej to wszystko potoczyć, może bym jakoś tobie pomógł, może nam bym pomógł, za późno już, wiem, och Asieńko, dlaczego, no dlaczego...

– Cieszę się że ciebie widzę, świetnie – powiedziałem to uśmiechając się do niej.

– Przynajmniej ktoś się cieszy na mój widok – odpowiedziała z naciskiem i z takim dziwnym błyskiem w oku.

Boże, ile ja bym dał za to, by móc to teraz powiedzieć, ile bym mógł dać, wszystko co mam, jak się docenia pewne rzeczy, kiedy są dla ciebie takie oczywiste, a jak się to traci, jaki żal w nas bezkresny pozostaje, gdy musimy się bić z myślami sam na sam w cholernie długie bezsenne noce. Asieńko, skarbie mój, jak mogłaś to zrobić, kiedy się o tym dowiedziałem, łzy same mi płynęły i płynęły, a ta kolejna noc była najdłuższą bezsennością mojego życia.

– No mów, bo się niecierpliwię – powiedziała z dużym już zainteresowaniem, ale jak i też dała odczuć to, że z niecierpliwością.

– Chciałbym, żeby pierwsza miłość była ostatnią i jedyną, żeby ludzie nie musieli się zakochiwać w innych, kiedy już z kimś są, żeby kochali tylko jedną jedyną osobę mocno i do końca, żeby nie można było się krzywdzić i ranić w imię miłości, w imię jej nieraz pustych słów, które są tylko słowami i często nic nie znaczą, są tylko słowami. Chciałbym, żeby był czas prawdziwej miłości, jedynej i prawdziwej do końca, bezsprzecznie oddanej i bezwarunkowej, bezkompromisowej, miłości głębokiej i do grobowej deski jego lub jej – dokończyłem. Pamiętam ten jej błysk oczu, te spojrzenie zmieszane z lekkim zdziwieniem, kiedy właściwie nic nie odpowiedziała od razu, patrząc na mnie tak głęboko, tak pięknie i z zainteresowaniem.

– Chciałbym, żeby pierwsza miłość była jedyna i ostatnia... Czy ty Joasiu tego nie uczyniłaś, czy mogłem nawet sam wiedzieć jak potężne są te słowa teraz w tym innym wymiarze już po? Już po tym? Po tym, że ciebie już nie ma i mojemu ciepieniu już nic nie jest w stanie pomóc, gdy nigdy nie będę mógł być w tym pięknie życia, które otrzymałem od ciebie w czystości uczuć o których przedtem mogłem tylko śnić? Ty przecież dałaś mi wszystko, wszystko co najczystsze, co najpiękniejsze można otrzymać w niewyraźalnie niepojęty wręcz sposób. Czystość ciebie, twojego serca, twoich myśli, byłaś prawdziwym skarbem, więc dlatego może już ciebie nie ma. Nie chcę ciebie zapamiętać, tak jak musiałaś odejść, nie chcę ciebie pamiętać, tak jak wyglądałaś w trumnie w sukni ślubnej w pięknym welonie, tak akurat nie chcę. Twoje słowa – choćby mnie tu już nie było, byłabym twoja, byłabym dla ciebie... Płaczę Asieńko, tak mocno płacę i tak naprawdę już nie chcę żyć, tak, ach, w ogóle nie chcę żyć, Asiu... Asieńko droga, gdyby to było możliwe chciałbym mieć drugą szansę, chciałbym ją otrzymać, ale to jest już niemożliwe, wiem, to jest już niemożliwe, nie będę miał już drugiej szansy.

Wiem teraz, że właśnie tak bywa, że właśnie tak jest, zrozumiałem to już tak do końca, że tragedią życia mężczyzny jest to, że w nim coś umiera, choć on sam nadal żyje.

– Może nie powinnam tego mówić – bierze drinka i patrzy wprost w moje oczy – nie powinnam, ale powiem – zaczyna się śmiać.

– Mów – odpowiadam na jej zdanie pijąc drinka, znakomicie mi smakuje.

– Okay – mówi – więc słuchaj – i tutaj zaczęła mi cytować słowa znanej mi piosenki, którą niedawno jej tłumaczyłem, no nie.

„Przyjaciele powiedzcie że mi odbiło

Że marnuję swój czas z tobą

Nigdy do mnie nie będziesz należeć

Nie tak to widzę.

Bo czuję jakbyś już był tylko dla mnie

Kiedykolwiek jesteś ze mną

Czy nie wiesz, że jesteś tym, kogo potrzebuję?

Możesz mieć wiele innych

Ale wiem, że kiedy jesteś ze mną,

Jesteś tylko mój”...

Śmieje się ukazując swoje śliczne białe ząbki, jej cudowne usteczka są fascynacją moich myśli i zapomnienia wszystkiego co złe i co mogłoby być zapomniane, bo było złe lub by mogło być złe. Patrzę otępiąłym wzrokiem i widzę te dni, nasze dni, moje i Joasi, mojej Joasi, o Boże. Płacę i widzę ciebie, widzę poprzez łzy ciebie tak dokładnie tak jak wtedy, więc jesteś, wróciłaś... dzięki Bogu wróciłaś już... Widzę ją jak idzie i w pełnym uśmiechu, swoim cudownym rozpromienionym uśmiechu idzie do mnie i widzę jakby światło, pełno

światła, jasność, która mnie oszalała, skąd tyle światła, Joasiu, chodź, czekam tu na ciebie, chodź Asieńko.

– Powiedz mi do końca – powiedziała – co znaczy dla ciebie, kiedy mówisz Kocham cię, co wtedy myślisz, powiedz – uśmiechnęła się do mnie tym swoim słodkim uśmiechem.

– Kiedy mówię do ciebie – Kocham cię – odpowiedziałem powoli – to znaczy, że mógłbym dla ciebie zrobić wszystko, co by było konieczne, żebyś była szczęśliwa tak naprawdę.

– Zrobiłbyś dla mnie wszystko? – zapytała.

– Zrobiłbym dla ciebie wszystko – odpowiedziałem – wszystko... i słyszę wtedy dźwięk organów kościelnych i słyszę *Ave Maria*.

Wybrane cytaty pochodzą z powieści:

1. Johann Wolfgang Goethe „Cierpienia młodego Wertera” Wyd. Książka i Wiedza, 1986
2. Andrzej Wydrzyński „Malowidło przedstawiające kochanków” Wyd. Iskry, 1978

